

Leszek Grabowski

**Moja przygoda z Technikum
Energetycznym w Krakowie
w latach 1968-73**

Kraków 2026

Leszek Grabowski

**Moja przygoda z Technikum
Energetycznym w Krakowie
w latach 1968-73**

Pracę tę dedykuje moim serdecznym przyjaciołom z ławy szkolnej:
Markowi Pstrósiowi – „Łysemu” i Markowi Jagle - „Jaycie”.

Ku pamięci: dr Cecylii Szarzyńskiej, mgr inż. Igora Zinkiewicza
i mgr inż. Stanisława Gołębiowskiego, moich życiowych drogowskazów.

Edycja X

Kraków 10.06.2026

**Na prawach rękopisu
© Copyright by Leszek Grabowski
Kraków 2026**

Upływa szybko życie
Jak potok płynie czas.
Za dzień, za rok, za chwilę
Razem nie będzie nas.

Te nasze młode lata
Odłyną szybko w dal,
A w sercu pozostanie
Tęsknota smutek, żal.

A w sercu pozostanie
Tęsknota smutek, żal.....



Fot. nr 1 -1962



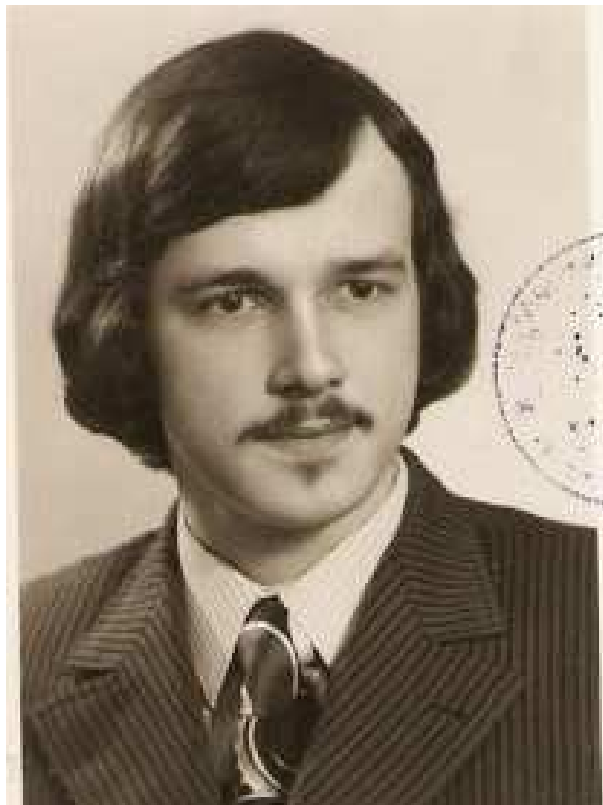
Fot nr 2 - 1967



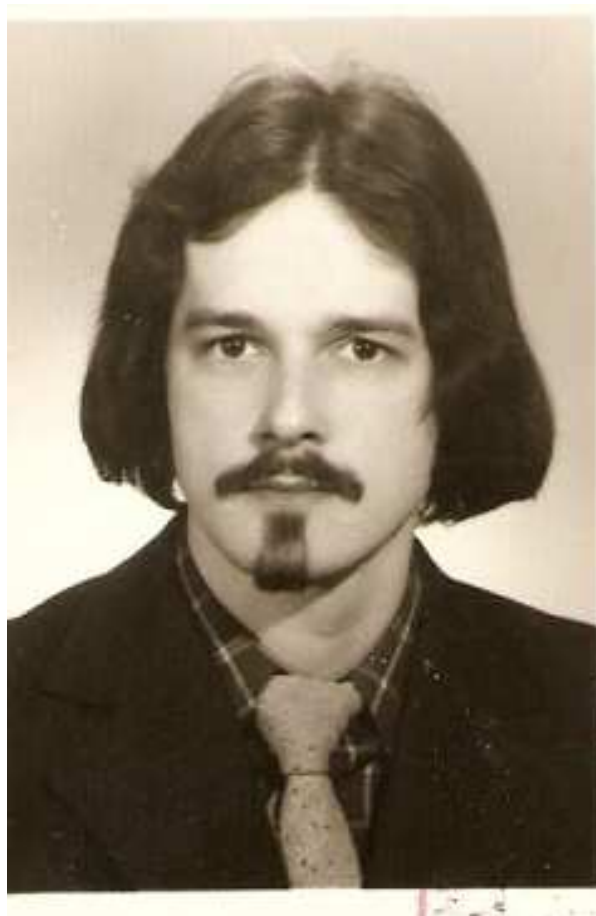
Fot. nr 3 - 1971



Fot. nr 4 - 1972



Fot. nr 5 - 1973



Fot. nr 6 - 1978



Fot. nr 7 – 1981



Fot. nr 8 – ok. 1990



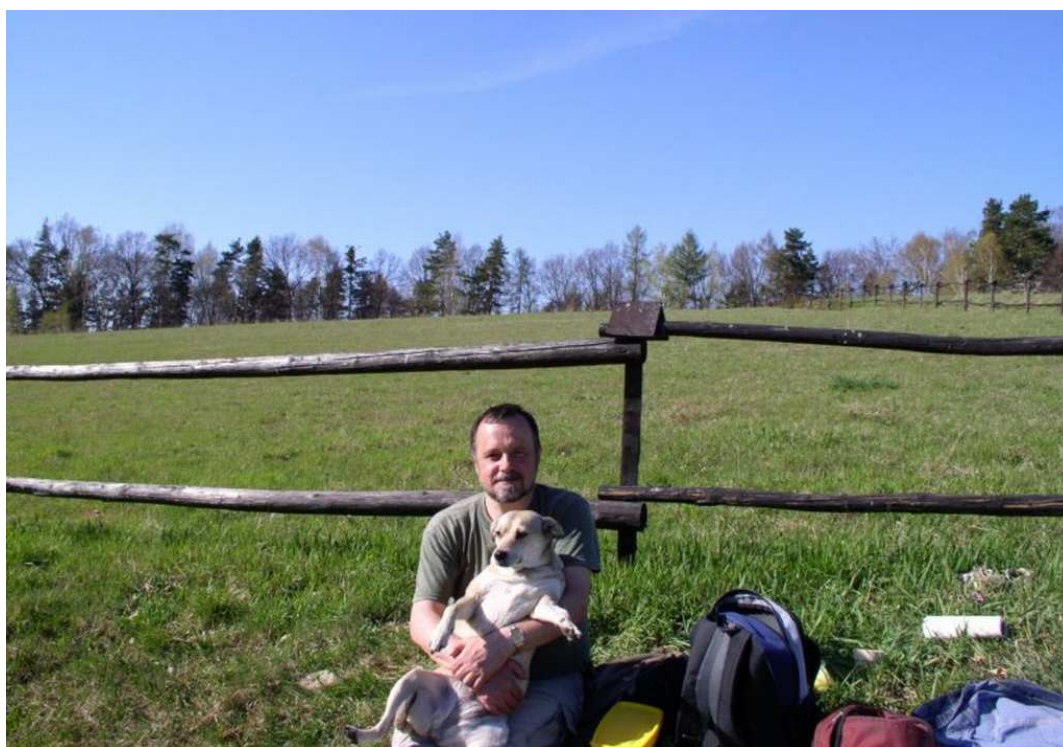
Fot. nr 9 – 2004



Fot. nr 10 - 2007

Spis treści

I.	Wstęp	9 - 13
I.A-B.	Słowo do edycji VIII, IX i X	14 - 17
II.	Tło historyczne przełomu lat 60. i 70 i moja własna ocena tego okresu	18 - 22
III.	Moja szkoła	23 - 33
IV.	Nasza klasa	34 - 63
V.	Koledzy szkolni z innych klas	64 - 71
VI.	Grono nauczycielskie z moich czasów	72 - 117
VII.	Szkolne obozy rowerowe nad morze	118-140
VIII.	Wakacyjne wypady do Tresnej koło Żywca	141-148
IX.	Moje świadectwa szkolne	149-159
X.	Spotkania po latach	160-243
Załącznik. Moje pracowania dostępne w zasobach Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej (www.mbc.malopolska.pl) i Europeany (www.europeana.eu) oraz publikacje prasowe i audycje radiowe z moim udziałem		244-275



Fot. nr 11. Z Gucią, moim nieżyjącym już psem, w zaciszu Zagórzeń. (2007).

I. Wstęp

Czas szybko ucieka i ani się człowiek obejrzał, jak minęło już niemal pół wieku od momentu, gdy we wrześniu 1968 roku, jako wielce stremowany młokos, przekroczyłem progi Technikum Energetycznego w Krakowie przy ulicy Loretańskiej 16-18, by podjąć pięcioletnią edukację w klasie C o specjalności elektroenergetyka. W tym czasie obok Technikum Mechanicznego i Technikum Łączności była to jedna z trzech najbardziej popularnych i poważanych szkół średnich w Krakowie o profilu zawodowym, tak jak wśród „Ogólniaków” prym wiodły: „Jedynka” przy Placu Groblach, „Dwójka” na Sobieskiego i „Piątka” na Świerczewskiego. Nie było się tutaj łatwo dostać, bo na każde wolne miejsce przypadało dwóch kandydatów, ale jakoś się udało, z czego byłem dumny, bo chodzenie do „Energetyka” wyraźnie podnosiło prestiż. Wprawdzie obawiałem się trochę wstępnego egzaminu, bo po podstawówce, Szkole Podstawowej nr 6 na pobliskiej ulicy Szujskiego 2, dziś już nieistniejącej, byłem dość cienki, a z fizyki, której uczył mnie słynny „Wujo”, wręcz bardzo cienki. Tak naprawdę to dobry byłem tylko z polskiego, bo z matematyki też miałem poważne luki. Mało się w tym czasie uczyłem, bo w sezonie letnim ciągle goniłem za piłką, dużo jeździłem na rowerze i mnóstwo czasu spędzałem na basenie bądź nad Rudawą, a w zimie nagminnie zapuszczałem się pod Kopiec Kościuszki, by poszaleć na nartach i sankach bądź na lodowisko przy Sokole, by szaleć na łyżwach.

Swoje dzieciństwo i czasy podstawówki opisałem w szkicu: „Obraz Krakowa lat 60-tych we wspomnieniach z dzieciństwa” opublikowanym, dzięki uprzejmości Pana Dr Władysława M. Kolasy, na forum Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej (www.mbc.malopolska.pl/publication/9505). Aktualnie jest tam dostępna czternasta już wersja, po raz kolejny uzupełniona i wzbogacona o dalsze archiwalne zdjęcia.

Co ciekawe egzaminy wstępne zdawałem u bardzo wymagających nauczycieli: język polski u samej dr Szarzyńskiej (oj miałem ci ja pecha), „matmę” u Klempy, a „fizę” u nieprzewidywalnego Zycha. W razie niepowodzenia pomoc obiecywała mojej Mamie pani Nenkowa, matka Tadka, kolegi klasowego mego brata, która od „wieków” pracowała tu jako woźna. Wraz z liczną rodziną: także pracującym tu mężem, czwórką synów w moim wieku i najmłodszą córką, mieszkała ona w mieszkaniu służbowym na parterze Energetyka i znała tu wszystkich, ale, jak się okazało, nie musiała interweniować, bo poszło mi lepiej niż dobrze, choć w tym czasie orłem w nauce nie byłem. Po dobrze zdanym egzaminie miałem w tym roku wyjątkowo udane wakacje, może najwspanialsze, jakie spędziłem w starej chałupie mojej Babci, matki ojca, w Bilczycach koło Gdowa, ponadto jedne z ostatnich w tym cudownym miejscu.

Tak naprawdę to było mi zupełnie obojętne do jakiej średniej szkoły pójde, a na „Energetyka” namówił mnie Staszek Wojnowski, starszy o rok kolega, a którym często „różnił się” w „gumiankę” na placu Hanki Sawickiej. Było mi o tyle różniej, że razem ze mną zdawało jeszcze trzech kolegów klasowych: Józek Zubel, Zbyszek Kołodziej i Staszek Plutecki – „Siasiu”, a także kilku z równoległej klasy, w tym: Marek Jagła, Marek Pstruś i Piotrek Buczek, ten ostatni harcerz z zamiłowania. Ponadto do tej popularnej i bardzo cenionej w Krakowie szkoły chodziło jeszcze wielu moich starszych kolegów z „szóstki” i ze „skwerku” (Plac Hanki Sawickiej), w tym: Andrzej Kwiatkiewicz („Kwiat”), bracia Leszek i Heniek Wilkowie, bracia Wiesław i Adam Możdżeniowie, Tadek Nenka, Zdzisek Ryndziejewicz, Krzysztof Słowikowski, Leszek Kot, Jan Guśpiel, wspomniany już Staszek Wojnowski, Włodek Zięba, Jacek Jania, Janusz Kaniecki i Andrzej Wszółek. W końcu wyłądownołem w klasie C, gdzie dołączyłem do wyżej wymienionych kolegów, tylko bez „Siasia”, którego przydzielono do klasy D, choć początkowo zacząłem chodzić do zupełnie obcej mi klasy B. Podobną kierunek miały jeszcze klasy A i B, klasa D specjalizowała się w trakcji elektrycznej, a klasa E w elektronice. Do tej ostatniej dostał się Irek Kołcon, syn mojej ulubionej nauczycielki z podstawówki.

Przez pierwsze trzy lata nie przykładalem się do nauki, z wyjątkiem polskiego i dalej miałem ogromne braki, zwłaszcza z matematyki, której, jak na złość, uczyła nas niezbyt wymagająca nauczycielka. W tej sytuacji parę razy byłem nawet zagrożony „pałą” na okres, ale zawsze jakoś się z tego wyślizgiwałem. W tym czasie dalej wolałem kopać w „piłę”, czy grać w szczypiorniaka, a od czasu do czasu popisać jakieś wierszyki, do czego wyraźnie zaczynało mnie ciągnąć. Ponadto mieliśmy w klasie tak fajną paczkę, że naprawdę szkoda było tracić czasu na nadmierne kucie i korzystać z życia, ile się dało. Trzeba jednak przyznać, że jak na takie leserowanie miałem całkiem przyzwoite oceny i na okresy i na świadectwach końcowych.

Tu trzeba dodać, że w tym czasie rok szkolny podzielony był na cztery okresy, na których końcu były wystawiane oceny z poszczególnych przedmiotów i odbywały się słynne wywiadówki z udziałem rodziców. Po drugim okresie mówiło się o ocenie na półrocze, a koniec czwartego okresu był finałem nauki w danej klasie, no chyba, że ktoś musiał zdawać poprawkę tuż przed rozpoczęciem następnej klasy.

Przełom w sposobie myślenia zaczął u mnie następować już w czwartej klasie, kiedy zdałem sobie sprawę, że kariery sportowej, o której po cichu marzyłem, nie zrobię i zacząłem się obawiać pójścia do wojska, czego chciałem uniknąć za wszelką cenę. Moje końcowe oceny w tej klasie były już wyraźnie wyższe, ale z „matmy” dalej byłem cienki, bo do jej nauki wyraźnie nie miał mnie kto zmotywować. Prawdziwa jednak ewolucja mojej filozofii życiowej nastąpiła dopiero w piątej klasie, kiedy otrzymawszy wojskową kategorię A od razu ostro wzięłem się do nadrabiania zaległości z fizyki i matematyki, by dobrze zdać egzaminy wstępne na wyższe studia. Wiedzę wpruwałem sam, korzystając jedynie ze znakomitych podręczników przygotowawczych na wyższe studia: Leitnera i Włodarskiego z „matmy” i Kamińskiego oraz Stanisza z „fizy”.

Na efekty nie trzeba było długo czekać i już po kwartale intensywnego prucia z obu tych przedmiotów czułem się naprawdę mocny, a poziom mojej wiedzy stale się podnosił. Nie było w tym ani krzty zasługi naszej matematyczki, która nigdy nie wznosiła się na wyżyny kunsztu wiedzy matematycznej, a teraz nas, czołówki klasowej z tego przedmiotu, jakby zaczęła się obawiać. Tu muszę dodać, że podobna jak u mnie przemiana nastąpiła też u kilku kolegów klasowych, że wymienię: Staszka Franaszka, Józka Zubla, Zbyszka Kołodzieja czy Marka Jagłę i poziom tego przedmiotu nagle bardzo się podniósł, może ponad horyzonty naszej wychowawczyni. Na efekty zmiany mojej postawy życiowej nie trzeba było długo czekać, wszak w piątej klasie zacząłem się regularnie plasować w pierwszej trójce najlepszych uczniów w klasie, razem z Wieśkiem Palonkiem czy Bogdanem Kubasem, którzy od dawna wiedli w niej prym.

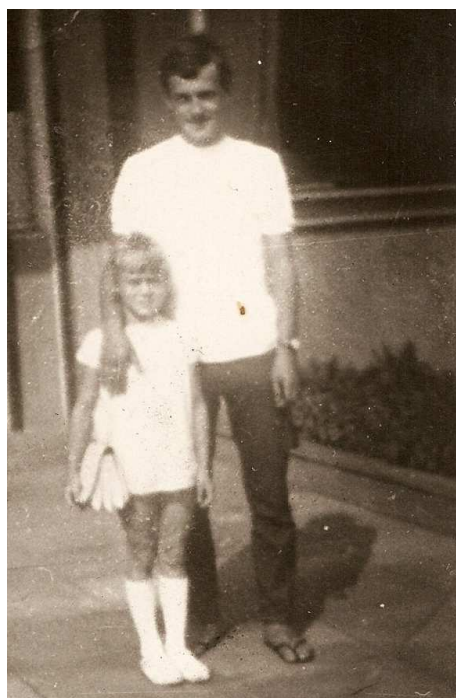
Pod koniec roku, przed samą maturą, byłem już tak „obryty” z matematyki i fizyki, że postanowiłem zdawać na elitarny Wydział Elektryczny na AGH, gdzie na jedno miejsce przypadało do dziesięciu kandydatów, ale na egzaminie „zjadły” mnie nerwy, które zawsze były moją słabą stroną i tak z konieczności wylądowałem „tylko” na Wydziale Górniczym. Jednak moje świetne przygotowanie wkrótce zaprocentowało, wszak przez cały czteroletni okres nauki byłem prymusem, regularnie zgarniałem niemałe stypendia naukowe i jako jedyny na tym kierunku ukończyłem studia z wyróżnieniem. Ale zadra, że nie były to studia na bliskim mojemu sercu kierunku elektrycznym, długo mnie w życiu tłukła.



Fot. nr 12. Przed gmachem nowego „Wysrołu”. (wakacje 1971).

Byłem szczęściarzem, bo z domu przy ulicy Czystej, początkowo pod nr 8, a potem 21, miałem do szkoły zaledwie siedem minut marszu na nogach i wtedy jeszcze nie wiedziałem, co znaczy pośpiech i spóźnienia. Jeszcze dziś wydaje mi się, że było to tak niedawno, gdy o siódmej rano, zawsze niedospany zrywałem się z łóżka, by niemal po omacku popędzić na szkolne zajęcia, które rozpoczynały się o w pół do ósmej. Dzwonek nieraz dopadał mnie w samych drzwiach wejściowych.

Co by nie powiedzieć złego o mojej szkole, bo zdecydowanie przeważają tu pozytywy, okres tu spędzony był chyba najpiękniejszym w moim życiu: początkowo wesołym i beztroskim, a potem przełomowym, bardzo pracowitym. Pewnie dlatego chęć opisanie samej szkoły, moich kolegów szkolnych i nauczycieli dojrzewała we mnie od dawna, lecz do konkretów zabrałem się dopiero w nieciekawej dla mnie sytuacji życiowej, kiedy od 2007. roku w sposób nieplanowany i przedwczesny zacząłem „wypoczywać”, bo nie potrafiłem zdobyć dla siebie pracy i wylądowałem na bezrobociu, które, pomimo „bicia piany” i składania tysięcy CV oraz listów intencyjnych, z małymi przerwami trwało do końca 2013. roku, kiedy po skończeniu 60 lat zostałem emerytem, co zawdzięczam długoletniej pracy w górnictwie odkrywkowym.



Fot. nr 12a. Przed nowym gmachem „Wysrołu” z kuzynką Basią. (wakacje 1971)

Nie byłem więc pisarzem, a jedynie technokratą, przez trzydzieści lat inżynierem górnikiem o specjalności: przeróbka kopalin stałych, który to zawód narzuciło mi życie i mój styl początkowo mógł nieco odbiegać od dawnych standardów, jakich wyuczyła mnie dr Cecylia Szarzyńska. Mam jednak nadzieję, że przez 10 lat mojej aktywności pisarskiej zrobiłem na tyle duże postępy, że gdy spogląda Ona na moje opracowanie gdzieś z niebiańskich przestworzy, jest zadowolona z owoców swojej pracy.

Tyle krótkiego wstępu. Życzę przyjemnej lektury, zwłaszcza koleżankom i kolegom z mojego pokolenia, dla których są to już bardzo odległe czasy, choć zapewne wspominane w wielką nostalgią, jak to przynajmniej ma miejsce w moim przypadku.

Gdybym jednak jakieś nazwiska bądź fakty przeinaczył, czego po upływie niemal pół wieku nie da się wykluczyć, proszę o kontakt na e-mail: leszek.grabowski@interia.pl.



Fot. nr 13. Ulica Loretańska, którą podążałem do szkoły przez pięć lat mego życia. (2010)

Pragnę wyrazić nadzieję, że treść mojego opracowania, mojego szczerego rozrachunku z przeszłością, gdzie i siebie nie oszczędzam, nie urazi nikogo, zwłaszcza tych z dawnych Profesorów, których opisuję w sposób trochę humorystyczny, jak kilku innych, którym wytykam pewne wady, czy ludzkie ułomności, bo tak naprawdę byli oni wtedy przez większość z nas odbierani i postrzegani, a moim zamiarem było tylko oddanie autentycznego klimatu tamtych lat, bez retuszy i zafałszowań, choć zdaję sobie sprawę, że niekiedy mogą to być tylko moje subiektywne odczucia. Czy mi się to udało?

Pierwsza redakcja kwiecień 2008
 Uzupełnienia i korekty do edycji VII z dnia 01.05.2014

I.A. Słowo do edycji VIII

Na początku roku 2018 postanowiłem dokonać korekt zauważonych przez Janusza Domagałę drobnych błędów, a ponadto dodałem zdjęcia z naszych towarzyskich spotkań od końca roku 2014 po koniec roku 2018 (fot. nr: 130-165), kiedy pośród naszej tradycyjnej paki pojawiali się dodatkowo: Jasiu Wiecheć, nasz kolega z SP nr 6 czy Krzysiek Dudziak, kolega z niższego rocznika. Marka Hałatka widzieliśmy ostatni raz w lutym 2015, już poważnie chorego, a on się tym jak zwykle nie przejmował i dał sobie dobrze czadu. Potem zaniemógł na dobre i zmarł w sierpniu 2017 roku na raka, podobnie jak Jasiu Wiecheć, który brał udział jeszcze w wigilijnym spotkaniu w grudniu 2016, a pół roku później też przegrał walkę z szybko wznowionym nowotworem.

Nie zmieniłem ani nie uzupełniłem tekstu rozdziału II, który pisałem w kwietniu 2014, kiedy Polska była w przededniu zasadniczych przemian. Wiele postawionych tam tez i moich wizji spełniło się przynajmniej po części. Dziś, po pięciu latach, rynek pracy wygląda już nieco inaczej i to raczej pracodawcy bardziej poszukują pracowników niż odwrotnie. Powoli ulega ograniczeniom haniebnym obyczaj pracy na czarno bądź za kilkusetzłotową pensję. Drapieżny kapitalizm wpadł w pułapkę, którą sam na siebie zastawił, a braki w zatrudnieniu muszą uzupełniać Ukraińcy. Nie chcę komentować aktualnej sytuacji politycznej, bo oprócz plusów widocznych gołym okiem przez przeciętnego pracownika, mamy też wiele niekorzystnych zmian w sferze politycznej: inklinacje na poły dyktatorskie czy zdominowanie życia społecznego przez ideologie narodowo chrześcijańską. Coraz częściej dominuje zakłamanie i zwykły populizm, a politycy niemal bez przerwy obrzucają się błotem. Do czego to doprowadzi pokaże czas.

Ale czy człek musi grzęznąć w tym bagnie? Moje pokolenie jest już praktycznie na emeryturze, więc póki tylko zdrowie jako tako dopisuje trzeba korzystać z życia i spotykać się w gronie wiernych, najbliższych przyjaciół, by przy piwku bądź gorzałce wspominać dawne czasy, a współczesne anomalie po prostu wyśmiewać, bo jest się czym bawić. Kabaret wokół nas był, jest i pewnie będzie, więc tematów do łapania się za brzuch ze śmiechu nie brakuje, choć czasem ma to wymiar tragifarsy. W życiu nie trzeba smutasić, bo lepiej jest wychwytywać z niego to co wesołe. I takie jest credo naszej grupki przyjaciół, dawnych Loretańczyków, gdzie humor, dowcip i śmiech zawsze są dla nas podczas spotkań najważniejsze, a dla marudów i smutasów nie ma tu klimatu.

15.02.2019

I.B. Słowo do edycji IX.

Czas upływa nieubłagane i moje pokolenie, w tym towarzystwo z czasów wspólnej nauki w Akademii Loretańskiej, niechybnie się starzeje. Gdy w roku 2007 zaczynałem pisać wspomnienia byliśmy jeszcze tylko nieco podstarzałymi paniami i panami w sile wieku, po „pięćdziesiątce”, gdzie od większości z nas emanował życiowy optymizm, bo i zdrowie dopisywało. Teraz szybko stajemy się „dziadkami”, dla którym spotkania w gronie najbliższych przyjaciół stają się bezcenne, bo cóż jest piękniejsze i bardziej kojące niż wspomnienia z dawnych lat i cofanie się do czasów, gdy człek był „młody i piękny”, a świat stał przed nim otworem.

Niestety czas odciska też piętno na atmosferze naszych spotkań. W roku 2022 odeszli do krainy wiecznej szczęśliwości koledzy z klasy: Jacek Zaraska – „Prezes” i Marek Tarnawski – „Kapo”, a także Janusz Radwański – „Czarny”, zaprzyjaźniony ze mną i bywający też na naszych spotkaniach przyjaciel Janusza Domagały z niższej o rok klasy. Zmarła też pełna wigoru i ekspresji Marta Wąsik, z wyższej o rok klasy, kiedyś najpiękniejsza dziewczyna mojej „ery”. Smutny jest również fakt, że nie ma już na tym świecie niemal wszystkich naszych dawnych „belfrów”. O niektórych z nich pisałem dość uszczypliwie, ale takie były moje „gorące” jeszcze odczucia 20 lat temu, gdy czas przeszły nie był aż tak odległy, a człek o śmierci i odchodzeniu na tamten świat nie myślał.

Ale my nadal spotykamy się we wspaniałej atmosferze, bo czujemy ogromną więź i odczuwamy potrzebę wzajemnych rozmów i wspomnień. W dniu 17.05.2023 w szerokim gronie rocznika 1953, ale też zaproszonego bractwa z klasy niższej, hucznie świętowaliśmy 50. rocznicę zdania „matury”. Oby takie spotkania trwały jak najdłużej.



Fot. nr 13a. Tercet egzotyczny; obok mnie od lewej: Marek Pstrós – Łysy i Marek Jagła – Jayta, najserdeczniejsi klasowi przyjaciele. (17.05.2023)



Fot. nr 13b. Pamiątkowe zdjęcie w barze „U Edka”, usytuowanym w piwnicy dawnego Miastoprojektu przy ulicy Kraszewskiego 36. Od lewej w dolnym rzędzie: Balbina Czerniejewska-Szeląg, Ela Matuszyk-Jagła i Ala Piłat (wszystkie z klasy 5A) oraz Janusz Buczyński – „Rumpo” z klasy 5C. U góry od lewej: Ryszard Kubis i Staszek Placek (oboje z klasy 5A), Marek Pstrós – „Łysy” (początkowo klasa C, od czwartego roku klasa B), Leszek Grabowski – „Grab” (klasa 5C), Krzysiek Dudziak (z niższej o rok klasy, Adam Nenko (klasa 5A), Adam Filo – „Filon” (klasa 5C), Janusz Domagała – „Domagał” (z niższej o rok klasy), Tadek Wszolek – „Szczotek” (początkowo klasa C, od czwartego roku klasa A), Leszek Piątek (klasa 5B) oraz Marek Jagła – „Jayta” (klasa 5C). (17.05.2023)

Na końcu opracowanie uzupełniłem materiał zdjęciowy ze wspólnych spotkań jakie odbyły się po roku 2018. Szczególnie bogaty materiał zdjęciowy pochodzi ze wspomnianej powyżej fety z okazji półwiecza zdania matury. Dokonałem też kilku korekt niezauważonych dotąd błędów w tekście i opisach. Niestety nasza dawna baza – bar Raj przy ulicy Rajskiej, po zmianach właścicielskich zaprzestał już swojej przychylnej dla nas działalności i ciągle poszukujemy przyjaznego lokum do wspólnych spotkań. Jeszcze jedna uwaga odnośnie treści rozdziału II. Pisałem go w roku 2014, po kilkuletnich zmaganiach ze znalezieniem zatrudnienia i przejściu na emeryturę, gdy sytuacja na rynku pracy była diametralnie różna niż dziś, kiedy brakuje rąk do pracy. Generalnie, patrząc wstecz, trzeba się cieszyć z przynależności do EU, bo tylko ona daje gwarancje przeciwstawiania się pokusom manipulacji władzy przy systemie prawnym i w innych dziedzinach życia. Ale o aktualnej polityce pisać nie zamierzam.

31.08.2023

I.C. Słowo do edycji X.

Upłynęły trzy lata od celebracji zdania matury. W roku 2024 zmarła Ala Piłat, koleżanka z klasy B. Przez te trzy lata spotykaliśmy się w licznym gronie przyjaciół wiele razy, a dokumentację fotograficzną z tych spotkań zamieściłem na końcu opracowania.

Dokonałem też drobnych uzupełnień w zakresie rysu historycznego naszej szkoły, a także zamieściłem wykaz grona nauczycielskiego i osób z zaplecza warsztatowego oraz administracyjnego wg stanu z końca roku szkolnego w 1973 roku, kiedy kończyłem Akademię Loretańską, co skopiowałem z książki: „Technikum Energetyczne im. T. Kościuszki w Krakowie. 1947-1973. Księga pamiątkowa”.

I choć „szron na głowie i nie to zdrowie” to nadal zamierzamy się spotykać, by wspominać piękne dla nas czy nauki w Energetyku, gdy człek nieraz był „górnym i durnym”.



Fot. nr 14. Dawnych wspomnień czar. (03.08.2024)

10.06.2026

II. Tło historyczne przełomu lat 60. i 70. i moja własna ocena tego okresu (tekst spisany w realiach roku 2014 - 01.05.2014)

Czas mojej nauki przypadł na czasy kolejnego po 1956 roku PRL-owskiego przesilenia i przełomu, kiedy ekipę Władysława Gomułki – tow. Wiesława, związaną ze skostniałym z czasem, partyjnym betonem, zastąpiła reformatorska frakcja w PZPR, na której czele stanął Ślązak – Edward Gierek. Zmiana ekip była następstwem tragicznych wydarzeń z grudnia 1970-go roku, kiedy podczas fali robotniczych strajków, związanych głównie z podwyżką cen żywności, Milicja i Wojsko otworzyły ogień do protestujących przed bramą Stoczni Gdańskiej robotników, zabijając wielu z nich. Gomułka – I sekretarz KC PZPR, całe Biuro Polityczne i rząd, z premierem Józefem Cyrankiewiczem, musieli ustąpić, by uspokoić bardzo napiętą sytuację, podobna, jak w 1956 roku.

Końcowy okres rządów gomułkowskich był okresem gospodarczej stagnacji, coraz ostrzejszej cenzury i wzmożonego represjonowania demokratycznej opozycji, które nasiliło się po wydarzeniach z marca 1968-go roku, gdy po zawieszeniu w Warszawie spektaklu Dziadów doszło do protestów studentów i inteligencji, bezwzględnie stłumionych. M.in. na fali tych wydarzeń zapanowała syjonistyczna histeria, której pokłosiem stały się bezprawne wypędzenia do Izraela obywateli polskich żydowskiego pochodzenia i aresztowania pośród polskich opozycjonistów. Odstraszająco na sytuację w Polsce musiał też zadziałać finał wydarzeń „praskiej wiosny”, gdzie doszło do zbrojnej interwencji „bratnich” wojsk Układu Warszawskiego na terenie Czechosłowacji, zainspirowanej przez ZSRR, gdzie reformatorskie rządy Aleksandra Dubczeka, postępowego działacza w łonie KPCz, szeroko popieranego przez naród, zostały krwawo stłumione i zastąpione proradzieckim betonem z Gustawem Husakiem na czele.

W czasach Gomułki kontynuowano wiele inwestycji przemysłowych, opartych jednak na przestarzałej radzieckiej technologii, kosztem choćby potrzeb mieszkaniowych i inwestycji drogowych, ale inflacja była trzymana w ryzach i ceny praktycznie stały w miejscu. W tym czasie nastąpił też całkowity rozdział kościoła od państwa i szkoły stały się w pełni świeckie; nauka religii została przeniesiona do kościołów. Co by jednak nie powiedzieć o tych czasach, poziom nauczania w szkołach był wysoki, a bezrobocie praktycznie nie istniało. Już po skończeniu technikum czy zawodówki nie było większych problemów ze znalezieniem pracy. Wbrew głośnej propagandzie i okresowo wzmożonym rygorom, społeczeństwo żyło jednak w miarę swobodnie, w większości nie okazując zainteresowania polityką, a w wielu kręgach, w tym szkolnych, swobodnie rozmawiało się o historii, w tym Katyniu i o sytuacji politycznej w Polsce oraz jej gospodarczych problemach. Oczywiście w tym końcowym okresie lat 60-tych na plan pierwszy wybili się twardogłowi towarzysze blisko związani z Gomułką, jak Mieczysław Moczar, którzy skutecznie hamowali wszelkie reformy polityczne i gospodarcze oraz w praktyce decydowali o obsadzie stanowisk w komitetach partyjnych, a także o polityce kadrowej w gospodarce czy szkolnictwie. W tym czasie w naszej szkole dyrektorem był przedstawiciel takiej właśnie opcji – mgr Albin Kryza.

Ale, co warto podkreślić, sytuacja ta nie wpływała szczególnie niekorzystnie na codzienne życie młodzieży, która w pełni zażywała wszelkich młodzieńczych przyjemności i wiedziała swoje, dowcipkując na każdym kroku. Także nauczyciele w znacznej części mieli postępowe poglądy i nie próbowali nam wtłaczać na siłę politycznej ciemnoty. Takim nieprzyjemnym uprzykrzaniem życia w tym czasie było zmuszanie nas do obowiązkowego uczestnictwa w obchodach 1-majowych (pamiętam jedno tylko takie wydarzenie z 1969 roku, kiedy po koncentracji pod Wawelem nastąpił przemarsz ulicą Basztową), czego „za Gierka” już zaniechano.

Przewrót gierkowski został odebrany w społeczeństwie z dużą nadzieją i już wkrótce w Polsce „zapachniało Europą”, a wiele grup społecznych szybko poczuło poprawę sytuacji materialnej. Rządy ekipy Gierka były dobrze oceniane gdzieś do połowy lat 70., gdy w Radomiu i Ursusie znów (rok 1976) wybuchły robotnicze protesty. Wtedy szerokim strumieniem docierały do Polski zachodnie inwestycje i coraz łatwiej były dostępne przedmioty dawniej luksusowe: samochody, telewizory, radia i magnetofony, lodówki czy pralki. Ostro ruszyło wreszcie budownictwo spółdzielcze, ale nie było w stanie zaspokoić ogromnego głodu na mieszkania. Szczególnie uprzywilejowana była klasa robotnicza, związana z rozwijającym się przemysłem (m.in. Huta Katowice), której Gierek dogadzał, jak tylko mógł i długo była ona ostoją jego rządów. Początkowo zelżono cenzurę i nawet z rzadka pojawiały się satyryczne filmy czy krytyczne wypowiedzi w telewizji. Inflacja, kilka lat pod kontrolą, pod koniec lat 70. zaczęła przyśpieszać i problemy z podwyżkami czy pojawiające się kartki na cukier, stały się z czasem gwoździem do trumny tej ekipy, gdyż system gospodarczy oparty na centralnie sterowanej gospodarce socjalistycznej okazał się niewydolny, a zaczerpniętych za granicą pożyczek rząd z czasem nie był w stanie spłacać, choć górnictwo węglowe, największe źródło ciągle brakujących „dewiz”, pracowało w tym czasie przez okrągły tydzień. Na nic zdała się „propaganda sukcesu”.

Na początku lat 70. polityczną odwilż dało się też wyczuć w naszej szkole, gdy z-cą dyrektora został mgr Jan Kołodziej, człowiek o szerokich horyzontach, ale prowadzenie szkoły przeszło w ręce inż. Stefana Włocha, typowego aparaczyka. Znacznie zelżał język rządowej propagandy, ale do pełnej jawności życia polityczno-gospodarczego i przekazywania drogą oficjalną historycznej prawdy była jeszcze daleka droga. Towarzysz Breżniew stanowczo trzymał na Kremlu rękę na pulsie tej części Europy, która w powojennym łańdże znalazła się w obozie socjalistycznym. Nie zmienia to faktu, że w tym czasie społeczeństwo żyło na sporym luzie i w większości zaznawało w miarę wysokiego dobrobytu, przynajmniej jak na socjalistyczne warunki, więc znaczna jego część („ludzie pracy”) nie wykazywała wzmożonego zainteresowania polityką, a zadrażnienia społeczne wywoływały głównie podwyżki cen żywności i to one znów doprowadziły do upadku kolejnego rządu, tym razem Gierka, co nastąpiło w sierpniu 1980 roku oraz dłuższego zdestabilizowania sytuacji politycznej i gospodarczej w kraju, zakończonego wprowadzeniem stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, po fali chaosu, którą wywołały ciągłe protesty i strajki z lat 1980-81, gdy opustoszały półki sklepowe i pojawiły się kartki.

Żądania reform politycznych i gospodarczych pojawiły się dopiero w słynnych „dwudziestu jeden postulatach sierpniowych” z okresu strajków w Stoczni Gdańskiej i Szczecińskiej w 1980 roku, zakończonych podpisaniem porozumień, w których władza zgodziła się na wiele ustępstw, w tym utworzenie Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”, zasilonego wkrótce przez 10 mln Polaków, w czym wybiegam już zanadto do przodu, poza ramy czasowe opracowania.

A życie szkolne i pozaszkolne nadal toczyło się spokojnie, na dużym luzie i współczesne opowieści, typu IPN, o „kapusiach” czających się za każdym rogiem, zostały po prostu wyssane z palca, co potwierdzają też moje wspomnienia. Żeby się dostać w sferę zainteresowań służb specjalnych trzeba się było „zasłużyć” naprawdę czymś wyjątkowym. Miarą tej młodzieżowej obojętności na polityczne zawirowania było niktę jej zainteresowanie instytucjami związanymi z nachalną socjalistyczną propagandą, jak choćby ZMS-em czy mizerne bądź bierne uczestnictwo w nieobowiązkowych już pochodach pierwszomajowych.

Gdy się dzisiaj spotykamy, my dawni „Loretańczycy”, wszyscy zgodnie podkreślamy, że do takiego luzu, w jakim przyszło nam żyć, zwłaszcza w okresie Gierka, dziś są niemal „lata świetlne”. Wtedy nie było pośród młodych takiej frustracji i agresji, jak to miejsce dzisiaj, w tych rzekomo lepszych czasach, choćby na meczach piłkarskich, bo każdy, kto tylko chciał, bez większego trudu mógł zdobyć pracę i źródło utrzymania, choć zarobki nie wszędzie były godziwe. Do tego dochodziła pełna świeckość szkoły i gdy dziś słyszymy o religijnej indoktrynacji, modlitwach przed lekcjami i obowiązkowej (niemal) nauce religii czy zdawaniu tego przedmiotu na maturze, to w tym kontekście czasy PRL stanowiły niedościgły wzór religijnej wolności i tolerancji. Kto tylko chciał mógł chodzić na lekcje religii do pobliskiego kościoła Kapucynów i jakaś część uczniów właśnie tak czyniła, bez niczyjej zachęty czy szyderstwa.

Zatem nagminne straszenie PRL-em, co dziś usiłuje wciskać młodym ludziom choćby IPN, jest grubą przesadą, oczywiście pomijając tragiczny okres stalinowski, który znam głównie z opowieści Mamy i ludzi starszych. Nie da się zaprzeczyć, że system ten miał wiele wad, związanych głównie: z fasadowym obliczem demokracji i brakiem możliwości wyboru, z nadmierną represyjnością w stosunku do osób i grup ludzi głośno wypowiadających swoje odmienne od obowiązujących poglądy polityczne, z przerostem zatrudnienia, cenzurą, przesadną pompatycznością i upolitycznieniem świąt państwowych czy nadmiernym uzależnieniem politycznym i gospodarczym od ZSRR. Wiązało się z tym wiele niegodności życia codziennego i o tym głośno się dziś mówi we wszystkich mediach, ale tych jasnych stron, które się dziś nagminnie przemilcza i tendencyjnie pomija, było wcale niemało. W tym czasie większość dojrzałego społeczeństwa, jak i młodzieży, nie doceniała tych walorów i marzył im się Zachód, mityczna oaza szczęścia, dobrobytu i powszechnego rozdawnictwa pieniędzy. Aby zweryfikować te utopijne poglądy trzeba było ćwierć wieku drapieżnego kapitalizmu oraz bezwzględnej gospodarki wolnorynkowej, kiedy obcy kapitał, głównie zachodni, w zasadzie całkowicie przejął nasz rodzimy przemysł i stworzył mnóstwo patologii.

Pomijając tragiczny okres stalinowski, którego na szczęście nie było mi dane świadomie przeżyć, przeciętne życie codzienne w tym systemie było w większości: luzackie, bezstresowe i nacechowane bogatymi kontaktami towarzyskimi, choć na pewno materialnie nie za bogate. Gdy kończyła się godzina 14. czy 15., a wraz z nią praca, człek stawał się wolny i nikt go na siłę w niej nie zatrzymywał. Życie towarzyskie można było prowadzić bez żadnych ograniczeń, spotykać się na luzie z dziewczyną czy kolegami, bo miało się pewność, że następnego dnia nikt cię nie wywali z pracy na przysłowiowy „zbity pysk”. Choć nikt z nas po ukończeniu szkoły średniej czy studiów, nie stawał się od razu finansowym krezusem, to jednak fakt posiadania pewnej pracy, podejmowanej zaraz po ukończeniu szkoły, w wyuczonym wcześniej zawodzie, na dodatek wykonywanej bez panicznego strachu przed jej utratą, nawet w wieku powyżej 50. czy 60. lat, był doprawdy wielkim atutem tego systemu, w którym z upływem czasu człek stawał się coraz lepszym i bardziej szanowanym fachowcem, a przy tym dostrzegającym i rozumiejącym potrzeby drugiego człowieka, również młodego. Dziś człowiek w tak eksponowanym wieku, mam na myśli już ludzi po 50. roku życia, często staje się nikomu nie potrzebnym śmieciem.

Plany i zadania produkcyjne były w większości niezbyt wyśrubowane, dopasowywane do przeciętnych ludzkich możliwości, choć zwłaszcza w przemyśle węglowym były one mocno napięte i przez to sówiciej wynagradzane, ale nikt nie windował ich z miesiąca na miesiąc, ponad granice ludzkiej wydolności i psychicznej wytrzymałości, jak to ma miejsce dzisiaj. Oczywiście w związku z tym płace były spłaszczone, bez nadmiernych kominów, ale ludzie się do tego po prostu przyzwyczaili, choć nie był to czynnik zachęcający do ponadnormatywnego wysiłku. W tych czasach żyło się oczywiście przeciętnie biedniej niż obecnie i nikt nie ma co do tego wątpliwości, ale w nasz kraj nikt nie pompował wówczas miliardów dolarów unijnej pomocy; Polska była po prostu niezbyt zamożnym, by nie powiedzieć biednym krajem, bo „pomoc” od ZSRR była względna, choć w niektórych aspektach odczuwalna, jak choćby w niskich cenach: paliw płynnych, wyrobów hutnictwa rud żelaza czy też smacznych ryb z łowisk dalekomorskich. Ponadto kraj ten był przepastnym i niezbyt wymagającym rynkiem zbytu, więc krajowa produkcja sprzedawała się tam, jak przysłowiowe „świeże bułeczki” ministra Krasińskiego, który w rządzie Mieczysława Rakowskiego w czasie stanu wojennego odpowiadał za gospodarkę.

Biorąc jednak pod uwagę powyższe rozważania i mając na względzie własne doświadczenie życiowe jestem ugruntowany w przekonaniu, że pieniądze to nie wszystko, co człowiekowi potrzeba do pełni szczęścia, choć oczywiście warto zarabiać jak najlepiej, ale nie za wszelką cenę.

Patrząc dziś, już jako emeryt, który na końcowym etapie swojego życia również zaznał gorczy dłuższego bezrobocia i wielu związanych z tą sytuacją upokorzeń, na współczesną sytuację na rodzimym rynku, nietrudno dostrzec wiele niepokojących zjawisk, czy wręcz patologii, które dawniej nie występowały bądź pojawiały się w bez porównania mniejszej skali.

Niełatwo jest wyliczyć wszystkie anomalie, ale do podstawowych należą: zapaść w służbie zdrowia, dramatyczne gonitwy ludzi, zwłaszcza młodych, za pracę, której jest wielki niedobór i związane z tym masowe wyjazdy na Zachód, gdzie bynajmniej nie wszyscy odnajdują mityczne Eldorado, pęd do karier i pieniędzy, bez względu na koszty, również rodzinne, częste przesiadywanie do oporu w miejscu pracy, bo tak wypada, choć nikt za to nie płaci, haniebne dla młodych umowy śmieciowe, które kiedyś odbijają się czkawką na wysokości ich emerytur, masowe zatrudnianie ludzi za minimalne płace, ustawowe podwyższenie wieku emerytalnego do poziomu ścisłej „czołówki” europejskiej, bo tak sobie życzą międzynarodowe instytucje finansowe, dramatyczne zwłaszcza dla kobiet, wieczna presja psychiczna na wynik finansowy, ciągle podwyższanie planów i żądania sypania zleceniami, niczym z rękawa, bezwzględne i pełne zakłamania, bo nakierunkowane tylko na szybki zysk, działania różnych akwizytorów i telemarketerów, gdzie oszukiwanie ludzi starych i bezbronnych jest niemal standardem, bo zasady moralne to dziś pusty frazes czy wreszcie konieczność pracy wielu ludzi w „obozach pracy”, jakimi są choćby hipermarkety, bo zagraniczny kapitalista musi się obłowić, choć często nie płaci podatków. Tak na marginesie, bycie dzisiaj telemarketerem czy akwizytorem, jest dla znacznego odłamu młodych ludzi po studiach, których poziom stale się obniża, bo tytuły po prostu „kupuje się” na prywatnych uczelniach, stosunkowo najłatwiej dostępnym zajęciem. Studiowanie „do oporu” staje się dla rządu receptą na walkę z bezrobociem, bo „wieczny student” nie jest osobą bez pracy. Przemysł w Krakowie to już tylko wspomnienie, o czym nie warto nawet pisać.

Może przytoczone powyżej argumenty przyczynią się do bardziej obiektywnego postrzegania systemu politycznego, w którym przyszło mi przeżyć 37 lat życia i spoglądania na ten okres w nieco innym, bardziej przyjaznym dla człowieka świetle. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że dziś panuje moda na totalną krytykę systemu z czasów PRL, w czym niestety przodują ludzie młodzi, nieznający realiów, których wiedzę kształtują z reguły mało obiektywne publikacje IPN. Niełatwo jest w swoich poglądach „płynąć pod prąd”, ale trzeba próbować przełamywać te przesadne uprzedzenia, by młodzi ludzie znali nie tylko jedną strony medalu, tą ciemną. System wolnorynkowy, w którym obecnie żyjemy, może z pewnością stać się dużo lepszym od poprzedniego i zacząć przynosić zadowolenie większości społeczeństwa, ale w obowiązującej obecnie postaci, przypominającej dziki kapitalizm, z pewnością tak się nie stanie. Nadanie mu „ludzkiej twarzy”, czyli cech bardziej przyjaznych przeciętnemu człowiekowi, a nie tylko krezusom, staje się potrzebą chwili.

Tyle tytułem krótkiego wprowadzenia w polityczne realia czasów, gdy miałem zaszczyt być uczniem Technikum Energetycznego, słynnej „Akademii Loretańskiej”. W samych wspomnieniach starałem się unikać bezpośrednich nawiązań do polityki, bo interesowało mnie głównie życie szkolne, ale uznałem, że w najnowszej ich edycji warto to tło ukazać, choć zdaję sobie sprawę, że dla niektórych czytelników, zwłaszcza młodego pokolenia, moja ocena może okazać się nazbyt subiektywna. Niech zatem będzie to tylko mój głos w dyskusji nad dawnym i przyszłym systemem

III. Moja szkoła.

Moja szkoła średnia: Technikum Energetyczne im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, dziś Zespół Szkół Energetycznych, pierwotnie jako czteroletnia szkoła średnia, formalnie zaczęło funkcjonować w aktualnej lokalizacji od początku roku szkolnego 1951/52, a więc od pierwszego września 1951. roku, Powstało ono na bazie utworzonego 01.09.1947 roku trzyletniego Gimnazjum Przemysłowego Energetycznego, które rok później zmieniło nazwę na Gimnazjum Przemysłowo-Energetyczne. Gimnazjum zajmowało parter budynku ówczesnego VIII LO im. Augusta Witkowskiego przy ulicy Świerczewskiego 12 (dziś Studenckiej), które w połowie lat 50. zostało przekształcone w znane w Krakowie V LO. Budynek ten powstał w czasach galicyjskich i był w tym czasie siedzibą Szkoły Realnej.



Fot 15 (15-15a). Ulica Kapucyńska, tu około roku 1900. Z lewej widoczna jest jeszcze hala rajtszuli, czyli szkoły jazdy konnej. Pośrodku ulicy stoi powstała w roku 1771, rokokowa figura Matki Boskiej Łaskawej, pierwotnie ustawiona na bramce cmentarza przy kościele Mariackim. Po jego likwidacji na początku XIX wieku zakupili ją księża Kapucyni i ustawili w widocznym na zdjęciu miejscu. W roku 1941 została ona przeniesiona na Planty, gdzie stoi do dzisiaj u wylotu ulicy Jagiellońskiej. (NAC)



Fot. nr 15a. Podobne ujęcie z roku 1927, gdy lewą pierzeję ulicy Kapucyńskiej zajmował już gmach Szkoły Handlowej spod nr 2-4, zlokalizowany w narożu z ulicą Straszewskiego 29). (NAC)

Siedzibą TE od początku jego istnienia stał się wielki kompleks szkolny, wybudowany w latach 1905-1906, wg projektu Jana Zawiejskiego, na skraju III. dzielnicy Nowy Świat, w którego skład wchodziły: trzypiętrowy gmach przy ulicy Loretańskiej 16/Kapucyńskiej 6 (zaraz po jego wybudowaniu, wg Kalendarza Czecha z roku 1913, mieściła się tutaj pięcioklasowa X Szkoła Powszechna, żeńska, im. św. (królowej) Jadwigi) oraz zespolony z nim podobnej wysokości budynek pod nr 18 (w czasach galicyjskich zajmowany przez XXV. Szkołę Powszechną, męską, im. św. Kingi). W roku szkolnym 1951/52 do obu tych obiektów, zlokalizowanych naprzeciw kościoła i klasztoru Kapucynów, wcześniej zajmowanych przez AGH, zostało przeniesione istniejące już wyposażenie pracowni powstałych w w/w Gimnazjum. Warto jeszcze dodać, że przed II wojną światową funkcjonowało tu Żeńskie Gimnazjum Kupieckie, 4-letnie, dające tzw. małą maturę. Oba te budynki szkolne, wraz z przylegającym do niego gmachem Technikum Ekonomicznego, dawnej Akademii Handlowej, również wybudowanym w tym czasie, z lokalizacją od numeru 29 przy ulicy Straszewskiego, po numery: 2-4 przy ulicy Loretańskiej, stworzyły potężny kompleks zabudowy w stylu monumentalnego historyzmu, z elementami secesji. Wcześniej w tym miejscu znajdowała się drewniana hala szkoły jazdy konnej, reitschuli, zwana „pod Kapucynami, którą strawił pożar. Tyle pokrótce o początkach szkoły.



Fot. nr 16 (16-16a). Gmach Technikum Energetycznego z ulicy Loretańskiej 16 – widok spod kościoła Kapucynów. (2012)



Fot. nr 16a. Widok od strony ulicy Jabłonowskich. (2014)

Ciekawe jest najbliższe sąsiedztwo gmachu, które stanowi zespół klasztorny ojców Kapucynów, z zabytkowym kościołem p.w. Zwiastowania Najświętszej Panny, wybudowany w tym miejscu, czyli na dawnych Garbarach, na przełomie wieków XVII i XVIII, a jego barokowy styl jest określany, jako tokański. Przed kościołem stoi znany krzyż Konfederatów Barskich, pamiątka po poległych tu bojownikach w walkach z Rosjanami w latach 1768-71, a wic w przeddzień I rozbioru Polski. Do świątyni przylega tzw. Domek Loretański, wybudowany w latach 1712-1719 wg projektu Kaspra Bażanki, znany m.in. z poświęcenia w nim szabel Tadeusza Kościuszki i Józefa Wodzickiego przed rozpoczęciem insurekcji w 1794 roku i złożeniem przez Kościuszkę słynnej przysięgi na krakowskim Rynku w dniu 24 marca tego roku, co upamiętnia pamiątkowa, ale słabo czytelna tablica wmurowana na ścianie bocznej kaplicy od strony ulicy Loretańskiej.



Fot. nr 17 (17-17d). Kościół Kapucynów, tu przed rokiem 1890. Po prawej widać jeszcze narożnik muru posiadłości Wodzickich, która obejmowała teren pomiędzy ulicami: Kapucyńską, Loretańską, Krupniczą, Podwale i Straszewskiego. Ich dworek znajdował się na wysokości współczesnych kamienic z ulicy Studenckiej 5-9. Majątek został sprzedany ok. roku 1890 i wkrótce rozparcelowany wokół ulic: Studenckiej, Loretańskiej i Kapucyńskiej, gdzie szybko wyrosły galicyjskie czynszówki. (Archiwum Narodowe w Krakowie)



Fot. nr 17a. Fasada kościoła Kapucynów. (2009)



Fot. nr 17b. Krzyż Konfederatów Barskich. (2009)



Fot. nr 17c. Tablica informacyjna na krzyżu. (2009)



Fot. nr 17d. Domek Loretański przy Kościele Kapucynów. (2014)

Wracając do szkoły, w suterenie budynku mieścił się bufet, gdzie na długiej przerwie można było zjeść bułkę z marną mielonką i z grubej szklanki wypić herbacianą lurę, przesadnie słodką. Było to królestwo pani Rogowej, która wraz z mężem Józefem mieszkała na parterze budynku, nad bufetem, na lewo od wejścia do gmachu. Ich mieszkanie było chyba dwupokojowe, z oknami wychodzącymi na kościół. Jej mąż też pracował w szkole i był tu powszechnie znanym konserwatorem. Mieli kilkoro synów, ale oprócz młodszego o rok Kazka, którego znałem już z „podstawówki”, juniora w rodzinie, zapamiętałem tylko Andrzeja, może ze sześć lat ode mnie starszego, choć wiem, że byli jeszcze starsi. Oczywiście obaj ukończyli Energetyk, co zresztą stało się tradycją wszystkich „Rogów”, przy czym Kazek był tu wyróżniającym się uczniem. Wcześniej wszyscy uczęszczali oczywiście do Szkoły Podstawowej nr 6 na ulicę Szujskiego 2.

Na wprost od wejścia znajdowało się zaszklone pomieszczenie woźnego, czy jak się wtedy mawiało tercjana, w którym za moich czasów królował słynny pan „Franek” (Cubczyński), legendarna postać tej szkoły, z pomocą pani Nenkowej i pana „Romana” (Kozy), który w sezonie zimowym był palaczem. Tak ich tutaj wszyscy tytułowali. To właśnie w tym miejscu, o w pół do ósmej, słynne łapanki tarczowe urządzał sam dyrektor Kryza, któremu zawsze marzyła się wojskowa dyscyplina.

Na prawo od wejścia, w bok od korytarza wiodącego do sali gimnastycznej, mieściło się mieszkanie Nenków: jeden wielki pokój, z oknami wychodzącymi na mur klasztoru, wraz ze ślepą kuchnią przyległą do korytarza wejściowego. „Starzy” Nenkowie pracowali w szkole, pełniąc w niej różne pomocnicze funkcje. Mieli pięcioro dzieci: Tadzka (1951) kolegę szkolnego mego brata, Adama (1953), mego kolegę z podstawówki, z równoległej klasy, przez jakiś czas, dopóki nie zaszumiała mu w głowie woda sodowa, dobrze zapowiadającego się piłkarza Cracovii, Staszka (1954), rodzinnego „naukowca”, Witka (1956), też niezwykle uzdolnionego piłkarsko, który, podobnie jak Adam, gdzieś zapodział swoją piłkarską szansę w Cracovii oraz Jolę, najmłodszą latorośl, urodzoną około 1960. roku. Nenków świetnie znałem już wcześniej, bo z Tadzkiem w podstawówce przyjaźnił się mój brat, jego kolega klasowy i już wtedy, na początku lat 60-tych, nieraz wspólnie, zwłaszcza w okresie wakacji, ciupaliśmy do upadłego w piłkę na podwórku szkolnym. Pani Maria Nenkowa, którą dobrze znałem, podobnie, jak moja matka, posiadała oryginalną urodę i większość jej dzieci, może z wyjątkiem Tadzka, była do niej bardzo podobna.

Po przeciwnej stronie drzwi wejściowych do szkoły znajdowało się podwórko szkolne, a w jego kącie, w miejscu przyległym do sali gimnastycznej, znajdował słynny garaż inż. Waligórskiego, gdzie przechowywał on swój zdezelowany „antyk”, wschodnio-niemiecką „mydelniczkę” o nazwie P-70.

Na podwórku Technikum najczęściej grywało się w „gumiankę”, gdzie drużyny występowały w czteroosobowych składach. Tak się złożyło, że w naszej klasie powstał silny zespół, który przez lata nie miał sobie równych, a który obok mnie tworzyli: „Jayta”, „Łysy” i Jacek Zaraska. Ciężkie i wyrównane boje toczyliśmy tylko z reprezentacją młodszej o rok klasy, gdzie występowali: Kazek Róg, Staszek Nenko, Adam Bernaś („Bejba”), filigranowy technik oraz twardy, jak skała Krzysiek Dudziak. Jeszcze lepszy był rodzinny kwartet, złożony z braci Nenków, z którymi przyjaźniliśmy się i tu boje były jeszcze bardziej zażarte, a wynik często zmienny. Niezły zespół stworzyli też starsi od nas o rok koledzy, w którym dominowali: Staszek Wojnowski i, o ile się nie mylę, Jacek Kirschanek i Adam Wójcik, ale oni, mimo ambicji, nie byli nam w stanie dorównać.

„Łysy” chodził wtedy do szkoły w półbutach koloru żółtawego czy złotawego (czasem mówiło się też „sraczkowatego”) i oczywiście nie chciało mu się ich ściągać na „mecze”, co we mnie od razu wzbudziło skojarzenie ze „Złotymi Butami”, nagrodą przyznawaną najlepszym piłkarzom. Wkrótce nazwa ta tak do niego przylgnęła, że cała nasza piłkarska ferajna wręcz domagała się, by zawsze chodził i grywał w owych „złotych butach”. I tak pewnie zdarły się one zbyt szybko, choć było to naprawdę solidne obuwie, ale oczywiście przeznaczone do bardziej zbożnych celów, niż gra w piłkę. Potem nawet ja o tym zapomniałem, ale nie „Łysy”, któremu te uszczypliwości widać na dobre pozostały w pamięci. On sam na szczęście rzadko traktował mnie poważnie, bo miał niespotykane wręcz poczucie humoru.

Bardzo często, zwłaszcza bliżej końca naszej edukacji, gdy do szkoły chodziliśmy już popołudniu, na w pół do drugiej, umawialiśmy się z kolegami z naszej klasy i z zaprzyjaźnionych klas na Błoniach, by przed południem pograć w piłkę. W naszej klasie, oprócz mnie, takimi fanatykami tej dyscypliny byli: „Kapo”, „Filon”, „Jayta”, „Klara” i „Dołas”, czasami pojawiali się też: „Franek”, „Zub”, „Mrówek” i „Murzyn”, który na co dzień grał w Puszczy Niepołomice. Z klasy A, do której wtedy chodzili: Jacek Zaraska i Tadek Wszolek, dochodził jeszcze Krzysiek Mikunda, zwany „Sekundą”, rzadko Adam Nenko, wówczas znany już piłkarz Cracovii. Z kolei z klasy B, oprócz „Łysego”, zjawiali się: Adam Medoń, wielki dwumetrowy dryblas z Kazimierza, Jasiu Pydych spod Wolbromia, rzadziej Staszek Pawlikowski i Jurek Trzaska, obaj z Rudawy i Leszek Piątek z Wieliczki. Pasjonatem piłki i członkiem naszej „paki” był też Leszek Siuta z klasy E, chłopak pochodzący z Bukowna, ale mieszkający w Internacie. Czasem pojawiał się też Janusz Domagała ze swymi przybocznymi i nieodłącznymi kolegami: Januszem Radwańskim i Ryśkiem Lewkowiczem, wszyscy z niższej o rok klasy. I tak ciupaliśmy do upadłego albo między sobą, albo, gdy zjawił się jakiś przeciwnik, o co wówczas nie było trudno, wspólnie. Zmordowani wracaliśmy na ogół prosto na zajęcia.

Do naszego wybetonowanego podwórka, za wysoką metalową siatką przylegało boisko należące do Technikum Ekonomicznego, do którego na odmianę chodziły niemal same dziewczyny, dlatego oko niejednego z nas często tam uciekało, gdy tylko odbywały się na nim zajęcia WF.

Na parterze, na końcu bocznego korytarza, znajdowała się ciasna i duszna sala gimnastyczna, z małą przebieralnią. Można tu było pograć w siatkę pełnymi szóstkami bądź w kosza trójkami, a z rzadka poskakać przez kozła, czego ja nie cierpiełem.

To właśnie na tej sali, gdzieś pod koniec 1969 roku, były urządzane szkolne potańcówki, na których grywał szkolny zespół „big beatowy”. Jego trzon tworzyli koledzy klasowi: Romek Zieliński, zwany „Majstrem”, pochodzący z Libuszy koło Biecha – gitara solowa i śpiew, i Tadek Wszolek („Szczotek”) – gitara basowa, jego dawny kolega szkolny, ten drugi z samego Biecha. Nad „techniką” tego zespołu czuwał Józek Zubel („Zub”), który własnoręcznie wykonywał wszystkie techniczne udoskonalenia, ze wzmacniaczami, czy basowymi „fuzami”. Romek Zieliński, któremu gloria wykonawcy wyraźnie zaczęła uderzać do głowy, próbował nawet śpiewać światowe standardy beatowe, ale angielszczyznę kaleczył tak okrutnie, że śmiała się z niego nawet dr Szarzyńska. Zresztą zespół nie funkcjonował zbyt długo, bo w trakcie jakiegoś występu coś „chłopcy” narozrabiali, a Zielińskiego „przypałowala” wkrótce z „matmy” nasza wychowawczyni i pozostał w niższej klasy. Wkrótce opuścił naszą szkołę, przeniósł się do Technikum Elektrycznego na ulicę Kamieńskiego i kontakt z nim się urwał. W ostatnich dwóch latach mojej nauki szkolne potańcówki, zwane „ubawami”, odbywały się w największej sali na parterze, w sąsiedztwie gabinetu dyrektora, ale nie było tu za ciekawie, bo chodziło na niezbyt mało dziewcząt, które w TE zawsze stanowiły zdecydowaną mniejszość.

Muzyka beatowa, zwłaszcza ta hard-rockowa, tak fascynowała „Łysego”, że przekomicznie potrafił on imitować dźwięki całego zespołu, a my śmialiśmy się z niego, że „fuzuje”. Świetnie wychodził mu zwłaszcza brawurowy wstęp do piosenki Trubadurów pt.: „Uśmiechajcie się dziewczęta”, przez co często był wypuszczany do jego odtwarzania, zwłaszcza przeze mnie i Jagłę, a reszta słuchaczy tylko głośno rechotała.

Na pierwszym piętrze, na wprost schodów, mieścił się sekretariat i gabinety: dyrektora oraz jego zastępcy, a tuż obok słynna pracownia PO, którą zawiadywał sam dzielny wojak „Szwejk”. W rogu budynku, tym od strony ulicy Ziai, znajdowały się pomieszczenia administracji szkoły, w których rządził i dzielił sam mgr, a przy tym ponoć i porucznik (?), Skawiński, wraz ze swoją świtą, w postaci dwóch wielce spoufalonych z nim pań księgowych.

Chyba też na tym piętrze, w części przyległej do ulicy Kapucyńskiej, znajdował się gabinet dentystyczny, ale leczenie zębów w tej szkole nie było obowiązkowe, więc niejeden z nas, w tym i ja, bardzo zaniedbał swoje uzębienie, na co wpływ miała też postawa pani dentystki: mrukowatej i nieprzyjemnej.

Pokłosie tych zaniedbań szybko stało się też odczuwalne u „Łysego”. Otóż miał on tak potężnie dziurawego trzonowego zęba, że otwierał nim kapsle z butelek od piwa i oranżady. W ogóle z tego Pstrósia był niesamowity aparat i oryginał. Za każdym następnym otwarciem następował tylko zgrzyt i z ust wyciągał on kawałki ukruszonego zęba i za każdym razem przysięgał, że czyni to już po raz ostatni. Ale ja go tak zawsze potrafiłem „wypuścić” („Łysy nie bądź wiśnia, otwórz”), że mimo wszystko powtarzał te procedury, z czego niebawem stał się słynny wśród najbliższych kolegów, co czynił przy moim i nie tylko szelmowskim chichocie. Sam ząb jednak niebawem poszedł w całkowitą rozsypkę, jak i jego pozostałe uzębienie, o które nigdy potem zanadto nie dbał.



Fot. nr 18. Klasa B „Łysego” na „dymku w kiblu”. (1973)

Od lewej: (w pierwszy rzędzie) Leszek Piątek, Jurek Trzaska, R. Lipiński, „Łysy”, Staszek Pawlikowski (ksywa „Przypał”); kuca Jan Hyla; drugi z lewej u góry Adam Medoń.

Na drugim i trzecim piętrze budynku znajdowały się głównie sale lekcyjne, niezwykle rozległe i w zimie trudne do ogrzania. W rogu drugiego piętra, nad „salonami” dyr. Skawińskiego, była zlokalizowana pracownia elektrotechniczna, rozległy zespół pomieszczeń, gdzie w sąsiedztwie sali dydaktycznej wychodzącej na podwórkę klasztoru Kapucynów, huczały silniki elektryczne i porozmieszczane były stanowiska do ćwiczeń, z licznymi opomiarowaniem: woltomierzami, amperomierzami i watomierzami oraz kłębówiskami przewodów elektrycznych. Tu przy biurku, naprzeciw wejścia, urzędował inż. Zbigniew Malak, kierownik pracowni, przygrubawy nieco pan w wieku około 50. lat, kolejna prawdziwa legenda tej szkoły, który posiadał wielkie, krzaczaste, czarne brwi i długie rzęsy.

Na każdym piętrze znajdowały się „kible”, gdzie w przerwach między lekcjami koncentrowało się „życie towarzyskie”. Tutaj cichaczem podpalali młodzi nałogowcy w nadziei, że nikt z nauczycieli tu nie wpadnie i nie zrobi czystki. Takie naloty na „kible” były urządzone zwłaszcza za życia dyr. Kryzy, a więc w młodszych klasach, gdzie za przyłapanie na paleniu obniżano ocenę ze sprawowania.

Gdy jednak chodziliśmy już do starszych klas, kiedy zajęcia odbywały się po południu, głównie z fachowcami spoza szkoły, ochotnicy „zapalenia dymka na przerwie” mogli czuć się już bezpieczniej, bo nawet jeśli któryś z nauczycieli zajrzał do środka tego przybytku, zadymionego ponad wszelką miarę, delikatnie tylko zwracał uwagę, często w formie żartu czy przytyku i wychodził. Nie zmienia to faktu, że nawet niepalący, jak ja, przychodzili tu na gorące klasowe dyskusje, a potem cuchnęli „papierochami”, jak najgorsi palacze. Nieraz próbowałem odwieść „Łysego” od palenia, bo Marek Jagła, jak przystało na prawdziwego sportowca, nigdy nie palił, ale on zawsze odpowiadał: „jak tego nie palić, skoro to takie dobre”. I palił, jak lokomotywa przez całe życie, przynajmniej do momentu, kiedy regularnie się spotykaliśmy, a więc do początku lat 90. Zresztą i teraz, po odnowieniu naszych stosunków, m.in. dzięki portalowi Nasza Klasa, sytuacja nie uległa zmianie, choć znów się nad nim znęcam, jak dawniej, próbując go zniechęcić do palenia bądź przynajmniej zmotywować do ograniczenia ilości wypalanych papierosów, ale jest to „beznadziejny przypadek”, nie rokujący żadnych nadziei na poprawę.

IV. Nasza klasa

Uczęszczałem do klasy C o specjalności elektroenergetyka, której wychowawczynią była matematyczka: pani prof. Halina Ochotnicka. Nasza klasa, czysto męska, do której przydzielono ponad 30-tu uczniów, w przeważającej większości składała się z Krakusów. Dziesięciu chłopaków spoza Krakowa mieszkało w internacie przy ulicy Dietla 58 (Kozioł, Machajski, Machejek, Madej, Mytych, Nowacki, Skałka, Wicher, Wszółek i Zieliński), a trzech codziennie dojeżdżało z podkrakowskich wsi (Buczyński – „Rumbo” z Bieżanowa-Drożdżowni, Tomana z Golkowic, a później także Palonek, nazwany „Murzynem”, z Podłęża).



Fot. nr 19. Moja klasa V C (1973)

Szczególnie do wakacji 1971 roku nasza klasa tworzyła wyjątkowo zgraną i wesołą paczkę. Jednak od początku nowego roku szkolnego, na skutek „zadymy”, jaka wydarzyła się podczas wspólnej, wiosennej wycieczki w Góry Świętokrzyskie szóstki z naszej klasy z młodszą, koedukacyjną klasą (bodaj „F”), karnie przeniesiono do innych oddziałów: Marka Pstrósia (klasa B) oraz Jacka Zaraskę i Tadka Wszółka (klasa A). A trzeba przyznać, że zwłaszcza ci dwaj pierwsi decydowali o duchowym obliczu klasy i byli jej ikonami, co bynajmniej nie zmienia faktu, że nadal było w niej kilku innych „aparatów”, chłopaków o wielkim poczuciu humoru, a przy tym totalnych „luzaków”, ale już nie takiego kalibru.



Fot. nr 19a. Podpisy kolegów z klasy na maturalnym tablo.



Fot. nr 19b. Na słynnym „wypadzie” w Góry Świętokrzyskie Od lewej: Adam Filo, Tadek Wszolek. Janusz Buczyński (nieco z tyłu), Ela Magiera („Kochanka”), kierowca, Gośka Włoch, córka dyrektora, Jacek Zaraska i „Łysy”. (wiosna 1971)

Marek Pstrós (pseudonim „Łysy lub „Karol”), mój najserdeczniejszy kolega, prawdziwy przyjaciel z czasów nauki w Technikum, posiadał niewyobrażalne poczucie humoru, a Jacek Zaraska był z kolei niekonwencjonalnym psotnikiem i prześmiewcą. „Łysy” przez trzy lata był przewodniczącym klasy, co tylko potwierdzało jego pozycję klasowego lidera, choć i na to stanowisko został on wrobiony przy moim udziale, tak dla zwykłych „jaj”.



Fot. nr 20. „Łysy” – klasowy Valentino - w pełnej krasie. (1973)

Drugim obok „Łysego” wielkim moim przyjacielem był Marek Jagła – pseudonim „Jaguta” bądź „Jayta”. Wcześniej znaliśmy się już ze Szkoły Podstawowej nr 6, do której razem chodziliśmy, choć do różnych klas i już wtedy łączyło nas zamiłowanie do gry w piłkę nożną. Wkrótce obaj stali się dla mnie „pożywką” dla pisanych przeze mnie satyr. Moje „literackie” ciągotki zaszczerpiła we mnie dr Cecylie Szarzyńska, nasza polonistka, której czarujące wykłady działały, przynajmniej na mnie, jak narkotyki.

Oprócz tej dwójki i Jacka Zaraski bliżej przyjaźniłem się jeszcze z Józkiem Zublem, pseudonim „Zub”, Zbyszkim Kołodziejem, pseudonim „Spytek” lub może bardziej sztapowo „Spycisław”, Markiem Tarnawskim, pseudonim „Kapo”, Adamem Filo, pseudonim „Filon”, a w późniejszych klasach także z Tadkiem Wszołkiem, pseudonim „Szczotek”, gdyż i on zaczął się przyjaźnić z „Łysym”. Jak już wspomniałem ze „Spytkiem” i „Zubem” razem chodziliśmy już do jednej klasy w Szkole Podstawowej nr 6 na ulicy Szujskiego 2. Blisko naszej „paki”, zwłaszcza Zaraski, był również Janusz Buczyński, „byk” z Biechanowa o pseudonimie „Rumbo” bądź „Rumpo”.

Z „Łysym” łączyła nas głównie fascynacja footballiem. On też świetnie grał w piłkę, będąc prawoskrzydłowym, a na boisku, gdzie ja grywałem na pozycji rozgrywającego, rozumieliśmy się jak „dwa łyse konie” i graliśmy ze sobą prawie na pamięć. Ponadto obaj byliśmy namiętnymi kibicami i na stadionach piłkarskich, a także przed telewizorem, więc wspólnie spędzaliśmy mnóstwo wolnego czasu. A były to czasy, kiedy polska reprezentacja była światową potęgą i wspólne oglądanie meczów stawało się niemal rytuałem. Nigdy nie zapomnę meczu z Anglią z 1973 roku, który oglądaliśmy w szerszym klasowym gronie u „Filona”, w jego małym mieszkanku na Bronowicach i późniejszej wspólnej fety. Niedługo po tym wydarzeniu przez balkon mieszkania „Łysego”, które mieściło się na trzecim piętrze oficyny kamienicy przy ulicy Karmelickiej 46, wyrzuciliśmy, a konkretnie ja, jego kryształową popielniczkę, w co wcześniej nieopatrznie dał się wrobić, widać nie wierząc w awans naszej drużyny. Została ona rozbita o graniczny mur, a jej kawałek „Łysy” zabrał sobie potem na pamiątkę i jeszcze długo przypominał on o tym wydarzeniu, budząc przy tym wielkie zainteresowanie jego ojca: „Guślarza”. Nie dość tego. W przypadku zdobycia mistrzostwa świata na dół miała polecieć jego kryształowa waza, do czego doprawdy niewiele zabrakło. Taki to zagorzały był z niego kibic i takie to zwariowane było nasze towarzystwo.

Cóż to za sympatyczny chłopak był z tego „Łysego”, uwielbiany zresztą przez wszystkich, także dorastające podfruwajki. Oprócz niewyobrażalnego poczucia humoru cechował się on niezwykłą tolerancją na robione mu dowcipy i uszczypliwości, w czy ja brylowałem i dziś mam nawet wyrzuty sumienia, że czasem mocno przesadzałem. Był bystrym i inteligentnym chłopakiem, choć wielkim leserem, który zawsze wyżej cenił uroki życia, niż systematyczną naukę; zawsze naturalnym i koleżeńskim. Wspólnie spędziliśmy wiele cudownych wakacji: na obozach rowerowych nad morzem, na dzikim biwaku w Tresnej koło Żywca, czy wreszcie u Tadeusza Wszołka w jego rodzinnym Bieczu. Jeszcze przez kilka lat po jego ślubie z Jolą Szulc, młodszą szkolną koleżanką, który odbył się w 1976 roku, utrzymywaliśmy bliskie stosunki, ale potem stopniowo zaczęły one stopniowo kurczyć, by zamrzeć na kilkanaście lat.

Po skończeniu studiów na „Wysrołu”, nie bez drobnych problemów, zaczął on robić karierę w GS w Zielonkach, gdzie niebawem został z-cą prezesa ds. handlowych, pewnie za szybko i za łatwo, bo w tym momencie życia nieco się zmienił, ale to już zupełnie inna historia, niezwiązana z nauką w TE. Kontakt między nami urwał się na wiele lat, ale ostatnio, właśnie dzięki opublikowaniu tych wspomnień na forum MBC i portalowi Nasza Klasa, znów nawiązaliśmy bliski kontakt, z czego się bardzo cieszę, bo zawsze tworzyliśmy świetnie rozumiejący się i rozrywkowy tandem.

„Karol”, czy „Łysy” stał się wkrótce pożywką dla moich satyr. Jego nazwisko zawsze było kojarzone z ptakiem – strusiem. Prześmiewaliśmy go, że Pstruś, bo tak naprawdę pisze się jego nazwisko, to skrót od polski struś, choć jego nazwisko zawsze pisałem przez „ó”, by traktować go jako wyjątkowego osobnika tego gatunku nietotów. Czasem nawet i on sam tak się podpisywał, bo tak miał przeze mnie zamącone w głowie.

Ponadto zawsze uważałem, iż jego nazwisko powinno się pisać przez „ó” choćby dlatego, że wywodzi się ono od słowa „pstrokaty”, a przecież „ó” wymienia się na „o”, zgodnie z zasadami ortografii, czego wyuczyła nas dr Cecylia Szarzyńska. Gdzieś tam w księgach parafialnych, przy przepisywaniu, pewnie zostało ono zniekształcone, co się nierzadko zdarzało. Znałem przypadek dwóch braci: jeden nazywał się Papież, a drugi Papiż. Ja konsekwentnie przywracam to nazwisko do właściwego brzmienia.

„Łysy” mieszkał w wielkiej kamienicy przy ulicy Karmelickiej 46, pośród czeredy niezbyt ambitnych rówieśników. Jego matka, Adela z domu Szostek, pochodziła z podkrakowskich Przybysławic, wsi zlokalizowanej za Zielonkami, a ojciec, Stefan, z pobliskiego Prądnika Korzkiewskiego. Sam dowcipkował na ich temat, więc i ja zawsze coś dołożyłem. Niebawem jego ojca, za Jackiem Zaraską, zaczęliśmy nazywać Guślarzem, częściowo z racji jego potężnej postury, traktując go jak kopie postaci z „Dziadów”, ciotkę „Żydówką”, gdyż mieszkała ona na ulicy Krakowskiej, na Kazimierzu, a on na wieki został „Łysym” lub „Karolem”, bo w Wiśle grał zawodnik Karol Pstruś, który był niemal całkiem łysy, a na łyse czoło komicznie zaczesywał jakieś niedobitki włosów, aż gdzieś spod ucha. W tych Przybysławicach, gdzie „Łysy” zawsze spędzał sporą część wakacji, nieraz przy żniwach, mieszkała jego wiejska, „letnia” dziewczyna: Wiesia K., ochrzczona przeze mnie jako Siesia z Żurkowego, bo tak pospolicie zwano tu miejsce, gdzie ona mieszkała. W centrum wsi, w pobliżu zabudowań Szostków, gdzie mieszkali: jego babka i wujek pospół z rodziną, znajdował się niewielki staw, który literacko przetworzyłem w jezioro, a w pobliżu jego rodzinnej działki, zlokalizowanej na lekkim wzniesieniu z kilometr od centrum wsi w kierunku Skały, nazwanym przeze mnie pikiem „Łysego”, trochę krzaków przemianowanych przeze mnie na bór, jak to przesadnie wiele rzeczy określano w wierszach z epoki sentymentalizmu, pod której wtedy byłem wpływem. Na owej działce w Przybysławicach, czyli „na morgach”, rodzice „Łysego” i jego ciotka „Żydówka” postawili niedaleko siebie dwie niewielkie budki letniskowe, które zostały przemianowane na „wille”. W „daczach” jego rodziców i ciotki na łożku sterczały bogate pierzyny, przetworzone przeze mnie na „pościśle”. Jego ojciec bardzo chciał mieć córkę, ale jakoś nic z tego nie wyszło, bo dorobił się jedynie trzech synów, spośród których „Karol” był najstarszy. Jego młodszy bracia: Heniek i Adam też byli sympatycznymi chłopakami i nieraz razem z naszym, starszym towarzystwem, uganiali się za piłką na Błoniach.

Te przezwiska, których byłem chrzestnym ojcem, tak bardzo do niego przylgnęły, że dochodziło czasem do komicznych wręcz sytuacji. Matka Jaśka Zieleniewskiego, naszego wspólnego, młodszego kolegi ze szkoły, która po wielu latach robiła sobie sweter u matki Marka Pstrósia, jako że ta świetnie prędkła na maszynie, w trakcie rozmowy usiłowała jej uporczywie wmawiać, że jej najstarszy syn ma imię Karol, a nie Marek, bo tylko takie imię padało w jej domu z ust jej syna. Bliskie otoczenie Łysego dobrze wiedziało, że życzenia imieninowe należy mu składać w dniu czwartego listopada, kiedy to przypadało Karola i wtedy zawsze było kupę śmiechu.



**Fot. nr 21. Z Tadkiem Wszółkiem (z lewej) i z „Łysym” (z prawej)
na basenie Polfy. (1972)**



Fot nr 21a. Z „Łysym” (z prawej) w Bieczu. (1974)

Odnosnie mamy Łysego, bardzo sympatycznej i prostolinijnej Pani Adeli, którą zawsze darzyłem wielkim szacunkiem, choć czasami sobie łagodnie z niej żartowałem, przypomniła mi się śmieszna anegdota, której puenta przeszła do kanonów naszych codziennych odzywek. Otóż Łysy, kiedy już żywcem nie miał gdzie iść na randkę, sprowadzał sobie swoje sympatie do domu, który raczej rzadko bywał pusty (pusty dom w naszym żargonie był „wolną chatą”). Otóż zawsze była ona ciekawa, co jej syn wyprawia z dziewczyną, w końcu jakąś małodatą i to za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju, a racji dbałości o dobre imię domu często kręciła się wtedy po przedpokoju i starała się nadśłuchiwać dochodzących z wnętrza odgłosów. Kiedy jednak nie mogła nic usłyszeć, czasem decydowała się na swoistą ostatnią deskę ratunku jaką było czyszczenie klamek przy drzwiach, choć tylko od ich zewnętrznej strony. Pamiętam, jak raz odbywała się u Łysego jakaś impreza na trzy pary, bodaj jego urodziny, a w pewnym momencie jego wzrok przykuły drzwi, wszak był już na to wyjątkowo wyczulony i wówczas z charakterystyczną dla siebie swadą wypalił: „oj coś mi się zdaje, że Adela czyści klamki”. Nastąpił potworny wybuch śmiechu, który chyba skutecznie odrzucił jego matkę od drzwi. Owe stwierdzenie: „czyszczenie klamek przez rodziców”, stało się wkrótce często wypowiedzanym synonimem, określającym czujność rodziców wobec własnych, nieletnich jeszcze pociech.

Wracając jednak do moich wierszy nietrudno zauważyć, że powstawały one w klimacie wytworzonym przez moich najbliższych, niepowtarzalnych wręcz przyjaciół, na kanwie wytworów mojej bujnej wyobraźni, na poły wręcz paranoidalnej. W moich notatkach odnalazły się tylko szkice trzech z nich: satyry na Przybysławice i trenu, obu poświęconych Łysemu oraz satyrycznego wierszyka, poświęconego Markowi Jagle, a także pełne teksty dwóch sonetów morskich. Tych satyr powstało kiedyś kilka, m.in. kilka na Marka Jagłę, ale najlepsza chyba z nich, na Apolinarego Kowalewskiego, nauczyciela Materiałoznawstwa z technikum, gdzieś mi zaginęła, podobnie jak wiele innych moich „utworów”: dalszych trenów, satyr, a także liryk i sielanek, które zostały zapisane w innym moim zeszycie, a następnie przekazane „Karolowi” i tym sposobem zniknęły na dekady z moich oczu. W pamięci pozostały mi tylko strzępy bądź większe fragmenty niektórych tekstów, które trudno mi już było w całości zrekonstruować. Jednak, jak się ostatnio przekonałem na własne oczy, wszystko zachowało się u Łysego do dzisiaj i możliwe stało się całkowite odtworzenie wielu moich młodzieńczych „dziełek”.

Sielankowe liryki, przesadnie sentymentalne, niekiedy wręcz groteskowe, pomagały Karolkowi podbijać dziewczęce serca, do czego garnął się od początku nauki w Technikum. Jego pierwszą miłością była Bogusia H. – „Busia”, w której ten nieco starszy małodat zakochał się od pierwszego wejrzenia. By mu ułatwić miłosny podbój szybko skleciłem dla niego wierszyk, pt.: Miłosne wyznanie”, jeden z kilku poświęconych owej „Busi”, groteskę typową dla mego szelmowskiego umysłu, którą jej odczytał i to ponoć z dobrym ponoć skutkiem, bo była to jeszcze okropna „siuśmajtka” bardzo w tym wieku wrażliwa na takie „słodkie pierdzenie”.

Miłosne wyznanie

(rekonstrukcja na bazie odnalezionych szkiców - 26.01.09)

Ach ukochana Busiu, ja przez tydzień mały
 Przeżyłem tyle katusz niczym przez rok cały,
 W wielkim strachu, napięciu, ciągłej niepewności.
 Nic na mnie nie zostało prócz skóry i kości,
 A z tęsknoty me włosy nagle śnieg przyprószył.
 Twoja postać ciągle błąka się po mojej duszy.
 Ileż to ja łez rzewnych wylałem za Tobą,
 Tego i komputery zliczyć nie pomogą.
 Jednak, gdy Cię zobaczę padnę Ci w ramiona
 I albo mnie pokochasz, albo tutaj skonam.
 Twoje wyznanie: „kocham”, aż tak mnie podnieci,
 Że spokojne o przyszłość będą nasze dzieci.
 Proszę przemyśl ten wierszyk, ułatw mi zadanie,
 Bo cóż w życiu piękniejsze, jak ludzkie kochanie!

Pod wpływem Kochanowskiego napisałem kilka, bodaj pięć parodii trenów, w których Karol skarży się na utratę swego ostatniego włosa. Z własnych szkiców odtworzyłem jeden z nich.

Tren nr 1

(rekonstrukcja na bazie dawnych szkiców)

„Strasznie mi łyso włosie bez ciebie,
 Jakby nie było gwiazdek na niebie.
 Mój ostatni włosie drogi, długi
 Przez Ciebie lecą mi z oczu łez strugi.
 Ach tylko Ciebie jednego miałem
 Cieszyłem Cię, gdy Cię rano cesałem.
 Tyś był mój najcenniejszy przyjaciel
 Mój ukochany włosie, mój bracie.
 Teraz ma łysina tak mnie nęka,
 Że na myśl o tobie serce pęka.
 Cóż mam teraz z rozpaczyny uczynić,
 I kogo za stratę ciebie winić.
 Co teraz będzie z łysiną moją
 Nawet wspomnienia mnie nie ukoją.
 Już chyba więcej łez nie wyleje
 Bo na widok swej łysiny mdleję.
 Wciąż mogę lamentować żałośnie
 Lecz ty mój już nigdy nie odrośniesz,
 Muszę więc przeżywać rozpaczyny pełnie.
 Oj, chyba samobójstwo popełnię”.

Kupę śmiechu wywołała jakby auto satyra, swoisty hymn „Karola” o Przybysławicach, z której to wsi z czasem i on zaczął sobie żartować.

Hymn o Przybysławicach

(rekonstrukcja na bazie dawnych szkiców)

„Moje Przybysławice, wsi płynąca piwem
 Tyś jedyne na świecie miejsce urodziwe.
 Tu Adela za Stefką ścieżki wydreptała
 Tu Żydówka wśród borów za Joslem płakała.
 I ja będąc na fali natchnienia letniego
 Kochałem się w Wiesławie: „Siesi” z Żurkowego.
 Tu każdy znalazł ciche miejsce na amory,
 Jeziora piły rozkosz, bory ssały gorzycz,
 A strumyczek płynący spod Piku Łysego
 Niósł me czułe westchnienia dziewczce z Żurkowego.
 Tu w mej willi w pościelach jajeczka złożono,
 Pierwej niżli ujrzałem świata tego łono.
 I choć Guślarz z tych jajek córek sobie wróżył
 Córek się nie doczekał, jeno brzuszki duże.
 Każdy kto tu przyjeżdża pięknem się zachwycił;
 Kto dziś w Polsce nie słyszał o Przybysławicach.
 Ja sam, gdy je opuszczam przeżywam katongi,
 Lecz moje serce roście, gdy wracam na „morgi”.
 Choć są wielkim kurortem, kończą się na krzakach,
 Gdy ktoś tutaj przyjedzie ugrzeźnie w burakach.
 Lecz dla mnie pozostaną najdroższą ostoją,
 Wszak zawsze bez pogardy czcić będę wieś swoją.”

Początek lat 70-tych był okresem trudności komunikacyjnych. W pewne niedzielne przedpołudnie Łysy zaprosił wąskie grono przyjaciół do swej „willi” w Przybysławicach, ale z Nowego Kleparza w tamtą stronę nie odjeżdżał akurat żaden autobus PKS, więc z konieczności musieliśmy dojechać autobusem MPK do Zielonek, a stamtąd szliśmy już na nogach do Januszowic, by tam dla atrakcji wybrać boczną drogą na Korzkiew, a obok zamku skręcić do Przybysławic. W sumie było to może ze 6 kilometrów, a więc połowę dalej niż asfaltową drogą. Jaka była ta droga, pożałuj Boże, niemniej jednak spacer ten po wypitej flaszcze, na dodatek przy zmiennej aurze pogodowej, ale za to w jajcarskim towarzystwie, z Filonem i może Zaraską, a może z Wszołkiem, zainspirował mnie do napisania kolejnej satyry.

**Oda do pewnej, sławetnej autostrady,
biegnącej od Zielonek w stronę Przybysławic.**

(rekonstrukcja na podstawie odnalezionych szkiców – 26.01.2009)

Sławetna autostrado w stronę Przybysławic,
Piękno swej okolicy w świecie całym sławisz.
Tylko tutaj drałując pewnie środkiem drogi,
Możesz, tak mimochodem, złamać obie nogi.
Zresztą ręce również, bowiem dziury w szosie
Znienacka mogą przynieść bolesne pokłosie.
Ścieżyny wokół jezdni są jak morskie fale,
Zastygłe tuż przy brzegu w przypływu nawale.
Chodzić po Twych wybojach, jakaż to przyjemność,
Chociaż gdy wiatr powieje, w mig robi się ciemno,
A po oczach świdrują pylaste intruzy,
Każdy kto tu przechodzi musi się zakurzyć.
Człek, który podróżuje w dżdżysty dzień piechotą,
Długo się nie odczyści, takie jest tu błoto.
A błoto wraz deszczówką to tylko drobnostki,
Nie utopisz tu buta płycej niż po kostki.
Nietrudne są poślizgi, nierzadkie upadki,
Lecz to tylko niegroźne przy pracy wypadki.
Wokół Ciebie moc piękna, przyroda się mieni,
Nawet w niedzielny ranek włościanki w zieleni.
Wszędzie lśniąca zbóż łany, chabry i kąkole,
W ziemniakach pełno stonki, tylko spojrzysz w pole.
W bliskości pełno borów, lecz tu w drzew gęstwinie,
Zdaje się czasem dostrzec płową gospodynię.
Płowa gospodyni dociska kawalera.
Któż to??? Siesia i Łysy??? Serce dech zapiera.
Ze szczytów gór Jury, w których bywa mglisto,
Przepięknie lśnią obory, z gnojówką przeczystą.
Tu zewsząd dolatują odgłosy gumienne
I zapachy zagrodne; ach jak tu przyjemnie.
Z gór słynna Autostrado wyglądasz, jak rzeka,
Co wijąc się w korycie, urzeka człowieka.
I mnie również urzekłaś swą wielką urodą,
Choć później przez godzinę czyściłem się wodą,
Gdy wstąpiwszy pazernie w Twojej nawierzchni progi,
Miałem od stóp do kolan zabłocone nogi.

Tak całkiem na marginesie muszę dodać, że czas studiów, a przynajmniej pierwsze ich dwa lata, kiedy człowiek poczuł się nagle dorosły i pozbawiony większości dawnych, szkolnych ograniczeń, szczególnie odnośnie długości włosów, co wykorzystywało się do przesady i trudno było się dziwić, że studentów w tym okresie powszechnie nazywano „kudłatą inteligencją”, był dla wielu z nas okresem swoistych „błędów i wypaczeń”, który nie ominął ani mnie, ani moich przyjaciół.



**Fot. nr 22. Impreza na stacji u koleżanki ze studiów, bodaj w jesieni 1974 r.
Siedzę po prawej stronie obok studenckiej braci Wydziału Górniczego AGH:
Wiesi Jasińskiej, Marka Fortuny i Wieśka Karonia.**

O „Łysym” zawsze krążyło mnóstwo humorystycznych anegdot i jeszcze dziś, gdy moja żona nadmiernie mnie ostrzega i używa słowa „uważaj”, od razu przypomina mi się komiczna sytuacja, bodaj z pierwszego roku studiów. Otóż w trakcie jakiejś suto zakrapianej imprezy, jaka miała miejsce w akademiku Wydziału Elektrycznego AGH na ulicy Dzierżyńskiego (dzisiaj Lea), w którym na trzecim piętrze mieszkał Tadek Wszółek, może nawet podczas jego październikowych imienin, „Łysy” zapragnął zaczerpnąć świeżego powietrza, oparł się na parapecie okna i spojrzał w dół. Wtedy zauważył, że piętro niżej, gdzie odbywał się podobny „ubaw”, też przez okno wygląda jakiś jego niedawno poznany znajomy, z którym zaczął głośno konwersować. Nagle zrobiło mu się niedobrze i to tak gwałtownie, że zdążył tylko krzyknąć: „uwaga”, po czym puścił w dół obfitego „blusa”, czy jak kto woli „pawia”. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by zdać sobie sprawę z efektów tej niespodziewanej erupcji i to nie tylko jeśli idzie o parapet okna na drugim piętrze, ale też i o głowę owego biednego studenta.



**Fot. nr 23. Tańce podczas opisywanej powyżej imprezy
u Tadka Wszołka w akademiku (październik 1974?).
Od lewej: Łysy, Jola - jego dziewczyna i ja.**

Wokół „Łysego” zawsze wiele się działo, a często były to sytuacje tak niespodziewane i komiczne, że tylko boki zrywać. Gdy w listopadzie 1973 roku wracaliśmy, pełną paką, z przysięgi u Jacka Zaraski, pociągiem pośpiesznym z Warszawy do Krakowa, byliśmy co nieco skacowani i w Kielcach Łysy, wraz ze Staszkiem Pawlikowskim – „Przypałem”, wyskoczyli do bufetu, by kupić coś do picia. W pociągu było tłoczno i gorąco, więc wybiegli w samych koszulach nie bacząc, że na polu był mróz i śnieg, ale ich „grzało” jeszcze od wewnątrz. Przy bufecie była mała kolejka, więc musieli chwilę poczekać, a w międzyczasie pociąg po prostu odjechał, zostali więc na peronie w koszulach, choć z naręczem pepsi.

Dopiero po paru godzinach złapali zwykły pociąg do Krakowa, (szczęście, że mieli przy sobie pieniądze) i dojechali tu już pod wieczór. Staszek, który pochodził z Rudawy, wsiadł w lokalny pociąg i odjechał, a „Łysy” został na zaśnieżonym dworcu w samej koszuli. Wstydził się wsiadać w takim odzieniu do tramwaju, by nie stać się pośmiewiskiem, więc skradał się do domu na nogach, co jakiś czas przystając w przypadkowo napotkanej bramie, by nie zamarznąć. Dotarł do domu, na Karmelicką po pół godziny biegu, przemarznięty na kość. Gdy potem opowiadał nam tą historię ludzie przewracali się ze śmiechu. Taki to był z niego aparat, ale nawet w trudnych chwilach wszystko potrafił obrócić w żart.

Jeszcze innym razem, chyba w trakcie jakiejś imprezy, pojechał odwiedzić swoją dziewczynę, Jolę Szulc, która mieszkała w Hucie, ale tramwajem dojechał tylko do Ronda i tam ją wsadził do składu jadącego do Bieńczyc, a sam, pewnie nadal podochocony wciąż trwającą biesiadą, chciał szybko powrócić. Akurat ja mu towarzyszyłem w tej podróży, więc wszystko widziałem na własne oczy. Łysy miał na nogach tylko „drewniaki”, popularne wówczas obuwie i szybko chciał się przesiąść do nadjeżdżającego z drugiej strony tramwaju, ale but ugrzązł mu w środku szyny tramwajowej. Szarpnął więc nogą, ale tak nieszczęśliwie, że skręcił kostkę i to tak poważnie, że nie mógł stanąć na stopę. Kontuzja okazała się przykra i zamiast powrócić na imprezę musieliśmy pojechać razem na Pogotowie, gdzie Karolowi założono gips, aż po kolano. Co on później z tym gipsem wyczyniał, wszak był to środek lata, można by tomy napisać. Rozciął go i zdejmował skorupę, gdy tylko gdzieś wychodził, np. na basen czy randkę, a potem na powrót wciskał tam nogę, co nie było wcale łatwe. Zabawa taka trwała z miesiąc, ale na szczęście wszystko się dobrze zagoiło.

Napisałem też parę parodii sielanek, ale tu przedmiotem uszczypliwości był Adam Filo, sympatyczny kolega, mieszkający w Bronowicach, czyli, jak to mówiliśmy powszechnie, na wsi, którego zezłoszczony pan Kijowski, ekscentryczny profesor od rysunku technicznego, zwyzywał raz od „Filonów” i „wieśniaków”, przy salwach śmiechu na sali. To on też był autorem innego przezwiska: „Kapo”, którym ofuknął Marka Tarnawskiego, gdy został on przyłapany na podglądaniu ocen z dziennika, o czym piszę w dalszej części wspomnień.

Przy recytacjach w wąskim gronie było kupę śmiechu, ale już do szerszego gremium nie próbowałem się przebić, by kogoś zainteresować „moją twórczością”, wszak zawsze byłem zbyt nieśmiały i jak zwykle nie wierzyłem we własne siły. W tym czasie byłem utalentowanym i rozhukanym sportowcem grającym w Cracovii w piłkę nożną oraz w Wawelu w szczypiorniaka i nieraz uciążliwym dla otoczenia prześmiewcą i kpiarzem, ale wewnątrz posiadałem ciche i liryczne usposobienie.

Jakby na potwierdzenie tych słów przytoczę tu sonety morskie, napisane na przełomie lat 1969/70 i to całkiem na poważnie, zauroczony swoim pierwszym w życiu pobytem nad morzem, na obozie rowerowym pod namiotami, zorganizowanym przez Technikum Energetyczne.

„Bałtyk o wschodzie słońca”

Już świt wstał na nieboskłonie
I rozlał purpurą zorzę
Wielką, jak Bałtyckie Morze
Pierwszy promyk w otchłań tonie.

Słońce jeszcze jest nieśmiałe
Jak dziewczyna na zalotach
Bałwan piany na brzeg miota
Bursztyn i muszelki białe.

Jeszcze cicho tylko syczy
 Żmija harmonijnych fali
 Gdy osiągnie cel zdobyczy

Z szumem pełznąc w plażę wali.
 Siedzę dziś na wydmy skraju
 Łudząc się. Czyż jestem w raju?

„Zachód słońca”

Słońce kończąc ziemską porę
 Rozlewa się na kształt łuny
 Razi w oczy, jak pioruny
 Błękit nieba w ogniu gore.

Hen na horyzoncie morza
 odbija się w lustrze fali
 Jeszcze tchnięte wiatrem w dali
 Błysło, by zniknąć w przestworzach.

Ciemno. Grzmią morskie bałwany
 Wciskając się stromym zboczom.
 Bez skutku, wracają piany,

Bój następne fale toczą.
 O morze, jakieś Ty piękne
 Lecz nie zawsze nam dostępne.

Z zaginionego i zapomnianego w większości przeze sonetu:
„Południe” zapamiętałem tylko pierwszą zwrotkę. Może tego utworu po prostu nie dokończyłem?

Ukrop. Żar leje się z nieba.
 Niebo czyste, jak aksamit,
 Tuż, mglistymi obłokami
 Tkane. Cichy wiatr powiewa

.....

W styczniu 2008 roku niespodziewanie odnalazłem szczątki brudnopisu satyry na Marka Jagłę – „Jaytę”, mieszkającego kiedyś na ulicy Syrokomli. Jego nazwisko często tak właśnie było przekręcane przy wyczytywaniu ze szkolnego dziennika. Były jeszcze i inne przekręty, zwłaszcza na początku nauczania: Jaguta, Jachta, Jaita, Jagło, a każdy z nich wywoływał wybuchy śmiechu. Marek był rozwinięty ponad wiek: posiadał duże baki oraz wąsy i musiał się codziennie golić, a my śmialiśmy się, że ma na brodzie ściernie. Ćwiczył kulturystykę, by stać się dobrze umięśnionym amantem. Śmialiśmy się z niego, że chce zostać „bykiem”. Chwalił się, że chodził do swojej babki na Dębniaki i tam, dla poprawy siły, rąbał na pniu drzewo na opał.

W mojej szelmowskiej główce, pod wpływem ballad Mickiewicza, zrodził się pomysł napisania ballady o herszcie Jaycie, który rządzi na Dębnikach. On sam zaśmiewał się nad tekstem do rozpuku. Kto wtedy mógł przypuszczać, że nasze drogi kiedyś rozejdą się i to na wiele lat, a losy samego Marka tak bardzo się pokomplikują.

„O herszcie Jaycie”

(rekonstrukcja na bazie dawnych szkiców)

Kto się wyprze faktu, że idąc Syrokomli,
 Jak pies do oprawcy swego o życie skomli.
 Salwator, Piasek, Zakrzówek w legendach tonie,
 Które docierają aż po krakowskie Błonie.
 Miejscem tym rządzi sławny herszt i jego świta
 Postrach okolicy, potężny „byk” Jayta.
 Jayta niczym Roland, krakowski bożyszcze,
 Może jednym machnięciem dom obrócić w zgliszcze.
 Jego wąsy są ostre, jak stalowe liny,
 Jego baki są długie jak Huty kominy.
 Ma „ściernie” bardzo ostrą, nią szatkuje ściany,
 Kto zalezie mu w drogę jest na litość zdany.
 Jego zęby są twarde, jak okruchy stali,
 Jego czoło bez trudu każdego powali.
 Gdy bicepsy napręży, zasłania pół nieba,
 A pod jego tupnięciem drży wokoło gleba,
 Wszak stopa imć Jayty jest nie byle jaka,
 Obuwie ma rozmiary ósemki kajaka.
 Kiedy się herszt Jayta zapuszcza w zaloty
 Na nogach ma szpanerskie, zgięte w czubach szkoty.
 Marynarkę ze sztruksu ma powycieraną
 I spodnie „ala rifle del americano”.
 Szyję zrytą żyłami osłania golf piękny
 Od nadmiaru wysiłku zawsze rozciągnięty.
 W gruby pasek ze skóry w pasie jest odziany,
 By kogoś przy nadęciu nie wtłoczyć do ściany.
 Choć w jego towarzystwie gwarno i wesoło,
 Gdy przemówi do tłumu wszyscy milkną w koło,
 I tylko dolatuje dziki pisk niewieści.
 Nadchodzi czas słuchania herszta opowieści:
 „Jam na Zakrzówku wyrąbał las cały
 Gdzie chcę przenoszę Twardowskiego Skały.
 Kiedy się w oberży napoję winem
 Rynek Dębnicki obrócę w perzynę,
 A gdy Most Dębnicki swoją dłońią zdzieję
 Wisłę zawrócę nazad pod Wawelem”.
 Pakuje więc Jayta hantlami wytrwale
 By jego umięśnienie było okazałe.

Przemęcza się biedaczek treningiem nadmiernie,
 Coraz większe ciężary podnosząc pazernie,
 Tak, że po jego czole płyną strugi potu,
 A nogi są tak mocne, że prą do odlotu.
 Gdy się napina, klata pręży się w bezdechu,
 Że omal mu pęknie, mnie tylko ze śmiechu.



Fot. 24. Herszt „Jayta” – Marek Jagła (1973)

Już wcześniej, o czym wspomniałem powyżej, w moich notatkach odnalazłem też inny wierszyk-satyre na Marka (oj nie miał ci on ze mną lekko), którego kanwą stały się autentyczne wydarzenia z początku edukacji w szkole, kiedy w ubikacji pobiło się dwóch chłopaków: Romek Zieliński („Majster”) z naszej klasy i niejaki Zając, potężny rozrabiaka z klasy D. Po jakimś ciosie zamachowym Zieliński poleciał na kaloryfer i na kurku rozciął sobie głowę tak, że w szkole zrobiła się wielka chryja. Interweniował inż. Zych, dyżurny nauczyciel, a biednego Marka wrobiono, że był świadkiem, choć prawie nic nie widział i musiał on iść ze strachem w rękawie zeznawać do wsławionego ostrym językiem i niepatyczkującego się z uczniami dyrektora Wolaka, bojąc się późniejszej reakcji Zająca.

„O świadku, który nic nie widział”
 (rekonstrukcja na bazie dawnych szkiców)

W Technikum Energetycznym
 Bójki zdarzają się rzadko,
 Co się wiąże z gronem licznym
 Lecz na ogół brak tu świadków

Gdy się „Majster” bił z Zajcem
 Gapiów ustawił się murek.
 Zając walnął ręki końcem
 I „Majster” upadł na kurek.

Zych zaczął szukać gagatków
 I do naszej klasy trafił
 Tu też zapytał o świadków,
 Krzycząc: Kto się na to gapił.

Ochotnicka była w klasie
 Bardzo zła na krzesło siadła:
 „Kto widział to całe zajście”?
 Wszyscy okrzyknęli: Jagła.

Jagła nic nie widział prawie,
 Ale grzeczny to chłopczyna,
 Więc spokojnie siadł na ławie
 I opowiadać zaczyna.

„Ja nic nie widziałem” mówi.
 Ochotnicka: „Ty tumanie,
 Jeśli więc nie pójdziesz zeznać
 Obniżę ci sprawowanie”.

Biedny Jagła poszedł cicho,
 A po drodze kłął, jak lichy.
 Podrapał się tuż pod bakiem.
 Bał się spotkania z Wolakiem

Zając z Jagłą ma „na piwko”
 Jagła dreszcze ma swej mowie.
 Gdy Zająca wspomną cicho,
 Już ma w oczach pogotowie.

Marek Jagła zawsze był niezwykle mądrym chłopakiem, typem naukowca, posiadającym szereg ciekawych zainteresowań, w tym m.in. astronomią, ale był też dobrym piłkarzem, posiadającym mocne uderzenie ze swojego słynnego „mańkuta”, stąd jego późniejsze pseudo „Mario” i zapiekłym kibicem piłkarskim. W czasie szkolnej wycieczki pociągami do Poronina, a stąd na nogach do Zakopanego na Gubałówkę, chyba na jesieni 1969 roku, Marka zapoznano bliżej z jego przyszłą żoną, Elą Matuszyk, teraz już była, wówczas uczennicą klasy A, a duży udział w tych swatach miał nie kto inny, jak Łysy, nasz słynny klasowy Casanova.

Wtedy to, bodaj jedyny raz w życiu, zwiedziłem Muzeum Lenina, które stało się swoistym pretekstem do odbycia tej jakże mile wspominatej i atrakcyjnej turystycznie wycieczki.

Ja w tym czasie wstydziłem się jeszcze dziewcząt i dopiero „Łysy”, ale dopiero gdzieś w trzeciej klasie, zaczął uczyć mnie tańczyć i niemal na siłę zaciągać na wieczorki taneczne do bursy dziewczęcej, mieszczącej się na końcu alei Puszkina, gdzie zaczynałem nabierać obycia z „białogłowymi”. Potem już razem chodziliśmy na „ubawy” do Domu Kultury w Parku Jordana i Domu Kultury na ulicy Krowoderskiej, ale jakże wiele brakowało mi do „Łysego”, do którego dziewczyny Ignęły, jak muchy do lepa. Nieraz miał problem, co wybrać: grę w piłkę, w którą grywał z wielką pasją i namiętnością, czy randkę z niedawno poznaną dziewczyną. Pamiętam, jak nieraz rozgrzany do czerwoności i zziębnięty po kilkugodzinnym uganianiu za piłką Błoniach, zerwał się błyskawicznie i pobiegł na umówione spotkanie z Hanką B., dziewczyną z Bronowic. Zaczesał tylko ręką swoje piękne loki i pognał jak szalony, bo był już sporo spóźniony.

Może parę słów o wielkim oryginale, jakim był Jacek Zaraska. Mieszkał na ulicy Bogusławskiego, przecznicy z ulic: św. Sebastiana i Sarego. On nigdy nie mówił poważnie, zawsze operował przenośniami, przekrętami i przebarwieniami, co nie wszystkim od razu przypadło do gustu. Nawet swoich rodziców nazywał „Stefą” i „Bronkiem”, choć widać było, że darzył ich wielkim szacunkiem, a sam był ich pupilkim, zwłaszcza matki. Wiecznie prześmiewał się też z Orawki, skąd bodaj pochodziła jego matka, w której regularnie spędzał wakacje. Miał dwie przemiłe siostry: starszą Marysię i młodszą Jadżkę, które na pewno nie miały z nim łatwego życia, choć z czasem przywykły do stylu jego wypowiedzi, często posiadających drugie dno i nietuzinkowego sposobu zachowania.

Pod koniec nauki w Technikum niezbyt szczęśliwie, bo raczej bez wzajemności, podkochiwał się w Balbinie C., szkolnej koleżance i pewnie przez to zauroczenie odpuścił egzaminy na studia, choć był bardzo zdolnym chłopakiem, jednym z lepszych uczniów w klasie. Finał tych podchodów był taki, że niepotrzebnie wylądował na dwa lata w wojsku, w jednostce w Białobrzegach, do czego był nieprzygotowany, bo w domu był rozpieszczany i przez matkę, i przez siostry. Jakże kiepski był jego nastrój, gdy pełną paką żegnaliśmy go w nocy przed wyjazdem do koszar, a i niedługo później, gdy równie gromadnie odwiedziliśmy go na przysiedze. Dla nas była to heca, dla niego smutna retrospekcja.

Podczas pożegnalnej nocy doszło do komicznego wydarzenia, gdy podchmielony Adam Medoń, dwumetrowy olbrzym, w nagłym przypiływie goryczy i żalości nad marnym losem kolegi, rozwalił pięścią piec kaflowy, który znajdował się w pokoju biesiadnym. Później, pracując już w biurze projektów, Jacek ukończył zaocznie trudny Wydział Elektryczny na AGH i został kierownikiem pracowni w Biprokruszu, a humor nigdy go nie opuszczał i wszędzie był „dyżurnym prześmiewcą”. Wielka szkoda, że na długo straciliśmy kontakt, ale ostatnio znów się z rzadka spotykamy.

Od początku nauki w Technikum ćwiczył kulturystykę, co było po nim znać. W tej materii konkurował z nim tylko Janusz Buczyński – „Rumpo” – chłopak z Bieżanowa, inny klasowy „byk”, a nieśmiało robił im konkurencję Marek Jagła – „Jaguta”. Pod koniec 1970 roku Jacek skrzyknął się z Józkiem Zublem – „Zubem”, który w swojej domowej piwnicy urządził siłownię, gdzie też zaczął ćwiczyć „Karol”, największy klasowy „Valentino”, a i ja z doskoku podrzucałem niemałe ciężary. Moi koledzy, zwłaszcza „Karol” i „Zub”, z których ten drugi też próbował podążać ścieżkami Jacka Zaraski, zapragnęli „poszpanować” przed dziewczynami i błysnąć im przed oczami bicepsami, by wywołać w nich jęki zachwyty. Przez kilka miesięcy było tu naprawdę wesoło, ale te schadzki w piwnicy i często głośnie hałasowanie, nieraz przy piwku, wkrótce przestały się podobać sąsiadom i Józka przegnano z tego lokalu, chyba nie bez ingerencji milicji.

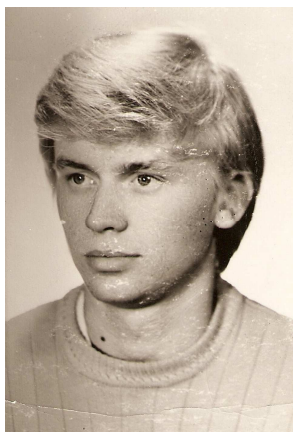
Pamiętam, jak pełną paką, bodaj w 1970 roku, oglądaliśmy popisy kulturystyczne w sali Sokoła przy ulicy Sokolskiej w Podgórzu, na których super gwiazdą był Wiesław Wnęk, ówczesny superman, a jego występowi towarzyszył dziki wręcz skowyt i to nie tylko roznamiętnionych dziewcząt.



Rys. 25. Dwa „byki”: „Łysy” i „Szczotek” – Biecz 1974. Udało mi się to zdjęcie.

Jacek też dobrze grał w piłkę, zwłaszcza tę kameralną, podwórkową i był mocnym punktem klasowego kwartetu. Gdzieś na przełomie lat 60/70, wraz ze swoimi kolegami z okolic ulic: Sarego, Bogusławskiego, gdzie mieszkał i Sebastiana, zorganizował turniej piłkarskich trójek, który odbywał się na placu na Plantach, u wylotu ulicy Sebastiana. Za bramki służyły ławki do siedzenia, a w turnieju wzięło udział wiele drużyn z tej okolicy i gościnnie klasowa trójka: ze mną, „Łysym” i „Jaytą”. Jacek grał w innej trójce z Jankiem Lachowiczem, swoim przyjacielem z podstawówki. Nasz tercet w błyskotliwym stylu dotarł do finału, gdzie po dramatycznym meczu przegrał jedną bramką właśnie z trójką Jacka, ale ile było w tym meczu emocji i zaciętości, tego nie sposób opisać.

Jacek z Jankiem weszli też w skład piłkarskiej „siódemki”, ze mną, „Łysym”, „Kapo” i kilkoma moimi dawnymi kolegami z podstawówki, nazwanej na cześć Łysego: „Karolingowie”, która bodaj w 1969 roku, po wygraniu trzech meczów w turnieju dzikich drużyn, organizowanym przez TS Wisła, dotarła do ćwierćfinału, gdzie przegrała 1:2 z późniejszym triumfatorą imprezy, a Jacek wsławił się niewykorzystaniem idealnej wręcz szansy na wyrównanie, kiedy w ostatniej minucie, mając wystawioną przeze mnie piłkę na dwa metry przed pustą bramką, nie potrafił w nią trafić. Było to „pudło” stulecia. Później przez kilka minut tak byłem na niego wściekły, że odmówiłem udziału w pamiątkowej fotografii. Taki wtedy miałem charakter, że szybko wybuchalem, ale po krótkim czasie uchodziło ze mnie powietrze i wszystkie zadry szły na bok. Nie zmienia to faktu, że w taki oto sposób bezpowrotnie uciekła nam szansa na wygranie turnieju, bo przy remisie doszłoby do karnych, a te wykonywaliśmy perfekcyjnie, gdyż już dwa wcześniejsze mecze wygraliśmy w ten właśnie sposób.



Fot. nr 26. Jacek Zaraska, jajcarz do n-tej potęgi (1973)

Józek, którego dobrze znałem niemal od dziecka, podobnie jak jego młodszy bracia od najmłodszych lat udzielali się jako ministranci w Kościele Karmelitów na Piasku, bowiem mieli bardzo religijnych rodziców, którzy pochodzili z Iwkowej. Iwkową i rodzinny dom któregoś z jego rodziców zdążyłem poznać, gdy w wąskim gronie klasowym, bodaj w 1972 roku wypuściliśmy się tam na rowerach, na niemal stukilometrową wyprawę. Równie dobrze znały się nasze matki, nieraz spotykające się pod szkołą na ulicy Szujskiego, w kościele Karmelitów na Piasku, czy na Starym Kleparzu. Jego nadgorliwość religijna stała się z czasem przedmiotem licznych uszczypliwości ze strony klasy, nawet już w podstawówce, do której razem chodziliśmy.



Fot. nr 27. Poczciwy Józiu Zubel (1973)

W szkole średniej z czasem bardzo się jednak zmienił, pewnie pod wpływem kolegów i stał się bardzo towarzyski. Zaczął żyć na luzie, nie stroniąc od kart (brydż) i ostrych imprez, nieraz zakrapianych, które często odbywały się w jego przepastnym mieszkaniu na ulicy Michałowskiego 15, które chętnie udostępniał bez jakichkolwiek sprzeciwów jego religijnych rodziców. Nie stronił też od dziewcząt, a w pewnym okresie jego sympatią była Ela Magiera, która w naszym towarzystwie, za sprawą Jacka, zwana była „Kochanką”, oczywiście Zuba.

Bywały okresy i w podstawówce, i w szkole średniej, że był on jednym z moich najbliższych kolegów. Oprócz ćwiczeń kulturystycznych lubił też kopać w piłkę, a pod moim okiem wyraźnie się w tej sztuce podciągnął, bo pewne braki talentu nadrabiał ambicją. Mimo wysiłków pewna „toporność” do sportu mu pozostała, więc często był tylko zawodnikiem rezerwowym, choć bardzo garnał się do rozgrywek klasowych, np. w siatkówkę. Kiedyś, na początku nauki w Technikum, tak nieco z przekąsem, ale życzliwym, jak zwykle miało to miejsce w stosunku do niego, scharakteryzowałem jego postawę sportową:

„Józek klasą jest dla siebie
Bo gdy gra myśli o niebie
Świetna gra mu sławę niesie,
Lecz na meczach siedzi w dresie.”

Józiu zawsze był wesołym chłopakiem i nic nie robił sobie z kierowanych pod jego adresem uszczypliwości, które z reguły traktował ze specyficznym, pobłażliwym uśmiechem, a gdy ktoś mu zanadto dokuczył potrafił wałnąć go dłonią w plecy, tak po przyjacielsku, ale niezwykle dolegliwie, że nieraz z płuc tylko zadudniło echo.

Ze Zbyszkiem Kołodziejem - „Spytkiem”, też złączył mnie los zarówno w podstawówce, bowiem mieszkał on ulicy Pawlikowskiego, jak i później w szkole średniej. Skąd się wziął ten „Spytek” już dokładnie nie pamiętam, ale miałem w tym przezwisku swój znaczący udział, jak w wielu innych w klasie. Miał on młodszą siostrę Krystynę, która biedna, chcąc nie chcąc została okrzyknięta „Spytkówną”. Był inteligentnym chłopakiem i dobrym uczniem, choć nigdy nie przemęczał się nauką. Później w Technikum na poważnie zainteresował się grą w siatkówkę i grał na tyle dobrze, że razem grywaliśmy w reprezentacji szkoły, a i wspólnie chodziliśmy na ligowe mecze siatkarek Wisły i siatkarzy Hutnika. W trójkę z Józką Zubem spędziliśmy obóz rowerowy w 1971 roku, z którego pozostało trochę pamiątkowych zdjęć, przez niego wykonanych.



Fot. nr 28. „Spycio” Kołodziej (1973)



Fot. nr 29. Wesolutki „Spytek”, po piwku, na plaży w Międzyzdrojach. (1971)



Fot. nr 29a. „Spyciu” na obozie rowerowym w 1971 roku

Spytek też miał spore poczucie humoru i razem zabawialiśmy się na niejednej imprezie. Oprócz Józka Zubła, swego wypróbowanego przyjaciela jeszcze z czasów podstawówki, blisko związał się potem z nieżyjącym już Januszem Gołą z ulicy Mogilskiej. Z grupą tą sympatyzował Piotrek Buczek, kolega „Spytka” i „Zuba” z dawnej drużyny harcerskiej, jeszcze z czasów podstawówki. Potem „Spycia” widywałem jeszcze w latach 80-tych, ale nasz kontakt z czasem się urwał. Gdzieś w roku 2010 spotkałem go w przelocie w szpitalu Narutowicza, gdzie leżał jego ojciec i wymieniliśmy adresy mailowe, ale z czasem i ten kontakt zanikł, choć podobnie jak Józek był zapraszany na klasowe spotkania, jednak i w tym przypadku bez efektu.

Z Markiem Tarnawskim – „Kapo”, łączyła nas głównie fascynacja sportem i to zarówno wymiarze wyczynowym, gdzie był dobrym graczem w piłkę nożną, a zwłaszcza w „kosza”, jak i jak w kibicowaniu drużynom krakowskim. Wspólnie z nim, jak i jego równie usportowionym bratem Zbyszkim, oglądaliśmy wiele niezapomnianych widowisk sportowych, głównie w wydaniu koszykarek i koszykarzy Wisły, słynnych wówczas „Wawelskich Smoków”, jak i piłkarzy Wisły i Cracovii. „Kapo” miał duże poczucie humoru i z godnością znosił swój przykry pseudonim, którego używał nawet jego starszy brat.



Fot. nr 30. „Kapo” w pełnej okazałości (1973)

Na jednej z zabaw na terenie naszej szkoły „Kapo” poznał Ewę Bruzdę, młodszą koleżankę szkolną, którą Jacek Zaraska od razu zaczął publicznie tytułować „dziewczyną Tarnawskiego”, co początkowo wywoływało u niej zawstydzenie i zarumienienie na twarzy. Widać jednak miał dobrego nosa, bo ta znajomość po latach zakończyła się ich ślubem. Jacek nie szczędził też uszczypliwości Eli Magierze, wspomnianej już powyżej szkolnej sympatii „Zuba”, też dziewczynie z niższej klasy, którą publicznie nazywał „Kochanką” (Zubła), ale to swoiste wyróżnienie na szczęścia traktowała ona ze sporym poczuciem humoru, bo tak należało do tego podchodzić.

Najbliższym kolegą „Kapo” był Adam Filo, chłopak z Bronowic, a więc ze wsi. To skojarzenie stało się przedmiotem częstych z niego naigrawań i to nie tylko ze strony kolegów, bo jak pokazało życie podobne skojarzenia miał inżynier Kijowski, który w przypiływie złości za jego zbyt głośne zachowanie na jednej z lekcji rysunku technicznego wielokrotnie okrzyknął go „Filonem” i „wieśniakiem”.



Fot. nr 31. Sielankowy „Filon”, w roli leśnego fauna, w Tresnej koło Żywca. (1973)

Adam, kiedyś oddany harcerz i obozowy bywalec, prowadził w swym niewielkim mieszkaniu, mieszczącym się w piętrowym domku na ulicy Bronowickiej 94, dla nas wiejskim (dziś już niestety nieistniejący), własną „działalność gospodarczą”, wytwarzając znicze na nagrobki i z tego tytułu też nieraz stawał się przedmiotem dalszych żartów. Do tego celu potrzebne były mu: gips, parafina i sznurki na knoty. Myśmy się z niego czasem śmiali, a on zaraz po ukończeniu szkoły dorobił się na tym interesie używanej Zastawy. Pamiętam, jak nasza pierwsza wspólna wyprawa, jeszcze z Łysym, spod jego domu pod samo ZOO, rozpoczęta z wielkim szpanem i namaszczeniem, zakończyła się pchaniem tego pojazdu pod jego dom gdzieś spod dawnego Hotelu Holiday, bo tam się w końcu pojazd pechowo zagotował.

Adamowi poświęciłem kilka groteskowych sielanek o Bronowicach, które on sam, przynajmniej wtedy, traktował z pobłażaniem i lekkim uśmiechem na ustach. Zapamiętałem początek jednej z nich.

„Mieszkam w wielkim mieście: Bronowice Małe,
Lecz miasto to w jesieni tonie w błocie całe,
Które się roznosi ku krakowskim stronom.
Jestem Filo Adam, wiejski chłop, agronom.”

Wesołą, lecz często zamyśloną postacią był Tadek Wszolek, z zamiłowania gitarzysta basowy. Kiedyś na jednej lekcji został odczytany jako „Szczotek” i takim już dla wielu z nas pozostał. Z Tadkiem lepiej poznałem się pod koniec szkoły, kiedy bliżej przyjaźnił się z „Łysym”, a ja załatwiłem mu stancję w mojej kamienicy na ulicy Czystej 21, gdzie mieszkałem.

Tadek też był typem amanta, który podrywał najciekawsze szkolne dziewczyny i to zawsze z dobrym skutkiem, a pod koniec szkoły obaj z „Łysym” stanowili parę znanych podrywaczy, która dominowała na szkolnych dyskotekach i klasowych prywatkach. Nie tylko dobrze grał na gitarze, ale też ładnie śpiewał, a ponadto, podobnie jak „Łysy”, bardzo dobrze i ekspresyjnie tańczył. Również i później, w czasie studiów, stanowili z „Łysym” charakterystyczną i często nierozłączną parę, na co duży wpływ miał fakt, że ich dziewczynami często były szkolne przyjaciółki: początkowo Gośka Micor i Iśka Frasik, potem Jola Szulc i Anka Zięba. Te ostatnie, z młodszego od nas o cztery lata rocznika, zostały zresztą ich żonami: Jola „Łysego”, a Anka Tadka i są to trwałe związki.



Fot. nr 32. Przystojniak Tadek Wszolek – „Szczotek”. (1974)



Fot. nr 33. Impreza w akademiku u Tacka Wszoła (pośrodku). (1974)



Fot. nr 34. Z Tadziem Wszółkiem (z lewej) w jego rodzinnym Bieczu. (1974)

Tadek często bywał trochę rozkojarzony i mało skoncentrowany. Pochodził z Biecza i zawsze żywo kibicował drużynom sportowym pochodzącym z Rzeszowszczyzny, zwłaszcza piłkarzom Stali Mielec i Stali Rzeszów. Raz na towarzyski mecz z Hutnikiem przyjechała Stahl Eisenhutenstadt, drugoligowa drużyna niemiecka i na mieście pojawiły się plakaty. Tadek spojrzał na jeden z nich, nie doczytał go do końca i zapytał nas: dlaczego Stal jest napisana przez „h”, co u mnie i „Łysego” wywołało salwy śmiechu, a on długo nie mógł zrozumieć, z czego się śmiejemy. Razem z „Łysym” bywaliśmy u Tadka już na studiach i po tych pobytach, w pięknym i gościnnym Bieczu, pozostały mi miłe wspomnienia. Tadziu jest dzisiaj naukowcem (profesorem, doktorem habilitowanym) na AGH, ale dalej pozostał równym „facetem”.

Parę wielkich oryginałów tworzyli repetenci: Mirek Graczkowski – „Klara” i Mirek Dołasiński – „Dołas”, mieszkający, jak sami mówili, „Na Blokach”, czyli w osiedlu wojskowym na końcu ulicy Praskiej. Ojciec „Klary” był jakimś porucznikiem i prowadził wojskowe kasyno. Obu ich w drugiej klasie „uziemili” inż. Klempa z miernictwa i tak do nas przyłgnęli. Obaj tak rozbrajająco zachowywali się w stosunku do niektórych nauczycieli, że ci wyraźnie patrzyli na nich przez palce. Ci sympatyczni i weseli leserzy, nierozłączna para, jak Flip i Flap, jakoś dociągnęli z nami do matury, której jednak „Klara, jako jedyny z klasy, nie przebrnął, choć przed maturą to właśnie w jego mieszkaniu rozwiązywałem zadania z „matmy”, jakie miały być na egzaminie ustnym.

Klasowymi „inteligentami” byli: Bogdan Kubas (zmarł w roku 2015) i Zbyszek Kolasiński – „Kolas”. Ten pierwszy był niezwykle skrupulatny i odrabiał wszystkie zadania, a przy tym nie był „wiśnią” i dawał zrzynać. Zbyszek z kolei błyszczał nienagannymi manierami, elokwencją i umiejętnością prowadzenia dialogu z nauczycielami, w związku czym po karnym odejściu Pstrósia został przewodniczącym klasy i to jakim. „Równiacha” był z niego, jakich mało.

Dobrym uczniem, choć może dla wielu z nas nazbyt sumiennym i zbyt ostro wpruwającym wiedzę, był Marek Kwater z krakowskiego Kazimierza. Na tle klasy wyraźnie „rznął inteligenta”, a po części „sztywniaka”, gdyż obowiązkowo chodził do szkoły w garniturze i pod krawatką, co innym przytrafiało się tylko od wielkiego święta. Przyjaźnił się głównie z Bogdanem Kubasem.

Ciekawą postacią był Wiesiek „Palonek” – Murzyn”, który przeszedł do nas z klasy trakcyjnej (D), może na początku 1970 roku. Pochodził z okolicy Podłęża i codziennie dojeżdżał do szkoły pociągiem, więc często się spóźniał, bo tak wtedy kurowały pociągi. Zawsze był uczniem z czołówki klasowej, choć niewiele się uczył, bo nigdy nie miał za wiele czasu: był pólsierotą i musiał pracować na roli. Był to nad wyraz inteligentny i kulturalny chłopak, a przy tym z dużym poczuciem humoru. Nieraz nabijaliśmy się z tych jego spóźnień i z jego gry w Puszczy Niepołomice, gdzie nieraz mu boleśnie dokopano, co było po nim widać, ale on znosił to z uśmiechem na ustach. Naprawdę był to super facet.

Typami zbuntowanych inteligentów byli: Krzysiek Dubno i Jurek Zagórski, ten drugi mieszkający w pobliżu Zakładów Tytoniowych w Czyżynach. Krzysiek pochodził z bogatej rodziny i nie chciało mu się uczyć, pewnie tak na złość rodzicom, więc nie ukończył nawet I klasy. Z kolei Jurek Zagórski był mądrym chłopakiem, ale nadmiernym filozofem, a przy tym uparciuchem. Zrobił mamie na złość, gdy obraził się w szkole na nauczyciela, chyba dr Szarzyńską, która niejednemu dobrze potrafiła dokuczyć i wielu wyprowadzić z równowagi i odszedł z niej w IV klasie.

Swoisty klan tworzyli chłopaki z internatu. Szczególnie trwały był kwintet: Maciek Madej z Czułówka, Wojtek Kozioł spod Suchej, Jasiu Skalka z Trzemeśni, Jacek Wicher z Wolbromia i Zbyszek Mytych spod Olkusza. Były to sympatyczne i uczynne chłopaki, choć początkowo nieco zagubione w miejskim gąszczu. Razem z Jackiem studiowałem potem na Wydziale Górniczym AGH, choć na innych kierunkach: on na eksploatacji podziemnej, ja na przeróbce surowców mineralnych. Na Wydział Górniczy dostał się też Zdzychu Dziob, kolega Siasia Pluteckiego z klasy trakcyjnej.

To właśnie przez internat dotarły do nas tematy egzaminów maturalnych na 1973 rok. Temat z języka polskiego był wprawdzie fałszywy, ale zadania z „matmy” i „fizy” były identyczne z odczytanymi na maturze. Tak było naprawdę, co mogę przysiąc. Człowiek, który podrzucił tematy nie zgłosił się już jednak po uzgodnioną wcześniej zapłatę, bo ponoć został przymknięty. Mając dzień wcześniej przypuszczalne tematy zadań z matematyki i fizyki, wśród których było jedno trudne z matematyki, „Łysy” poszedł z nim do „Królówki”, swojej matematyczki, u której rok wcześniej zdawał poprawkę, poprzedzoną płatnymi korepetycjami i ta mu je rozwiązała metodą bardzo archaiczną, choć nie chciała uwierzyć, że takie trudne i dziwne zadanie może się pojawić na maturze. Później, gdy na egzaminie usłyszała jego temat, patrzyła na „Łysego” niczym na proroka. Efekt był taki, że w naszej klasie tylko ja rozwiązałem to zadanie w sposób podany przez „Królówkę”, reszta robiła to inaczej, w sposób podrzucony na salę przez mgr inż. Igora Zinkiewicza, jakże pocziwego członka komisji. Myślę jednak, że ta inność zadecydowała o wystawianiu końcowej oceny na świadectwie maturalnym.

Odmierna była sytuacja w klasie „Łysego”. Tu w noc poprzedzającą maturę wielu z jego klasowych kolegów zrzucało to zadanie na ściągę w jego domu i jak się później okazało nie był to próżny trud.

Tu mała ciekawostka. Przy uczeniu się matematyki całkowicie odpuściłem rachunek prawdopodobieństwa, który i wśród nauczycieli tego przedmiotu nie był traktowany zbyt poważnie. Spośród stu pytań na egzamin ustny tylko dwa były z tej dziedziny i oczywiście ja musiałem wylosować jedno z nich, którego nawet nie ruszyłem. Była mała konsternacja, ale mimo wszystko, może właśnie dzięki jakże samodzielnej metodzie rozwiązywania zadania na maturze, komisja, w której była i pani Ochotnicka, i pan Zinkiewicz, wstawiła mi jednak na świadectwie maturalnym najwyższą ocenę.

Zadania z fizyki były łatwiejsze, ale też nie różniły się w stosunku do „oryginału” odczytanego na egzaminie. Z fizyki dostałem tylko „czwórkę”, bo na egzaminie ustnym przepytawał mnie sam Klempa, u którego jakoś nigdy nie miałem wysokiego notowania i była to chyba wzajemna awersja.

Swoisty „klan” tworzyli też koledzy mieszkający na osiedlu Olsza II: filigranowy Jurek Ładyga, nieco przygrubawy Zygmunt Majcher, Leszek Supernak - potężny blondas, noszący silne okulary oraz Zbyszek Kolasiński, wysoki i chudy jak patyk. Jakże specyficznie prezentował się ten swoisty kwartet, z którym wyraźnie sympatyzowali: „Bidul” – Andrzej Krzanowski i Krzysiek Kohut - „Mrówek”. Z grupy tej lepiej poznałem „Mrówka” i Zygmunta, wszak razem zaliczyliśmy obozy rowerowe nad morzem i to przez pełne cztery lata. „Mrówek” był typem amanta, trochę sztywniaka, który wszędzie usiłował podbijać serca niewieście, chyba tak dla zasady, a może dla „sportu”, a ponadto jego pasją była fotografia, więc rzadko rozstawał się w aparatem fotograficznym. Jaka szkoda, że jego liczne zdjęcia, w tym jakże cenne z obozów rowerowych, gdzieś zaginęły po jego przedwczesnej śmierci w 1995 roku. Pomimo tak dobrej znajomości z „Mrówkiem” zawsze bardziej ceniłem towarzystwo Zbyszka, jego młodszego brata, przerównego chłopaka i to podobnie jak wielu moich obozowych kolegów.

Leszek Supernak przyszedł do nas z klasy A, pewnie na początku czwartej klasy. Miał on jasno sprecyzowany stosunek do życia: po skończeniu średniej szkoły nie chciało mu się już dalej uczyć, wszak wojsko mu nie groziło, gdyż z uwagi na kiepski wzrok posiadał on kategorię D. Ale jego rodzice mieli większe ambicje i zażądali od niego, by koniecznie poszedł na studia. Tak się złożyło, że egzamin wstępny na Wydział Elektryczny AGH zdawał on razem ze mną. W chwilę po przeczytaniu zadań egzaminacyjnych z matematyki podniósł on ze stołu pustą kartkę, oddał ją komisji i bez słowa wyszedł z sali. Tak skończyły się marzenia jego rodziców o studiach swego syna, bez krzyków i pretensji pod jego adresem. Mógł teraz rodzicom powiedzieć: próbowałem, ale się nie dostałem.

Interesującym chłopakiem, choć żyjącym trochę na uboczu życia klasowego, był Rysiek Palacz, mieszkaniec Prądnika, sympatyzujący z kwartetem z Olszy oraz z mieszkającym w pobliżu Staszkiem Franaszkiem, dobry, ale rzadko udzielający się „kopacz” gumianki.

Staszek Franaszek, zwany „Frankiem” był sympatycznym i dowcipnym chłopakiem, nieraz walącym niektórym nauczycielom swoje racje prosto z mostu. Był to klasowy dryblas, mieszkający w wiejskim domku w zagrodzie rolniczej na ulicy Dobrego Pasterza, przez co przezywany był czasem „Wieśniakiem”. Podobnie jak ja także i on ostro wziął się do nauki w piątej klasie i wkrótce stał się czołowym uczniem, zwłaszcza z „matmy” i „fizy”.

Jego kolegą był Andrzej Krzanowski – „Bidul”, zdolny leser mieszkający na ulicy Urzędniczej, chłopak o trochę karykaturalnej budowie ciała. Z „Bidulem” z czasem wyraźnie sympatyzował Janusz Machejek – „Koń”, dryblas pochodzący spod Miechowa, w tym czasie mieszkający już na stacji u wujka, inż. Reguckiego, przy ulicy Loretańskiej 5. Z grupką tą często przebywał też Marek Abłamowicz – „Abu”, dziś używający też rodzowego nazwiska Grosse, zdolny chłopak, ale leser przeokrutny, który jeszcze w drugiej połowie lat 70. prowadził własny sklep akwarystyczny na ulicy Łobzowskiej 15, a potem wypruł do Niemiec, gdzie mieszkał też jego siostra.

Skomplikowanym życiowo i nieco tragicznym oryginałem był Jakub Machajski – „Hipis”, drobnutki blondas spod Wolbromia, który starał się nosić, wbrew przyjętym w szkole zasadom, zbyt długie włosy, aż do końca szyi. Może dlatego mu się to tak łatwo udawało, zwłaszcza w piątej klasie, że były one gładkie i zawsze „ulizane”. Kuba wplątał się w środowisko hipisów i przyjął ich metody życia, postępowania oraz nałogów, choć szkołę skończył. Początkowo jego najlepszym kolegą był Andrzej Nowacki z Limanowej, chłopak tyle inteligentny i pewny siebie, co trudny do odczytania, ale później ich drogi jakby się rozeszły. Już na studiach spotkałem Kubę w Lubinie, gdzie on pracował w kopalnianej elektrociepłowni, a ja odbywałem praktykę górniczą i jego opowieści o swoim życiu zmroziły mi wtedy krew. Lepiej tego nie powtarzać.

W trakcie nauki w TE do mnie z kolei przyłgnęło przezwisko „Grab”, pewnie skrót od nazbyt długiego nazwiska, którego autorem stał się bodaj „Łysy”. Już na studiach, w kręgu nowych kolegów, byłem z kolei znany jako „Jurgen”, w dowód powszechnego uznania mojej klasy piłkarskiej, przez porównanie mnie z Jurgenem Grabowskim, znakomitym skrzydłowym drużyny RFN z czasów mistrzostw świata w 1974 roku. Wcześniejsze pseudo – Leo, pochodzące z czasów nauki w SP nr 6, nie wytrzymało próby czasu.

V. Koledzy szkolni z innych klas.

Jest rzeczą oczywistą, że w trakcie pięciu lat nauki w TE poznałem wielu kolegów z równoległych, starszych i młodszych klas. Przyjazne stosunki utrzymywałem z wieloma kolegami z klasy A na moim poziomie, do której chodzili dobrze mi znani: Adam Nenko, Krzysiek Mikunda („Sekunda”), Ela Matuszyk, Balbina Czerniejewska, olbrzym Józek Stopa i drobiutki Staszek Placek, a potem także Tadek Wszółek i Jacek Zaraska.



Fot. nr 35. Klasa A (rocznik 1968-73)

Blizsze kontakty utrzymywałem też z kilkoma kolegami z klasy B, do której po wakacjach w 1971 roku zaczął uczęszczać „Łysy”. Byli to: Adam Medoń, blisko dwumetrowy dryblas mieszkający na ulicy Krakowskiej, Leszek Piątek z Wieliczki oraz Jurek Trzaska i Staszek Pawlikowski, obaj pochodzący z Rudawy. To właśnie ci ostatni zorganizowali w Rudawie kameralne imprezy dla wąskiego grona przyjaciół: studniówkę i komers. Niezapomniany był zwłaszcza suto zakrapiany komers, gdzieś dla 20-tu osób, który odbył się na leśnej, amfiteatralnej polanie w sąsiedztwie restauracji Graność. Z knajpy tej zostały podciągnięte przewody elektryczne i muzyka cięła na całego przez okrągłą noc, aż do białego rana, kiedy zmęczeni i skacowani musieliśmy wracać pociągiem do Krakowa. Oprócz mnie, „Łysego” i Tadka Wszółka w imprezie tej uczestniczył też Marek Jagła z Elą Matuszyk, swoją dziewczyną, koleżanką szkolną z klasy A, a także cała gromadka dziewczyn i kolegów z Rudawy.



Fot. nr 36. Klasa B (rocznik 1968-73)



Fot. nr 37. Klasa (B) „Łysygo” około 1973 roku – „Łysy” siedzi trzeci od lewej obok mgr inż. J. Masłyka (drugi z lewej). Reszta patrz tablo.



**Fot. nr 38. Klasa (B) „Łysego” około 1973 roku
Łysy siedzi trzeci od lewej obok mgr inż. J. Małyka (drugi z lewej).
Reszta kolegów opisana na tablo.**



**Fot. nr 39. Klasa B na wycieczce na Babią Górę (Markowe Szczawiny) –
zdjęcie z ok. 1972 roku. Drugi z lewej Adam Medoń, trzeci „Łysy”, siódmy
Leszek Piątek.**



Fot. nr 40. Słuchacze lekcji religii w kościele Kapucynów: koleżanki i koledzy z klas A, B i C (zdjęcie z około 1973 roku, wykonane w ogrodzie klasztorным). Górny rząd od prawej: Krzysiek Mikunda (pierwszy), Tadek Wszolek (trzeci), Leszek Piątek (szósty), Adam Medoń – najwyższy (ostatni). Dolny rząd od lewej: „Filon” – nieco przysłonięty (pierwszy), Ula Wyrwa (druga), „Łysy” (trzeci), Józek Stopa (nad księdzem), Balbina Czerniejewska (piąta, obok księdza), Wieśka Malarz (szósta), Ala Piłat (ostatnia), a nad nią Władek Paździor; Kuca Jacek Zaraska (z lewej).

To właśnie w tej klasie, w roku szkolnym 1971-72, pojawiły dwie kuriozalne postacie, młodych Arabów, Tunezyjczyków (Ajachi Chedli i Abdul Hamid), przedstawicieli wyższych klas tego społeczeństwa, którzy przybyli tu prosto z Moskwy. Wiadomo, jakie to były czasy, kiedy w obozie socjalistycznym kwitła przyjaźń z krajami arabskimi i młodzież z tych krajów, szczególnie z Egiptu, masowo uczyła się w naszych szkołach średnich i studiowała na polskich wyższych uczelniach. Byli oni rozpuszczonymi leserami, nadzianymi forszą, którzy nieraz w sposób wyjątkowo arogancki odnosili się do nauczycieli, więc, po jakimś czasie, zaczęli wyraźnie zawadzać w naszej szkole. Po interwencjach dyrekcji szkoły, zapewne w wysoko postawionych kręgach partyjnych, znaleziono świetne rozwiązanie, gdyż odesłano ich na dalsze nauki do Berlina i w ten sposób załagodzone sytuację. Czy stolica socjalistycznych Niemiec była ostatnim przystankiem na ich edukacyjnej drodze, nie wiadomo.

Ci młodzi Arabowie w sposób szczególny, tak na muzułmańską modłę, próbowali też traktować polskie dziewczyny, nawet nasze młodsze szkolne koleżanki, które w kontaktach z nimi szukały swoistej egzotyki. Łysy, który nawiązał z nimi stosunkowo najbliższe kontakty, wspominał, jak to podczas jednej z prywatek, zorganizowanej w wynajmowanym przez nich pomieszczeniu, w trakcie której wypili za dużo gorzałki, stali się tak agresywni w stosunku do zaproszonych nastolatek, że te, by ratować swoje cnoty, z pomocą Łysego musiały w nocy uciekać przez okno. Na całe szczęście ich stacja znajdowała się na parterze.

Warto jeszcze dodać do klasy E (elektronicznej) na moim poziomie uczęszczał Jerzy Miller, obecny (2014) Wojewoda Małopolski, wcześniej znany urzędnik państwowy, m.in. w randze ministra.

Szczególnie bliskie stosunki łączyły mnie z młodszą o rok klasą, której wychowawczynią była mgr Teresa Jurek. Była to klasa B Janusza Domagały i jego bliskich kolegów: Janusza Radwańskiego i Ryśka Lewkowicza, których bliżej poznałem na szkolnym obozie rowerowym.



Fot. nr 41. Klasa Janusza Domagały, pod przywództwem ich wychowawczyni, pani mgr Teresy Jurek, podczas wycieczki szkolnej na Babią Górę na wiosnę 1970 roku.

Górny rząd, od lewej: Bożena Szczepańska, Bogdan Siemek, Ignacy Twardowski (rodzic), Józef Wetula, Krzysztof Krzywdziak, Florian Siemek, Jacek Reschke, Janusz Domagała, Wanda Radwańska (rodzicielka)

Dolny rząd, od lewej: Mieczysław Pająk, Jan Jelonek, Krzysztof Kowalczyk? (w kapeluszu), kuca Jan Szydłak, Barbara Perdek, Teresa Kacer, Barbara Stańczyk, Zofia Adamczyk, Janusz Radwański (w okularach), Elżbieta Firek, Janina Mikuła.

Siedzą, od lewej: Zdzisław Witowski, Andrzej Ćwik, Andrzej Wadas i córka wychowawczyni, Teresa Jurek – wychowawczyni, II córka T.J., Elżbieta Żurek.

Brak Ryśka Lewkowicza.

Z Januszem łączyła mnie potem fascynacja footballiem i sportem i tworzyliśmy parę zagorzałych kibiców Wisły i reprezentacji Polski. Janusz często bywał na meczach w towarzystwie swoich kolegów klasowych: Janusza Radwańskiego („Czarny”), Ryśka Lewkowicza („Rycina”), Andrzeja Ćwika („Burok”), Tomka Twardowskiego („Twardy”), Krzyśka Krzywdziaka („Gruby”), Marka Hałatka („Hałwa”) i Staszka Wójcika („Wujek”). Całe to towarzystwo tworzyło niezwykle zgraną, a przy tym rozrywkową grupę. I dziś często się ze sobą spotykają i to w szerokim gronie, a niestrudzonym organizatorem wspólnych biesiad jest Janusz Domagała.



Fot. nr 42. Klasa B Janusza Domagały (1969-74)

Po meczach często odbywało się małe świętowanie sukcesu: „Pod Płachtą” na Błoniach lub w innej piwiarni, których wtedy w Krakowie nie brakowało. Nieraz jeździliśmy też razem na wyjazdowe mecze Wisły czy Cracovii, wtedy trzecioligowca, w której grał Adam Nenko, nasz szkolny kolega. Bodaj w 1972 roku dotarliśmy w duecie do Zabrza na kapitalny mecz Wisły, z Gonetem, braćmi Szymanowskimi, Musiałem, Sarnatem, Kapką, Garlejem i Kustą, z Górnikami Zabrze, występującym wtedy w legendarnym składzie z Kostką, Lubańskim, Szoltyśikiem, Wilczkiem i Oślizłą, wygrany przez „Białą Gwiazdę” 1:0, po bramce Sarnata, z podania Marka Kusty, mego dawnego kolegi szkolnego.

Jeździliśmy też wspólnie na mecze III-ligowej wówczas Cracovii, trenowanej wówczas przez słynnego Michała Matyasa, m.in. do Sierszy i Szczakowej, by dopingować Adama Nenkę, naszego szkolnego kolegę, który w latach 1972/73 grywał już w pierwszym składzie. Potem, już po latach, razem z Januszem często oglądaliśmy mecze polskiej reprezentacji i do dzisiaj mamy bliski kontakt, wszak mieszkamy niedaleko siebie.



Fot. nr 43. Rocznik 1967-72

Ze starszego o rok rocznika (1967-72), kilku znajomych miałem w klasie C, do której uczęszczał Staszek Wojnowski, mój bliski kolega z podstawówki i z Placu Hanki Sawickiej. I w tej klasie, jak już wcześniej wspomniałem, powstał niezły piłkarski kwartet, ze Staszkiem, Jackiem Kirschankiem i Adamem Wójcikiem na czele, z którym nieraz toczyliśmy boje na naszym szkolnym podwórku i głównie stąd brała się nasza bliższa znajomość.

Inni moi koledzy z tego rocznika uczęszczali do klasy B: Adam Możdżeń, kolega jeszcze z czasów podstawówki, Janusz Cacak, kolega z obozów rowerowych i świetny leworęczny siatkarz, wtedy gracz juniorów Hutnika i podpora szkolnej reprezentacji oraz Zbyszek Kurek i Adam Tomaszewski, poznani na obozach nad morzem. Wiesiek, starszy brat Adama Możdżenia, też absolwent TE, był szkolnym kolegą mego brata Tadeusza, przez co z Adamem znaliśmy się dobrze już od początku lat 60-tych. Co ciekawe Wiesiek był wysoki i szczupły, a przy tym bardzo spokojny, Adam zaś krępy i niski, ale bardzo zadziorny.

Większość z tych znajomości z czasem zaczęła zanikać i dopiero teraz, częściowo dzięki portalowi Nasza Klasa, część z nich, m.in. z Adamem Możdżeniem, który na stałe mieszka w USA, udało mi się odświeżyć. Adam, dawny „Dziadek”, a potem bodaj „Tato”, jeszcze do niedawna tryskał specyficznym humorem i odgrażał się na spotkanie w Krakowie i to ostre, podczas jego bytności w jego rodzinnym mieście w 2010 roku, ale obietnic nie zrealizował, choć ze swoją klasą się spotkał. Pewnie brakło mu czasu. Potem jednak nasze kontakty się urwały. Jaka szkoda, że nie ma na tym świecie jego starszego brata, kiedyś niezwykle przystojnego amanta, który śladem ojca pracował jako oficer MO, potem Policji, ale po wkrótce przejściu na emeryturę zmarł nagle na serce.

Warto jeszcze na koniec wspomnieć klasę „F” z rocznika 1969 o specjalności automatyka, gdzie brylował kwartet rezolutnych dziewcząt: ciemnowłosa Gośka Włoch - córka późniejszego dyrektora, Danka Tabala, ta dla odmiany blondynka, Maryla Zięba, starsza siostra Anki, późniejszej żony Tadka Wszółka i Monika Zając. Dziewcząt w TE było relatywnie mało, więc takie pełne życia „świergotki” musiały przyciągać wzrok „dorosłych” już prawie chłopaków.

Jeszcze dziś wydaje mi się, że wszystko to wydarzyło się tak niedawno, a przecież od ukończenia szkoły i zdania matury minęło już ponad 35 lat. Jak było to dawno niech poświadczy fakt, że na dzisiejszym wykazie nauczycieli TE, mojej szkoły, z której ukończenia jestem dumny, brak jest bodaj jednego z pedagogów, którzy kształtowali moje oblicze i choćby nawet dlatego warto ich przypomnieć.

VI. Grono nauczycielskie z moich czasów

Poniżej zamieszczam zestawienie z roku 1973, kiedy kończyłem szkołę, grona nauczycielskiego i innych osób ściśle związanych z tą placówką: warsztatami szkolnymi, uruchomionymi bodaj w roku 1968, przy ulicy Wesele 41 oraz internatem szkolnym przy ulicy Dietla 58 (tablice nr: 1 i 2). Dyrektorem szkoły po zmarłym w roku 1971 roku mgr Albinie Kryzie był inż. Stefan Włoch, dawny kierownik warsztatów, a jego następcą na tym stanowisku został mgr Zygmunt Kohut, jego dawny zastępca. Internatem niepodzielnie kierował mgr Franciszek Biernat – „Czacha”.

Wykaz pochodzi z publikacji: „Technikum Energetyczne w Krakowie 1947-1973. Księga pamiątkowa”.

Dyrekcja:	
mgr Stefan WŁOCH — Dyrektor Technikum	mgr Jan KOŁODZIEJ — Z-ca dyr. d/s pedagogicznych
mgr Bronisław SKAWIŃSKI — Z-ca dyr. d/ administracyjnych	
Grono nauczycielskie:	
ALBERT Jerzy, mgr	— prac. el.
AULAK Antoni	— warsztaty szkolne
BALIŃSKI Adam, mgr inż. +	— prac. el.
BIERNACKA Mieczysława, mgr	— matematyka
BIERNAT Franciszek, mgr	— kier. internatu
BOBR Adam, inż.	— prac. elektr.
BOBEL Stanisław +	— warsztaty szkolne
BODZON Maria, mgr	— język polski
BOGAL Jerzy, mgr inż.	— trakcja elektr.
BOGUNIA Jan, mgr inż.	— elektronika
BOROWCZAK Czesław, mgr	— fizyka
BURDA Jerzy	— warsztaty szkolne
CHOCIEJ WANDA, mgr	— wych. fiz.
CHRZANOWSKA Janina, mgr inż.	— prac. el.
CHMIELA Lucyna, mgr	— przedm. mech.
CZMUT Henryk	— warsztaty szkolne
DZIOBEK Bolesław	— warsztaty szkolne
FALISZEWSKI Leszek, mgr inż.	— elektronika
FELUŚ Barbara, mgr inż.	— maszyny elektr.
FENCZYN Barbara, mgr	— biblioteka
GĄSIOROWSKI Marian, mgr inż.	— elektronika przem.
GODLEWSKI Gustaw, mgr inż. +	— urządz. i sieci el.
GOTKOWSKI Franciszek, mgr	— ekonom. przem.
GÓRKIEWICZ Alicja, mgr inż.	— materiałoznawstwo el.
HAJNOS Franciszek, dr	— podst. elektrotechn.
IDEK Czesław, mgr inż.	— maszyny el.
JAKUBOWSKI Roman	— warsztaty szkolne
JANIK Antoni	— warsztaty szkolne
JANUSZ Emil	— warsztaty szkolne
JUREK Teresa, mgr	— fizyka
JUSZCZYŃSKA Maria, mgr +	— j. polski
KACZMARCZYK Ludwik, inż.	— ekonomika
KAMIŃSKA-Górnikiewicz, mgr	— j. angielski
KARASEK Henryk, mgr	— matematyka
KAWULA Teresa, mgr	— j. rosyjski
KŁJOWSKI Antoni, mgr inż.	— rys. techn.
KLEMPA Zbigniew, mgr inż.	— miernictwo el.
KOHUT Zygmunt, mgr	— kier. warsztatu I sekr. POP
KOSEK Henryk, mgr inż.	— prac. elektr.
KOWALEWSKI Apolinary, mgr +	— BHP
KRÓL Irena, mgr	— matematyka
KISIEL DOROCHNICKI Wacław	— prac. el.
KUKLEWICZ Izabela, mgr +	— j. polski
KUNA Maria, mgr	— biblioteka
KURPIK Ryszard, mgr	— maszynoznawstwo
LEŚNIAK Jadwiga, mgr	— chemia
LISZKA Felicja, mgr +	— j. rosyjski
LUCZYWEK Zdzisław, mgr inż.	— trakcja elektr.
LUSZCZEK Józef, inż.	— sieci elektr.
MALAK Zbigniew, mgr inż. +	— pracownia elektr.
MARSKI Zdzisław, mgr	— historia
MASLYK Jan, mgr inż.	— automatyka przem.

Tablica nr 1.

MAŁECKI Bolesław, mgr inż. +	— pracownia elektr.
MOSZCZAK Zdzisław, mgr	— wychowanie fizyczne
MALINOWSKA-Pelech Hanna, mgr	— podst. elektr.
MAMCARCZYK Jan	— warsztaty szkolne
MOSTEL Antoni, inż.	— elektronika
MUSIAŁ Władysław, mgr inż.	— urządzenia elektr.
NIKOROWICZ Barbara, mgr	— j. polski
OLIWA Stanisław, inż.	— dźwigi osobowe
ORCZYKOWSKA Halina, mgr	— historia
OCHOTNICKA Halina	— matematyka
OCIEPIŃSKI Kazimierz +	— warsztaty szkolne
PALUCH Marian	— warsztaty szkolne
PAŁYŚ Janina	— warsztaty szkolne
PAWLIKOWSKI Antoni, mgr	— wychowanie fizyczne
PISZ Bronisław, mgr	— geografia
POLIŃSKI Jerzy, inż.	— warsztaty szkolne
POLITAŃSKI Mieczysław, mgr inż.	— trakcja elektr.
PÓLUDNIAK Barbara	— biblioteka
PRZELASKOWSKI Czesław, inż.	— urządzenia elektr.
PRZYBYŁOWSKA Anna	— podstawy elektr.
PRZYBYŁOWSKI, mgr inż.	— podstawy teorii
	— autom. regulacji
PRZYWARA Stefan +	— warsztaty szkolne
REGUCCI Stanisław, inż. +	— urządzenia elektr.
ROLICKI Jacek, mgr	— maszyny elektr.
ROLIŃSKI Adam, mgr inż.	— pracownia elektr.
ROZWADOWSKI Zdzisław	— przysposobienie obronne
SKRZĄTEK Franciszek, mgr inż.	— pracownia elektr.
SCHOTT Barbara, mgr	— chemia
ŚWIĘCH Janusz	— warsztaty szkolne
SZAJNA Józef +	— warsztaty szkolne
SZUMIEC Krzysztof, mgr inż.	— dźwigi osobowe
SZEWCZYK Czesław, mgr	— geografia
TARGOSZ Unisław	— zast. kier. warszt. inż.
TOUVARI Józef, inż.	— pracownia elektr.
TRATKIEWICZ Józef mgr	— historia
TRZEPLA Stanisław, mgr	— wychowanie fizyczne
UHL Anna	— j. polski
WALIGORSKI Tadeusz, mgr inż.	— pracownia elektr.
WITKOWSKI Zdzisław +	— warsztaty szk.
WILK Jan	— warsztaty szkolne
WOJTYCZA Krzysztof, mgr inż.	— podst. elektr.
WOLAK Józef, mgr inż.	— pracownia elektr.
WÓJCIK Dorota, mgr	— pracownia elektr.
ZARĘBA Kazimierz	— warsztaty szkolne
ZINKIEWICZ Igor, mgr inż.	— pracownia elektr.
ZYCH Jan, inż.	— pracownia elektr.
ZOŁUBOWSKI Henryk, mgr inż.	— aparaty elektr.

INTERNAT:

FRAŚ Andrzej	— wychowawca
POTONIEC Zbigniew	— wychowawca
SZUSTKA Wiesław	— wychowawca

ŚWIETLICA:

GORECZKY Barbara, mgr	— świetlica
SCHEJBACH Barbara, mgr	— świetlica

Administracja Technikum:

SEKRETARIAT

CELUCH Hanna
TRĄBKA Halina

KSIĘGOWOŚĆ

GIBAŁA Danuta +
CEBUŁA Józefa
DRABIK Irena

WOŹNI

KOZA Roman
CUBCZYŃSKI Franciszek +
NENKO Maria
RÓG Józef — konserwator +

Tablica nr 2.

Moją osobistą, poczynając od roku szkolnego 1968/69 po rok szkolny 1972/73, charakterystykę grona pedagogicznego tej zasłużonej dla Krakowa szkoły, zwanej kiedyś, z racji wysokiego poziomu nauczania, Akademią Loretańską, wypada zacząć od Dyrekcji i klasowego wychowawcy.

Przez pierwsze trzy lata mojej nauki dyrektorem naczelnym był mgr Albin Kryza, a potem, po jego chorobie i zgonie w dniu 01.08.1971 roku, od roku szkolnego 1971/72 zastąpił go inż. Stefan Włoch, wcześniejszy kierownik warsztatów TE, mieszczących się przy ulicy Wesele i I sekretarz POP PZPR. Dyrektor Kryza z wykształcenia był historykiem, choć ponoć posiadał też wysoki stopień wojskowy, może kapitana lub majora. W szkolnych kuluarach mówiło się, że miał on przemierzyć razem z LWP szlak bojowy do Berlina i stąd wziął się ten awans, ale czy tak było naprawdę nie dam głowy. Nie zmienia to faktu, że w naszej szkole usiłował wprowadzić dyscyplinę w iście wojskowym stylu i co trzeba przyznać budził tym autentyczny respekt, zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli. Pamiętam, jak pewnego razu miał u nas zastępstwo na lekcji historii, za chorego mgr Kremiera i wtedy na sali panowała cisza, jak makiem zasiał, tak bowiem bali się go uczniowie.



Dyrektor mgr Albin Kryza

Jego obsesją była kwestia tarcz uczniowskich. Plakietka ta musiała być dobrze przyszyta do rękawa, a na dodatek dobrze widoczna i nie uszkodzona. Jednak sprawą honoru większości z nas było unikanie przypinania tarczy na rękawie, a jeśli już to tak „spreparowanej”, by nie była ona czytelna. Kryza często osobiście stawał za drzwiami Technikum o godzinie w pół do ósmej, kiedy zaczynały się zajęcia, a osoba przyłapana na braku tarczy lub posiadająca tarczę przyklejoną bądź z nadmiernie odrapanymi literami, musiała się liczyć z obniżką oceny za sprawowanie na okres bądź nawet na koniec roku. W tej materii nie było z nim dyskusji i nauczyciele musieli wykonywać jego polecenia bez przysłowiowego mrugnięcia powiek. Sam się o tym przekonałem w drugiej klasie, kiedy niespodziewanie zostałem przyłapany bez tarczy i wówczas przerażona tym faktem wychowawczyni długo kręciła nade mną głową, nie wiedząc jak dodatkowo ma mnie skarcić, wszak takie incydenty nadwyrężały jej reputację w szkole, w której nie miała mocnej pozycji. Ale wielu z nas na ocenie z zachowania specjalnie nie zależało, stąd przyjmowaliśmy całą taką „zadymę” bez paniki, z lekkim tylko uśmiechem na ustach. Żarty, żartami, ale autentyczny strach u większości z nas jednak był.

Robiło się różne szwindle z tarczą, by oszukać dyrektora bądź innych nauczycieli, którzy kontrolowali jej posiadanie na jego polecenie, ale oczywiście bez takiego zacięcia. Tarcze obszywało się nićmi, że wyglądała ona, jakby była przyszyta, a potem podklejało się ją specjalnym lepkiem klejem, który powodował, że dobrze przylegała ona do rękawa, ale po wyjściu ze szkoły łatwo można było ją odkleić, bez zniszczenia kurtki. Drugim sposobem na tarczowe oszustwo było wydłubywanie z niej istotnych liter i wtedy nie była ona nic warta, bo nie można się było doczytać z jakiej to szkoły uczeń pochodzi. Taka zabawa, mimo strachu przed dyrektorem, była dość powszechna i nawet największy terror nie był w stanie ukrócić tego procederu, który u wielu z nas tylko podnosił poziom adrenaliny.

Sytuacja uległa istotnej zmianie od początku roku szkolnego 1971/72, kiedy po śmierci mgr Kryzy dyrektorem został około 45. letni inż. Stefan Włoch, jak już wspomniałem wcześniejszy I sekretarz POP PZPR. On nie był już tak dociekliwy w tej kwestii, jak jego poprzednik, można nawet powiedzieć, że był stosunkowo tolerancyjny, może dlatego, że jego córka Gośka też chodziła do TE, o klasę niżej ode mnie i może bardziej rozumiał on problemy młodzieży. Nowy dyrektor swoim wyglądem, ubiorem, mową, potężną posturą i zachowaniem przypominał, jako żyw, chłopca ze wsi. Uczniów często wyzywał i to publicznie, bez najmniejszego zawahania, od szmaciarzy, właściwie „szmaciorzy” i stąd przylepiono mu przezwisko „Szmaciorz”. Widać było, że ta nominacja, zapewne z nadania partyjnego, zakręciła mu nieco pod sufitem i trudno się było temu dziwić, skoro z mało znaczącego kierownika warsztatów, choć eksponowanego już towarzysza, wylądował on nagle na samym szczycie szkolnej hierarchii. Jego awans nie przypadł do gustu wielu nauczycielom, bo i w kontaktach z nimi potrafił on być, delikatnie mówiąc, mało elegancki, ale takie to były czasy, gdzie nie było miejsca na dyskusje i lepiej było się pogodzić z nominacją znanej osoby, choć bez wzlotów, niż nieznaną postać z odgórnego nadania, przywiezioną w tzw. „teczce”.

I tak przyszło mi kończyć szkołę pod przywództwem inż. Stefana Włocha, jednak, nie ma się co czarować, pod jego kierownictwem ta słynna kiedyś Akademia Loretańska na pewno zaczęła obniżać swoje wysokie wcześniej loty. Co by nie powiedzieć o dyrektorzynie Kryzie, na pewno był to człowiek obyty, posiadający przyzwoite maniery, przynajmniej w stosunku do pedagogów i dbający o prestiż szkoły, co dawało się odczuć. Jeszcze za moich czasów, z różnych zresztą powodów, zaczęło ubywać tych najbardziej cenionych pedagogów, jak: dr Cecylia Szarzyńska, mgr Jan Kremer, mgr Zdzisław Russer, mgr Zdzisław Moszczak, czy mgr inż. Stanisław Gołębiowski, a w ich miejsce przychodzili młodzi adepci, często prosto po studiach pedagogicznych i były to zamiany bardzo odczuwalne. Nie da się ukryć, że WSP nie cieszyła się w tym czasie wysokim notowaniem, a jej podwoje zapychano młodzieżą, która nie dostawała się na bardziej renomowane uczelnie, jak: AGH, Uniwersytet Jagielloński, czy Politechnikę Krakowską, często jeszcze we wrześniu.



Dyrektor inż. Stefan Włoch

Miejsce Stefana Włocha na stanowisku kierownika warsztatów zajął wtedy mgr Zygmunt Kohut, ojciec Krzyśka, mojego szkolnego kolegi, pod którego skrzydłami w latach 1969-72 zaliczyłem cztery obozy rowerowe nad morzem i o którym zawsze miałem bardzo pozytywne zdanie. Był to człowiek kulturalny, o szerokich horyzontach myślowych, który skutecznie dostosowywał filozofię życiową do istniejących uwarunkowań, stąd wokół niego rzadko pojawiały się większe konflikty, choć potrafił być stanowczy. Nawet nie wiedziałem, a może po prostu zapomniałem, że po Włochu objął on też funkcję I sekretarza POP i był partyjnym aktywistą, do której to funkcji niezbyt pasował.



Mgr Zygmunt Kohut

Pierwszym zastępcą Kryzy, a potem chyba jeszcze przez krótki czas Włocha, był około 40-to letni mgr inż. Józef Wolak, butny i nieprzyjemny w obyciu słuźbista, pracownik szkolnej pracowni elektrotechnicznej, którego filozofia życiowa była podobna, jak jego pierwszego szefa, choć postawa o wiele bardziej prymitywna. I on rozmawiał z uczniami głównie z pozycji siły, używając gróźb i zastrasznień, na każdym kroku dając odczuć swoją wyższość. Jak się wydaje nie był z niego ani pedagog, ani fachowiec najwyższego lotu, choć być może ceniony towarzysz. Jego odejście z tego stanowiska, bodaj w lecie 1972 roku, w całej szkole, także wśród kadry nauczycielskiej, zostało przyjęte z dużą ulgą, bo był to typowy bufon.



Mgr inż. Józef Wolak

Na przełomie lat 60-tych i 70-tych na stanowisko z-cy dyrektora d/s pedagogicznych został powołany mgr Jan Kołodziej i była to doprawdy świetna nominacja. Kołodziej, też wieku około 40-tu lat, z wykształcenia był matematykiem. Niestety nie miałem przyjemności pobierać u niego nauk, ale, sądząc z tego co się o nim mówiło, był ponoć znakomitym fachowcem i wykładowcą, pedagogiem bardzo wymagającym, aczkolwiek o wielkim poczuciu humoru. W przeciwieństwie do reszty dyrekcji był człowiekiem bardzo kulturalnym, spokojnym i sprawiedliwym, niezwykle wyważonym w wyrażaniu swych myśli, ponadto umiarkowanie tolerancyjnym w stosunku do uczniów. Jego podejście do młodzieży zwiastowało nastanie nowych czasów, gdzie uczeń stawał się partnerem dla nauczyciela. Po jakimś czasie, może na początku lat 80-tych, zastąpił on tow. Włocha na stanowisku dyrektora naczelnego i nadal cieszył się wielkim autorytetem, o czym świadczą opinie dostępne na portalu Nasza Klasa i popularność, jaką się cieszy po dziś dzień.



Mgr Jan Kołodziej

Moją wychowawczynią przez cały pięcioletni cykl nauczania była prof. Halina Ochotnicka, z wykształcenia matematyczka, choć bez tytułu magistra. A były to czasy, gdy do osób, które nie miały ukończonych wyższych studiów bądź z jakichś innych względów nie posiadały tytułu magistra bądź inżyniera, zwracano się w szkołach per „profesor”. Oprócz pani Ochotnickiej tytułem tym honorowano jeszcze w TE Zdzisława Rozwadowskiego - „Szwejkę”, czyli nauczyciela PO, a ponadto tak też kazano nam się zwracać do fachowców na naszych warsztatach szkolnych, którzy prowadzili tu specjalistyczne zajęcia zawodowe na różnych ich oddziałach: kuźni (prof. Stefan Przywara), spawalni (prof. Roman Jakubowski), ślusarni (prof. Józef Szajna), maszynowni (prof. Stanisław Bobeł) czy montażowni elektrycznej (prof. Marian Piórecki).



Prof. Halina Ochotnicka

Na przełomie lat 60-tych i 70-tych pani Ochotnicka miała może z 35 lat i samotnie wychowywała dwójkę dzieci w wieku około 10 lat. Była osobą przesadnie uważającą i ostrożną. Nie chciałbym o niej źle pisać, choć w mojej pamięci nie zasłużyła się niczym szczególnym, ale jej wiedza z niektórych działów matematyki, że wspomnę choćby rachunek różniczkowy czy rachunek prawdopodobieństwa, mówiąc delikatnie co nieco odbiegała od stawianych przed nią wyzwań. W piątej klasie, kiedy w obliczu przyszłych studiów grupka uczniów: ze mną, Markiem Jagłą - „Jagutą”, Staszkiem Franaszkiem - „Frankiem”, Wieśkiem Palonkiem - „Murzynem, Józkiem Zublem - „Zubem” czy Zbyszkciem Kołodziejem, nie mówiąc już o zawsze dobrych i pracowitych: Bogdanie Kubasie i Marku Kwaterze, wydatnie podniosła swój poziom z matematyki, wyraźnie czuła przed nami respekt i trudnych zadań bała się rozwiązywać przy tablicy. Nieraz, zwłaszcza „Franek”, podrzucał jej do rozgryzienia jakieś „rodzynki”, a wtedy brała je ze sobą do domu i przynosiła je, rozwiązane, dopiero na następnej lekcji. Czasem jednak jej metody rozwiązywania zadań, zwłaszcza tych z rachunku różniczkowego, były nazbyt archaiczne, co wywoływało w nas lekkie zmieszanie. My takie zadania, zaznaczone w podręcznikach dwoma gwiazdkami jako bardzo trudne, klepaliśmy na tablicy niemal od ręki, jej zaś widać sprawiały one spore trudności. Mimo wszystko traktowaliśmy ją łagodnie i z wyrozumiałością, wszak była przecież naszą wychowawczynią na dobre i na złe, a ponadto sama nie miała łatwego życia.

W piątej klasie popisała się jednak słynną wolta, która totalnie pogrążyła ją w naszych oczach. Otóż wtedy na jednej z lekcji matematyki publicznie stwierdziła, że pierwiastek kwadratowy może mieć wartość dodatnią i.....ujemną (!) i zdania nie zmieniła pomimo naszych protestów i pokazania jej definicji pierwiastka kwadratowego w słynnej książce Leitnera. Jak na matematyka była to niewyobrażalna wpadka, z której zresztą nie potrafiła się wycofać do końca lekcji, a potem nigdy nie podjęła już tematu, widać uważając, że lepiej będzie cały ten incydent przemilczeć i zamieść pod przysłowiowy „dywan”. Gdyby wtedy zachowała się inaczej i wykazała się bodaj odrobiną samokrytyki, całą sprawę na pewno bym przemilczał, bo każdemu zdarzają się czasem wpadki lub gorsze dni i każdy z nas by to zrozumiał.

Na następnej lekcji nasze oczywiste racje w pełni potwierdził nieco zażenowany sytuacją mgr inż. Igor Zinkiewicz, nasz nauczyciel od maszyn elektrycznych, którego poziom wiedzy, w tym również matematycznej, zawsze nam imponował. Był on dla nas prawdziwą wyrocznią i to w każdej dziedzinie.

Oдноśnie wykształcenia Pani Haliny Ochotnickiej winien jestem uzupełnienie. Otóż pod koniec marca 2017 nawiązał ze mną kontakt Andrzej Ochotnicki, jej syn, który wyjaśnił mi, że jego Matka ukończyła wyższe studia I stopnia w zakresie matematyki na Wydziale Matematyki Fizyki i Chemii UJ (dyplom nr 20/53 z dnia 17.06.1953), jednak w tym czasie po zamknięciu takiego ich etapu nie nadawano tytułu magistra i żeby go uzyskać trzeba było ukończyć drugą ich część, a tego z różnych powodów, m.in. z uwagi na sytuację polityczną, nie udało się jej dokonać.

Pani Ochotnicka bała się jeździć z nami na wycieczki (czy słusznie?) i jedyna w zasadzie dalsza klasowa wycieczka: z Rytra, na Przechybę, a potem do Krościenka, którą na niej niemal wymusiliśmy, odbyła się w maju 1972 roku, ale bez jej udziału. Przez taką asekurancką i bojaźliwą postawę nigdy nie zyskała sobie przychylności zdecydowanej większości klasy. Gdy na lekcjach wychowawczych mieliśmy o to do niej pretensje zawsze twierdziła, że jesteśmy uczniami nieodpowiedzialnymi, z którymi strach się dalej i na dłużej wypuszczać i tu jako przykład zawsze podawała przypadek z wiosny 1971 roku, kiedy na wycieczkę w Góry Świętokrzyskie, wspólnie z niższą, koedukacyjną klasą, do której chodziła m.in. Gośka Włoch, córka późniejszego dyrektora, puściła szóstkę swoich co bardziej krewkich podopiecznych: z Jackiem Zaraską, Markiem Pstrósiem – „Karolem”, Tadeuszem Wszołkiem – „Szczotkiem”, Adamem Filonem, Zbyszekiem Buczyńskim – „Rumbo” i ci tak tam narozrabiali, że niektórych z nich karnie przeniesiono do innych klas: Jacka i Tadeusza do klasy A, a „Karola” do klasy B, skutecznie rozbijając naszą klasową „pakę”. Pogrom został dokonany za sprawą mgr Z. Kohuta, kierownika tej wycieczki, na której rozrabiał też Krzysiek, jego syn. Jednak ze stosowaniem przez nią zasady odpowiedzialności zbiorowej, za czyny popełnione przez ową szóstkę, nie bardzo chcieliśmy się pogodzić, obserwując ze smutkiem atrakcyjne wyjazdy kolegów z innych klas, m. in. z klasy dr Szarzyńskiej, z rocznika starszego bodaj o trzy lata, gdzie Ona sama paradowała wtedy w tenisówkach, z chlebakiem na ramieniu.

Przedstawienie szkolnych nauczycieli, u których pobierałem edukację, wypada zacząć od tych najlepszych i najbardziej charyzmatycznych, przynajmniej w mojej opinii.

Pierwszeństwo w tej materii bezwzględnie przysługuje Pani Dr Cecylii Szarzyńskiej, nauczycielce języka polskiego. Ta pewnie około sześćdziesięcioletnia nauczycielka była niezwykle wymagającym pedagogiem, która i sobie stawiała bardzo wysokie wymagania. Po szkole krążyły pogłoski, że miała ona ukończone pięć fakultetów i aż dziw bierze, że podjęła nauczanie w technikum, a nie w jakimś eksponowanym ogólniaku, czy na UJ. Poprzeczka z języka polskiego została zawieszona niezwykle wysoko i czasem odnosiło się wrażenie, jakby sama nauczycielka nie zdawała sobie sprawy, że uczy w szkole o profilu technicznym, gdzie język polski nie jest najważniejszym przedmiotem, a liczba godzin lekcyjnych ograniczona.



Dr Cecylia Szarzyńska, zdjęcie z młodszych lat.

Jakby nie docierało do jej świadomości, że przeciętny młodzian wstępujący w progi tej szkoły nie posiadał ani nazbyt wygórowanych zdolności humanistycznych, ani nadmiernych chęci do nauki „polszczyzny”, wszak większość uczniów, często pochodzących z małych podkrakowskich miasteczek i wsi, przyszło się tutaj wyuczyć konkretnego zawodu, w którym salonowy język i krasomówcze popisy nie były potrzebne. To właśnie owi biedni „prowincjusze” i leserzy dostali od niej najdotkliwszy wycisk, a niejeden z nich przez nią właśnie musiał zrezygnować z dalszej nauki w szkole bądź przeniósł się do „zawodówki”, gdzie wymagania były o niebo niższe. Może na taki stan rzeczy miał wpływ fakt, że była ona osobą samotną i szkoła była dla niej drugim domem, który usiłowała „urządzać” wg swoich upodobań, a ze względu na jej poziom wiedzy i autorytet nikt z dyrektorów, w tym mgr Kryza, nie próbował nawet na nią wpływać.

Trzeba jednak przyznać, że potrafiła ona w sposób wyjątkowo jasny i obrazowy odkrywać tajniki ojczystej mowy i rozświeć zakamarki literatury. W swoich jakże fascynujących wykładach przenosiła nas w na poły fantastyczny świat starożytnych Greków i Rzymian, średniowiecznych herosów, romantycznych bohaterów, czy pozytywistycznych autorytetów, w magiczną przestrzeń poezji: świat przepełnionych liryką poematów, sentymentalnych sielanek, posępnych trenów i kipiących humorem satyr, który był jej szczególnie bliski i w bezkresne obszary prozy, szczególnie tej gloryfikującej narodowych bohaterów bądź potępiającej zdrajców ojczyzny. Szczególnie hołubiła Romantyzm, więc i jej poglądy na współczesność były naznaczone piętnem tej epoki, jakże odległej od istniejących wówczas realiów. Można powiedzieć, że żyła we własnym, wyidealizowanym świecie, który uważała za jedynie słuszny i godny naśladowania. Jej wykłady były jednak tak czarujące, że szybko sam poczułem potrzebę „wierszoklecania”, rzucając się w wir: sonetów, sielanek i satyr, świadomie przy tym zaniedbując: matematykę, fizykę czy chemię.

Raz jeszcze oddając hołd temu wielce zasłużonemu, choć jakże wymagającemu pedagogowi, pragnę stwierdzić, że to właśnie jej zawdzięczam moje rozmiłowanie do nauk humanistycznych, które towarzyszy mi przez całe dorosłe życie i lekkość wyrażania myśli na papierze, mimo że w późniejszym okresie życia przyszło mi być, niestety, technokratą, do czego wyraźnie nie zostałem stworzony. No cóż, na taki wybór mojej drogi życiowej wpłynął fakt, że po skończeniu podstawówki mnie, biednego chłopaka, nie było stać na Ogólniak, bo szybko musiałem zdobyć konkretny zawód; wtedy nawet nie myślałem o podjęciu studiów.

Mimo swojej surowości ceniła osobiste zapatrywania ucznia i akceptowała wyrażanie własnych, ale mieszczących się w granicach rozsądku poglądów i to nawet, jeśli się z nimi nie zgadzała. W starszych już klasach, zwłaszcza podczas pisania klasówek, nieraz pozwalałem sobie na kontrowersyjne stwierdzenia, a Ona potrafiła docenić czyjś punkt widzenia i nagrodzić go dobrą oceną. Miałem u Niej czwórkę w czwartej klasie, co było oceną rzadką i maksymalną. Może na tak dobre traktowanie miało też wpływ nasze przypadkowe spotkanie, które miało miejsce na przedstawieniu „Biesów” Dostojewskiego w Teatrze Starym, wszak od tej pory odnosiłem wrażenie, jakby Pani Profesor spoglądała na mnie z większym uznaniem. Wymagała od nas wiele, pewnie za dużo i dlatego z czasem zaczęliśmy kombinować, by nie tracić, zwłaszcza na lekturę dodatkowych książek, nazbyt dużo czasu. Obowiązkiem każdego ucznia było prowadzenie zeszytu ze szczegółowymi opracowaniami przeczytanych lektur. Jej wymagania w tym zakresie były niewyobrażalne: trzeba było streścić akcję, scharakteryzować główne postacie, opisać główne bitwy, ocenić wartości poznawcze i opracować jeszcze kilka innych punktów, których już nie pamiętam. Do pierwszej książki: „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza, podszedłem bardzo poważnie i jej opracowanie, z „Łysym” pospołu, zajęło nam dwa tygodnie. Ten „stracony” dla nas czas przelał czarę goryczy. Z czasem zaczęła się masówka i kopiowanie opracowań lektur, które odpisywało się hurtem od innych, bez najmniejszego nawet zastanowienia.

Tak się „szczęśliwie” złożyło, że inny nasz „dręczyciel”, historyk Jan Kremer, nakazywał każdemu z uczniów przeczytanie i opracowanie jednej z lektur historycznych na rok szkolny, czy półrocze i każdy z nas musiał jedno z takich opracowań zapisać w zeszycie z historii. A potem wszyscy po kolei, raz na jakiś czas, bo na rok trzeba było przeczytać bodaj z dziesięć dodatkowych lektur, odpisywali te teksty i zeszyt każdego zawierał identyczne opracowania tych samych książek, tyle, że przepisanych w innej kolejności. Przy odpowiedzi Pani Szarzyńska czasem przeglądała zeszyt lektur, ale nigdy, na szczęście dla nas, nie zabierała wszystkich zeszytów do sprawdzenia, bo po ich wspólnym przeglądaniu pewnie byłaby draka na całego. A tak przepisywało się obce wypracowania, co nie zabierało wiele czasu, a ile oszczędności było na samym czytaniu (czytaj: nie czytaniu).

Może jeszcze kilka ciekawostek o tej charyzmatycznej postaci, prawdziwej ikonie TE. Gdy miała dobry humor lubiła się przekomarzać z uczniami, którzy właśnie odpowiadali przy tablicy, ale ich wiedza była „wyszczerbiona”. Strasznie zalażała za skórę Jasiowi Skalce z Trzemeśni, pocziwemu, choć niezbyt błyskotliwemu chłopakowi. Mimo swojej pracowitości nie był w stanie podołać stawianym przez nią wymaganiom i gdzieś w trzeciej klasie przeniósł się do „zawodówki”, gdzie dopiero odżył. Gdy Pani Doktor pytała go o Mickiewicza i jego wpływowym przyjacielu, mistyku Towiańskim, Jasiu przekręcił jego nazwisko na Towiańszczyk. Wtedy z uśmiechem na ustach stwierdziła ona, że jak to rzeczywiście był Towiańszczyk, to ty jesteś Skalszczyk i to pseudo do niego przyłgnęło na stałe.

Innym razem przepytywała Tadka Wszółka ze znajomości „Nie-Boskiej Komedii” Krasińskiego i kiedy pośród dziesiątych potów dotarł on już niemal do końca dramatu zapomniał, co na jego zakończeniu wykrzykiwał Pankracy. Tak naprawdę wołał on „Galileo vicisti” (Galileuszu zwyciężyłeś), ale biedny Tadziu nie dosłyszał odpowiedzi z sali i palnął: Wiwat. Szarzyńską zakotłowało i krzyknęła tylko: „skoro ci tak wesoło to idź do ławki” i wlepiła mu pałę.

Po tym zasłużonym pedagogu do dziś pozostał mi w pamięci swoisty wierszyk: „Czy bądź ani oraz tudzież albo i lub ni”, który miał przypominać, by przed tymi łącznikami nie stawiać przecinków, gdy występują w zdaniu po raz pierwszy.

Gdy w piątej klasie niespodziewanie odeszła ze szkoły, pewnie ze względu na stan zdrowia, przejęła nas mgr Maria Juszczyńska, inna, z piętnaście lat młodsza polonistka i dopiero wtedy można było dostrzec różnicę klas, jakie dzieliły obie te panie i to nie tylko w poziomie wiedzy, ale też inteligencji i kultury osobistej. Teraz dopuszczalne były tylko głoszenie poglądów książkowych i naprawdę ciężko się nam było dostosować do jej dość prymitywnych i skostniałych zapastrywań. W jednym była tylko lepsza od swojej poprzedniczki: w pewności siebie i sile głosu. Moje pisemne opracowanie maturalne oceniła na tróję i dopiero pani Uhlowa, po egzaminie ustnym, podciągnęła mnie na czwóre, wielce się dziwiąc, skąd u się u mnie wzięła tak zła ocena.



Mgr Maria Juszczyńska

Drugie miejsce i to bez wahania, przyznałbym mgr inż. Igorowi Zinkiewiczowi, naszemu nauczycielowi od maszyn elektrycznych, który uczył nas od trzeciej klasy. W mowie tego niespełna 40-to letniego pedagoga, absolwenta Wydziału Elektrycznego AGH, można było wyczuć wschodnie korzenie, wszak leciutko zaciągał lwowskim dialektem. Cóż to był za pedagog i ze względu na niespotykaną wiedzę fachową i z uwagi na stosunek do uczniów! On nigdy nie krzyczał, a mimo to darzony był wielkim szacunkiem i nikt nie odważał mu się dokuczać, a jeśli już to czyjeś złe zachowanie potrafił on spuentować jakąś uszczypliwą uwagą, która delikwentowi od razu szła w piętę.

Był postacią niezwykle charyzmatyczną, naszym „guru” w każdej niemal kwestii. Posiadał mały notesik, swoistą osobistą ściągę, z której skorzystał tylko raz w czasie trzech lat nauki. Był świetny i z teorii, i z praktyki, wszak miał też swoje godziny w pracowni elektrycznej. Pewnie dlatego, że zawsze miałem u Niego wysokie notowania i najwyższe oceny, miałem przyjemność pisać pod jego nadzorem pracę dyplomową, gdzie tylko upewniłem się, jakiej klasy był to fachowiec i jak życzliwy był to człowiek. Nie ukrywam, że moja wiedza z zakresu maszyn elektrycznych, tak wyraziście przekazywana kiedyś przez Pana Igora, przetrwała we mnie przez wiele lat, choć los sprawił, że nie zostałem fachowcem, jaka szkoda, od elektroenergetyki, a z przypadku od górnictwa, który to fach zawsze był mi obcy i pod koniec mojej aktywności zawodowej może z tego tytułu miałem problemy ze znalezieniem dobrej pracy. Postać tą do dziś wspominam z wielką sympatią i najwyższym szacunkiem, tym szczerzej, że nie ma go już na tym świecie.



Mgr inż. Igor Zinkiewicz

Kolejnym nauczycielem, który był obdarzony wielką charyzmą i wręcz uwielbianym przez naszą klasę był mgr inż. Stanisław Gołębiowski. Uczył on urządzeń elektrycznych, choć niestety tylko przez jeden cały rok (trzeci) i urywek czwartego, kiedy niespodziewanie zmarł. A nic nie wskazywało na taki koniec. Temu około 55-cio letniemu inżynierowi, który w naszej szkole tylko dorabiał, doskwierał woreczek żółciowy i poddał się niegroźnej z pozoru operacji jego wycięcia. Miał wrócić za miesiąc, a nie wrócił nigdy. Po udanej ponoć operacji dostał zapalenia płuc i niespodziewanie zmarł, co było i dla nas prawdziwym szokiem.



Mgr inż. Stanisław Gołębiowski

Cóż to był za cudowny człowiek: łagodny, dowcipny i jakże pogodny. Pracował zawodowo i widać było u niego wielką wiedzę praktyczną, którą jak nikt inny potrafił przekazywać w jakże nieskomplikowany sposób. Tego przedmiotu nie sposób było się nie uczyć, bo kiedy przy odpytywaniu ktoś zawiódł jego oczekiwania sam czuł się wielce zmieszany i jeśli był to tylko „wypadek przy pracy” nigdy nie wpisywał złej oceny.

Był niezwykle wyrozumiałym człowiekiem i każdy z uczniów mógł przed lekcjami zgłosić nieprzygotowanie do lekcji, bodaj dwa razy na okres. Cieszy mnie tylko tyle, że ja u Niego zawsze miałem wysokie notowania, wszak był to już okres, kiedy zacząłem się poważniej przykładać do nauki i temu przemilemu człowiekowi nie sprawiałem ani kłopotu, ani zawodu. Byliśmy całą klasą na jego pogrzebie, a wielu z nas bardzo jego śmierć przygnębiła. Takich ludzi, jak mgr inż. Gołębiowski, nigdy się nie zapomina, może i dlatego, że w dzisiejszych, drapieżnych czasach nie ma już takich aniołów w ludzkiej postaci.

Jako czwartą charyzmatyczną postać i ostatnią, wymieniłbym mgr Jana Kremę, który uczył nas historii w I klasie i niejednemu z nas dobrze załatwił skórę. Pewnie był to jakiś przedstawiciel znanego w Krakowie rodu Kremerów, wielce zasłużonego dla tego miasta, bo w jego zachowaniu widać było i dystynkcję i dobre maniery, choć niestety nie zawsze w stosunku do uczniów.

W stosunku do nas często był psotnikiem, kpiarzem i prześmiewcą, często wymagał od nas wiedzy, której nie było w podręczniku, a także znajomości podstaw historii Krakowa. Pytał w sposób komiczny. Brał do tablicy kilku uczniów i zadawał jedno pytanie, np.: w której kamienicy w Krakowie mieszkał Kościuszko przed złożeniem przysięgi na Rynku. Dla większości chłopaków, głównie tych spoza Krakowa, był to temat tabu, a i niewielu z nas, Krakusów, o tym wiedziało. Podchodził do pierwszego z uczniów i pytał się czy wie, a gdy ten odpowiadał, że nie, łapał go za pejsy bądź uszy i podciągał do góry ze stwierdzeniem: „to ty takich prostych rzeczy nie wiesz”, po czym powtarzał proceder z drugim i trzecim odpytywanym. Czwartego, piątego i następnego już tylko pytał, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi podchodził do każdego z nich i mocno tykając palcem w klatkę piersiową krzychał: „pała, pała, pała, pała, pała.....”. I dopiero wtedy mówił, że była to kamienica pod Białym Orłem w Rynku Głównym pod nr 45. Jako legendarne już jawi się jego zaproszenie do pytania: „Na ochotnika do odpowiedzi zgłoszą się.....” i tu wymieniał kilka nazwisk z dziennika.



Mgr Jan Kremer

Choć był bardzo wymagającym nauczycielem sam nie za bardzo się przykładał do wykładania, przynajmniej w naszej szkole, najczęściej zadając nauczenie się jakichś tematów w domu. Dopiero po jakimś czasie zorientowaliśmy się, że wymagana przez niego wiedza jest zawarta w podręczniku historii dla liceów. Tak się złożyło, że ta barwna postać odeszła z naszej szkoły niedługo po pierwszej klasie, jak się dowiaduję w roku 1970. Pan Kremer był potem Dyrektorem w Technikum Chemicznym, w którym i wcześniej pracował. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by sobie uświadomić, jak wielką zgotował nam frajdę, choć szkolny poziom nauczania na pewno na tym ucierpiał i tej ekscentrycznej postaci z czasem jakoś nam dziwnie brakowało.

Potem historii, a następnie, w ostatniej klasie, „propedeutyki nauki o społeczeństwie” uczył nas młody pan mgr Jerzy Tratkiewicz, z racji pucułowatego wyglądu zwany przez nas „Prosiakiem”, a przez inne klasy „Kluchą”, ale była to już już inna półka. „Prosiak” był wprawdzie bardzo pracowitym i starannym wykładowcą, ale mówił nazbyt monotennie, a ponadto jego wiedza była nazbyt książkowa, tak całkowicie „po linii i na bazie”. A może po prostu nie miał pola do popisu z uwagi na trudne czasy?



Mgr Jerzy Tratkiewicz – „Prosiak” bądź „Klucha”

Znaną „piłą”, którą straszili nas koledzy z internatu i wyższych klas, miała być mgr Felicja Liszkowa, nauczycielka przedmiotu niezbyt poważnie traktowanego przez uczniów, jakim był język rosyjski. O dawnych wyczynach Liszkowej opowiadano legendy i ciarki przechodziły przez człowieka, jak tego słuchał. W naszej szkole były w tym czasie dwie rusycystki, a tą drugą była mgr Krystyna Donth-Grzybowską, około 35-cio letnia nauczycielka, zwana przez uczniów „Donką”. Mieliśmy w naszej klasie C pecha, bo w pierwszej klasie wpadliśmy na Kremera i Szarzyńską, ale los oszczędził nam Liszkowej, przynajmniej na trzy lata, bo to właśnie „Donka” uczyła nas w pierwszych trzech klasach. Na jej lekcjach panował totalny luz, by nie powiedzieć hałas, a i jej wymagania względem uczniów były stosunkowo niewielkie. Jak się okazuje w piątej klasie nie było już języka rosyjskiego, co ostatnio uświadomił mi Janusz Domagała na podstawie swego dzienniczka szkolnego, więc roczny epizod z panią Liszkową był pożegnaniem z tym językiem. Generalnie jego poziom był w naszej szkole kiepski, a w moim przypadku też nienadzwyczajny, bo o mały włos nie wyłożyłem się na nim na egzaminach wstępnych na AGH, gdzie z trudem zaliczyłem go dopiero na „poprawce”.



Mgr Krystyna Donth-Grzybowska – „Donka”

Wracając jednak do Liszkowej trzeba stwierdzić, że ta około 45-cio letnia, a może ciut starsza, rusycystka nawet w tym wieku posiadała jeszcze znamiona oryginalnej urody: była osobą kruczoczną, tylko lekko posiwiałą. Jak słyszałem była osobą pochodzenia żydowskiego, bo w czasie mojej nauki, bodaj gdzieś w 1971 roku, zmarł jej mąż, który został pochowany na cmentarzu żydowskim na ulicy Miodowej; nie dam za to głowy, ale tak mi się wydaje. Wydarzenia te wyraźnie odcisnęły na niej piętno i spowodowały diametralną zmianę jej stosunku do otaczającego ją świata. Pogoń za wynikami i dawanie wycisku uczniom przestało już być celem jej życia; stała się cicha, refleksyjna i obojętna na postawę uczniów. Taką zastaliśmy ją na początku czwartej klasy, zrozpaczoną kobietę w czerni, kiedy niespodziewanie dla nas przejęła nauczanie języka rosyjskiego.



Mgr Felicja Liszkowa

Od początku proponowała nam swoisty układ: my na jej lekcjach mieliśmy zachowywać się cicho, a ona doceniając naszą postawę miała nie dawać nam wycisku. I ten układ trwał przez cały rok. Jeśli na moment robiło się głośniejsze wystarczyło tylko jej przenikliwe spojrzenie i postraszenie konsekwencjami, a już wracała cisza, jak makiem zasiał, bo taki nadal budziła postrach.

Jaka szkoda, że do pewnych wniosków ludzie dochodzą dopiero po doświadczeniu jakiejś osobistej tragedii, co jest szczególnie aktualną maksymą dla dzisiejszych czasów, gdzie pieniądź nieraz przesłania wielu z nas rozum. Tak więc Liszkowej, „piły” i „hetery”, nie zdążyłem poznać i mieliśmy szczęście w nieszczęściu, że ta wymuszona przez los przemiana nadeszła akurat w momencie przejęcia przez nią nauczania w mojej klasie.

Wysoko muszę ocenić wiedzę i wymagania inż. Jana Zycha, który uczył nas podstaw elektrotechniki w pierwszej klasie. Był to starszawy już pan, pewnie po pięćdziesiątce, ale pogodny i przyjaźnie nastawiony do uczniów. Rozpoczynając naukę w Technikum miałem duże braki z fizyki, bo przecież w podstawówce (Szkoła Podstawowa nr 6 na ulicy Szujskiego 2) wyszedłem spod ręki samego „Wuja” i te moje luki, jak na złość, od razu zostały wyłowione, choć obiektywnie trzeba przyznać, że byli i gorsi ode mnie. Tylko cudem uniknąłem „pały” na pierwszy okres, ale potem szło mi już coraz lepiej, bo wycisk, jaki dawał uczniom, zaczął przynosić wymierne efekty.



Inż. Jan Zych

Do czołówki pedagogów należał z pewnością mgr inż. Zbigniew Klempa, który w III i IV klasie uczył nas miernictwa elektrycznego, a inne klasy sporadycznie fizyki i nie pozwalał sobie w kaszę dmuchać. Była to niezbyt sympatyczna postać; potrafił być ostry, pamiętliwy i mściwy i lepiej było nie wchodzić mu w drogę. Wielu uczniom, zwłaszcza tym niezbyt przykładającym się do nauki, a przy tym rozrabiających na lekcjach, dał się dobrze we znaki, wielu z nich nie przepuścił do następnych klas, a i poprawek dawał sporo. Ale trzeba jednak przyznać, że gdy ktoś ze słabeuszy nie zachodził mu szczególnie za skórę puszczął go do następnej klasy, nieraz z marną „trójczyną”, taką „tróją na szynach”.



Mgr inż. Zbigniew Klempa

Był pedagogiem wymagającym, ale też dobrze znał swój fach i dobrze przekazywał wiedzę. Poziom przyswajania wiedzy z jego przedmiotu był wysoki i można było tylko żałować, że w nauczaniu wielu innych przedmiotów zawodowych niewielu było fachowców takiego kalibru. Mimo, że potrafił zażartować nie był człowiekiem powszechnie lubianym i raczej każdy z nas wolał trzymać się z nim na dystans.

Innym wartościowym pedagogiem był mgr Czesław Borowczak, nauczyciel fizyki, który uczył nas przez pierwsze trzy lata. Miał może ze czterdzieści lat i zawsze chodził w niebieskawym garniturze z cienką krawatką pod szyją, nosił czarne buciki, a włosy starannie zaczesywał do tyłu. Jego nieodłącznym rekwizytem była skórzana torba, którą nosił z sobą na lekcje do każdej klasy. Był dobrym fachowcem, choć człowiekiem nazbyt cichym i sennym. Gdy się nam przedstawiał wyraźnie akcentował ostatnie sylaby swojego imienia i nazwiska, a w czasie swoich wykładów, bo trzeba przyznać, że był on wyjątkowo pracowitym wykładowcą, też od czasu do czasu wyraźnie uwypuklał niektóre z sylab wypowiedzianych przez siebie stwierdzeń. Była to sympatyczna i lubiana postać, choć bez szczególnej charyzmy.



Mgr Czesław Borowczak

Pozytywnym przykładem nauczyciela, który na co dzień pracował w przemyśle, a w szkole tylko dorabiał, był mgr inż. Jan Małyk, który uczył nas automatyki w piątej klasie. Ten około 35-cio letni inżynier posiadał kruczoczną karnację i charakteryzował się niskim wzrostem. Był przemiłym człowiekiem, nie nazbyt wymagającym, ale umiejącym przekazać syntetyczną wiedzę, który dał się poznać z jak najlepszej strony. Na koniec roku, a więc na świadectwo maturalne, wszystkim mocno popodciągał oceny. Dawał dobry przykład, jak po dobroci można wiele osiągnąć w kontaktach z rozhukaną młodzieżą.



Mgr inż. Jan Małyk

Takim dobrym duchem był też mgr Bronisław Pisz, starszy już pan, uczący nas w piątej klasie geografii gospodarczej. Jego wymagania były doprawdy niewielkie, a lekcje przypominały sympozja, gdzie nie było miejsca na odpytywania. Też był przemiłym człowiekiem, który na koniec wszystkich wysoko wypunktował. My ze swej strony też staraliśmy się nie uprzykrzać mu życia, za co i on był nam wdzięczny.



Mgr Bronisław Pisz

Wysoko muszę też ocenić umiejętności i zaangażowanie mgr Zdzisława Moszczaka, około 35-letniego nauczyciela WF, który mimo niskiego wzrostu posiadał atletyczną budowę. Uczył nas dwa, a może trzy lata, ciekawie organizując zajęcia w naszej „nadżartej” przez czas salce gimnastycznej.

Pod jego kierunkiem nie brakowało i zajęć gimnastycznych i gier zespołowych ze szczególnie preferowaną przez niego siatkówką, w którą sam dobrze grywał. Na początku edukacji każda klasa musiała sobie zafundować jednolite spodenki gimnastyczne, które szyla jakaś jego znajoma, ale deseń materiału był inny dla każdej z nich. W jakim stanie była sala gimnastyczna, niech zaświadczy humorystyczna sytuacja, jaka przytrafiła się w pierwszej klasie. Otóż przy odbiorze silnej zagrywki „Jayta” tak mocno i niefortunnie odbił piłkę, że ta uderzyła w sufit, w którym wypadła spora dziura, a liczne kawałki gruzu fruwały nad głowami graczy. Incydent ten rozłościł Moszczaka, a przy okazji stał się później źródłem niekończących się docinków pod adresem Marka, który w tym czasie akurat ćwiczył kulturystykę i po tym wydarzeniu został okrzyknięty „bykiem”, skoro od jego uderzeń pękały mury. Nie był to jednak koniec jego problemów z tym przedmiotem. Chyba z dwa razy zapomniał spodenek, nie ćwiczył i bodaj na trzeci okres dostał tróje czy nawet tróje „na szynach”. Żartowaliśmy później z niego, że tak podpadł Moszczakowi, iż musi się liczyć z poprawką z WF-u, którą będzie zdawał razem z Dubną. Temu ówczesnemu klasowemu leserowi i oryginałowi kompletnie nie chciało się ćwiczyć i groziła mu nawet „pała” na okres. Tej komicznej sytuacji i Markowi Jagle poświęciłem nawet satyryczny wierszyk, z końcową konkluzją:

„Pryśnie na wakacjach nuda
Razem z Dubną będzie ćwiczył
Na poprawkę będzie liczył
Lecz czy mu się ją zdać uda?”



Mgr Zdzisław Moszczak

Samego mgr Moszczaka zdążyłem z czasem lepiej poznać, wszak w okresie wakacyjnym, wspólnie z mgr Kohutem, kierownikiem warsztatów, dozorował on obozy rowerowe nad morzem, na których byłem czterokrotnie, co wspominam z wielkim sentymentem.

Bodaj w czwartej klasie zajęcia przejął nowicjusz, około 40-to letni mgr (?) Nilnicki, a może Glinicki, trener boksu w Hutniku, postać niezbyt sympatyczna, który przesadną wagę przykładął do ćwiczeń siłowych i gimnastycznych, a na podstawie skoku przez kozła wystawiał raz ocenę na okres. Mnie ten skok akurat nie wyszedł, bo gimnastyka nigdy mnie nie pociągała i tak oto mnie, najbardziej wysportowanemu chłopakowi w klasie, nie bez problemów przypadła czwórka na okres, a może nawet na półrocze, co stało się źródłem licznych docinków pod moim adresem, zwłaszcza ze strony moich najbliższych kompanów, jak wspomniany już Marek Jagła – „Jaguta”, Marek Pstrós – „Łysy”, czy Jacek Zaraska.

W drugim półroczu zajęcia miały jeszcze bardziej kuriozalny przebieg. Jego hobby była koszykówka i w czasie lekcji WF na sali najczęściej grała tylko klasowa „trójka”, która rozgrywała mecze z reprezentacjami innych klas. Ja oczywiście grałem w pierwszym klasowym garniturze, razem z Markiem Tarnawskim – „Kapo” i Zbyszkim Franaszkiem „Frankiem”, który był najwyższy w klasie, choć daleko mu było do „wieżowca”. Reszta najczęściej nudziła się do potęgi, zmuszana do oglądania naszych popisów. Byliśmy wtedy z „Kapo” tak dobrzy, że mimo niskiego wzrostu biliśmy na łeb i szyję wszystkie starsze klasy, z wielkim dryblasami w składzie, a my w takim meczu rzucaliśmy nawet po 30 punktów. Nawet nie moja postawa na boisku, a raczej wstawiennictwo „Kapo”, który od początku stał się jego pupilkiem, sprawiły, że ten amator od sportu szkolnego, może dobry specjalista od „mordobicia”, w drugim półroczu zaczął mi wreszcie wstawiać piątki na okres, choć nie bez zawahania. Uczył nas na szczęście tylko rok, ale wielu uczniów skutecznie zniechęcił do brania czynnego udziału w prowadzonych przez siebie zajęciach. Ci, by nie tracić czasu, masowo przynosili zwolnienia lekarskie, a jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Bodaj w piątej klasie zastąpił go przemiły i przedobry mgr Stanisław Trzepla, może czterdziestolatek, z którym lekcje wf znowu zaczęły być miłym przerywnikiem w monotonnej nauce. Zorganizował nawet rozgrywki szkolne w koszykówce w hali Wawelu, gdzie rywalizacja miała zupełnie inny wymiar. Niektóre mecze miały bardzo zacięte przebiegi, a my, niczym zawodowi gracze, z emocji rozpalaliśmy się do czerwoności. Pamiętam mecz z klasą A, z Adamem Nenką i Józkiem Stopą, dwumetrowym dryblasem, na czele, który zakończył się remisem, a pan Trzepla mimo naszych protestów nie zarządził dogrywki. Oj oberwało mu się wtedy od nas tak mocno, że potem trzeba go było przeproszać. Nam było bardzo głupio, ale On na szczęście potraktował nas z wyrozumiałością, bo dobrze rozumiał, co znaczy zacięcie sportowe i zdrowa młodzieńcza rywalizacja, choć zacierzwienia akurat nie popierał i słusznie.



Mgr Stanisław Trzepla

Za jego czasów reprezentacja naszej szkoły brała też udział w międzyszkolnych rozgrywkach sportowych w siatkówce, a ja w tej drużynie grałem na pozycji rozrywającego. Obok mnie w pierwszym garniturze grali jeszcze dwaj koledzy z klasy: wspomniany już „Franek” i Zbyszek Kołodziej – „Spytek”, ale nasza szóstka grała w kratkę, bez spektakularnych sukcesów. Gdy byłem już na AGH raz jeszcze spotkałem mgr Trzeplę, gdzie pracował w Studium WF na ulicy Reymonta.

Innym nauczycielem WF, który powoli, z uwagi na wiek, odchodził ze szkoły był mgr Zdzisław Russer, wielce oddany młodzieży nauczyciel, wtedy może już 70-cio letni. Pod koniec lat 60-tych był jeszcze drugim, obok Moszczaka, nauczycielem tego przedmiotu. Mimo pełnienia funkcji nauczyciela odpowiedzialnego za ruch i zdrowie uczniów sam był nałogowym „kopciuchem” i wypalał ogromne ilości papierosów, a tylko okresowo kopcił fajkę.



Mgr Zdzisław Russer – „Dziadek”

Jeszcze parę lat wcześniej w okresie letnim organizował on dla uczniów Technikum słynne spływy kajakowe po Dunajcu, jednak podczas ostatniego z nich jednemu z uczniów naszej szkoły przydarzył się śmiertelny wypadek. W rwącym strumieniu wody wypadł on z kajaka w tak feralnym miejscu, że razem z łajbą został wciągnięty przez wir i to z taką siłą, że rozbił głowę o wystające na dnie rzeki kamienie. Po chwili został wprawdzie wyrzucony na powierzchnię, ale już martwy. Mgr Russer opowiadał nam tą historię podczas jakiegoś zastępstwa i widać było, że jeszcze wtedy bardzo przeżywał tą tragedię.

Takim małym, czarnym diabełkiem był mgr inż. Marian Gąsiorowski, który uczył nas podstaw elektroniki bodaj w czwartej klasie. Też był człowiekiem z przemysłu, a w szkole tylko dorabiał. I z wieku i z wyglądu bardzo przypominał inż. Małyka, ale charakter miał zdecydowanie mniej przyjazny. Był takim małym ponurakiem i mrukiem, który potrafił nas „oszczekiwać”, wszak posiadał ostry i wyrazisty głos i to czasem niezbyt parlamentarnie. Gdy pierwszy raz przyszedł do naszej klasy od razu zwyzyszał nas od „łepków” i zapowiedział ostre kary za nazbyt frywolne zachowanie. Jego metoda pedagogiczna, rodem z wojska, jednak zadziałała i nasza klasa nie chciała z nim zadzierać. Jak się potem okazało jego postawę wobec naszej klasy można by podsumować znanym powiedzeniem: „z dużej chmury mały deszcz”, gdyż nie był on ani nazbyt wymagający, ani restrykcyjny, ale niesmak po jego „wejściu smoka” wyraźnie się za nim włócił.



Mgr inż. Marian Gąsiorowski

Pora wymienić mało wyrazistych nauczycieli, o których można by powiedzieć, że byli szarzy bądź bladzi i raczej nie nadawali się do pełnienia zawodu pedagoga. Duży wpływ na moją ocenę ma tutaj dystans czasowy, jaki dzieli mnie od czasów nauki w TE, choć może w jej trakcie moje opinie mogły być nieco inne, wszak uczeń nigdy nie lubił się przemęczać i bardziej cenił tych pedagogów, którzy mniej dawali w kość.

Takim nie najlepszym pedagogiem, choć miłym człowiekiem, był na pewno mgr inż. Władysław Musiał. Przyszedł do nas bodaj w V klasie, by zapłacić lukę po niedawno zmarłym inżynierze Gołębiowskim, ale była to fatalna roszada. Niby bardzo się starał i nawet sporo dyktował do zeszytu, ale nijak nie potrafił wyegzekwować wiedzy i zapanować nad temperamentem uczniów. W czasie jego lekcji zawsze było głośno i tylko garstka uczniów zapisywała jego wykłady, reszta zajmowała się innymi rzeczami.

Miał swoisty system odpytywania. W trakcie okresu, a w rok szkolny składał się z czterech takich części kończonych wywiadówkami, każdego zdążył przepytąć raz, a tylko nielicznym przytrafiało się drugie pytanie. Gdy ktoś miał szczęście i został odpytany na początku okresu mógł spokojnie „spać” do momentu, kiedy nie skończyła się pierwsza kolejka, bo tak sztywne zasady stosował inż. Musiał i nigdy się z nich nie wyłamywał. Później i tak każdy liczył, że to nie jego dopadnie drugie pytanie i efekt był taki, że gdy rozpoczynał drugą kolejkę nikt nie był przygotowany do odpowiedzi, a on załamywał ręce labiedząc, że „boi się pytać”. Poziom tego ważnego zawodowego przedmiotu, jakim były urządzenie elektryczne, wcześniej bardzo wysoki, od razu poleciał ostro w dół, można by rzec na łeb, na szyję.



Mgr inż. Władysław Musiał

Zaraz po śmierci inż. Gołębiowskiego, o ile dobrze pamiętam w połowie czwartej klasy, nauczanie jego przedmiotu przejął inż. Czesław Przelaskowski, sąsiad Józka Zubla – „Zuba” z ulicy Michałowskiego. Był to miniaturowy człowieczek, może o wzroście w granicach 150 cm, a przy tym dość gruby, więc swym wyglądem przypominał okrągłą baryłkę. Inż. Przelaskowski mówił bardzo cicho i niewyraźnie, a jego wiedza obracała się wokół naszego podręcznika do elektroenergetyki, którego autorem był Kenig. Nie wymagał od nas wiele i jakoś wytrzymaliśmy z sobą do końca roku, bez większych wzlotów i upadków, ale oceny dawał dużo niższe niż jego poprzednik. Oczywiście dowcipkowaliśmy na temat jego wyglądu, bo taka już natura młokosów. Jeździł on samochodem marki Syrena, a w trakcie jazdy zza przedniej szyby wyglądał tylko czubek jego głowy i oczy. Jacek Zaraska, dyżurny kpiarz i prześmiewca, którego klasę też uczył, szybko zauważył, że aby jeździć samochodem musi on stale wozić ze sobą gruby podręcznik Keniga, który zapewne podkładał sobie pod siedzenie i tylko dzięki temu jego oczy wystawały ponad maskę pojazdu.



Mgr inż. Gustaw Godlewski – „Gutek”

Nie za wiele dobrego można też powiedzieć o mgr inż. Gustawie Godlewskim, zwanym przez nas „Gutkiem”, postaci bardzo zasłużonej dla TE, który przez ostatnie dwa lata uczył nas sieci elektrycznych. Ten niespełna 60-cio letni inżynier tylko dorabiał w naszej szkole, ale pedagog też był z niego nie za tęgi, choć człowiekiem był w sumie miłym i tylko czasem, w przypiływie złego humoru, zdarzały mu się przykre, by nie powiedzieć chamskie odzywki, w stosunku tych najbardziej krewkich czy niedouczonech uczniów. Zawsze chodził nienagannie ubrany: w garniturze z krawatką i butonierką w klapie marynarki. On sam często chorował i przepadało nam wiele lekcji, a jak się już pojawiał w szkole na jego lekcjach panował wielki chaos. Zresztą, jak sam nam kiedyś powiedział w przypiływie dobrego humoru, skomplikowane obwody elektryczne i tak już liczą maszyny, więc my musimy poznać tylko niewielki zarys przedmiotu. I tak jego wymaganie względem nas były minimalne, a on sam czasami sprawiał wrażenie, jakby w naszej szkole odrabiał tylko „pańszczyznę” i zgarniał kasę. Ponoć znacznie lepszym fachowcem od sieci elektrycznych był inż. Józef Łuszczek, ale on uczył inne klasy.

Innym takim „szarakim”, dodatkowo wyjątkowym ponurakiem i człowiekiem przesadnie ambitnym, był mgr inż. Bronisław Cenda. W 1968 roku, kiedy uczył nas w I klasie, miał on 28 lat, czym się chwalił podczas pilnowania nas w trakcie pisania klasówek: „Nie myślcie, że ja nie widzę, jak wy ściągacie, bo mam tylko 28 lat, więc mam dobry wzrok”. Był nauczycielem dochodzącym z jakiegoś biura projektów i w szkole tylko dorabiał do pensji. W I klasie uczył nas technologii metali i jego bezwzględnym wymogiem, niemal obsesją, była znajomość układu żelazo-węgiel. Uważał on, że powinniśmy go wyrysować nawet zbudzeni ze snu o pierwszej w nocy. Te wszystkie austenity i ledeburyty, surówki, staliwa, stale i żeliwa, roztwory stale węgla w żelazie alfa i beta, do dziś zaśmiejają mój umysł. On sam nie potrafił nam jasno wytłumaczyć tego skomplikowanego zespołu wykresów, jak i przemian zachodzących podczas procesów metalurgicznych, co nie zmieniało faktu, że wykres ten musieliśmy znać na pamięć, co wypisz wymaluj przypominało naukę nazw chemicznych środków rażenia u prof. Rozwadowskiego. Był niezwykle surowy zwłaszcza podczas klasówek, kiedy podkładał sobie papier na stolik nauczycielski i stawał na nim w butach, by ktoś z nas broń Boże czegoś nie odpisał.



Mgr inż. Bronisław Cenda

Potem uczył nas jeszcze maszynoznawstwa, bodaj w ostatnich dwóch latach i wtedy, oczywiście przy pilnowaniu klasówek, poszedł jeszcze dalej. Podzielił klasę na trzy pojedyncze rzędy i dla każdego z nich przygotowywał inne pytania; czwarty rząd pisał to co pierwszy, piąty to co drugi, a szósty to co trzeci, itd. Oczywiście nie omieszkął też dozorować nas z blatu własnego biurka, z wysokości 2,5 metra. Czy taki pedagog mógł być traktowany przez nas poważnie i cieszyć się poważaniem i szacunkiem?

Odnosiło się wrażenie, jakby inż. Cenda czuł się jakiś niedowartościowany i oczekiwał zewsząd na pochwały i adoracji. W zasadzie bardziej wyrazisty uśmiech na jego twarzy pojawił się tylko raz, kiedy na wieczorne zajęcia, bo od trzeciej klasy chodziliśmy już na popołudnie, przyszedł do szkoły na lekkim rauszu, tłumacząc się, że właśnie narodziło mu się drugie dziecko, podobnie jak pierwsze „z siusiakiem do góry” i prosił o wyrozumiałość. Jednak przed wpisem ostatecznej oceny na świadectwo maturalne ten zapiekły służbista o dziwo zmiękł i wielu z nas popodciągał oceny na piątki, na czym i ja niespodziewanie skorzystałem.

Takim mało wyrazistym, by nie powiedzieć marudnym nauczycielem, a przy tym autentycznie bladym z wyglądu, był mgr Franciszek Biernat, nasz profesor od „ekonomiki przedsiębiorstw przemysłowych”, około 40-to letni kierownik szkolnego internatu, z racji swego wyglądu (totalna łysina) nazywany „Czacha”. Jego przedmiot był wprawdzie przysłowiowym kwiatkiem do energetycznego kożucha, ale „Czacha” postanowił poszaleć, by zrobić z nas rasowych ekonomistów.



Mgr Franciszek Biernat – „Czacha”

Poza programem szkolnym nakazał nam regularne czytanie: początkowo Aury, czasopisma o tematyce ekologicznej, jeszcze znośnej, a potem zniechęconego przez nas Życia Gospodarczego i cotygodniowe streszczanie w zeszycie jednego z zawartych tam tasiemcowych i specjalistycznych artykułów. Nie dość tego: od czasu do czasu przepytывał nas ze znajomości tej prasy. Nie trzeba dodawać, jak bardzo sobie u nas szkodził tą nadgorliwością i kto wie, jak głęboko załazłby nam za skórę, gdyby nie sumienność Bogdana Kubasa, czołowego ucznia naszej klasy, który regularnie czytał te periodyki i streszczał wybrane artykuły, a na dodatek pozwalał całej klasie zżynać od siebie te wypracowania. Taka zrynka na całego najczęściej odbywała się na lekcjach poprzedzających Ekonomikę, bodaj na Sieciach.

Tak naprawdę to wiedza „Czachy” na temat ekonomiki przedsiębiorstw socjalistycznych była bardzo płytka, bo tylko czysto teoretyczna, wybitnie książkowa. Zapewne zmuszaniem nas do czytania tych nazbyt mądrych artykułów chciał on podreperować sobie opinię fachowca, zwłaszcza w oczach dyrekcji czy kuratorium, gdzie ponoć uzyskiwał on zgodę na te prasowe eksperymenty. Jakoś przemordowaliśmy ten przedmiot, bo „Czacha” uczył nas, na szczęście, tylko w czwartej klasie, ale jeszcze dziś na wspomnienie tego swobodnego reagenta Milczka, choć „nadgorliwca”, czuję wyraźny niesmak. Chyba nikt z nas nie przeczytał już w dorosłym życiu ani jednego artykułu z Życia Gospodarczego, tak można coś znienawidzić, czasem może nawet niesłusznie.

W piątej klasie za „Czachę” przyszedł mgr Franciszek Gotkowski, niemniej szary, a przy tym może jeszcze bardziej monotony, niż jego poprzednik, choć trzeba przyznać, że ten nowy piewca zasad funkcjonowania socjalistycznej gospodarki nie miał już takich przerostów ambicji (uff, jaka to była ulga). Na wspomnienie jego tyrad o kalkulacji jeszcze dziś chce mi się spać. Mocno załazł mu za skórę Staszek Franaszek, który usiłował go zmusić do klarowniejszego wyjaśnienia zupełnie nowych dla nas pojęć, jak: koszty, marża, narzut czy zysk, ale dziwnym trafem swoją dociekliwością tylko go podrażniał i frustrował. Zapewne następca „Czachy” posiadał bardziej praktyczną wiedzę ekonomiczną niż jego poprzednik, wszak pracował zawodowo, a u nas tylko dorabiał, ale nie potrafił jej klarownie, a przy tym ciekawie przekazać.



Mgr Franciszek Gotkowski

Pora przejść do postaci w mojej ocenie nieco komicznych bądź wręcz kuriozalnych.

Najwybitniejszym „przedstawicielem” tej jakże „zaszczytnej” grupy, jakby powiedział znany satyryk Jacek Fedorowicz, był profesor – bez tytułu – Zdzisław Rozwadowski, zwany „Szwejkiem”, nauczyciel przysposobienia obronnego, zwanego po prostu PO, który uczył nas w drugiej i trzeciej klasie. Obojętne mi się o uszy, że był porucznikiem, ale tak naprawdę nic nie wiem o jego wykształceniu i wcześniejszej karierze.

Był on stosunkowo niskiego wzrostu, miał może góra ze 165 cm i posiadał dość bujną czuprynę, z widocznym przedziałkiem, starannie zaczesywaną do góry. Na nosie nosił wąskie okulary, które od czasu do czasu zdejmował, by je rytualnie przecierać. Ten zapewne jeszcze niespełna 50-letni mężczyzna chodził po korytarzu dużymi susami, niemal jak kangur, a w klasie często głaskał się dłonią od dołu szyi, a dalej po zawsze starannie wygolonej brodzie. Zawsze chodził w garniturze, choć, o dziwo, bez krawatu. Może wcześniej pracował gdzieś w wojsku, może jako jakiś „politruk”, a dopiero potem, kiedy był już w stanie spoczynku. być może zajął się nauczaniem PO w naszej szkole, do której to pracy podchodził z ogromnym zaangażowaniem i ambicją. Gdzieś nawet słyszałem opowiastki o jego rzekomym wysokim stopniu wojskowym (mnie osobiście obito się nawet o uszy, że miał być podpułkownikiem), ale były to raczej tylko mity. W ogóle dziwny to był wojskowy, wszak nie przypominam sobie, bym przez pięć lat nauki w Technikum bodaj raz widział go w wojskowym mundurze. A może to on sam roztaczał taką aurę wokół własnej postaci, wszak był człowiekiem wyjątkowo wyczulonym na pochwały i adorację ze strony innych osób. Tak czy owak naprawdę nic nie wiem pewnego o jego przeszłości.



Prof. Zdzisław Rozwadowski – „Szwejk”

Był typowym służbistą, z „klapkami na oczach”, ale w sumie posiadał łagodny charakter i nie przesadzał w zaprowadzaniu w szkole nazbyt ostrego, wojskowego rygoru, do czego wyraźniejsze skłonności mieli: wcześniejszy nauczyciel PO, z I. klasy, mgr Bronisław Skawiński, z-ca dyrektora d.s. administracyjnych, może też jakiś wojskowy w stanie spoczynku, a przede wszystkim dyrektor szkoły, mgr Albin Kryza, typowy, ponury służbista, o którym też się mówiło, że miał jakiś stopień wojskowy i doświadczenia wojenne, ale tego też nie jestem pewien. Dyrektor Skawiński miał przynajmniej specyficzne poczucie humoru, szczególnie w stosunku do dziewcząt,

Zajęcia PO odbywały się raz w tygodniu i prawdę mówiąc każdy lubił ten dzień, bo w czasie tych lekcji, trzech, a może nawet czterech „w kupie”, można było dobrze podrzemać bądź podpisywać zadania z innych przedmiotów, zwłaszcza gdy nie ćwiczyliśmy musztry.

Pracownia PO znajdowała się na pierwszym piętrze, w sąsiedztwie sekretariatu i siedziby Dyrekcji, a jej wyposażenie było bogate, choć nie ulegało zmianie przez lata. Można było tylko przypuszczać, że autorem „scenografii” tej sali był nie kto inny, jak sam „Szwejk”, a znajdujące się tu rekwizyty traktował on niemal, jak relikwie. Już samo oglądanie gablot zawsze wprawiało go w błogi nastrój. Część z rekwizytów wisiała na ścianach, reszta znajdowała się w szczelnie zamkniętych, poziomych gablotach, do których broń Boże nie było dostępu i to za żadne skarby świata.

Obsesją „Szwejka” było bezwzględne wtłaczanie w uczniów znajomości nazw chemicznych środków rażenia i każdy z nas musiał je recytować przy każdym odpytywaniu i to bez zająknięcia. Z czasem tak weszły one do naszej pamięci, że nawet dzisiaj, po ponad 50. latach, bez trudu je odtworzyłem i poniżej raz jeszcze mogę błysnąć.

Broń masowego rażenia dzieliła się na: atomową (A), biologiczną (B) i chemiczną (C). W pracowni na ścianie wisiał rysunek przedstawiający strefy oddziaływania bomby atomowej o mocy rażenia 20 kt (odpowiednik wybuchu 20 t trotylu). Jeszcze dziś dobrze pamiętam, że czynnikami rażenia broni atomowej były: promieniowanie świetlne (błysk), fala uderzeniowa, promieniowanie cieplne, promieniowanie przenikliwe (alfa, beta, gamma i strumień neutronów) oraz radioaktywne skażenie terenu.

Broń biologiczną stanowiły: wirusy, bakterie, grzybki i rikecje. Nie próbował on nawet tłumaczyć zasady działania powyższych drobnoustrojów, brzmiących dla nas bardzo tajemniczo, bo dla niego ważne było tylko wykucie na pamięć tych nazw, najlepiej w podanej przez niego kolejności, jeśli chciało się mieć lepszą ocenę.

Broń chemiczną stanowiły środki trwałe i przedmioty nietrwałe. Środki trwale dzieliły się na kilka grup:

- środki ogólnotrujące: tlenek węgla, cjanowodór (kwas pruski), arsenowodór i chlorocjan
- środki duszące: chlor, fozgen, dwufozgen, chloropikryna i fozgenooksyn
- środki parzące: iperyt, iperyt azotowy i luizyt
- środki drażniące: dwufenylochloroarsyna, dwufenylocjanoarsyna, chloroacetofenon, bromocjanek benzylu i adamsyt
- środki paralityczno-drgawkowe: tabun, sarin, soman i V-gazy
- środki psychotoksyczne: LSD 25
- środki roślinobójcze: herbicydy, arborycydy, defolianty, desikanty.

Przy odpytywaniu zawsze było kupę śmiechu, bo uczniowie traktowali naukę nazw tych specyfików jako swoistą zabawę, dla „Szwejka” zaś ich solidne wyuczenie było niemal sprawą honoru. Właściwie nic innego nie pytał przez cały rok, nie zważając na śmiech i pomruk panujący na sali. Niektórym jednak te nazwy nie mogły wejść do głowy.

Niezwykle ważną dla niego rzeczą była też znajomość środków ochrony przeciwchemicznej, którą stanowiły: IPP (indywidualny pakiet przeciwchemiczny), „ogólnowojskowy płaszcz ochronny” i rękawice ochronne. Płaszcz taki był rozwieszony w pracowni i stanowił bodaj jej najważniejszy rekwizyt (broń Boże go dotknąć), IPP był natomiast schowany głęboko w gablocie, podobnie, jak rękawice. Gdyby wtedy zaistniała autentyczna potrzeba użycia IPP nikt z nas nie potrafiłby tego uczynić i nie pomogłaby nam w tym nawet najlepsza znajomość śmiesznych nazw chemicznych środków rażenia.

Jak każda osoba związana z wojskiem był szczególnie uczulony na punkcie porządków, a podstawowym kryterium oceny ucznia, oprócz wyklepania na pamięć przytoczonych powyżej nazw, był jego zeszyt, który musiał być prowadzony w sposób wzorowy. Na jego końcu u każdego ucznia znajdował się wykaz lektur zalecanych przez „Szwejkę” do przeczytania. Było tam z piętnaście tytułów, w tym sporo pozycji Wańkowicza. Ich tematyką była wojna i szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego. Na końcu linijki trzeba było odnotować datę przeczytania lektury. Oczywiście nikt nie czytał tych lektur, a daty wpisywało się prosto z sufitu. „Szwejk” nigdy nie sprawdzał uczniów z wiedzy o przeczytanych lekturach, natomiast w trakcie odpytywania skrupulatnie sprawdzał czy wpisane są daty. Ten proceder znany był już od pokoleń i każdy z uczniów tylko „uważał się za czytelnika”. Jak już wspomniałem zeszyt stanowił ważny składnik oceny i każdy przy odpytywaniu musiał go pokazywać, choć niekoniecznie własny, bo nie wszystkim z nas chciało się celebrować te komiczne „bzdety” i część próbowała kombinować.

Grupowym do szkolnej musztry, która odbywała się na szkolnym korytarzu, czyli tzw. „Szefem Kompanii”, został nie kto inny, jak „Łysy”, biedak znowu wrobiony przy moim i Jayty udziale. Nie da się ukryć, że jego komendy: „baczność”, „spocznij”, „w prawo zwrot”, „w lewo zwrot”, „kompania marsz”, „kompania stój”, „w dwuszeregu zbiórka”, „z dwuszeregu wystąp”, „melduj wykonanie zadania”, nieraz wzbudzały salwy śmiechu, a momentami i sam Łysy z najwyższym trudem zachowywał powagę.

Komicznie wyglądało powitanie „Szwejka” przed rozpoczęciem zajęć. Wchodził on do klasy, która stała na baczność, stawał przed nauczycielskim biurkiem i w asyście „szefa Kompanii” (czytaj „Łysego”) głośno wypowiadał pozdrowienie: „Czołem kompania”, by w odpowiedzi usłyszeć gromkie: „Czoł-tel-orze”, co miało stanowić wojskowy skrót od: „Czołem obywatelu profesorze”. I to pozdrowienie ćwiczone było żmudnie przez wiele lekcji, bo musiało zabrzmieć, jak w wojsku.

Pamiętam wspólną wyprawę na strzelnicę Wisły na jesieni 1969 roku bądź na wiosnę roku następnego. Było kupę śmiechu, bo kilkoro z nas nie pomyliło tarcze i strzelało do tarczy sąsiada, więc niektórzy z uczniów wystrzelali więcej niż 100 punktów na 100 możliwych, a niektórzy, jak np. ja, niewiele więcej niż zero, bo część strzałów oddałem do tarczy sąsiada, bodaj Janusza Goli. Za strzelanie miały być pomocnicze oceny, ale po tym cyrku „Szwejk” odstał od swego zamiaru, Strzelaliśmy tylko raz. Takie z nas było wojsko.

Już w czasie naszej edukacji słyszałem od kolegów, że nasz belfer od PO czasem, w klasach koedukacyjnych, zachowywał się dziwnie, bardzo poufale, zwłaszcza w stosunku do wybranych dziewcząt. Po jakimś czasie, już po skończeniu szkoły, dowiedziałem się, że próbował on molestować młode uczennice i w związku z tym wybuchł skandal, który zakończył jego karierę nauczycielską. A szkoda, bo była to swoista ikona tej szkoły, którą z pewnością każdy z jej uczniów wspomina, choć z lekkim uśmiechem na twarzy. Ja sam na myśl o lekcjach PO jeszcze dziś nie mogę się powstrzymać od śmiechu, zwłaszcza gdy nadal z pamięci recytuję nazwy chemicznych środków rażenia. Na spotkaniach towarzyskich też nadal rechotamy na te wspomnienia

Drugą w pełni kuriozalną, choć bardziej ponurą postacią był mgr inż. Antoni Kijowski, nauczyciel rysunku technicznego, który na przełomie lat 60/70 miał może około 50. lat. Był to przygrubawy mężczyzna ze sporym brzuchem, który swoje lekko szpakowate, ale gęste włosy, starannie zaczesywał do tyłu. Pedagog z niego był, łagodnie mówiąc, nie najwyższego lotu, na dodatek nader często miewał on złe humory, które wyładowywał na uczniach. Jego filozofia nauczania sprowadzała się do podyktowania do zeszytu kilku lekcji o zasadach rysunku technicznego, po czym każdy z uczniów musiał już samodzielnie i bez żadnych konsultacji przerysować przykłady z jakiegoś podręcznika, na arkuszach A-4 wziętych z bloku technicznego.



Mgr inż. Antoni Kijowski

Kijowski uczył nas tylko w pierwszej klasie, ale niejednemu z nas dobrze załazł za skórę, a gdy ktoś mu podpadł potrafił być wyjątkowo zaciekle, nieraz nawet chamowaty. Najczęściej znikał z klasy na całe lekcje i wtedy panowała w niej „wolna amerykanka”, bo najczęściej nic konkretnego nie zadawał. Znalazł sobie frajera, bodaj Wojtka Koziola, który na stole nauczycielskim przez całe lekcje rysował dla niego na jakieś rysunki, przy użyciu jego ulubionego przybornika z pisakami, które on sam chlubnie nazywał lejkami. Mówiło się po cichu, że przygotowuje on dla siebie jakiś doktorat, ale była to chyba tylko bujda na resorach. A może po prostu rysowaniem dorabiał sobie po cichu do lichej pensji, do czego wykorzystywał co zdolniejszych rysowników, a samo nauczanie miał gdzieś. W każdym bądź razie dla mnie była to wyjątkowo mroczna i nieciekawa postać.

W pierwszym dwóch okresach rysowaliśmy głównie ołówkami o różnej twardości: od H, przez HB, do B, które były ostrzone przy pomocy ostrzałki, wykonanej z papieru ściernego o różnej ziarnistości, zaś w dwóch następnych kreśliliśmy już tuszem na kalkach, przy użyciu redisów i grafionów. Poziom nauczania był marny i potem większość z nas nie miała większego pojęcia o rysunku technicznym, co i mnie nieraz doskwierało, gdy byłem już na studiach. Ja osobiście nauczyłem się tylko dobrze pisać pismem technicznym, natomiast odczytywanie i tworzenie rysunku technicznego zawsze było w przyszłości moją słabą stroną.

Na koniec okresu każdy z nas musiał oddać bodaj szesnaście rysunków, początkowo wszystkie w ołówku, po półroczu zaś połowę w tuszu, a ich poprawianie było istnym cyrkiem, bo odbywało się może na dwóch czy trzech ostatnich lekcjach przed wywiadówką, kiedy musiały zostać wystawione oceny końcowe na okres. Wtedy na stole nauczyciela piętrzyły się metrowe wręcz stosy prac domowych, czekających na sprawdzenie, a on z konieczności przeglądał je w pośpiechu, niemal na oślep, najczęściej wpisując tróje, a tylko raz na jakiś czas czwórę. Potem oceny dyktował mu wybrany uczeń, też na akord.

Oczywiście w teoretycznym założeniu nauczyciela każdy z szesnastu rysunków powinien być inny, o różnej skali trudności, ale większość leserów klasowych, w tym i ja, wyczuło, że w okresie wystarczy narysować cztery najłatwiejsze rysunki i potem każdy z nich powielić cztery razy. Niewielu z nas zależało na lepszej ocenie niż trója na koniec roku, czy „trója na szynach” (z dwoma minusami) na okres, na pewno nie mnie, więc robiło się wszystko, by tylko ułatwić sobie życie. Tak naprawdę, to większość z nas odrysowywała prace od chłopaków mieszkających w internacie, bo tylko oni wiedzieli od starszych kolegów, co i jak należy rysować. Kijowski tak był zajęty własną „twórczością”, że nic nie mówił na temat prac domowych, wyraźnie wychodząc z założenia, że uczniowie i tak dowiedzą się o tym od kolegów z wyższych klas. Istny cyrk.

Ja zawsze byłem antytalentem rysunkowym i rysunki techniczne szły mi jak po przysłowiowej grudzie, a ponadto zajmowały mi mnóstwo czasu, nawet te najłatwiejsze, kopiowane po cztery sztuki. Ponadto do każdego rysunku trzeba było spreparować odpowiednią tabelkę i opisać ją pismem technicznym, co mnie zajmowało z godzinę. Pamiętam, był ostatni dzień zimowych ferii, kiedy musiałem spłodzić 16 rysunków, bo zbliżał się koniec II-go okresu. Człek chwycił się różnych podstępów, z przebijaniem szpilką punktów na kartonie, w nadziei, że w nawale pracy Kijowski tego nie zauważy i na ogół się to udawało, choć nie daj Boże, gdyby stało się inaczej. Nakłuwało się więc cienką szpilką charakterystyczne punkty na każdym z czterech kartonów, na których potem powstawał ten sam rysunek, po czym preparowało się następne czwórki. Dzięki tej hurtowej metodzie szybciej można było „wymordować” ową wymaganą szesnastkę, bez czego nie byłoby nawet „trójcyny”. Prace podkładało się potem w stosie na biurku, w pakietach po cztery różne rysunki czy kalki, w pewnych od siebie odstępach, by belfer nie zauważył podstępu i nie wpadł w furję. Nie trudno było przewidzieć, co by się wtedy działo, a jednak wielu z nas ryzykowało i to na szczęście z dobrym skutkiem.

Pierwsze półrocze jakoś przemordowałem, ale gdy zaczęło się rysowanie tuszem na kalce, do czego nie miałem za grosz talentu, załamałem się. Miałem ogromne zaległości, których nijak nie potrafiłem nadrobić, bo trudno się było zmusić do pracy, szczególnie w czasie krótkich ferii wiosennych. Na dodatek miałem pecha, gdy Kijowski wywołał mnie do odpowiedzi i akurat ode mnie zażądał zeszytu, a ja, jak większość uczniów, po prostu go nie prowadziłem. Po tym nieszczęśliwym incydencie byłem poważnie zagrożony poprawką z rysunku technicznego, bo „brak zeszytu” został odnotowany w dzienniku, wśród pustek w kratkach na oceny za prace domowe. Na końcu mojej linijki w dzienniku pojawił się.....znak zapytania. Na uzupełnienie zeszytu nie było już czasu, jak i na wyrysowanie szesnastu prac domowych.

I tu z pomocą przyszedł mi i nie tylko, ale mnie przede wszystkim, pocziwy Jasiu Skalka - „Skalszczyk”, chłopak z Trzemeśni mieszkający w internacie. To on dyktował Kijowskiemu oceny do dziennika i on trzymał w ręce stertę rysunków i kalek, które po przeczytaniu odkładał na nauczycielskie biurko. Sprytny Jasiu wyczuł, że w tym „bajzlu” Kijowski nie panuje nad sytuacją. On dyktował mu tylko numery uczniów i oceny, a belfer wpisywał je w pośpiechu do dziennika, bo rysunków na stosie było z pięćset. Wystarczyło tylko podać Jasiowi własny numer (ja miałem w dzienniku nr 7), a on dyktował niektóre rysunki podwójnie, np.: 11 – 3, 7 – 3, 15 – 3, 7 – 3. Jasiu spoglądał przez ramię do dziennika i patrzył, jak zapełniają się kratki na oceny. Gdy w rzędzie z danym nazwiskiem nie było już wolnych miejsc, pomagał innym leserom i tak jego usługa okazała się zbawienna, co najmniej dla dziesięciu chłopaków, w tym innego lesera Marka Pstrósia - „Łysego”. Tak na marginesie to on, w końcu przewodniczący klasy, przekonał Jasia, by mnie też pomógł, tacy to wtedy byli koledzy, którzy troszczyli się też o przyjaciela. Moja linijka w dzienniku, z kratkami na oceny, całkowicie zapełniła się trójkami, które chcąc nie chcąc „zabazgrolły” ową nieszczęsną uwagę o braku zeszytu i nie było już podstaw do wystawienia mi „pały” na koniec roku, a w miejscu pytańnika pojawiła się upragniona trójka, już bez sprawdzania zeszytu.

Jeśli czytasz mnie Jasiu „Skalszczyku” raz jeszcze składam Ci serdeczne podziękowania za ten uczynek, który wtedy potraktowałeś jako zwykłą koleżeńską przysługę. I tak oto miałem udane wakacje, z cudownym wyjazdem na obóz rowerowy nad morze. W następnym roku rysunku uczył nas już sędziwy inż. Kazimierz Czajka, ale była to już niemal zabawa, wszak wszystkie prace, głównie schematy elektryczne z podręcznika Buksińskiego, wykonywaliśmy obowiązkowo na lekcjach; nic nie było zadawane do domu. Ależ to była ulga.

Janusz Domagała, kolega z niższej o rok, koedukacyjnej klasy, opowiadał o innym sposobie na hipnotyzowanie pana profesora. Technika oszustwa była podobna, jak w przypadku Jasia Skałki, natomiast wykonawstwo o wiele bardziej subtelne i wyrafinowane. Otóż Marysia Sobolewska, jego koleżanka klasowa, dziewczyna o obfitych „wdziękach”, ulubienica i sekretarka profesora od dyktowania rysunków, tak się nad nim „artystycznie” nachylała, że odsłaniała mimochodem swe pokaźne „walory”, a ten z przejawami zimna i gorąca, tak na przemian, wpisywał wszystko, co tylko usłyszał. Do tej roli trzeba było mieć tylko trochę „wdzięku” i tupetu, a ona te cechy akurat posiadała i w pełni je wykorzystwała, zresztą dla dobra całej klasy.

Jak już wspomniałem Kijowski często miewał przypiływy złego humoru, które nam dawały podstawy do licznych wybuchów śmiechu i żartów, a jemu do wpadania w stan furii i ciskania inwektyw. I tak oto Marek Tarnawski, który jako dyżurny mazał gąbką tablicę i przez jego ramię usiłował zerkać do dziennika, został na tym przyłapany i zwyzywany od kapusiów i to pseudo „Kapo” przylgnęło do niego na stałe. Z kolei Adam Filo, który w czasie lekcji zbyt głośno, jego zdaniem, rozmawiał z kolegą, owym „kapusiem”, został okrzyknięty „Filonem” („ty wstrętny Filonie, ty wieśniaku”) i takim też „Filonem” w klasie pozostał.

Wielce humorystyczną postacią był też wspomniany już wyżej mgr Bronisław Skawiński, z-ca dyr. d/s administracyjnych, może też pełniący funkcję głównego księgowego bądź tylko sprawujący nad księgowością nadzór, z zawodu może też jakiś wojskowy. Uczył on nas PO w pierwszej klasie. Był facetem po pięćdziesiątce, widać bardzo dbającym o swój wygląd, bo swoje czarne jeszcze włosy zawsze starannie zaczesywał do góry, a na jego głowie falowały wysztywnione brylantyną fale. Niewiele nas nauczył, bo rzadko kiedy bywał na lekcjach, nigdy wszak nie miał czasu, a jeśli już się pojawiał urządzał polowania na długowłosych. Były to czasy, że długie włosy były bardzo modne, tyle tylko, że uczniom szkół średnich nie wolno było ich nosić. Swoboda obyczajów panowała dopiero na wyższych uczelniach i wtedy następował prawdziwy wysyp długowłosych. Oczywiście granica tolerancji zależała od oceny nauczyciela, ale pan Skawiński bardzo ją zawyżył i to w iście wojskowym stylu. Jego kozłem ofiarnym stał się „Karolek” Pstrós, który w tym czasie miał gęste, choć bynajmniej nie nazbyt długie włosy, tyle że zakończone okazałym lokiem nad czołem, którym zniewalał serca małoletnich podfruwajek. Podczas jednej z lekcji był on dwukrotnie krotnie odsyłany do fryzjera, bo za każdym powrotem jego podstrzyżyny były oceniane jako niewystarczające. Biedny „Karolek” musiał też ściąć do zera piękne loki, a głowę podgolić, jak dawny szlachcic. A ile przy tym było śmiechu i uszczypliwości pod jego adresem, tego nie da się opisać. Takie to były czasy. Zresztą podobne problemy z mgr Skawińskim, choć może na mniejszą skalę, miał Adam Filo, blondas z Bronowic, którego natura też obdarowała falistą i ekspresyjną fryzurą.



Mgr Bronisław Skawiński

Odnosiło się wrażenie, że Skawiński traktuje rzeczywistość z lekkim humorem. Na jego twarzy często pojawiał się szelmowski uśmieszek, a i jego wypowiedzi często były zabawne. Tak naprawdę to nigdy nie było wiadomo, kiedy żartuje, a kiedy mówi poważnie, choć potrafił być stanowczy. W jego sekretariacie pracowały dwie księgowe w jego wieku, a więc około pięćdziesiątki, z którymi był bardzo spoufalony i w stosunku do których publicznie (czytaj przy uczniach) pozwalał sobie na gesty, które dziś podpadałyby pod molestowanie, bo jak inaczej można nazwać publiczne poklepywanie po tylnej części ciała. Sam widziałem taką scenę, gdy zachodziłem tam po stypendium, ale one jego zachowanie traktowały z piskiem i uśmiechem na twarzy.



Mgr Barbara Szott – „Szotka”

Wysokie miejsce w tej kategorii nauczycieli trzeba by przyznać mgr Barbarze Szott. „Szotka”, może około 35-letnia nauczycielka chemii, uczyła nas w dwóch pierwszych klasach. Była to kruczoczarna kobieta, z warkoczykiem zakręconym w tyle głowy, przypominająca czasem małą dziewczynkę, której pozwolono bawić się zapalkami, a czego nie potrafiła dobrze robić. Jej zajęcia przypominały lekcje słynnego „Wuja” ze szkoły podstawowej nr 6 przy ulicy Szujskiego, które opisałem w moich wspomnieniach opublikowanych na łamach MBC. Kompletnie nie panowała nad sytuacją, a wrzawa i bałagan na jej lekcjach były nie do opisania.

Oczywiście nikt się chemii nie uczył i musiała ona naciągać oceny na okres, choć raz, gdy byłem nadmiernie dla niej dokuczliwy, o mało nie wlepiła mi „pały” na okres. Miałem więc pecha do nauczycieli tego przedmiotu, a efekt był taki, że idąc na studia na AGH moja wiedza w tym zakresie była niemal zerowa. Ale na szczęście tam trafiłem na wybitnego wykładowcę: dr hab. Mieczysława Żyłę i w jeden semestr nauczyłem się solidnych podstaw chemii, a nawet polubiłem ten przedmiot. Nie dość tego, egzamin u tego jakże wymagającego naukowca zdałem na pięć.

To co z nią wyczyniał zwłaszcza Jacek Zaraska nie da się opisać. Nie była się ona w stanie połapać w jego „jajcarskich tekstach” i często interpretowała je w sposób nazbyt poważny, przy salwach śmiechu na sali. W pewnym momencie zauważyła, że często robimy sobie jaja z Marka Pstrósia i z przejęciem zwróciła nam uwagę, że z Karola Kota, seryjnego mordercę, który niewiele wcześniej chodził do tej szkoły i z którym miała ona zajęcia, też robiono sobie takie podśmiejki, a co z tego wyszło, wszyscy widzieli. Nie trzeba dodawać, jaka była reakcja sali na te słowa. Widać psycholog był z niej żaden, bo akurat „Łysy”, czy jak kto woli „Karol”, był typem jowialnego aniołka, chłopaka któryby muchy nie skrzywdził.

Wspomnienie pani Szott jest o tyle tylko dla mnie przykre, że z chemii miałem jedyną tróję na świadectwie maturalnym, ale jakże zasłużoną i zapracowaną, ale poza tym jej postać zawsze przyprawia mnie, i pewnie nie tylko, o łagodny uśmiech na twarzy. I niech kto powie, że nie warto było chodzić do tej szkoły z tak jajcarską klasą, jak ówczesna II C, z jej ikonami: Pstrósiem i Zaraską na czele.

Trochę śmieszną, a po części i kuriozalną postacią był mgr inż. Zdzisław Celej, który bodaj w drugiej i trzeciej klasie uczył nas elektrotechniki. Był to wąty mężczyzna, niskiego wzrostu, pod pięćdziesiątkę, z pełną łysiną na głowie. Ten dochodzący z przemysłu fachowiec zwykle chodził ubrany w dość dziwaczny sposób, najczęściej w marynarkach z przewagą egzotycznych kolorów: pomarańczy czy żółci, do tego często dobierał krawaty w równie krzykawych kolorach: czerwieni, czy różu. Był to nader pogodny i tolerancyjny człowiek, może zanadto, jak na naszą rozhukaną klasę, która nieraz dała mu ostry wycisk. Odpytywanie i dla niego było gehenną, bo uczniowie szybko wyczuli sposób, w jaki to czynił oraz jego miękki charakter i zbytnio nie przykładali się do nauki tego przedmiotu. Pytał on najczęściej po kolei, więc każdy z grubsza wiedział, kiedy przychodził na niego moment.

Za to kuriozalnie i komicznie wyglądała u niego klasówka, kiedy przechodził siebie samego i postępował niemal jak inż. Cenda. Stawał wtedy na kawałku papieru na swoim biurku, by z wysokości obserwować, czy ktoś nie „ściąga” z książki, ale z drugiej strony często zdarzało mu się wychodzić z sali, może ze względów zdrowotnych, czym ułatwiał odpisywanie na całego.

Pamiętam jedno zabawne wydarzenie, kiedy miał jakieś problemy z koronką w zębie, która co chwilę mu wypadła czy wysuwała się z zęba. Początkowo próbował ją upychać w klasie, ale ta wkrótce znów mu się osuwała, wyraźnie utrudniając mowę, więc kilkakrotnie wychodził z klasy, by próbować szczęścia na korytarzu, ale i tu bez skutku. A ile było śmiechu w klasie przy każdym jego powrocie, tego nie da się opisać, choć on sam nie zdawał sobie sprawy, z czego my się śmiejemy.

Wykładał bardzo charakterystycznym, podniesionym głosem, wyraźnie akcentując niektóre wyrazy czy litery we wzorach. Swoje wykłady dyktował do zeszytu, więc nauka tego przedmiotu nie powinna być trudna, pod warunkiem, że chciało się je zapisać, a nie myśleć o niebieskich migdałkach, jak to wielu czyniło. Do dziś dźwięczą mi w uszach wypowiedziane przez niego wzory, np. na wielkość siły działającej w polu elektromagnetycznym (F równa się BIL , co wymawiał razem z wyraźnym naciskiem, domagając się skojarzenia wzoru z bilem rzeźniczym), czy wielkość siły elektromagnetycznej indukującej się w polu magnetycznym (SEM równa się $B L V$, przy czym tym razem ostatnie trzy litery wypowiadał osobno, choć też z mocnym naciskiem). Trudno jednak nie wspominać go miło, z przyjaznym uśmiechem sympatii na twarzy, jaki się „indukuje” na jego przypomnienie.

Kolejną humorystyczną postacią wśród belfrów TE był inż. Tadeusz Waligórski, szkolący młodzież głównie w Pracowni Elektrycznej, mieszczącej się na II piętrze budynku, ojciec Jurka, wzorowego ucznia, starszego ode mnie ze dwa lata, którego poznałem na obozie rowerowym nad morzem. Już z samego wyglądu była to bardzo charakterystyczna postać: chudy jak patyk, z mocno przerzedzonym i popsutym uzębieniem, niebyt gęstymi, ale dość długimi włosami, mocno już posiwiałymi, z archaicznymi okularami na nosie, zawsze ubrany w wytarty, jasny trencz, czym do złudzenia przypominał słynnego inspektora Colombo z kryminalnego serialu.

Ale nie tylko wygląd wyróżniał go w zasadniczy sposób od pozostałego grona nauczycieli. Tym istotnym jego wyróżnikiem był jego stary, zdezelowany samochód, „mydelniczka” rodem z NRD o nazwie P-70, który był garażowany na terenie przyległym do podwórka szkolnego, przy samej sali gimnastycznej. Ten „trup”, widać ulubione „dziecko” właściciela, reanimowany przez niego na wszystkie możliwe sposoby, z krótkotrwałym i żalonym na ogół skutkiem, był przedmiotem niezliczonych anegdot i docinków ze strony jego kolegów – nauczycieli. Pojazd ten, zawsze zapalany na „popych”, wśród tumanów gęstego dymu wydzielającego się z tłumika, pośród głośnych i gasnących powarkowań silnika, nader często wracał z miasta do garażu pod chmurką pchany przez jego właściciela, z którego czoła lały się „dziesiąte” poty.



Inż. Tadeusz Waligórski

W pewnym czasie po szkole rozeszła się wiadomość, że owe P-70 chce od niego odkupić inż. Igor Zinkiewicz. Jak się później okazało była to plotka, puszczona w obieg przez Janusza Domagałę. Było kupę śmiechu, bo nasz ulubiony belfer musiał się dobrze tłumaczyć przed swoimi kolegami, że to bujda na resorach, ale ci mimo wszystko nie szczędzili mu drwin i uszczypliwości. Inż. Waligórski nie miał w szkole zbyt wielu zajęć, ale z uwagi na ów „samochód monstrum” był postacią powszechnie znaną i to nie tylko na terenie szkoły, ale i w najbliższej okolicy.

Taką w pełni kuriozalną postacią był też mgr Paweł Gajdzik, nauczyciel języka niemieckiego, Niemiec z pochodzenia, ale od lat mieszkający w Polsce. Zawsze podkreślał, że jeszcze teraz lepiej zna język niemiecki, niż polski, jakby szczycąc się swoimi niemieckimi korzeniami. Miał może z 55 lat i posiadał jakże charakterystyczną głowę, z całkowicie łysym czubkiem, ale bujnymi włosami po bokach, które zaczesywał do tyłu. Można było mieć do niego żal, że odszedł z naszej szkoły zaraz po zakończeniu przez nas pierwszej klasy, a wraz z nim znikł z programu nauczania język niemiecki. Doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego nie zapewniono nam kontynuacji nauki tego języka bądź rozpoczęcia edukacji języka angielskiego i przez następne lata tłukliśmy tylko „ruski”. Pan Gajdzik był człowiekiem mającym o sobie wysokie mniemanie, być może oczekującym adoracji ze strony uczniów i dyrekcji, a gdy poczuł się niedowartościowanym odszedł.

Gdy przychodził na lekcje wymagał od nas powitania w języku niemieckim; na jego słowa: Wir Grüßen, odpowiadaliśmy: Guten morgen. Zapamiętałem sobie jego niemiecką maksymę, wypowiedzaną w stosunku do ludzi, o których ma się niskie mniemanie: „Intelligenzion zwei zu null” (inteligencja dwa do zera), o ile oczywiście dobrze to zapisałem, a ze sposobu jego wypowiedzi odnosiło się wrażenie, że on sam i to bez zawahania, uważał się właśnie za kogoś mądrzejszego. I tak z języka niemieckiego w mojej głowie pozostały tylko nieliczne zwroty osobowe: Ich bin, Du bist i praktycznie niewiele więcej.

A szkoda, bo w tym czasie język niemiecki był o wiele bardziej popularny niż dziś, a jego praktycznej nauce sprzyjały częste wyjazdy do NRD, na różnego rodzaju obozy i praktyki, zwłaszcza studenckie. I mnie przytrafił się taki wakacyjny wyjazd do Berlina, w wakacje 1975 roku, kiedy Tadek Wszółek wkręcił mnie do grupy swoich kolegów z Wydziału Elektrycznego jadących na letni zarobek, który okazał się całkiem niemałym i wtedy język ten bardzo by się przydał, a tak musiałem go kaleczyć. Na szczęście dobrze znał go Tadek, jeszcze z czasów podstawówki i miał tu znakomitą okazję, by go podszlifować. W latach 70. granica polsko-niemiecka (oczywiście ta z NRD) była „granica przyjaźni” i można było ją przekraczać jedynie za okazaniem dowodu, co było ewenementem w bloku państw socjalistycznych.

Charakterystyczną postacią, na której wspomnienie na mojej twarzy też pojawia się uśmiech, ale autentycznej sympatii, był mgr inż. Apolinary Kowalewski, nauczyciel materiałoznawstwa, przedmiotu niezbyt potrzebnie wtrzyzionego do programu nauczania, a potem także i BHP, po których to przedmiotach w mojej głowie nic nie pozostało, poza postacią samego pana profesora. Był to pocziwy starszy pan i wielce dobrotliwy człowiek, choć i jemu się zdarzało miewać gorsze dni. Ponoć pracował jako specjalista od BHP w Zakładzie Energetycznym, a u nas tylko dorabiał co nieco do swojej pensji. Siedział zwykle nisko pochylony nad dziennikiem czy książką, bo miał słaby wzrok i w związku z tym na nosie nosił wielkie okulary, a w oczy uczniów rzucała się tylko jego spora łysina na czubku siwej głowy. Miało swoje dziwactwa odnośnie kredy, której końcówka zawsze musiała być owijana przez dyżurnego w papier oraz sposobu ścierania tablicy mokrą gąbką, zawsze z góry na dół, a czasem zdarzały mu się też jakieś dziwaczne odzywki do uczniów, ale jego lekcje były dla nas relaksem.

Miał jakąś wadę wymowy i na miedź mówił – mniedź, na rtęć – trtęć, a na miękki- mniękki i to było przedmiotem naszych częstych żartów. Jak twierdzi Ela Matuszyk, potem Jagła, koleżanka z klasy A, innym jego hitem było określenie: „wanna ocynkowanna”, czego ja tego osobiście nie słyszałem, a może po prostu nie pamiętam.



Mgr inż. Apolinary Kowalewski, zdjęcie z dużo młodszych lat

W czasach szkolnych napisałem na niego jedną z moich najbardziej udanych satyr, która później gdzieś zaginęła. Jednak ostatnio jej szkice odnalazły się w moim starym zeszycie, który znajduje się u Łysego i możliwa stała się jej całkowita rekonstrukcja, podobnie jak i kilku innych moich młodzieńczych „utworów”, których szkice też tam tkwią

„Satyra na Apolinarego Kowalewskiego”

(rekonstrukcja na bazie odnalezionych szkiców- 25.01.09)

Materiałoznawstwa profesor stary
 Zwie się Kowalewski Apolinary.
 Kiepskie ma zdrowie, bo i w kościach łupie,
 gdy zimno przeciągnie po kręgosłupie.
 Już nie te oczy i kiepski ma humor
 Drażnią go ciemności i klasowy rumor

Gdy ktoś nie wstanie, jak Poldek wchodzi
 Nad zachowaniem szybko się rozwodzi:
 „Takiś leniwy, choć taki młody
 Przy odpowiedzi dodam ci odchłody.
 Wyleczę cię głupcze z leniwej skazy,
 Kiedy w okresie zapytam sześć razy”
 Cedzi: „dzień dobry”, siada przy stoliku.
 Listy obecności szuka w dzienniku
 Nerwowo się kręci, coś szuka w szufladzie,
 Wreszcie okulary na nos swój kładzie,
 By w końcu dotknąć dziennika swym nosem,
 Jakby litery chciał wyciąć pokosem.
 Czyta, lecz w dzienniku swą głowę chowie,
 Nie słysząc nawet, czy mu ktoś odpowie.
 Tylko łysina zza dziennika świeci,
 Jak księżyc wschodząc wśród śnieżnej zamieci.
 Wreszcie, gdy obecność jest odczytana,
 Rychło się zabiera do odpytywania,
 Lecz w moment wzrok jego sięgnął w tablicę,
 Powieka drgnęła, pochmurniały lice:
 „Gdzie są dyżurni”? – w moment przybywają,
 Gonią za kredą, tablice ścierają:
 „Ta gąbka zmoczona? – skąd ten straszny kurz,
 Jak ty trzesz tablicę, trzeba ścierać wzdłuż.
 Ośle! Byś poznał swej głupoty wagę,
 Wpiszę Ci w dzienniku przykrą uwagę”.
 Lecz to nie koniec był grandy akurat.
 „Gdzie na kredzie papier” – spłonął, jak burak.
 „Przez durniów pół lekcji straciłem całe,
 I przez to nikogo nie odpytałem”.
 Otwiera książkę, coś pod nosem bredzi:
 „Dziś będzie krótki wykład o mniedzi”.
 Z nosem ryjącym podręcznik stęka:
 „Mniedź jest półtwarda, twarda i mnięka”.
 Tu się z tematu na chwilę wykręcił,
 By wspomnieć zalety płynnej trtęci.
 Lecz wnet terkot dzwonka wykład przerywa
 I biedny Poldziu zaczyna wyzywać:
 Że z materiałem idzie tak pomału,
 Bo w klasie nie ma do nauki zapału.
 Że jak tak wolno pójdzie z pytaniem.
 Wielu w was dwóje na okres dostanie.
 Chowa wszak książkę w teczkę swą w pośpiechu,
 Wychodzi z sali, pośród salwy śmiechu.

Innymi, nie wymienionymi dotąd pedagogami ze starszego grona nauczycielskiego, z którymi nie miałem przyjemności obcować bezpośrednio, ale których dobrze zapamiętałem, byli: mgr Anna Uhl – „Ulka” (ceniona polonistka, u której zdawałem maturę), mgr Maria Marszałek (historyczka), mgr Izabela Kuklewicz (inna ceniona polonistka) oraz mgr Henryk Karasek i mgr Irena Król – matematycy z charyzmą i dobrą opinią. Zwłaszcza „Królówka”, która uczyła „matmy” w klasach: A i B, była wielkim oryginałem i ze względu na jej kuriozalne metody nauczania, wszak zapoznawanie się z nowym materiałem zawsze zlecała, jako pracę domową, jak i sposób notorycznego sprawdzania wiedzy, bo zawsze miała na lekcjach mnóstwo czasu, który skrupulatnie wykorzystywała na sprawdzanie wiedzy. Można było mieć u niej i z dziesięć ocen na okres, często na przemian piątki i „pały”. Pan Karasek, człowiek o pokażnej posturze, znany papierosiany kopciuch, który nieraz miał dobrze przekrwione oczy, by nie powiedzieć, co nie było wielką tajemnicą, że lekko skacowane, posiadał z kolei opinię piły, ale sprawiedliwej. Do tej grupy należał również inż. Stanisław Regucki, wujek Janusza Machejka, mojego klasowego kolegi, zamieszkały przy ulicy Loretańskiej 5, który w klasie B uczył urządzeń elektrycznych.



Mgr Irena Król – „Królówka”



Mgr Anna Uhl – „Ulka”



Mgr Izabela Kuklewicz



Mgr Maria Marszałek, zdjęcie z lat wcześniejszych



Mgr Henryk Karasek



Inż. Stanisław Regucki

Nie miałem też nigdy zajęć, a szkoda, z dr Franciszkiem Hajnosem, zwanym „Dziadkiem”, uczącym elektrotechniki, który był niskim, siwym panem, z dobrze przerzedzonymi włosami na głowie i charakterystycznymi okularkami na nosie, ale zawsze eleganckim i kulturalnym. Miał on swój własny system odpytywania, którego nikt nie potrafił „złamać”. Za odpowiedzi przyznawał uczniom dodatkowe premie, które potem uwzględniał przy ocenie na okres. Był on z całą pewnością wielkim szkolnym autorytetem, który podnosił poziom nauczania w naszej szkole. Jak się powszechnie mówiło tytuł doktorski zdobył on na którejś ze znanych angielskich uczelni: Oxford bądź Cambridge.



Dr Franciszek Hajnos – „Dziadek”

Pamiętam też inż. Antoniego Möstla, który uczył jakichś przedmiotów zawodowych na kierunku elektronicznym, a to z racji rozróby, jaka miała miejsce bodaj w czwartej klasie. „Spytek” Kołodziej, nasz kolega klasowy, coś mu brzydko odburknął, może w ubikacji, a potem umknął do klasy, bo właśnie zaczęły się lekcje. Inż. Möstel zareagował bardzo emocjonalnie i z pomocą dyrektora Wolaka rozpoczął poszukiwania niegrzecznego łobuza. Nie zajęło im to wiele czasu, bo delikwent został szybko namierzony, a wkrótce potem odesłany przez naszą wychowawczynię do domu po ojca. W szkole pachniało dobrą aferą, bo z Wolakiem nigdy nie było przelewów. Potem jednak, już w gabinecie dyrektora, w obecności swego ojca, „Spytek” wyraził skruchę i cała sprawa jakoś rozeszła się po kościach, może i dlatego, że nauczycielowi minęła już złość. „Spytek” stwierdził potem, że Möstel okazał się „równym gościem” i tylko dzięki jemu wstawiennictwu obeszło się bez poważniejszych konsekwencji, bo, jak już wspominałem, Wolak słynął z wyjątkowo surowej postawy wobec rozrabiających i niesfornych uczniów.



Inż. Antoni Mostel

Do średniego pokolenia pedagogów należeli: inż. Józef Łuszczek, który uczył sieci elektrycznych, ponoć bardzo jasno i kompetentnie oraz mgr Wanda Chociej, nauczycielka WF dla dziewcząt, które zawsze ćwiczyły osobno.



Inż. Józef Łuszczek

Z nauczycieli tej generacji zapamiętałem jeszcze mgr inż. Halinę Nitkiewicz, sympatyczną brunetkę z długimi, czarnymi włosami, która uczyła podstaw elektrotechniki w klasach: elektronicznej i trakcyjnej.



Mgr inż. Halina Nitkiewicz

W latach 1968-73 z młodszego pokolenia nauczycieli uczyli jeszcze: mgr Teresa Jurek (fizyka), mgr inż. Ryszard Kurpik (maszynoznawstwo i pokrewne przedmioty), mgr inż. Anna Przybyłowska (automatyka) - świeżo upieczona nauczycielka, wspomniana już Teresa Kawula (język rosyjski) oraz mgr inż. Janina (Jasna?) Chrzanowska (elektrotechnika), późniejsza żona znanego dziennikarza i aktora Bronisława Cieślaka.



Mgr Teresa Jurek



Mgr Wanda Chociej



Mgr inż. Ryszard Kurpik



Mgr Teresa Kawula



Mgr inż. Janina (Jasna) Chrzanowska-Cieślak.



Fot. nr 44. Studniówka klasy Janusza Domagały (klasa B;1969-74) - 09.02.1974
Od lewej: mgr I. Kuklewicz, mgr inż. A. Kowalewski, mgr I. Król, mgr B. Skawiński, dyr. inż. S. Włoch, mgr T. Jurek i mgr inż. B. Cenda.

Pora opisać nauczycieli pracujących w Pracowni Elektrotechnicznej, która znajdowała się na drugim piętrze budynku.

Jej kierownikiem był mgr inż. Zbigniew Malak, postać tyle charakterystyczna i sympatyczna, co kontrowersyjna. Był przemiłym człowiekiem i niezłym fachowcem, posiadał natomiast jedną zasadniczą wadę: nazbyt często nadużywał alkohol i to na pełny gaz. To on nadzorował naszą szkolną wycieczkę, której trasa wiodła z Rytra, poprzez Przehybę, do Krościenka, co miało miejsce w maju 1972 roku. W latach 80-tych często spotykałem go jeszcze w restauracji NOT na ulicy Straszewskiego, gdzie bywał stałym gościem.

Wycieczce tej towarzyszyły niesamowite zmiany aury. Gdy wysiedliśmy z pociągu na stacji Rytro była piękna, wiosenna pogoda. Wkrótce jednak zaczęły się pojawiać chmury, z których rozpadał się deszcz, wyżej w górach przechodzący w śnieg. Z czasem opady białego puchu stały się tak obfite, że ciężko było rozpoznać trasę. Na przedzie grupy, w pewnym odstępie od reszty, szła około pięcioosobowa forpocztka, która rozpoznawała teren i przecierała szlak, brodząc w śniegu po kolana. W tej pierwszej grupce, z czasem coraz bardziej zmęczonej, szedłem i ja. Opady śniegu były jednak tak wielkie, że nie zauważyliśmy schroniska na Przehybie, ominęliśmy je bokiem i zaczęliśmy podążać trasą w kierunku Krościenka. Kto wie, jak nieprzyjemnie skończyłaby się dla nas ta przygoda, gdyby nie heroizm Staszka Franaszka, który, sam mocno zmęczony, pobiegł za nami resztkami sił, by nas w końcu zawrócić. Oczywiście nocowaliśmy w schronisku, gdzie mieliśmy zamówione noclegi, gdzie nie obeszło się bez drobnej, na razie, wypitki.



Mgr inż. Zbigniew Malak

Na drugi dzień, znowu w wiosennych warunkach, zeszliśmy do Krościenka, gdzie spędziliśmy następną noc. Tu w pokojach gościnnych odbyła się klasowa libacja, jakiej dotąd nigdy nie było: suto zakrapiana, zakończona o czwartej nad ranem, kiedy pół towarzystwa już „padło”. Może nie byłoby w tym nic szczególnie dziwnego, wszak podobne imprezy wycieczkowe zdarzały się wtedy na porządku dziennym, gdyby nie fakt, że pierwsze skrzypce i to od początku do samego jej końca, grał inż. Malak, dusza całej imprezy i jej kantor.

Może dobrze, że w wycieczce tej nie brała udziału nasza wychowawczyni, choć gdyby ona była jej kierownikiem jej zakończenie zapewne byłoby zupełnie inne. A tak zakończyła się ona totalnym, wspólnym opilstwem, choć nie ukrywam, że w sumie było tam bardzo sympatycznie, jedynie na drugi dzień wielu z nas mocno odczuwało kaca.

Kadrę Pracowni stanowili: mgr inż. Adam Baliński, zwany „Decybelem”, mgr inż. Andrzej Roliński, mgr inż. Tadeusz Waligórski, mgr inż. Józef Wolak, mgr inż. Igor Zinkiewicz, inż. Adam Bóbr oraz mgr inż. Krzysztof Wojtycza, młody adept, mój sąsiad z ulicy Czystej 9, wielki miłośnik i propagator turystyki i harcerstwa, ale takiego prawdziwego, nie fasadowego.



Mgr inż. Andrzej Roliński



Mgr inż. Krzysztof Wojtycza

Najbardziej charakterystyczną postacią z tej grupy był niewątpliwie „Decybel”, czyli mgr inż. Adam Baliński, wysoki mężczyzna z charakterystyczną łysą głową. Był to mózg pracowni, człowiek o olbrzymiej wiedzy i horyzontach, który jednak nie dawał sobie rady z uczniami, nazbyt często wykorzystującymi jego nadmierną tolerancję i traktującymi go z lekceważeniem. W czasach, gdy dominował suwak logarytmiczny, którego dokładna znajomość należała do kanonów nauczania naszej szkoły, on był ponoć o włos od opracowania patentu na suwak do liczb zespolonych, które pospolicie wykorzystywano w elektrotechnice, a czemu przeszkodziła jego niespodziewana i przedwczesna śmierć.



Mgr inż. Adam Baliński – „Decybel”

Oddziałem naszej szkoły były Warsztaty Szkolne, zlokalizowane na Bronowicach przy ulicy Wesele, przecznicy z ulicy Zarzecze. Ich kierownikiem do 1971 roku był wspomniany już inż. Stefan Włoch, późniejszy dyrektor TE, a jego zastępcą mgr Zygmunt Kohut, późniejszy długoletni ich kierownik. Warsztaty te zostały oddane do użytku bodaj w 1968 roku, kiedy ja rozpoczynałem naukę w TE i oprócz pracowni specjalistycznych posiadały też rozległą stołówkę.

Warsztaty, do których uczęszczaliśmy w pierwszej klasie, bodaj w każdy wtorek czy środę, miały kilka mini oddziałów: ślusarnię z prof. Szajną, montażownię elektryczną z prof. Pióreckim, kuźnię z profesorem Przywarą, zwanym „dziadkiem”, spawalnię z prof. Jakubowskim, narzędziownię z prof. Stefanem Sumarą i przezwajalnię silników. Pracownikiem warsztatów był też prof. Stanisław Bobeł, dozorujący pracę obrabiarek: m.in. tokarek, wiertarki i frezarki, na tzw. „maszynowni”, który czasem asystował mgr Kohutowi na letnich obozach rowerowych.

Warsztaty były dobrą i przydatną nauką praktycznego zapoznania się z podstawowymi procesami stosowanymi w technologii obróbki metali oraz z obsługą wykorzystywanych tam narzędzi i maszyn.

Mgr Kohut, zwany przez nas „Zygmuntem”, był głównym organizatorem szkolnych obozów rowerowych nad morze, w których uczestniczyłem czterokrotnie, poznając dokładnie całe wybrzeże Bałtyku: od Świnoujścia po Krynice Morską. Poznałem go tam bardzo dobrze, podobnie jak jego żonę, której przylepiliśmy przezwisko „Sugar” i wiem, jakiego formatu był to człowiek, mimo że był dość wysoko postawionym funkcjonariuszem partyjnym.

Niestety nasza znajomość skończyła się małym zgrzytem i to z mojej winy, kiedy na koniec obozu w 1972 roku, przebywając wówczas we Władysławowie wraz z nieżyjącym już jego starszym synem Krzyśkiem oraz młodszym Zbyszkim, Jaśkiem Zieleniewskim oraz Januszem Domagałą, moimi młodszymi obozowymi przyjaciółmi, daliśmy trochę „czadu”, a mnie nie stać było na przeprosiny, może z uwagi na obecność na obozie dwóch dziewcząt: Aśki Węgrzyn i Iśki Frasik, bo przed nimi trzeba było „trzymać fason” i udawać „puryca”. W takim to akurat byłem wtedy wieku, wyjątkowo głupim i czupurnym. Później, gdy już zmądrzałem, jakoś nigdy nie udało mi się z nim spotkać i teraz wiem, że już nigdy tego nie uczynię, wszak mgr Z. Kohut zmarł w 2006 roku. Wiele mu zawdzięczam i na pewno nie zasłużył on na takie potraktowanie, więc niniejszym publicznie posypuję głowę popiołem. Więcej o tym wydarzeniu piszę w rozdziale VII.



Fot. nr 45. Miejsce spoczynku Krzysztofa i Zygmunta Kohutów na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Można tylko żałować, że nie udało mi się zdobyć podobizn wszystkich opisywanych powyżej przeze mnie pedagogów. Większość z nich pochodząca ze zdjęć, które sam skanowałem, posiada bardziej wyraźne obrysy, natomiast mniej wyraźne kształty mają podobizny ściągnięte z portalu Nasza Klasa, gdzie jej edytorzy często przesadnie oszczędzają na „pikselach”, ale mimo to uznałem, że lepiej będzie zaprezentować takie, nie do końca ostre, niż żadne. Niestety nigdzie nie natrafiłem na zdjęcia inż.: Celeja i Przelaskowskiego oraz mgr Gajdzika.

VII. Szkolne obozy rowerowe nad morzem

Jak już wcześniej wspominałem organizował je mgr Zygmunt Kohut, początkowo z-ca kierownika szkolnych warsztatów na ulicy Wesele, później ich szef, który pieniądze na ten cel załatwiał gdzieś w Kuratorium. Frajda była niesamowita, bo nie dość, że wyjazdy były darmowe, to jeszcze w najpiękniejsze zakątki wybrzeża. Jeździłem tam z kilkoma kolegami z klasy: „Łysym”, Józkim Zublem, Zbyszkim Kołodziejem, Zygmuntem Majchrem, Jurkiem Zagórskim oraz oczywiście z Krzyśkiem Kohutem, który przypadkowo nas tam wkręcił. Na obozie poznałem sporo nowych kolegów z innych klas, tych starszych: Krzyśka Świdzińskiego, Krzyśka Pojnara, Jurka Waligórskiego, Andrzeja Żurka - „Dżinka”, Krzyśka Barańskiego, Adama Tomaszewskiego, Zbyszka Kurka, Janusza Cacaka, Mariusza Wojtaszka, rówieśnika z trakcyjnej klasy D i tych młodszych, głównie z niższej o rok klasy B: Janusza Domagałę, Janusza Radwańskiego, Ryśka Lewkowicza, braci-bliźniaków Siemków: Bogdana i Floriana, którzy pochodzili z podkrakowskiej Woli Filipowskiej, Krzyśka Kowalika – Kowala oraz młodszych o dwa lata: Jaśka Zieleniewskiego, oryginała, który wkrótce stał się moim przyjacielem oraz Czaję i Florczyka.

Turnus liczył dwadzieścia osób i trwał dwa tygodnie, ale my, niejako po znajomości, zaliczaliśmy po dwa takie turnusy pośród trzech, jakie odbywały się w jedne wakacje. Cóż to była za frajda. Cała ferajna wyjeżdżała wspólnie pociągiem osobowym, a rowery jechały za nami pociągiem towarowym, zdane wcześniej na trzeciej bramie Dworca Towarowego przy ulicy Kamiennej. Po przyjeździe na miejsce pobytu, np. do Ustki, Gdyni czy Międzyzdrojów, były one odbierane z tamtejszego dworca, nieraz co nieco pokiereszowane, bo podczas transportu były traktowane niemal jak siano. Niestety pech i mnie nie ominął w 1972 roku, gdy w czasie przewozu do Ustki skrzywiona została rama mojego Maratona, ale na szczęście to poważne uszkodzenie naprawił mechanik, mieszkający w budynku stacji, którego pan Zygmunt wcześniej już znał.

Rower musiał być wyposażony w solidny bagażnik, by udźwignąć ze 30 kg bagażu: ciuchy osobiste, koce, materace i namioty z tropikiem. Każdy nowicjusz musiał się najpierw nauczyć pakować te liczne manele, z których zdecydowaną większość upychało się w plecaku kolanem „na kamień”, jak to mówił nasz kierownik. Nie dość tego, bagaż musiał być umiejętnie i mocno zawiązany solidnym sznurkiem, bo w przeciwnym wypadku obsuwał się z roweru już po kilku kilometrach jazdy i wszyscy musieli stawać, wszak zawsze jeździliśmy grupą, w kolumnie. Przejazdy w nowe miejsca odbywały się po kilku dniach pobytu na starych śmieciach. Obozowisko składało się na ogół od dziesięciu do dwunastu dwuosobowych namiotów, które były rozłożone na obwodzie okręgu: zwykle dziesięciu dla dwudziestki szkolnej watahy i dwóch dla dozoru. W jego centrum stały ustawione w kolumnie rowery, które dla większego bezpieczeństwa były związane długim sznurem. A były to czasy, że nikt jeszcze nie robił większych problemów ze zgodą na rozbijanie namiotów na dziko, zwłaszcza dla zorganizowanych grup młodzieży, nieraz obozowaliśmy w samym lesie, za zgodę miejscowego leśnika.

W latach 1969-71 mgr Kohutowi, duszy całego przedsięwzięcia, pomagał mgr Zdzisław Moszczak, który zawsze jeździł z żoną i małym synkiem Marcinem, późniejszym znanym tenisistą Nadwiślanu. „SzeF” też jeździł z żoną i młodszym synem Zbyszkiem.



Fot. nr 46. Duet kierowniczy: od lewej mgr Z. Moszczak i mgr Z. Kohut. (1971)

Raz na tydzień na każdy z namiotów przypadał dyżur: nocny, po dwie godziny czuwania na każdego obozowicza oraz mniej uciążliwy, dzienny. Do dziennych obowiązków dyżurnych należały zakupy podstawowych artykułów żywnościowych i denaturatu, wszystko na rachunek. W powszechnym użytku były kochery, a wodę gotowało się w czajniczkach na maszynie spirytusowej, zasilanej denaturatem.

Codziennie fundowano nam przyzwoite obiady, a na śniadanie i kolacje jadaliśmy suchy prowiant: konserwy mięsne i rybne, sery żółte i topione, czasem tylko dżemy. Było tego na tyle dużo, że każdy czuł się w miarę pojezony, choć apetyt pobudzony nadmorskim klimatem, pełnym jodu, mocno dopisywał. Już więc sami, często na zasadzie łakomstwa, nęceni roznoszącymi się po okolicy zapachami, dojadaliśmy sobie smażonymi rybami, które w tym czasie były bajecznie tanie, a ich asortyment całkiem spory. Oprócz tanich śledzi czy dorszów, nie mówiąc już o flądrach, warto było sobie zafundować nieco droższe: halibuta, czy kergulenę. O ile mnie pamięć nie myli, ceny tych pierwszych, rodzimych, kształtowały się w granicach: 1-2,5 zł/kg, a tych drugich, sprowadzanych z „bratnich” łowisk na Dalekim Wschodzie ZSRR, nieco więcej, bo: 3-4,5 zł/kg, ale nadal wszystko to było na poziomie ceny bochenka chleba.

Przed południem i po obiedzie mieliśmy tzw. „wolny czas”, więc włączyliśmy się po nadmorskich kurortach, o ile nie chodziliśmy się kąpać nad morze, gdzie kąpiel była obowiązkowo wspólna. O życiu obozowym można by pisać tomy, ale na pewno każdy z nas doświadczył kiedyś przynajmniej jego namiastki, więc szkoda niepotrzebnie męczyć papier.

Pomiędzy punktami kolejnych postojów pokonywaliśmy od 40 do nawet 100 km, zaliczając po drodze co ciekawsze miejsca. Drogi były wtedy raczej kiepskie, często wyłożone kostką i nieraz dobrze wytrzepało człowieka na siodełku, zwłaszcza na terenie wsi przyległych do Ustki i Darłowa, gdzie dominowały jeszcze stare pruskie bruki. Czasem dochodziło do drobnych kraks, np. gdy ktoś w kolumnie rowerowej nieopatrznie popełnił jakiś błąd. Mnie przytrafiła się taka kraksa w 1971 roku, 20 km przed Ustką, gdy któryś z kolegów nagle położył rower na drodze, a ja nie zdążyłem na czas wyhamować, co przy sporym obciążeniu nie było takie łatwe. Przeleciałem przez kierownice, ale na szczęście nic mi się nie stało, tyle, że przednie koło mojego roweru mocno się scentrowało i dalsza jazda stała się niemożliwa. Ucierpieli i inni, ale mniej dolegliwie, bowiem oni mogli kontynuować jazdę. Ja musiałem kończyć etap okazją, której złapanie zajęło mi ze trzy godziny. Nie zostałem pozostawiony sam sobie, bo został ze mną Janusz Domagała, mój kolega z namiotu. W takich to trudnych momentach rodziła się prawdziwa przyjaźń.

Rok wcześniej jeszcze groźniejszy wypadek miał Janusz Radwański („Czarny”), kolega klasowy Janusza, który upadł na środku jezdni i niemal otarł się o nadjeżdżający z naprzeciwka samochód. Po tym incydencie nasi opiekunowie długo nie mogli dojść do równowagi. Obok obu Januszków razem z nimi był wtedy, w 1970 roku, jeszcze Rysiek Lewkowicz, inny ich kolega klasowy, a cała ta trójka tworzyła niezwykle zgraną paczkę, z którą i ja się zaprzyjaźniłem.



Fot. nr 47. Mgr Z. Moszczak ze swoją słynną „drogówką”. (1971)

Nasz kierownik woził przy sobie nowatorski zestaw do szybkiego łątania dętek, bo na wyboistych, nadmorskich drogach nietrudno było złapać „kapcia”. Wówczas okolice uszkodzenia odłuszczało się, np. poprzez potarcie drobnym papierem ściernym, do dziury przytykało się specjalną spreparowaną łątkę, którą dociskało się do dętki specjalnym zaciskiem, a łątkę podpalało. Tą metodą, mini wulkanizacji, łątanie trwało krócej niż klasyczną na zimno, a czas w przypadku grupy był bardzo istotny.

Obozy były wspaniałą szkołą życia, o ileż lepszą niż bezduszne wojsko. Zimno, nadmierne upały, zmęczenie jazdą, brud czy wilgoć nieraz dobrze założyły człowiekowi za skórę, ale cóż bym dał, by bodaj jeszcze raz w życiu przeżyć taką frajdę, bo było tam naprawdę cudownie. Tych chwil przeżytych wśród bliskich kolegów oraz życzliwych i wyrozumiałych pedagogów, nie zapomnę do końca życia. Tu w spartańskich nieraz warunkach zawarłem szereg trwałych znajomości, takich do końca życia, jak właśnie ze wspomnianymi już: Januszem Domagałą z niższej o rok klasy i Jaśkiem Zieleniewskim – „Serową”, „aparatem” o specyficznym poczuciu humoru, potomkiem słynnego rodu krakowskich przemysłowców, młodszym ode mnie o dwa lata, którego poznałem w 1971 roku, a potem bardzo blisko się z nim przyjaźniłem przez niemal trzydzieści lat.

Długo się głowiłem by odtworzyć trasy tych obozów, ale w końcu chyba mi się udało.

Rok 1969 (koniec czerwca - koniec lipca)

I. turnus: Ustka – Darłówko – Kołobrzeg

II. turnus: Kołobrzeg – Międzyzdroje – Świnoujście

Obóz rozpoczął się pod sam koniec czerwca, kiedy zjawiliśmy się w Ustce pociągiem pośpiesznym z Katowic, a rowery dojechały dwa dni później.

W nocy temperatura spadała do zaledwie pięciu stopni powyżej zera i w namiocie marzło się solidnie i to pomimo ubrania na siebie wszystkich dostępnych pod ręką ciuchów. W tym czasie sypiało się już w namiotach z tropikiem, ale tylko pod kocami, bo śpiwory nie były jeszcze nazbyt popularne, ponadto zajmowały zbyt wiele miejsca na rowerze. Mój koc był niestety lichey, co dotkliwie na sobie odczuwałem. Spałem w namiocie razem z „Łysym” i dla nas obu był to prawdziwy chrzest obozowy. Z naszej klasy było jeszcze kilku kolegów: Krzysiek Kohut, Jurek Zagórski i Zygmunt Majcher.

Nasze obozowisko było rozłożone na obrzeżu Ustki, jakiś kilometr od jej centrum w kierunku Rowów, pośród piaszczystego lasu, skąd było zaledwie 200 metrów do morza. Często chodziliśmy małą grupą do starego centrum Ustki, gdzie u wejścia do redy portowej królowała zabytkowa latarnia morska. Pełno było tu smażalni ryb i tawern piwnych.

Ustka była wtedy głównie portem rybackim, z przetwórnią ryb o nazwie Korab, którą nawet zwiedziliśmy. W pamięci utkwił mi niesamowity smród panujący w tym zakładzie i nieprzyjemne skojarzenia związane z produkcją pasztetów rybnych.

Po tygodniu pobytu zwinęliśmy majdan i ruszyliśmy trasą w kierunku Darłowa (40 km), mijając po drodze stare pruskie wsie: Duninowo, Zaleskie i Postomino, ze słynnymi, karkołomnymi pruskimi brukami na ich obszarze. Tu można było pokrzywić koła w przeładowanym rowerze i zgubić bagaż, stąd należało jechać bardzo powoli, ale i tak dobrze każdemu z nas dobrze wytłukło „siedzenie” w twardym siodełku roweru. Na takich kocich łbach można też było złapać „kiche”, a wtedy niezbędny był zestaw do szybkiego łatania dziur, o którym wspomniałem już wcześniej.

Po przejechaniu centrum Darłowa i zwiedzeniu dawnego Zamku Książąt Pomorskich, będącego częściowo w remoncie, skręciliśmy wzdłuż kanału portowego w kierunku Darłówka, niewielkiej wsi rybackiej z portem i latarnią morską i po dwóch kilometrach jazdy dotarliśmy na łąkę zlokalizowaną na obrzeżu wsi, gdzie rozbiliśmy obóz. Było stąd, drogą przez nadmorski las, około trzysta metrów do bardzo piaszczystej plaży. W stosunku do Ustki Darłówek było wtedy nadmorską dziurą.

Po trzech dniach pobytu wyjechaliśmy w kierunku Kołobrzegu. Po dotarciu do Karwicy wjechaliśmy na dobrą już drogą wiodącą w kierunku Koszalina, zahaczając po drodze o senny Sianów, z sympatycznym rynkiem, gdzie zjedliśmy obiad. Pamiętam, że na pierwsze danie po raz pierwszy w życiu jadłem chłodnik z truskawek.

Po sforsowaniu Koszalina, który nie wzbudził we mnie większego zaciekawienia, mijaliśmy kolejno obrzeża: Mielna i Gąsek, by na moment zatrzymać się w Ustroniu Morskim, znanym z jego wysokiego i urwistego brzegu. Stąd roztaczał się piękny widok na otwarte morze. Po 100 km jazdy, już dobrze pod wieczór dotarliśmy wreszcie do Kołobrzegu.

W Kołobrzegu rozbiliśmy się na łączce za przejazdem kolejowym, niedaleko dworca, przy drodze wiodącej w kierunku amfiteatru, w którym co roku odbywały się festiwale piosenki żołnierskiej. W tym czasie Kołobrzeg nie wylizał się jeszcze do końca z wojennych ran, a zabytkowy charakter miasta został w znacznej części zatracony. Stare, zburzone kamieniczki zastąpiły nowe, niewiele przypominające swe poprzedniczki. W centrum miasta królował nowoczesny Hotel Skanpol, a w zasadzie jedynym ocalałym zabytkiem pozostała tu Kolegiata, której z dachu można było oglądać rozległe widoki miasta i jego okolic. Wejścia do portu strzegła zabytkowa latarnia, a na plaży niedaleko redy portowej, przy nadmorskiej promenadzie dominował pomnik Zaślubin Polski z Morzem.

Razem z „Łysym” trafiła się nam nie lada gratka, gdyż akurat w tym czasie, na pobliskich kortach nadmorskich, odbywał się turniej tenisowy z udziałem czołówki krajowej, z Piątkiem na czele, gdzie przesiedzieliśmy sporo czasu. W trakcie mojego nocnego dyżuru, na Księżycu, dobrze wtedy widocznym, lądował pierwszy człowiek, Amerykanin Armstrong. W Kołobrzegu zdarzył się nieprzyjemny epizod, kiedy niemal cała grupa zatrula się żurkiem z torebki, sporządzonym na kolację. Już w nocy wystąpiły charakterystyczne objawy i doprawdy trudno było znaleźć miejsce w „obozowej ubikacji całodobowej i bezpłatnej”, czyli w pobliskich krzakach. Skutki zatrucia były dolegliwe, ale na szczęście krótkotrwałe, bo na następny dzień zjedliśmy ogromne ilości węgla. Kierownik wysłał nawet torebkę z żurkiem na badania do Sanepidu.

Po tygodniowym pobycie zwinęliśmy majdan i wyjechaliśmy w kierunku Międzyzdrojów, by w Trzebiatowie skręcić w kierunku wybrzeża. Tutaj kiepską, wyboistą drogą przejechaliśmy przez słynne kurorty Wybrzeża Zachodniego: Niechorze, Rewal, Trzęsacz i Pobierowo. W Trzęsaczu obejrzelśmy ruiny słynnego kościoła, wtedy jeszcze odsuniętego od morza o dobre 100 metrów. Dopiero w Pobierowie skręciliśmy w kierunku głównej drogi, wiodącej z Trzebiatowa do Kamienia.

Już dobrze pod wieczór, po około 80 km jazdy wylądowaliśmy w końcu w sennym Kamieniu Pomorskim, który stanowił tylko punkt noclegowy w naszej podróży do Międzyzdrojów. Tu w lasku nad martwą odnogą Odry spędziliśmy tylko noc, by o poranku wyruszyć w dalszą drogę. Wieczorem zdążyliśmy jeszcze obejrzeć starą Katedrę ze słynnymi organami i przylegający do niej Pałac Biskupi.

Z Kamienia przez Dziwnówek i Dziwnów dotarliśmy do najdłuższego mostu w Polsce, który łączył Wybrzeże z wyspą Wolin, ponad wodami odnogi Odry, a dalej krętą i pagórkowatą drogą, przez Międzywodzie i Wisłękę, pomknęliśmy prosto do Międzyzdrojów. Na którymś ze zjazdów spadł mi łańcuch, przez co dotarłem do krzyżówki w Międzyzdrojach za głównym „peletonem” i początkowo nieco się pogubiłem, ale na szczęście po jakimś czasie dostrzegłem rowerzystów, którzy wyczekiwali na maruderów, bo nie tylko ja miałem problemy techniczne. Tu muszę dodać, że tuż przed wyjazdem na obóz spotkał mnie wielki pech, gdy podczas zjazdu serpentyną, wybrukowaną nierówną, betonową kostką, która znajdowała się w sąsiedztwie obserwatorium astronomicznego, zlokalizowanego w forcie Skala na skraju Lasu Wolskiego, do tylnego koła mojego Maratonu wpadła mi spod siodła zapasowa dętka, całkowicie wyginając przerzutkę. Niestety trzeba było ją usunąć, koło podcentrować, łańcuch szybko skrócić, bo czas naglił i miał on za dużo luzu, więc czasem spadał z trybów podczas jazdy.

Kilkudniowy pobyt w Międzyzdrojach był bardzo przyjemny, bo i lokalizacja naszego obozu była bardzo atrakcyjna, tuż obok wysokiej klasy campingu, który był usytuowany z kilometr od centrum, niedaleko drogi wiodącej do Świnoujścia. Patrzono tu na nas przez palce i nawet pozwalano się nam wykąpać pod ciepłą wodą, choć po godzinach szczytu. Do nadmorskiej promenady, która wiodła do centrum kurortu, z moło i nowoczesnymi domami wczasowymi, było stąd z trzysta metrów, drogą przez nadmorski las.

Rosły tu ogromne borówki i uzbieranie menażki nie zajmowało więcej niż kwadrans, ale w lesie potwornie gryzły komary i niejeden z nas długo się zastanawiał, czy warto się tak poświęcać dla spałaszowania tak pysznych smakołyków. Ja wypuściłem się ze dwa razy, ale ręce swędziały mnie potem ze dwie godziny. Na plaży sprzedawano wtedy słynne drożdżówki - „jagodzianki” i napoje jagodowe w woreczkach foliowych z cienką rurką; turystów zapychano też rurkami greckimi i oczywiście lodami jagodowymi.

Trasa do Świnoujścia, zlokalizowanego na wyspie Uznam, była krótka, ale z przeszkodami. Nasze obozowisko znajdowało się z trzysta metrów od granicy z NRD i żeby tu dotrzeć trzeba było skorzystać z usług dwóch promów pasażerskich. W końcowym etapie naszego pobytu w Świnoujściu panowały niesamowite upały i w zasadzie nie opuszczaliśmy plaży, gdzie nieraz kąpaliśmy się nawet przy czerwonej fladze.

Pociągami ze Świnoujścia powróciłem do domu brązowy, niczym mulat, a łysy czarny, jak murzyn. Ależ to były cudowne wakacje. I pomyśleć, że tak niewiele brakowało, aby zepsuła mi je poprawka z rysunku technicznego.

Rok 1970 (od połowy lipca do połowy sierpnia)

II. turnus : Gdynia – Jastarnia – Lisi Jar - Gdynia

III. turnus: Gdynia – Stegny - Krynica Morska – Gdynia.

Przyjazd na obóz nastąpił pociągami relacji Kraków-Gdynia. W Gdyni zastaliśmy już obozowisko, które zostało rozłożone przez poprzedni turnus. Mieliśmy tu wspaniałe zakwaterowanie na stadionie Bałtyku, zlokalizowanym w pobliżu Wzgórza Nowotki, dziś Górki Redłowskiej. Mieliśmy tu i strzeżony teren i dostęp do ciepłych pryszniców. Z naszego obozowiska widać było płytę główną stadionu, na której bez problemu można było sobie pokopać w piłkę. Rozegraliśmy tu niejeden mecz z miejscowymi chłopakami, wszak bramki „trampkarskie” ustawione były w poprzek boiska. Na płycie głównej często ćwiczył zespół juniorów Bałtyku, a wyróżniającą się postacią był Zdzisław Rozborski, późniejszy znany gracz Widzewa.

Droga na plażę prowadziła przez Górkę Redłowską i pas nadmorskiego lasu, a ze stadionu Bałtyku było tam ledwie z piętnaście minut marszu. W tym miejscu plaża była dość wąska, ale za to nigdy nie było tu zbyt wielu ludzi. W oddali, za Orłowem, widać było Grand Hotel w Sopocie.

Często dojeżdżaliśmy do centrum Gdyni albo trolejbusem, przez niekończącą się ulicę Świętojańską bądź słynną trójmiejską kolejką trakcyjną ze stacji Gdynia – Wzgórze Nowotki. W Gdyni zwiedziliśmy Muzeum Wojska Polskiego, zlokalizowane na górze w pobliżu redy portowej (Skweru Kościuszki), a innym razem port wojenny na Oksywiu i pomnik obrońców z 1939 roku na Westerplatte, ale ja w tej drugiej wyprawie niestety nie brałem udziału, bo akurat razem z Łysym mieliśmy dyżur i w tym czasie kopaliśmy w piłkę na płycie stadionu Bałtyku, ćwicząc do oporu wykonywanie rzutów karnych, w czym byłem mistrzem.

Z grupą kolegów klasowych odwiedziliśmy też Sopot, ze słynną Operą Leśną, Grand Hotelem i moło oraz Gdańsk, z jego piękną starówką i spichrzami nad Motławą, dokąd wybraliśmy się na mecz żużlowy Wybrzeża, ale ten jak na złość został odwołany.

Po kilku dniach pobytu wyjechaliśmy w kierunku Półwyspu Helskiego, by ostatecznie, po około 80 km jazdy, zatrzymać się w Jastarni, tuż za Chałupami. Po drodze zwiedziliśmy Puck, dawny rybacki port, zlokalizowany nad zatoką Pucką, który zamierał, bo łowienie ryb w tym akwenie zostało zabronione z uwagi na ogromne zanieczyszczenie wody morskiej, a następnie minęliśmy Władysławowo, kolejny port rybacki, ale ten już z dostępem na otwarte morze.

Z miejsca obozowania było ze sto metrów do otwartego morza w Zatoce Gdańskiej i tyleż samo do „martwego” w Zatoce Puckiej, w której wodach aż roiło się od ogromnych meduz. Tu od strony morza znajdowała się wspaniała, piaszczysta plaża i w zasadzie trzeba było tylko przejść przez nasyp kolejowy, ale niestety woda morska była tu bardzo zimna, choć panowały upały. Pamiętam, że w jedną z niedziel panował trzydziestostopniowy upał i plaża wręcz roiła się od turystów, lecz temperatura wody wynosiła zaledwie 14 stopni i trzeba było się zadowolić tylko moczeniem stóp i przykrym smażeniem w słońcu. Część kolegów, z „Łysym”, wybrała się na wycieczkę na Hel, ale mnie ta frajda ominęła, nie pamiętam już nawet dlaczego, ale prawdopodobnie wypadł mi dzienny dyżur.

Nasz pobyt był tu stosunkowo krótki, bo z racji na niewielką przestrzeń (w pobliżu miejsca naszego obozu szerokość półwyspu wynosiła niewiele ponad sto metrów) i zimną wodę morską było tu dość nudno i rychło przenieśliśmy się do Lisiego Jaru, na przedpole Jastrzębiej Góry. Oczywiście nie obeszło się bez zwiedzenia słynnej latarni w pobliskim Rozewiu i tego znanego kurortu, zlokalizowanego na nadmorskiej górze, z którego wyjazd prowadził przez kilka serpentyn.

Woda tu zrobiła się cieplejsza, choć sama kąpiel nie była już tak atrakcyjna, jak na Helu, głównie z uwagi na wąskie plaże i skaliste brzegi. W Lisim Jarze przeżyliśmy oberwanie chmury, które w mig podlało nasze namioty i ten wygrał, kto okopał namiot, bo potem trudno było cokolwiek wysuszyć, gdyż przez jakiś czas padał deszcz i panowała pochmurna pogoda. Nas akurat zalało, ale to doświadczenie przydało się na przyszłość.

Po zwiedzeniu Jastrzębiej Góry wróciliśmy do Gdyni, piękną trasą przez Władysławowo, Puck, Redę i Rumie, znów na gościnny dla stadion Bałtyku (takie to były piękne czasy).

Po kilku dniach pobytu w Gdyni wyjechaliśmy w kierunku Krynicy Morskiej, drogą przez Trójmiasto i Sobieszewo. Tu sforsowaliśmy odnogę Wisły za pomocą promu. W drodze do Krynicy Morskiej na kilka dni zatrzymaliśmy się w Stegnach. Z naszego obozowiska było z pół godziny drogi do plaży, przez nadmorski, piaszczysty las, w którym buszowało wiele żmij. Przez Stegny wiodła trasa kolejki wąskotorowej z Krynicy Morskiej do Malborka bądź Nowego Dworu Gdańskiego.

Stegna, wieś zlokalizowana na Żuławach, stała się naszą bazą wypadową do odległego o 40 km Malborka. Oczywiście trasę tą pokonaliśmy na rowerach, mijając po drodze mały Cyganek i duży Nowy Dwór Gdański. Zwiedzanie Zamku Krzyżackiego, wtedy jeszcze ciągle odbudowywanego i remontowanego, było nie lada atrakcją i zajęło nam z pół dnia. W drodze powrotnej dostaliśmy wolną rękę i urządziliśmy sobie wyścig kolarski do obozowiska, w którym „Łysy” zajął drugie miejsce. Ja odpuściłem w połowie dystansu.

Celem drugiej naszej wyprawy był obóz koncentracyjny Stutthof w pobliskim Sztutowie, po którym oprowadzał nas dawny jego więzień, co dodatkowo pograżyło nas w zadumie.

Po kilku dniach dotarliśmy wreszcie do Krynicy Morskiej, gdzie woda morska miała 24 stopnie i kąpiel była naprawdę boska. Namiot rozbiliśmy w lasu na obrzeżu miasta i wkrótce mieliśmy problem z leśnikiem, ale kierownik załatwił sprawę po mistrzowsku. W nocy, wspólnie z grupą kolegów, cichcem wypuszczaliśmy się na plażę, by w świetle księżyca popływać w gorącym morzu. Ryzykowne to było, ale się udało.

Powrót do Gdyni był dla nas bardzo trudny, bo trzeba było pokonać trasę 100 km, przez Tczew, gdzie znajdował się najbliższy most, wszak Wisła była wtedy bardzo wezbrana. Trasy tej nigdy nie zapomnę, nie ze względu na odległość, ale z uwagi na zatrucie świeżym mlekiem. Gdy przejeżdżaliśmy drogą obok mleczarni okazjnie poczęstowano nas zimnym, świeżym mlekiem i już po 20 km moim jedynym marzeniem stawały się krzaki. Przystawałem co kilka km i po kilku biegunkach w końcu osłabłem, więc zacząłem odstawać od czołówki.

Dramatyczny był przejazd przez jakieś miasteczko, kiedy znów bardzo mnie przypiliło, a nie było tam bodaj jednego krzaka i trzeba się było załatwiać na gwałt pod ścianą domem, z pełną widocznością od strony ruchliwej ulicy. Problemy z żołądkiem miałem nie tylko ja i efekt był taki, że z obrzeża Gdańska, dokąd ja i kilku innych kolegów dojechalśmy resztkami sił, pojechalśmy już trójmiejską kolejką, bo w ogonie było coraz więcej maruderów. Jak na złość, trasa z Tczewa do Gdańska była wyłożona kostką, co potęgowało tylko dolegliwości żołądkowe. Kierownik dobił opony swojej drogówki na kamień i jak oszalały mknął na przodu szpicy, a potem śmiał się z nas słabeuszy. Cóż to była za koszmar dla mnie trasa, której nie zapomnę do końca życia. Na stadionie Bałtyku szybko doszedłem do siebie, a potem trzeba już było wracać do domu, pociągiem z Gdyni do Krakowa.

W czasie tych dwóch turnusów znów urzędowałem w duecie z „Łysym”, ale był to już ostatni jego wyjazd nad morze. Na wiosnę 1971 roku podpadł mgr Kohutowi, bo to on był kierownikiem wycieczki, na której „Łysy” dał „plamę” razem z pozostałą piątką z naszej klasy.

Przykrym incydentem II turnusu było natychmiastowe odesłanie do domu, wprost z Krynicy Morskiej, Jurka Zagórskiego, który pływał wbrew zakazowi, a potem, po zwróceniu mu uwagi, niegrzecznie odburknął. Taki stanowczy potrafił być mgr Kohut. Był już wieczór i Jurek musiał po drodze nocować w jakiejś stodole, by następnego dnia dojechać do Gdyni i wsiąść w pociąg. Kierownik sporo tu ryzykował.

Rok 1971 (lipiec)

I turnus: Międzyzdroje – Kamień Pomorski - Kołobrzeg

II turnus: Kołobrzeg – Mielno – Darłowo – Ustka

Tym razem turnus rozpoczął się Międzyzdrojach, dokąd zajechaliśmy pociągiem z Katowic. Niejako w miejsce „Łysego” pojechali ze mną: Józek Zubel i Spytek Kołodziej, ale oni stworzyli namiotowy duet. Ja w obu turnusach spałem w namiocie bodaj z Zygmuntem Majchrem, kolegą z klasy. Janusz Domagała, dobry już znajomy z poprzedniego roku, dojechał w drugim turnusie pospołu z Januszem Radwańskim i stanowili oni kolejną parę. Tym razem rozbiliśmy obóz blisko molo, w pobliżu promenady, na działce należącej do jakiegoś rybaka, który miał tu swoją wędzarnię ryb i na jedną z kolacji mieliśmy przyjemność rozkoszowania się taką świeżo uwędzoną, jeszcze ciepłą rybą. Początkowo pogoda była pod psem i zaczęły mi nawet dokuczać korzonki. Gdy po kilku dniach opuszczaliśmy Międzyzdroje pogoda zaczęła się poprawiać.

Drogą opisaną już powyżej (z roku 1969), dotarliśmy na nocleg do Kamienia Pomorskiego. Następnego dnia, tym razem już drogą przez Trzebiatów, dojechaliśmy do Kołobrzegu, gdzie rozbiliśmy obóz w tym samym miejscu, co dwa lata temu.

Tu za zgodą kierownika zaliczyliśmy nocny koncert w nadmorskim amfiteatrze z udziałem: Skaldów, Czerwonych Gitar, Wagantów oraz ABC z Haliną Frąckowiak. Wróciliśmy pełni wrażeń o drugiej w nocy. Wkrótce nastąpiła wymiana turnusów. Nigdy nie zapomnę dwugodzinnej wyprawy statkiem pasażerskim po wzburzonym morzu. Już po godzinie rejsu ubikacje były pozatykane, a później już cały pokład był dokładnie zarzygany. Ja wytrzymałem ostatkiem sił, a takich jak ja było doprawdy niewielu, ale potem jeszcze przez kilka godzin chodziłem na chwiejnych nogach. Po kilku dniach od rozpoczęcia II turnusu wyjechaliśmy w kierunku Mielna, gdzie na skraju tego kurortu rozbiliśmy obóz i zatrzymaliśmy się bodaj na jedną noc. Dziwnym trafem Mielna nigdy nie zdążyłem dobrze poznać. Potem drogą przez Koszalin, Sianów i Darłowo dotarliśmy do Darłowa, tym razem na camping usytuowany z dala od morza. Tu zaliczyliśmy kilka morskich kąpiei, by po kilku dniach zwinąć majdan i udać się drogą w kierunku Ustki. Na wysokości wsi Zaleskie miałem kraksę rowerową, o której wspominam na początku rozdziału i do Ustki dotarłem dopiero po trzech godzinach oczekiwania na okazję, na pace dostawczego Żuka, wraz ze zdezelowanym rowerem. Moim wiernym towarzyszem niedoli okazał się Janusz Domagała, za co jestem mu wdzięczny do dzisiaj. W Ustce, moim ulubionym nadmorskim kurorcie, posiedzieliśmy jeszcze kilka dni, znów na starym miejscu, a że pogoda dopisywała większość czasu spędzaliśmy na pobliskiej plaży: kąpiąc się, grając w piłkę nożną i siatkówkę oraz rozgrywając roberki w brydża, która to gra coraz bardziej zaczęła mnie wciągać. Powróciliśmy pociągiem pośpiesznym do Katowic, a stamtąd lokalnym do Krakowa, a rowery za nami pociągiem towarowym. Znów odbieraliśmy je grupą na III Bramie Dworca Towarowego przy ulicy Kamiennej. Właśnie w tym roku poznałem bliżej Jaśka Zieleniewskiego, pupilka kierownika, będącego na obozie po raz pierwszy, który wkrótce stał się moim kolejnym, po Januszu Domagale, przyjacielem.

Rok 1972 (I połowa sierpnia)

III turnus: Ustka – Łeba – Władysławowo – Gdynia

Turnus ten był szczególnie egzotyczny i sympatyczny, bo brały w nim udział dwie znajome dziewczyny z naszej szkoły: Ewa Frasik (Iśka) i Aśka Węgrzyn, twarde dziewczuchy, choć od czasu do czasu trzeba im było trochę pomagać: to rozłożyć namiot, to spakować się, to podepchnąć rower pod większe wzniesienie.

Niestety zaczął się on dla mnie fatalnie, bo podczas transportu kolejowego poważnie został uszkodzony mój rower, o czym wspomniałem już wyżej, bo została skrzywiona rama i przednie koło zostało przez nią zablokowane. Rowery były przewożone otwartym wagonem, co widzieliśmy z wiaduktu w Ustce i rzucone tam, jak kłody drewna, więc trudno się dziwić następstw. Jednak pech dotknął właśnie mnie. I gdyby nie mgr Kohut i jego lokalne znajomości, pewnie musiałbym powrócić do domu, ale skończyło się szczęśliwie.

Miejsce mgr Moszczaka tym razem zajął Stanisław Bobeł, jego pracownik z warsztatów szkolnych. Mnie jako staremu wiarusowi, przypadł zaszczyt nominacji na „namiestnika” turnusu. Na obóz przyjechałem razem z dwoma serdecznymi już przyjaciółmi, poznanymi na poprzednich wyjazdach: Januszem Domagałą i Jaśkiem Zieleniewskim - „Serówą”. „Serowa” miał pecha, bo musiał dzielić namiot razem z Bobłem i z tego tytułu nieraz się z niego podśmiewaliśmy, choć on sam chodził czasem niedospany, wszak jego współlokator głośno chrapał.

Jasiu smolił cholewki do Aśki Węgrzyn i to dość skutecznie, zaś moje zainteresowanie skoncentrowało się na „Iśce”, dziewczynie o subtelnej urodzie i żywiołowym temperamencie. Różne zwroty towarzyszyły tej znajomości, ale ostatecznie, pewnie z mojej winy, nic z tego na dłużej nie wyszło, choć ten wspólny pobyt wspominam naprawdę sympatycznie, zwłaszcza miłe chwile spędzone w Ustce. W czasie pobytu w Ustce zaliczyliśmy wypad do Rowów, znanej miejscowości letniskowej oddalonej stąd o jakieś 20 km. Tu, po płaskim, jazda szła naszym dziewczynom całkiem dobrze. Gorzej już było na pagórkowatej trasie z Łeby do Władysławowa. Środkowy odcinek, z Ustki do Łeby, o długości ponad 100 km, pokonaliśmy pociągiem, wszak „Zygmunt” widać zlitował się nad dwójką białogłowych i oszczędził im wysiłku.

W Łebie rozbiliśmy obóz na skraju tej uroczej miejscowości, starej rybackiej osady, w sąsiedztwie cmentarza i torów kolejki wąskotorowej, kursującej z Łeby do Lęborka. Spędziliśmy tu kilka dni i w tym czasie zdążyliśmy obejrzeć z bliska Jezioro Łebskie. Z braku pogody już tutaj dawaliśmy trochę „czadu”, posiłkując się lanym piwem w miejscowej tawernie, ale widać z „umiarem”, bo nie spotkaliśmy z wytykami strony kierownika, choć wiemy, że nie uszło to jego uwadze.

Potem była słynna „harowa” rowerowa na trasie z Łeby do Władysławowa, jakieś 100 km, gdzie dziewczyny puchły na podjazdach i regularnie trzeba je było popychać z tyłu za siodełko. Ja pomagałem Iśce, „Serówą” Aśce. Jechaliśmy piękną, choć trudną technicznie trasą, z wieloma podjazdami, przez: Wicko, Borkowo, Karwie i Jastrzębią Gorą, by ostatecznie wylądować we Władysławowie. Dla Aśki i Iśki była to prawdziwa droga przez mękę, którą z pewnością dobrze zapamiętały.

Tu, na zakończenie obozu, odbyła się mała feta, w kameralnym gronie obozowych przyjaciół, na której wypiliśmy może o jedno piwo za dużo, o czym pisałem już wcześniej, czym mocno podpadliśmy Kierownikowi, choć nam się wydawało, że było akurat w sam raz. I tak w miejscowej piwnej tawernie obok mnie zabalowali jeszcze obaj bracia Kohutowie, Serówa, Janusz Domagała i oczywiście obie dziewczyny. Janusz, Serówa i Mrówek trzymali się dobrze, ale ze mną było gorzej, bo musiałem „odpocząć” w namiocie, za dużo jednak mamrocząc, a ze Zbyszkim już całkiem źle. Dziewczyny, które wypity „może” po jednym piwie miały tylko dobre humory. Zbyszek Kohut, choć się trochę pochorował, przekonał matkę, że zatrul się przysłowiową „skórką od kielbasy” i ta mu uwierzyła, ale reszcie dostała się solidna bura i to pewnie zasłużona, choć następnego dnia zachowywaliśmy się bardzo potulnie.

Dla mnie było to pożegnanie z obozami, niestety niezbyt fortunne. Rankiem rozżalony mgr Kohut nie szczędził też przykrych słów w stosunku do dziewcząt, których nie sposób zacytować, choć zapewne wypowiedział je nazbyt pochopnie, w przypiływie emocji. Bardzo rozsierdzona była też jego żona - „Sugar”, która od razu zablokowała wspólny ze mną i Januszem wyjazd Krzyśka na Mazury, który miał nastąpić zaraz po zakończeniu obozu. Trochę było mi żal tej straconej szansy, bo na Mazurach nigdy dotąd nie byłem, ale cóż.....

Muszę jednak dodać, że i jemu, choć tylko raz w mojej czteroletniej praktyce obozowej, zdarzył się wypad „w tany”. Było to w Ustce w 1971 roku, kiedy to razem z mgr Moszczakiem wypuścili się z wieczora na miasto, bez asysty żon i wrócili dopiero późną nocą, na „dobrej lufie”, co widział dyżurny obozowy i słyszał niejeden z nas. Po powrocie starali się wprawdzie zachowywać cicho i spokojnie, ale ich żony nie potrafiły się powstrzymać od wybuchów złości, czego nie dało się wyciszyć. Potem były ze dwa ciche dni z ich żonami, ale w końcu wszystko wróciło do normy, co nie zmienia faktu, że był to ostatni wyjazd obozowy mgr Moszczaka w jego karierze. My, obozowicze, cały ten incydent potraktowaliśmy z wyrozumiałością, choć nie bez rozbawienia, wszak żal było nam obu skruszonych „imprezowiczów”, zgiętych potem w pół przed swymi żonami, które długo jeszcze nie szczędziły im gorzkich słów, a biedny mgr Moszczak spał nawet ze dwie lub trzy noce w osobnym namiocie. W końcu nie święci garnki lepią. Następnego dnia po imprezie wróciliśmy pociągiem do Gdyni, bo kierownik stwierdził, że boi się o kondycję „niektórych obozowiczów i niesfornych dziewcząt”, choć tak naprawdę wcale nie było z nami tak źle, a stamtąd prosto do Krakowa. Moja przygoda z morzem i szkolnymi obozami z pewnością mogła się skończyć bardziej sympatycznie, a tak pozostał niesmak „błędów i wypaczeń” z czasów tego „cielącego wieku”.

Mgr Kohut najwyraźniej czuł się urażony tymi wydarzeniami, czemu zresztą trudno się dziwić, co dał odczuć podczas zdawania sprzętu, kiedy straszył mnie nawet powiadomieniem wychowawczyni o zaistniałej sytuacji, czego jednak nigdy nie uczynił, bo w gruncie rzeczy był to bardzo porządny człowiek. Przeprasin ode mnie nigdy nie usłyszał ani po incydencie we Władysławowie, bo „szpan” przed dziewczynami na to mi pozwolił, ani przy zdawaniu sprzętu, bo nie podobał mi się wówczas jego ostry język, ani nigdy później. Ta zadra gdzieś w nim tkwiła, a ja nie zdążyłem już „zetrzeć plamy”, choć w końcowych latach jego życia wielokrotnie się do tego przymierzałem, ale jakoś nigdy nie przydarzyła się ku temu okazja. Serówa spotykał się z nim okazjonalnie w szkolnych warsztatach i chciał mnie nawet tam ze sobą zabrać, na co wyrażałem wielką ochotę, ale jakoś zawsze kończyło się na jego deklaracjach. Teraz mogę tylko tego żałować.

Poza wspomniałymi wspomnieniami, które odżywają przy każdym spotkaniu, inną pamiątką po obozach zostały nieliczne zdjęcia. Autorem wielu obozowych zdjęć, w tym: 46-50 i 62-64, był zmarły w 1995 roku Krzysiek Kohut – „Mrówek”, ale do mnie dotarły tylko ich „niedobitki”, niekiedy bardzo kiepskiej jakości. Niestety nie odnalazł ich jego brat Zbyszek, który podjął taką próbę. Trochę zdjęć (nr: 28-29 i 51-61) zrobili też Zbyszek Kołodziej i Józek Zubel w 1971 roku, kiedy uczestniczyli w dwóch obozowych turnusach, ale i z nimi straciłem stały kontakt, choć incydentalnie zdarzało mi się ich spotykać, ale wtedy nie było okazji o tym porozmawiać. Spytek zostawił mi nawet swojego maila, ale po pewnym czasie zamilkł. Pewnie więc już więcej obozowych zdjęć nigdy nie uda mi się zdobyć.



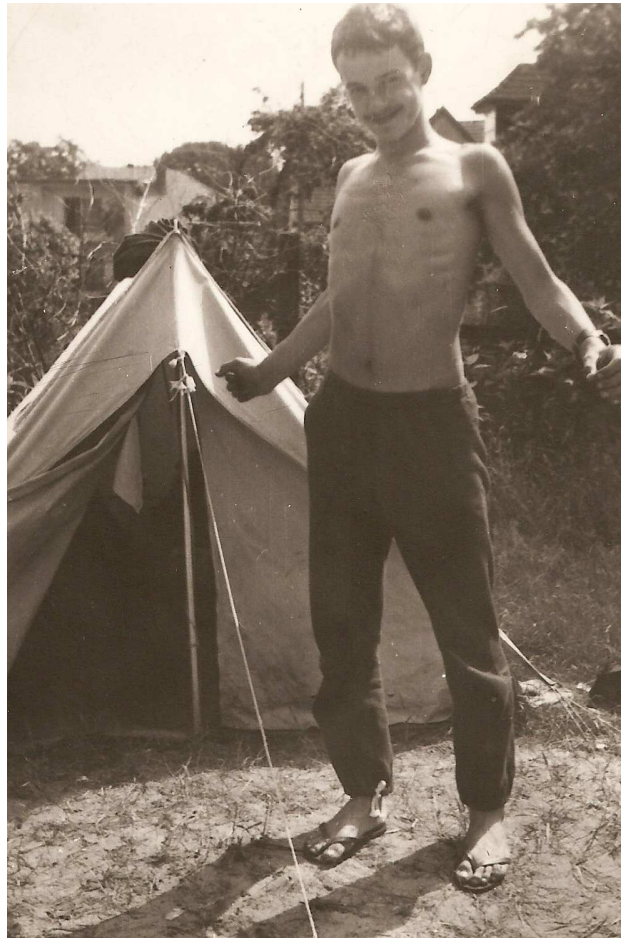
Fot. nr 48. Żigolak „Łysy” i jego przygodna, nadmorska znajoma z Helu. (1970)



**Fot. nr 49. Obozowisko w Krynicy Morskiej z „Łysym”
i Jurkiem Zagórskim w tle. (1970)**



**Fot. nr 50. Na plaży w Gdyni-Redłowie.
Od lewej: Zygmunt Majcher, „Łysy”, Jurek Zagórski i ja. (1970)**



Fot. nr 51. Poranek przed namiotem w Międzyzdrojach. (1971)



Fot. nr 52. W Międzyzdrojach przed namiotem. Tyłem Zygmunt Majcher. (1971)



Fot nr 53. W Międzyzdrojach ze „Spytkiem”. (1971)



Fot. nr 54. Na plaży w Międzyzdrojach. Z tyłu „Spyciu”. (1971)



Fot. nr 55. Ze „Spytkiem” (z prawej) na plaży w Międzyzdrojach, z mołem w tle. (1971)



Fot. nr 56. Z „Zubem” w Międzyzdrojach. (1971)



**Fot. nr 57. Na plaży w Międzyzdrojach Od lewej: Zbyszek Kohut, „Zub” i ja.
(1971)**



Fot. nr 58. Ze „Spytkiem” w Międzyzdrojach. (1971)



Fot. nr 59. Ze „Spytkiem” na wydmie w Międzyzdrojach. (1971)



Fot. nr 60. Ze „Spytkiem” na mostku ratowniczym w Międzyzdrojach. (1971)



**Fot. nr 61. Ze „Spytkiem” na dachu Kolegiaty w Kołobrzegu
W tle Hotel Skanpol. (1971)**



**Fot. nr 62 (62-64). Na plaży w Ustce. Moje popisy bramkarskie po strzałach
Janusza Domagały. (1971)**



Fot. nr 63. Na plaży w Ustce. (1971)



Fot. nr 64. Kolejne ujęcie z plaży w Ustce. (1971)



**Fot. nr 65. Ewa Frasiak – Iśka,
obozowa „maskotka” z 1972 roku - zdjęcie z tego okresu.**

Nieraz, kiedy znów spotykamy się na piwku czy gorzałce, marzy nam się taki rekonesans po nadmorskich szlakach naszej młodości, ale po chwili uzmysławiamy sobie, że to jest już zupełnie inny świat, trudny do rozpoznania. Ten nasz pozostał tylko we wspomnieniach i w okruchach fotografii. A jak widać choćby z moich wspomnień był to świat bardzo przychylny przeciętnemu turyście, prawie wolny od współczesnych nakazów, zakazów i kuriozalnych opłat, gdzie rozbicie namiotu nie stwarzało większego problemu (np. na bezpłatnych polach biwakowych), zaopatrzenie w ryby i ich ceny były wręcz bajeczne, a tanie smaźalnie dostępne niemal na każdym kroku. Dlatego wyjazdy nad polskie morze były bardzo popularne, również pośród młodzieży, bo stosunkowo niedrogie. Smażonych, rodzimych ryb, dostarczanych prosto z Bałtyku, jak i wytwarzanych tu równie smacznych konserw, jadło się dużo i nigdy ich nie w tych czasach brakowało. Żeby odczuć ich niedosyt trzeba było dożyć czasów przynależności Polski do EU, kiedy ich ceny szybko stały się kosmiczne, co za nic nie znajduje przełożenia na biblijne przypowieści o ich dostępności dla ubogich. Brzmi to ironicznie, ale takie mamy realia. Sorry.....taki mamy klimat.

VIII. Wakacyjne wypady do Tresnej koło Żywca

Janusz Domagała – „Domagał”, który pozostał moim przyjacielem całe życie i był moim kompanem w wyprawach nad Jezioro Żywieckie, do miejscowości Tresna, co miało miejsce w latach: 1972-74. W szerszym gronie: z „Łysym” i „Filonem”, spędziliśmy tu wspaniałe dwa tygodnie w lipcu 1973-go roku. W roku 1975 byłem tu raz jeszcze, ostatni raz w życiu, przez tydzień na początku września, wraz z Romkiem Wszółkiem, kuzynem Tadka, również z Biecha oraz Heńkiem Pstrósiem, bratem Łysego i jego kolegą „Błędą” (Januszem Błędowskim). Również Janusz Domagała bywał tu jeszcze ze swoim dawnym klasowym towarzystwem w latach: 1974-75, ale już nie pod namiotami, ale w kwaterze prywatnej. I tyle.

Nasze obozowisko znajdowało się na uroczej polanie, która dotykała tafla jeziora. Z przystanku autobusowego w Tresnej, przy którym znajdował się dobrze zaopatrzony kiosk spożywczy, trzeba było zejść z trzysta metrów w dół stoku, gdzie na ogół było rozłożonych ledwie kilka namiotów, a zdarzało się też, że byliśmy tu sami. Na powitanie zawsze zjawiała się właścicielka gruntu, której za pobyt na tym terenie, gdzie mieliśmy jej niszczyć pastwisko, trzeba było odpalić na odczepkę z pięć dych. Polana była otoczona świerkowym lasem i dlatego nietrudno było zdobyć opał do naszej obozowej „kuchenki”, zbudowanej z kilku kamieni, na której w menażce z kochera grzało się wodę na herbatę bądź czasem w jej popiele podpiekało się podkradane a rzadka kartofle. Był rok, czy dwa, że żyliśmy w symbiozie w gniazdujących w pobliżu osami, które często nas odwiedzały, ale pokojowo.

Ależ to był ciągle cielecy wiek.....



Fot. nr 66. Z Januszem Domagałą z lewej nad Jezioro Żywieckim.(1973)

Najlepiej było tu dojechać pośpiesznym autobusem PKS z Krakowa do Żywca, który zatrzymywał się w Czernichowie i podejść z półtora kilometra do samej Tresnej. Nieco dłużej, z pół dnia, jechało się pociągiem do Żywca z przesiadką w Suchej, a stąd autobusem do samej Tresnej.

Dziś w tym miejscu od dawna stoją domy wczasowe, a dawny urok tego miejsca prysł bezpowrotnie. Pozostały tylko liche, stare zdjęcia, wykonane aparatem Łysego, marki Smiena i nasze wspomnienia, choć nieraz daliśmy tu dobrze „czadu”, m.in. przy podkradaniu ziemniaków miejscowym chłopom, co a mały włos nie zakończyło się krwawą wendettą.

W normalne dni tygodnia było tu cicho i odludnie, wszak do droga do Żywca znajdowała się dobre 300 metrów w górze i tylko w wolne soboty, niedziele i święta od rana hałasowali tu Ślązacy, głośni jak zwykle i obficie raczący się gorzałą, a potem, dla szpanu, wypływający na środek jeziora, z rzadka z tragicznym skutkiem. Wypoczywaliśmy więc niemal na pełnym luzie, zawsze pod namiotami, w otoczeniu pięknej przyrody: Jeziora Żywieckiego i gór Beskidy Żywieckiego, często grając w karty przy muzyce płynącej z wiszącego na patyku radyjka (tranzystora) i obficie racząc się żywieckim piwkiem: Pełnym Jasnym, Beskidzkim bądź Full-em, w zależności od stanu kasy. Przy słonecznej pogodzie regularnie pływaliśmy w jeziorze, którego dno było nieprzyjemne, bo bardzo muliste i opalali się, chłodząc przy okazji, na pływających po wodnej tafli materacach. Jadaliśmy skromnie, z reguły konserwy rybne i dżem, jako dodatek do sporej ilości chleba, wszak pieniądze oszczędzaliśmy na „trunki”. Nie zawsze chciało nam się gotować herbatę, toteż obficie popijaliśmy wodę źródłana z pobliskiego strumyka. Z rzadka jakiś rybak poczęstował złowioną płótką, którą gotowało się w menażce na ogniu, czasem uzbieraliśmy w pobliskim lesie trochę grzybów i ugotowaliśmy zupę, ale komu w tak pięknej okolicy i w tak ciekawym towarzystwie chciało się tracić czas na gotowanie. Mieliśmy za sobą doświadczenia obozowe i drobne niedogodności związane z „oszczędnym” jedzeniem bynajmniej nam nie psuły humorów, które były iście szampańskie. Człęk wszak był w tym czasie w wolny od wszelkich problemów i obowiązków, a ponadto praktycznie niezależny od czasu, bo był to czas wakacji szkolnych czy trzymiesięcznej, studenckiej laby, więc wsiadał w Krakowie do pociągu lub autobusu i jechał beztrąsko prosto przed siebie, w świat, jak w piosence śpiewanej przez Marylę Rodowicz:

„Wsiąść do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet,
Ściskając w ręku kamy zielony, patrzeć, jak wszystko zostaje w tyle”...
i tylko fundusze zawsze były ograniczone, raz było lepiej, a nieraz całkiem nieciekawie.



Fot. nr 67. Z „Filonem” i „Łysym” (od lewej), przy kartach i muzyce płynącej z „tranzystora”. (1973)



Fot. nr 68. W Tresnej nad Jeziorem Żywieckim. W tle zapora. Od lewej: „Filon”, ja, już absolwenci TE i Janusz Domagała. (1973)

Przy gorszej pogodzie odwiedzaliśmy spelunę w pobliskim Czernichowie: „Restaurację (Bar?) Pod Zaporą”, by zjeść choćby jakąś zupkę, a potem nieraz dobrze uraczyliśmy się lanym piwem kuflowym, by na końcu ze śpiewem na ustach, który jakoś okolicznym mieszkańcom nie przeszkadzał, bo nas już po części zdążyli poznać, wracać często chwiejnym krokiem pod górę w kierunku naszego obozowiska, mijając po drodze zaporę w Tresnej.

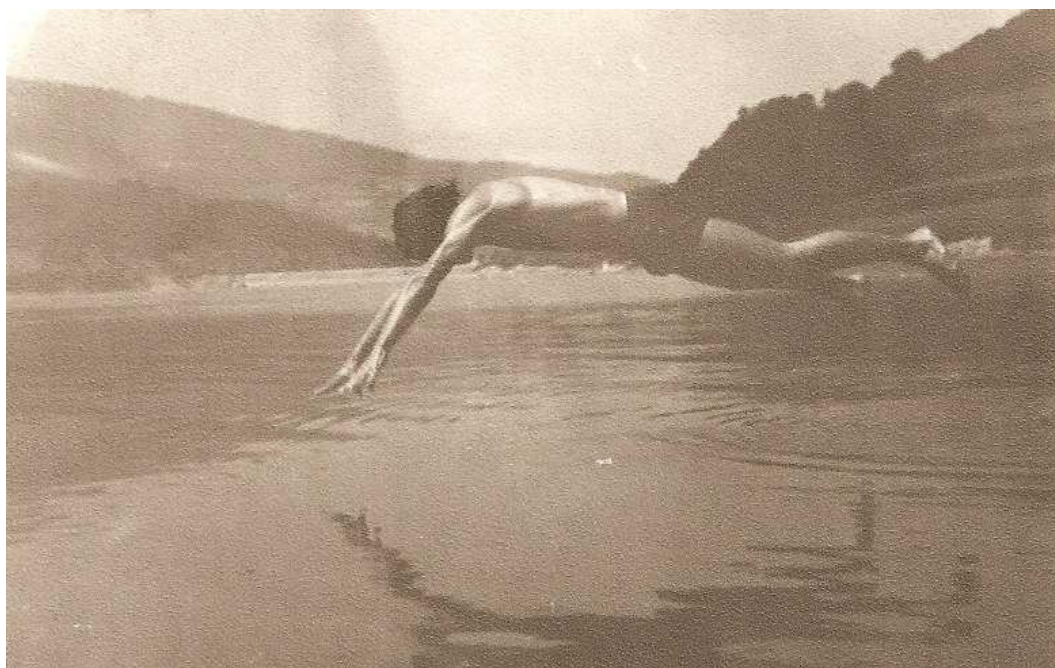


Fot. nr 69. W Tresnej (1973). Od lewej: „Filon”, „Łysy”, Janusz Domagała. (1973)



Fot. nr 70. Czyścioszek Adam Filo podczas prania. (1973)

Robiliśmy też: obchody wokół jeziora, nieraz docierając w pobliże Małej Tresnej, znajdującą się po drugiej stronie zbiornika, czy do Oczkowa po stronie Tresnej, wypady na pobliskie wzniesienia, docierając na górę Żar, gdzie dopiero raczkowała budowa elektrowni szczytowo-pompowej na rzece Sole i pod zaporę w Międzybrodziu Bialskim, nad którą to miejscowością góra ta się wznosiła.



Fot. nr 71. W Tresnej. Mój skok do jeziora. W tle zapora na Sole. (1973)



Fot. nr 72. W wodach Jeziora Żywieckiego razem z „Filonem”. (1973)



**Fot. nr 73. W Tresnej pośród dzikiego obozowiska.
Od lewej: „Filon”, Janusz i ja. (1973)**



**Fot. nr 74. Nasze obozowisko w Tresnej.
Od lewej: „Filon”, ja i Janusz. (1973)**

Podczas spotkań nieraz wspominamy te czasy i nieraz chętnie byśmy tu powrócili, choćby na chwilę, ale dziś jest tu już inny, bo w znacznej części betonowy już świat, którego widok może tylko przygnębiać.....Po prostu „to se ne vrati”.



Fot. nr 75. W Tresnej przy piwku, kartach i muzyce, ale jeszcze bez śpiewu. Od lewej: „Domagał”, ja i „Filon”. (1973)



**Fot. nr 76. Przed obozowiskiem w Tresnej.
Siedzi „Łysy”, stoją od lewej: Janusz Domagała i Adam Filo. (1973)**



Fot. nr 77. Rozpalanie ognia w polowej kuchence. (1973)

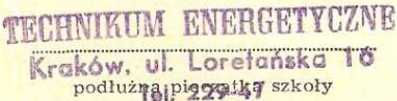


Fot. nr 78. Na obozowej polance z Januszem Domagałą (z prawej). (1973)

IX. Moje świadectwa szkolne

Poniżej zamieszczam swoje świadectwa szkolne nie po to, by się chwalić swoimi szkolnymi osiągnięciami, które w moim przypadku nie były szczególnie chwalebne, lecz dla przypomnienia, jakich to przedmiotów uczyliśmy się w poszczególnych klasach i by łatwiej było rozszyfrować ich nauczycieli.

IX.1. Klasa I (1968-69)






ŚWIADECTWO SZKOLNE

..... *Leszek Grabowski*
 (imię i nazwisko)

urodzony dnia *3 grudnia* 19*53* r.

w *Krakowie* powiat

uczęszczał w roku szkolnym 19*68/69* do klasy *pierwszej*
 (słownie)

o specjalności *elektroenergetyka*

Technikum *Energetycznego*

.....
 w *Krakowie*

i uchwałą Rady Pedagogicznej ☒ otrzymał promocję

do klasy *drugiej*
 (słownie)

Kraków dnia *21 czerwca* 19*69* r.

Nr *6.*



DYREKTOR SZKOŁY
 *[Signature]*

Leszek Grabowski

(imię i nazwisko)

otrzymał w klasie piętnastej następujące oceny roczne:

(słownie)

sprawowanie	bardzo dobry
język polski	dostateczny
język rosyjski	dobry
język	dobry
historia	dobry
wychowanie obywatelskie	
geografia gospodarcza	dostateczny
matematyka	dobry
fizyka	dostateczny
chemia	bardzo dobry
wychowanie fizyczne	dostateczny
<u>opracunek techniczny</u>	dobry
<u>przygotowanie chrztonu</u>	dobry
<u>technologia</u>	dobry
<u>projektury elektrycznej</u>	dostateczny
<u>zajęcia praktyczne</u>	bardzo dobry
<u>język niemiecki</u>	dobry

Opuścił w roku szkolnym 35 godzin
lekcyjnych, w tym nie usprawiedliwiono 6 godzin.

WYCHOWAWCA KLASY

Helmutnicki

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

coll K

IX.2. Klasa II (1969-70)

TECHNIKUM ENERGETYCZNE
Kraków, ul. Loretańska 16
Tel. 229-47

podłużna pieczęć szkoły



ŚWIADECTWO SZKOLNE

Leszek Grabowski

(imię i nazwisko)

urodzony dnia *3 grudnia* 19 *53* r.

w *Krakowie* powiat

uczęszczał w roku szkolnym 19 *69/70* do klasy *drugiej*
(słownie)

o specjalności *elektroenergetyka*

Technikum *Energetycznego*

im. Józefa Piłsudskiego

w *Krakowie*

i uchwałą Rady Pedagogicznej otrzymał promocję

do klasy *trzeciej*
(słownie)

Kraków, dnia *20 czerwca* 19 *70* r.

Nr *7*



DYREKTOR SZKOŁY

[Signature]
Alina Kryza

(imie i nazwisko)

(słownie)

dobry

distal femur

dobry

slaves

1

1 0 0

destatemy
destatemy

destaticeanu

dobry

alobry

.....
banding B

banda deby

dobry

149

WYCHOWAWCA KLASY

Sehstrick

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

IX.3. Klasa III (1970-71)

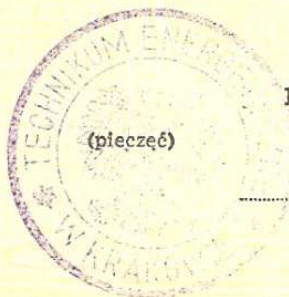
TECHNIKUM ENERGETYCZNE
 podłużna pieczęć szkoły
 Kraków, ul. Lorelańska 16
 Tel. 229-47



ŚWIADECTWO SZKOLNE

Leszek Grabowski
 (imię i nazwisko)
 urodzony 7 dnia 3 grudnia 1953 r.
 w Krakowie powiat
 uczęszczał w roku szkolnym 1970/71 do klasy trzeciej
 (słownie)
 o specjalności elektroenergetyka
 Technikum Energetycznego
im. J. Karłowicza
 w Krakowie
 i uchwałą Rady Pedagogicznej otrzymał promocję
 do klasy czwartej
 (słownie)
Kraków, dnia 23 czerwca 1971 r.

Nr 8



DYREKTOR SZKOŁY

(pieczęć)
Albin Kuryś

Otrzymał..... w klasie następujące oceny roczne:

(słownie)

sprawowanie	bardzo dobry
język polski	dostateczny
język rosyjski	dostateczny
język	
historia	dobry
wychowanie obywatelskie	
geografia gospodarcza	
matematyka	dostateczny
fizyka	dobry
chemia	
wychowanie fizyczne	dobry
przygotowanie do egzaminu	dobry
inżynieria	dobry
matematyka elektryczna	dobry
mechanika elektryczna	dobry
urządzenia elektryczne	bardzo dobry
podstawy elektrotechniki	bardzo dobry
praca elektryczna	dobry
praktyka zawodowa	bardzo dobry

Opuścił..... w roku szkolnym 41 godzin

lekcyjnych, w tym nie usprawiedliwiono 3 godzin.

WYCHOWAWCA KLASY

Hecht

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

IX.4. Klasa IV (1971-72)

TECHNIKUM ENERGETYCZNE
Kraków, ul. Loretańska 16
podłużna pieczęć szkoły
tel. 229-47



ŚWIADECTWO SZKOLNE

Leszek Grabowski
(imię i nazwisko)

urodzon y dnia 3 grudnia 1953 r.

w Krakowie powiat

uczęszczał..... w roku szkolnym 1971/72 do klasy czwartej
(słownie)

o specjalności elektroenergetyka

Technikum Energetycznego
im. J. Kościuszki

w Krakowie

i uchwałą Rady Pedagogicznej ☒ otrzymał..... promocję
do klasy piątej
(słownie)

Kraków, dnia 24 czerwca 1972 r.

Nr 8/72


(pieczęć)

DYREKTOR SZKOŁY
Dyrektor Szkoły
inż. Stefan Włoch

(imię i nazwisko)

(słownie)

sprawowanie	dobry
język polski	dobry
język rosyjski	dobry
język	/
historia	/
wychowanie obywatelskie	/
geografia gospodarcza	bardzo dobry
matematyka	dobry
fizyka	/
chemia	/
wychowanie fizyczne	bardzo dobry
maszynownictwo	bardzo dobry
miernictwo elektr.	dobry
elektronika i autom.	dobry
urządzenia elektr.	dobry
sieci elektryczne	dość dobry
maszyny i napęd	bardzo dobry
prace elektr.	dobry
ekonomika przedp.	dość dobry
praktyka zawodowa	bardzo dobry

46

25

WYCHOWAWCA KLASY

Schotnick

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

IX.5. Świadectwo maturalne (1973) – klasa V (1972-73)

TECHNIKUM ENERGETYCZNE
IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI
Kraków, – ul. Loretańska 16
Tel. 229-47

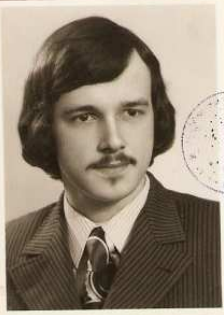
AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA
Im. Stanisława Staszica
W KRAKOWIE



ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
TECHNIKUM ZAWODOWEGO

Leszek Grabowski
(imię i nazwisko)

urodzony dnia 3 grudnia 1953 r.
w Krakowie powiat _____
po ukończeniu nauki w Technikum energetycznym
im. Tadeusza Kościuszki
(nazwa szkoły)
w Krakowie powiat _____
o specjalności elektroenergetyka



o pięciu-letnim okresie nauczania
na podbudowie 8-mio klasowej szkoły podstawowej
zdał egzamin dojrzałości przed Państwową Komisją Egzaminacyjną powołaną
przez Kuratorium Okręgu Szkolnego
w Krakowie pismem z dnia 18 kwietnia 1973 r.
KOS-11-524
Nr 410-6/73 i uzyskał prawo używania tytułu:
technik energetyk
w zakresie specjalności elektroenergetyka

Świadectwo niniejsze jest dokumentem stwierdzającym posiadanie średniego wykształcenia i średnich kwalifikacji zawodowych oraz uprawnia do ubiegania się o przyjęcie na studia w szkołach wyższych w myśl art. 39 ustawy z dnia 5 listopada 1958 r. o szkolnictwie wyższym (Dz. U. z 1969 r. Nr 4, poz. 31).

Kraków, dnia 4 czerwca 1973 r.
Nr 2653

CZŁONKOWIE PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ



Min. Ośw. i SW. II/57/2

Zam. 8831/PWH/Pn/CWD – PZGK 10092/1/71 – 158200 – piśm. sst. III/89 g

Oceny końcowe uzyskane na egzaminie i roczne z przedmiotów nie objętych egzaminem:

język polski	dobry
język rosyjski	dobry
język	
wiedza o Polsce i świecie współczesnym	
historia	dobry
propedeutyka nauki o społeczeństwie	dobry
geografia gospodarcza	bardzo dobry
matematyka	bardzo dobry
fizyka	dobry
chemia	dostateczny
wychowanie fizyczne	bardzo dobry
wychowanie obronne	dobry
<u>rysunek techniczny</u>	dobry
<u>technologia</u>	dobry
<u>materiałoznawstwo</u>	dobry
<u>maszynoznawstwo</u>	bardzo dobry
<u>podstawy elektrotechniki</u>	bardzo dobry
<u>miernictwo elektryczne</u>	dobry
<u>elektronika i automatyka</u>	bardzo dobry
<u>urządzenia elektryczne</u>	dobry
<u>sieci elektryczne</u>	bardzo dobry
<u>maszyny i napęd</u>	bardzo dobry
<u>pracownia elektryczna</u>	dobry
<u>zajęcia praktyczne</u>	bardzo dobry
<u>praktyka zawodowa</u>	bardzo dobry
<u>bezpieczeństwo i higiena pracy</u>	dobry
<u>ekonomika przedsiębiorstw</u>	dobry

Przedmiot nadobowiązkowy:

DYREKTOR SZKOŁY

inż. Stefan Włoch

PRZEWODNICZĄCY PAŃSTWOWEJ
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

inż. Stefan Włoch

Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny.

coll-kwit

IX.6. Dyplom ukończenia AGH (1978)

	DYPLOM 	
	Leszek Grabowski urodzony dnia 3 grudnia 1953 r. w Krakowie odbył studia magisterskie na Wydziale Górniczym	
	w zakresie przeróbki kopalin stażach bardzo dobrym z wynikiem z wyróżnieniem i po spełnieniu wymogów określonych obowiązującymi przepisami uzyskał	
	w dniu 13 marca 1978 r. tytuł magistra inżyniera górnika	
podpis <i>Grabowski</i> Nr 6027/G/78 numer dyplomu	Prof. dr h. c. inż. REKTOR H. Filcek Kraków	Prof. dr h. c. inż. DZIEKAN J. Roszkowski dnia 10 maja 1978 r.

X. Spotkania po latach

Dzięki portalowi Nasza Klasa i moim opracowaniom opublikowanym na forum MBC (Małopolska Biblioteka Cyfrowa-patrz rozdział X), udało mi się reaktywować szereg dawnych znajomości szkolnych, głównie z czasów nauki w Technikum Energetycznym. Zwłaszcza spotkania z „Łysym”, po 16-tu latach przerwy i Januszem Domagałą, po kilkunastu latach rozbratu, znacząco przyczyniły się do wzbogacenia treści tego opracowania. Pewne cenne szczegóły dodali też: Tadek Wszolek, z którym nawiązałem kontakt przez Internet, a także Ela Matuszyk - Jagła, była żona Marka Jagły, która do dziś utrzymuję bliskie kontakty z moją żoną i ze mną. To właśnie Ela zainspirowała mnie do napisania szkicu o latach nauki w TE. Raz jeszcze powróciły do życia sytuacje, o których dawno już zapomniałem, a pewne opisy zawarte w moich wcześniejszych wersjach, nie do końca ściśle, zostały zweryfikowane.

Jak się okazało, „Łysy” dysponuje wieloma cennymi zdjęciami z czasów szkolnych, ponadto nadal przechowuje moje młodzieńcze utwory, z którymi ja już dawno straciłem kontakt. Nie ukrywam, że odnalazłem w nim prawdziwego, dawnego przyjaciela, gdyż on sam, mimo pokonania wielu zakrętów życiowych, na szczęście nie zmienił swojej filozofii życiowej, podobnie zresztą jak Janusz Domagała.



Fot. nr 79. Z Markiem Jagłą (z prawej) i Januszem Domagałą (w środku) -1987



Fot. nr 80. Moja żona Cecylia (z lewej) z Elą Matuszyk-Jagła (Sylwester 2006/2007)



Fot. nr 81. Z Januszem Domagałą (z lewej) -17.05.2008

Dzięki współpracy z Łysym i Januszem Domagała udało nam się odtworzyć dawną paczkę szkolną, z którą staramy się w miarę często spotykać, czasem nawet raz w miesiącu. Przez spotkania przewinęli się mniej częściej bądź z rzadka: Ela Jagła, Balbina Szela, Janina Mikuła, Jacek Zaraska, Adam Filo, Adam Nenko, Janusz Buczyński, Tadek Wszolek, Leszek Piątek, Marek Tarnawski, Zbyszek Kohut (brat Krzyśka), Marek Jagła, Marek Hałatek, czasem: Jasiu Szczurek, Staszek Placek, Rysiek Lewkowicz Andrzej Ćwik, Janusz Radwański, Jasiu Zieleniewski i Stanisław Plutecki, co dokumentują poniższe zdjęcia.

Ostatnio krąg się zawęził i stałymi bywalcami obok mnie są: „Łysy”, Janusz Domagała i Jacia (Janina Mikuła) i Marek Jagła. Z rzadka pojawiają się: Zbyszek Kohut, który ma kłopoty rodzinne, Jacek Zaraska, Adam Nenko i Leszek Piątek. Niestety na początku sierpnia 2017 roku odszedł z tego świata Hałwa – Marek Hałatek, postać tyle barwna co rozrywkowa, który od dłuższego czasu niedomagał. Będzie go nam brakować



Fot. nr 82. „Łysy” – 29.05.2008



Fot. nr 83. L.G. 29.05.2008



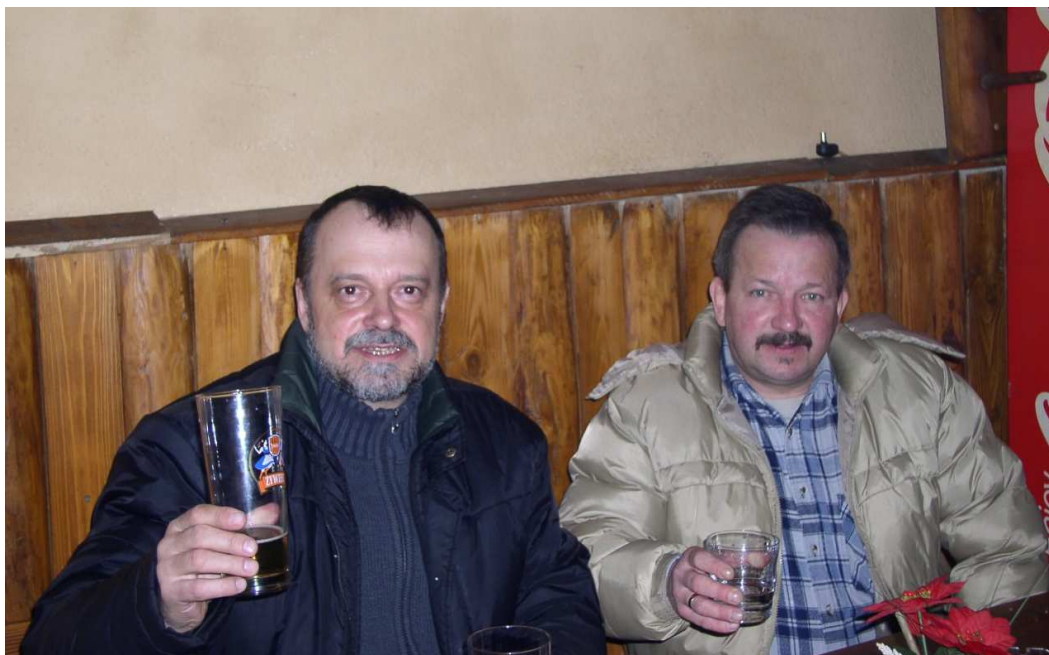
Fot. nr 84. „Kopciuch” Łysy, dla którego „papirochy” zawsze były ulubioną używką – październik 2008.



**Fot. nr 85. Na „party” u Ochabowiczów – styczeń 2009.
Od lewej: Janusz Domagała, Mira Ochabowicz, Janusz Radwański, L.G.**



**Fot. nr 86 (86-87). Pierwsze wspólne po latach spotkanie z Łysym i Januszem
Domagałą - 01.03.09.**



Fot. nr 87. Z Łysym.



**Fot. nr 88 (88-93). Pierwsze spotkanie klasowe z dnia 28.04.09.
Od lewej: Jacek Zaraska, Łysy, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut.**



Fot. nr 89. Od lewej: Adam Filo, Jacek Zaraska, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut, Leszek Grabowski. Marek Tarnawski.



Fot. nr 90. Od lewej: Adam Filo, Jacek Zaraska, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut, Marek Tarnawski, Marek (Karol) Pstrós.



Fot. nr 91. Od lewej: Jacek Zaraska, Marek Tarnawski, Marek Pstrós, Leszek Grabowski.



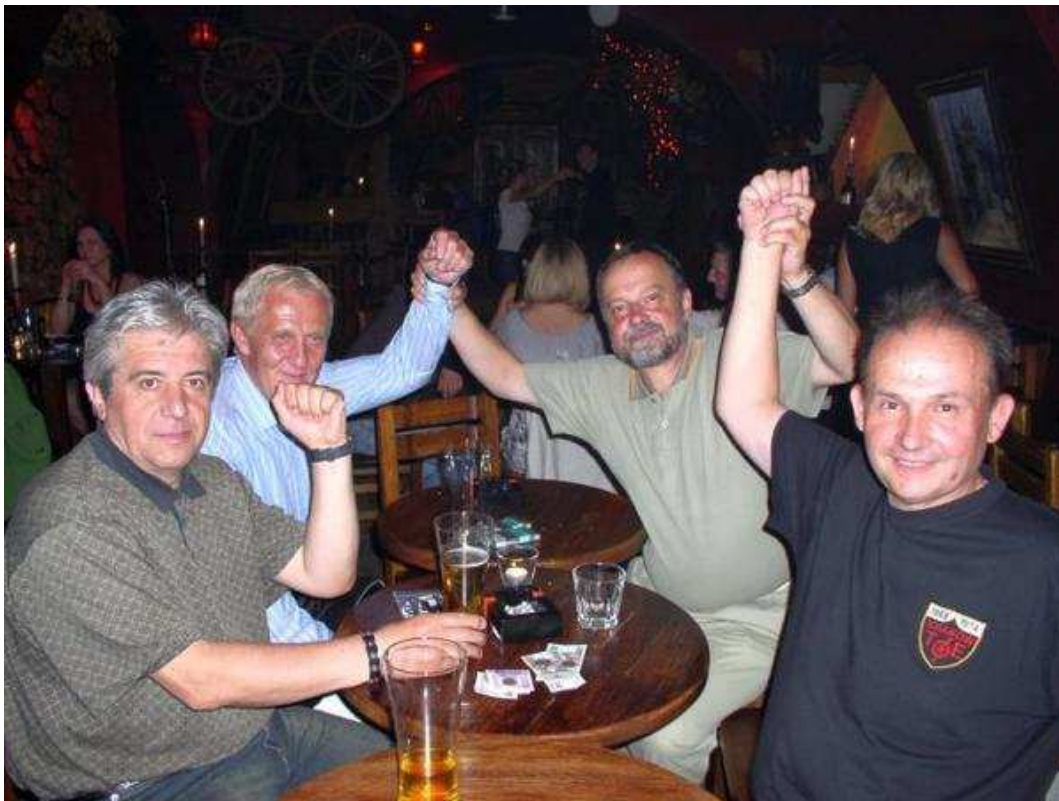
Fot. nr 92. Od lewej: Janusz Domagała, Jacek Zaraska, Zbyszek Kohut, Karolek Pstrós, Adam Filo, Marek Tarnawski – Kapo.



Fot. nr 93. Od lewej: marek Tarnawski, Leszek Grabowski, Łysy i Leszek Piątek.



Fot. nr 94 (94-95). Spotkanie w dniu 21.05.09. Od lewej: Leszek Piątek, Leszek Grabowski, Adam Nenko, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut i Adam Filo.



Fot. nr 95. Od lewej: Adam Nenko, Adam Filo, Leszek Grabowski, Janusz Domagała.



Fot. nr 96. 01.07.09. Od lewej: Adam Nenko, Marek Tarnawski, Janusz Buczyński, Leszek Grabowski, Adam Filo, Janusz Domagała, Ela Jagła i Marek Pstrós.



Fot. nr 97. 03.09.09. Od lewej: Tadek Wszolek, Ela Jagła, Leszek Grabowski i Balbina Szelağ.



Fot. nr 98 (98-99). 01.10.09. Od lewej: Janusz Domagała, Balbina Szelağ, Ela Jagła, Adam Filo, Marek Pstrós.



Fot. nr 99. Od lewej: Janusz Domagała, Balbina Szelağ, Leszek Grabowski, Ela Jagła, Staszek Placek, Leszek Piątek.



Fot. nr 100 (100-101). 05.11.09. Od lewej: Adam Nenko, Jasiu Szczurek, Ela Jagła, Balbina Szelağ i jej koleżanka, Janusz Domagała, Leszek Grabowski, Rysiek Lewkowicz.



Fot. nr 101, Od lewej: Rysiek Lewkowicz, Adam Nenko, Jan Szczurek, Ela Jagła, Balbina Szeląg i jej koleżanka, Janusz Domagała i Łysy.



Fot. nr 102 (102-103). 15.01.10. Od lewej: Leszek Grabowski, Jacek Zaraska, Marek Pstrós, Janusz Buczyński – Rumpo, Janusz Domagała,



Fot. nr 103. Od lewej: Jacek Zaraska. Łysy, Rumpo, Ela Jagła, Janusz Domagała i Balbina Szeląg.



Fot. nr 104 (104-105). 26.03.10. Od lewej: Ela Jagła, Zbyszek Kohut, Balbina Szeląg i Janusz Domagała,



Fot. nr 105. Od lewej: Balbina Szelağ (Czerniejewska), Janusz Doomagała i Leszek Grabowski.



Fot. nr 106 (106-107). 15.04.10. Od lewej: Jasiu Szczurek, Jacek Zaraska, adam Filo, Adam Nenko, Łysy (kuca), Leszek Grabowski, Ela Jagła, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut, Janusz Buczyński,



Fot. nr 107. Jacek Zaraska – honorowy prezes.



Fot. nr 108 (108-109). 03.12.10. „Galeria sław”. Od lewej: Zbyszek Kohut, Leszek Grabowski, Adam Filo, Janusz Domagała.



Fot. nr 109. Zbyszek Kohut, Leszek Grabowski, Łysy, Adam Filo, Janusz Domagała.



Fot. nr 110. Od lewej: Tadek Wszolek, Marek Jagła, Leszek Grabowski. Zdjęcia nr: 110-128 wykonane w lokalu przy ulicy Rajskiej, ostatnio naszej stałej przystani. (15.11.11)



Fot. nr 111. Tadek Wszolek, Marek Jagła i Marek Pstrós. (15.11.11)



Fot. nr 112. Od lewej: Zbyszek Kohut, Leszek Grabowski, Marek Jagła, Janusz Domagała, Marek Pstrós. (12.09.12)



Fot. nr 113. Od lewej: Leszek Grabowski, Marek Jagła, Janusz Domagała, Marek Pstrós. (04.12.12)



Fot. nr 114. Od lewej: Marek Pstrós, Janina (Jacia) Mikuła, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut. (14.03.13)



Fot. nr 115. Od lewej: Leszek Grabowski, Jacia Mikuła, Janusz Domagała, Zbyszek Kohut, Marek Jagła. (14.03.13)



Fot. nr 116. Od lewej: Jacia Mikuła, Janusz Domagała, Leszek Grabowski, Marek Hałatek (Hałwa). (15.05.13)



**Fot. nr 117. Janusz Domagała, Leszek Grabowski, Marek Pstrós, Marek Hałatek.
(15.05.13)**



**Fot. nr 118. Od lewej: Janusz Domagała, Leszek Grabowski, Marek Pstrós.
(28.06.13)**



Fot. nr 119. Uroczą i tryskającą humorem Jasia Mikuła pomaga w zaopatrzeniu w płyny. (28.06.13)



Fot. nr 120. Od lewej: Leszek Grabowski. Marek Pstrós, Janusz Domagała, Tadek Wszółek i Zbyszek Kohut. (26.09.13)



Fot. nr 121. Od lewej: Marek Jagła, Jacia Mikuła, Janusz Domagała i Marek Hałatek. (18.12.13)



Fot. nr 121. Coraz lepiej wyglądający Marek Jagła, Jacia Mikuła i Leszek Grabowski, jak zwykle wierny piwku. (18.12.13)



Fot. nr 122. Od lewej: Staszek Plutecki (Siasiu), Jacia Mikuła, Janusz Domagała, Marek Pstrós, Zbyszek Kohut. (30.01.14)



Fot. nr 123. Staszek Plutecki, Jacia Mikuła, Janusz Domagała, Leszek Grabowski i Zbyszek Kohut. (30.01.14)



Fot. nr 124. Od lewej: Marek Jagła, Jacia Mikuła oraz zawodnicy wysokooktanowi i długodystansowi: Janusz Domagała i Marek Pstrós. (12.03.14)



Fot. nr 125. Marek Jagła, Jacia Mikuła, Janusz Domagała i Leszek Grabowski. (12.03.14)



Fot. nr 126. Od lewej: Jacia Mikuła, Janusz Domagała, Marek Hałatek i Marek Pstrós, z który z wiekiem również wygląda coraz lepiej. (08.04.14)



Fot. nr 127. Para z lat szkolnych: Jacia Mikuła i Janusz Domagała. (08.04.14)



Fot. nr 128. Leszek Grabowski „na sucho”, po ataku rota wirusa, Jacia Mikuła i Janusz Domagała. (08.04.14)



Fot. nr 129. Spotkanie u Jasia Zieleniewskiego w gronie najbliższych mi przyjaciół. Od lewej kwartet: Janusz Domagała, gospodarz domu, ja i „Łysy”.



Fot. nr 130. Od lewej: Zbyszek Kohut, Staszek Plutecki ("Siasiu"), Marek Halatek (Hałwa), Jacia Mikuła, Janusz Domagała, L.G., „Łysy” i „Jayta”. (25.11.2014)



Fot. nr 131. Od lewej: „Siasiu”, Zbyszek Kohut. „Hałwa, Jacia i „Domagał”. (25.11.2014)



**Fot. nr 132. Od lewej: Janusz Domagała, „Łysy”, „Grab”, „Siasiu” i „Jayta”.
(20.01.2015)**



**Fot. nr 133. Od lewej: „Jayta”, „Hałwa”, „Serówa”, „Grab”, Jacia, „Domagał”
i „Łysy”. (25.02.2015)**



Fot. nr 134. „Jayta” i „Hałwa” – jego ostani z nami pobyt. (25.02.2015)



Fot. nr 135. Od lewej Janusz. Jacia, Grab i Łysy. (26.08.2015)



Fot. nr 136. Z „Łysym” i „Jacią” w dawnym mieszkaniu „Żydówki”, słynnej ciotki Łysego, która niedawno zmarła. (15.02.2016)



Fot. nr 137. „Łysy”, Jacia Mikuła i Janusz Domagala(15.02.2016)



Fot. nr 138. „Łysy”, Jacia i Janusz. (13.04.2016)



Fot. nr 139. W Raju na Piasku. Od lewej: „Łysy”, „Jayta”, „Domagał” i Jacia. (16.06.2016)



Fot. nr 140. Od lewej: Jacia, Janusz, „Grab” i „Jayta”. (16.06.2016)



Fot. nr 141. W ogródku Raju przy ulicy Rajskiej 8. Leszek Piątek, „Łysy” i Adam Nenko. (29.09.2016)



Fot. nr 142. „Grab”, Leszek Piątek i Adam Nenko. (29.09.2016)



Fot. nr 143. W Raju. Od lewej: Jasie Zieleniewski, „Łysy”, Adam Nenko”, Zbyszek Kohut, Janusz, Jacia, „Grab”. (04.11.2016)



Fot. nr 144. W Raju. Od lewej: „Prezes” – Jacek Zaraska, Adam Nenko, Janusz, Jacia, Zbyszek Kohut, „Grab”, „Serówa”, „Łysy” i „Jayta”. (04.11.2016)



Fot. nr 145. W pubie Kuranty. Od lewej: „Grab”, Jasiu Wiecheć, Janusz, „Łysy” i „Jayta”. (13.12.2016)



Fot. nr 146. W Kurantach, dodatkowo z Jacią. Za pół roku Jasiu Wiecheć już nie żył. (13.12.2016)



Fot. nr 147. W Raju. Od lewej: „Łysy”, Jacia, Janusz, „Grab”. (13.02.2017)



Fot. nr 148. „Tercet egzotyczny”. (24.05.2017)



Fot. nr 149. „Dawnych wspomnień czar. (24.05.2017)



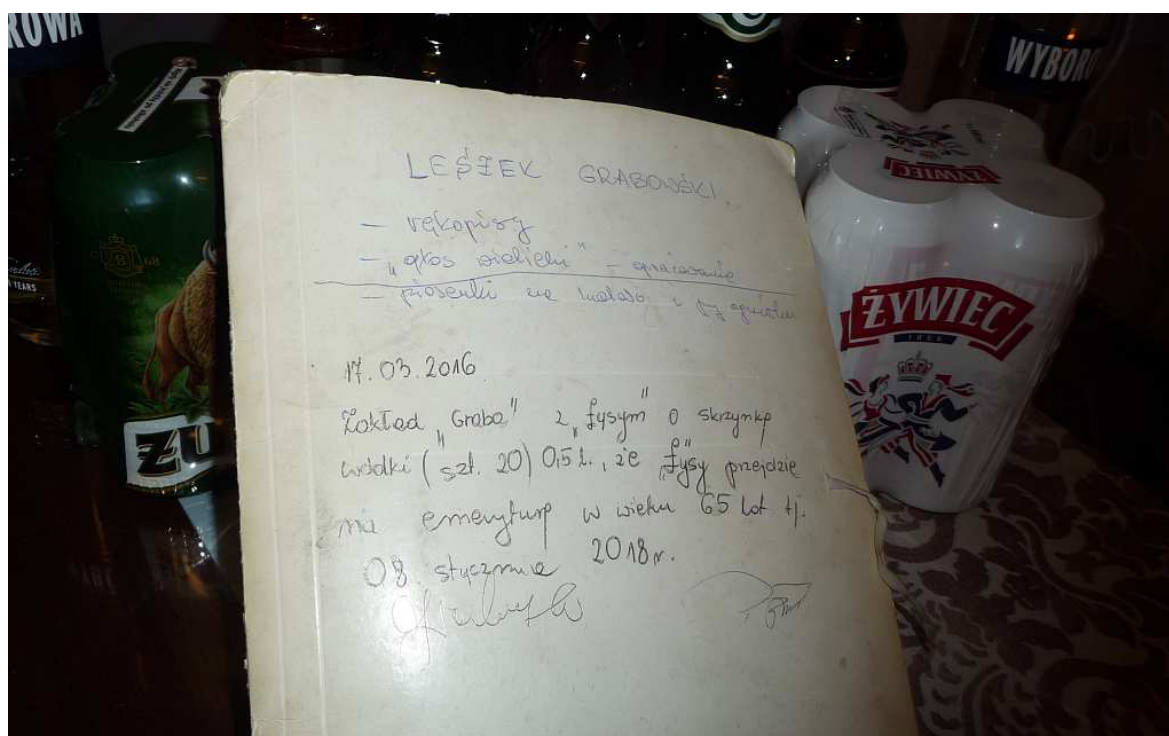
Fot. nr 150 (150-151). W Raju - niemal pełna paka. Od lewej: Adam Filo, Adam Nenko, Jacia, „Grab”, Janusz, „Jayta”, Zbyszek Kohut, Krzysiek Dudziak, „Łysy”. (19.10.2017)



Fot. nr 151. Inne ujęcie. (19.10.2017)



Fot. nr 152. Z „Łysym”, fundatorem baterii piw, który właśnie przegrał zakład. Dwa lata temu założyliśmy się o „krzynekę” gorzały, że przejdzie on na emeryturę w wieku 65 lat. I stało się. (19.02.2018)



Fot. nr 153. Cyrograf zakładu spisany na słynnej teczce z rękopisami moich młodościowych utworów poetyckich. (19.02.2018)



Fot. nr 154. Duch w narodzie przy takiej okazji nie mógł zaginąć. (19.02.2018)



Fot. nr 155 (155-156). Kolejne spotkanie kwartetu w dawnym mieszkaniu „Żydówki”. (21.03.2018)



Fot. nr 156. Oczywiście nie mogło zabraknąć Jaci. Z „Jaytą” piliśmy jeszcze piwko z przegranego przez „Łysego” zakładu. (21.03.2018)



Fot. nr 157. Kolejne spotkanie z dawnym mieszkaniu „Żydówki”, gdzie można się było zachwycać PRL-owskim meblami i szkłem z tego okresu. (23.05.2018)



Fot. nr 158. Coraz bardziej zaębiający się duet. (23.05.2018)



Fot. nr 159. Ponownie w Raju. (27.06.2018)



Fot. nr 160. Z profesorem (już) Tadkiem Wszółkiem (z prawej). (27.06.2018)



Fot. nr 161. W Raju, gdzie już dość dawno nie ma zmarłej pani Marzenki, a właściciele zmieniają się co kilka miesięcy. Od lewej: „Łysy”, „Jayta”, „Grab”, Janusz, Jacia i Adam Nenko. (25.09.2018)



**Fot. nr 162 (162-163). Od lewej: Janusz, Jacia, Adam, „Jayta”, „Grab”.
(15.11.2018)**



Fot. nr 163. Dodatkowo z „Łysym”. (15.11.2018)



Fot. nr 164 (164-165). W dawnej Barbórcie (dziś Górze Olimp): Od lewej: Adam Filo, Zbyszek Kohut, Adam Nenko, „Grab”, Jacia i Janusz Domagała. (17.12.2018)



Fot. nr 165. Dodatkowo z „Łysym”. (17.12.2018)



Fot. nr 166 (166-167). Stypa po pogrzebie Zbigniewa Jagły, ojca Marka. Od lewej Marek Jagła, jego siostra Ewa i Łusy. (11.01.2019)



Fot.nr 167. Od lewej moja żona a Cecylia, ja, Ewa i Marek Jagłowie. (11.01.2019)



Fot. nr 168 (168-170). W Górze Olimp, dawnej Barburce. (19.02.2019)



Fot. nr 169. Od lewej: Janusz Domagała, Tadek Wszolek, ja i Marek Jagła. (19.02.2019)



Fot. nr 170. Dodatkowo z „Karolkiem” Pstrósiem z lewej. (19.02.2019)



Fot. nr 171 (171-174). W Górze Olimp w dniu 04.04.2019. Od lewej: Jasiu Zieleniewski. Jacia Mikuła, Marek Pstrós, Janusz Domagała, Aadam Filo i Leszek Piątek.



Fot. nr 172. Dodatkowo z Markiem Jagłą i mną (drugi i trzeci z lewej).



Fot. nr 173.



Fot. nr 174. Tercet dawnych karciarzy w makao.



Fot. nr 175. Powrót do Raju na Rajska. Od lewej: Adam Filo - Filon, Janusz Domagała, Jacia Mikuła, Łysy, Jayta i ja - Grab. (15.05.2019)



Fot. nr 176. W Raju. Od lewej: Jasiu Zieleniewski – Serówa, Adam Filo, Zbyszek Kohut, Marek Pstrós, ja, Tadek Wszólek, Jacia Mikuła, Janusz Domagała i Adam Nenko. (21.10.2019)



Fot. nr 177 (177-180). W Raju. Od lewej: ja, Łysy, Jacia, Janusz i Jayta. (18.11.2019)



Fot. nr 178. Kubańskie cygaro, mój podarunek dla Łysego na zaległe imieniny Karola.



Fot. nr 179.



Fot. nr 180.



Fot. nr 181 (181-182). W Raju. Od lewej: Zbyszek Kohut, Janusz Domagała, Jacia Mikuła, Krzysiek Dudziak i jego kuzyn, też absolwent TE, Adam Filo, Adam Nenko, ja, Łysy i Tadek Wszółek- Szczotek. (16.12.2019)



Fot. nr 182.



Fot. nr 183 (183-184). W Raju. Od lewej: Piotrek Buczek (pierwszy raz), Leszek Piątek, Adam Nenko, Marek Jagła, ja, Marek Pstrós i Janusz Domagała. (27.01.2020)



Fot. nr 184.



Fot. 185 (185-186). W Raju tuż przed pandemią Covid-19. Od lewej: Janus z Domagała, Rysiek Lewkowicz – Rycina, Jacia Mikuła, ja, Marek Pstrós i Marek Jagła.



Fot. nr 186. Dodatkowo Adam Fllo z prawej.



Fot. nr 188 (188-189). Pod Srebrnym Kurem, nowym miejscu spotkań. Od lewej: ja, Tadek Nenko, Adam Nenko, Łysy, Janusz Buczyński – Rumpo. Janusz Domagała, Rysiek Lewkowicz i Marek Jagła. (21.06.2021)



Fot. nr 189. (21.06.2021)



Fot. 190. Spotkanie tercetu egzotycznrgo w prywatnym mieszkaniu. (07.09.2021)



Fot. nr 191. Spotkanie kwartetu w prywatnym mieszkaniu. (08.04.2022)



Fot. nr 192. Pod Srebrnym Kurem. Od lewej: Aadam Filo, Janusz Domagała, Janusz Buczyński, ja, Zbyszek Kohut, Marek Pstrós i Marek Jagła. (04.11.2022)



Fot.nr 193. Imieniny Janusza Domagały w prywatnym mieszkaniu. (18.11.2022)



Fot. nr 194. Z Jaśkiem Zieleniewskim w moim mieszkaniu. (14.02.2023)



Fot. nr 195 (195-196). Pod Srebrnym Kurem. (28.03.2023)



Fot. nr 196. Od lewej: Janusz Tomana (debiut), Jacia Mikuła, Janusz Domagała, Krzysiek Dudziak, Marek Jagła, Marek Pstrós, ja, Adam Nenko, Rysiek Lewkowicz. (28.03.2023)



Fot. nr 197 (197-230). Uroczyste spotkanie w dniu 17.05.2023, z okazji 50. rocznicy zdania Matury, „U Edka” przy ulicy Kraszewskiego, w piwnicy dawnego Miastoprojektu. Uczestnicy spotkania; od lewej w dolnym rzędzie: Balbina Czerniejewska-Szeląg, Ela Matuszyk-Jagła i Ala Piłat (wszystkie z klasy 5A) oraz Janusz Buczyński – „Rumpo”, z klasy 5C. U góry od lewej: Ryszard Kubis i Staszek Placek (oboje z klasy 5A), Marek Pstrós (początkowo klasa C, od czwartego roku klasa B), Leszek Grabowski (klasa 5C), Krzysiek Dudziak (z niższej o rok klasy), Adam Nenko (klasa 5A), Adam Filo (klasa 5C), Janusz Domagała (z niższej o rok klasy), Tadek Wszółek (początkowo klasa C, od czwartego roku klasa A), Leszek Piątek (klasa 5B) oraz Marek Jagła (klasa 5C).



Fot. nr 198 (198-203). Zdjęcia Eli Jagłowej.



Fot. nr 199 (199-201). Towarzystwo z klasy 5A. Od lewej: Adam Nenko, Balbina Czerniejewska-Szeląg, Ryszard Kubis, Staszek Placek i Ela Jagła.



Fot. nr 200.



Fot. nr 201.



Fot. nr 202. Duet przyjaciół od czasów SP nr 6 przy ulicy Szujskiego 2.



Fot.nr 203 (203-204). Tercet ezgotyczny znajomych od czasów nauki w SP nr 6.



Fot. nr 204.



Fot.nr 204 (204-206). Raz jeszcze klasa 5A.



Fot. nr 205.



Fot. nr 206. Dodatkowo z Tadkiem Wszółkiem z prawej.



Fot. nr 207. Grono moich najbliższych przyjaciół. Nasza przyjaźń nie wygasa. Od lewej: Łysy, Grab, Jayta, Domagał i Adam Nenko.



Fot. nr 209. Z Alą Piłat i Krzyszkiem Dudziakiem z prawej.



Fot. nr 210 (210-211). Klasa C. Trzeci z prawej Adam Filo, a następny Janusz Buczyński.



Fot. nr 211. Dodatkowo Janusz Domagała i Adam Nenko.



Fot. nr 212 (212-230). Rozkręcająca się biesiada, gdzie gorzałka i piwo z wolna „wchodzą do głowy”.



Fot. nr 213.



Fot. nr 214. Piwko smakuje coraz bardziej.



Fot. nr 215. Euforyczny Adam Nenko.



Fot. nr 216.



Fot. nr 217.



Fot. nr 218. Tadek Wszołek w żywiolenie.



Fot. nr 219. Robi się gorąco. Z Leszkiem Piątkiem na końcu stołu.



Fot. nr 220. Łysy – Walentino sprzed lat.



Fot. nr 221. Gdy gorzałka przegrzewa.



Fot. nr 222. Rumpo i Łysy na finiszu maratonu.



Fot. nr 223. Barek z trudem nadążał z zapotrzebowaniem na piwo.



Fot. nr 224.



Fot. nr 225. Rumpo i Łysy – maratończycy przy kielichu.



Fot. nr 226. Tercet mieszany.



Fot. nr 227 (227-230). Towarzystwo z klasy A, które wiele miało sobie do powiedzenia i przypomnienia.



Fot. nr 228.



Fot. nr 229.



Fot. nr 230. Tecet koleżanek z klasy A.



Fot. nr 231. Pod Srebrnym Kurem przy ulicy Topolowej 3. Od lewej: Zbyszek Kuhut, Narek Jagła, Janusza Tomana, Leszek Grabowski, Janusz Buczyński, Marek Pstrós, Janusz Domagała. (26.09.2023)



Fot. nr 232. W Stacji Bosacka przy ulicy Bosackiej 5 (Topolowej 2). Od lewej: Adam Nenko, Marek Jagła, Zbyszek Kohut, Marek Pstrós, Tadek Wszółek, Leszek Grabowski, Janusz Tomana, Janusz Buczyński i Adam Filo. (12.12.2023)



Fot. nr 233. W Stacji Bosacka. Od lewej: Janusz Tomana, Marek Pstrós, Janusz Buczyński, Leszek Grabowski, Balbina Szela, Janusz Domagała, Adam Nenko, Zbyszek Kohut. (21.03.2024)



Fot. nr 234. W Stacji Bosacka. Od lewej Jasiu Zieleniewski, Marek Pstrós, Adam Filo, Ela Jagła, Adam Nenko, Leszek Grabowski, Balbina Szela, Janusz Domagała, Janusz Tomana, Marek Jagła, Zbyszek Kohut, Tadek Wszolek. (10.12.2024)



Fot. nr 235. W Stacji Bosacka. Od lewej: Janusz Domana, Adam Filo, Adam Nenko, Janusz Buczyński, Leszek Grabowski, Janusz Domagała. (20.02.2025)



Fot. nr 236. W Stacji Bosacka. Od lewej: Marek Jagła, Jasiu Zieleniewski, Marek Pstrós, Leszek Grabowski, Janusz Domagała, Ela Jagła, Adam Nenko, Janusz Buczyński. (07.04.2025)



Fot. nr 237. W Dyni przy ulicy Krupniczej 20. Od lewej: Janusz Buczyński, Balbina Szelaąg, Marek Jagła, Leszek Grabowski, Adam Nenko, Janusz Tomana, Tadek Wszolek, Ela Jagła, Jasiu Zieleniewski i Janusz Domagała. (09.06.2025)



Fot. nr 238. W Dyni. Od lewej: Janusz Domagała, Zbyszek Kohut, Marek Pstrós, Marek Jagła, Leszek Grabowski, Jasiu Zieleniewski, Balbina Szelaąg, Adam Nenko, Janusz Buczyński. (23.09.2025)



Fot. nr 239. W Stacji Bosacka. Od lewej: Marek Pstrós, Balbina Szelać, Leszek Grabowski, Janusz Buczyński, Janusz Domagała, Leszek Piątek, Tadek Nenko, Adam Nenko, Marek Jagła, Janusz Tomana, Adam Filo, Zbyszek Kohut. (09.12.2025)



Fot. nr 240. W Stacji Bosacka. Od lewej stoją: Marek Pstrós, Zbyszek Kohut, Tadek Wszolek, Leszek Grabowski, Jasie Zieleniewski, Janusz Domagała, Janusz Buczyński, Adam Nenko i Krzysiek Dudziak. Od lewej siedzą: Marek Jagła, Janusz Tomana, Ela Lempart, Tadek Nenko i Adam Filo. (24.03.2026)



Fot. nr 241 (241-242). Spotkanie w Meh Cafe w ogrodzie i domu Józefa Mehoffera przy ulicy Krupniczej 26. Od lewej: Marek Jagła, Marek Pstrós, Leszek Grabowski, Janusz Tomana, Janusz Domagała, Ela Jagła. (09.06.2026)



Fot. nr 242. Do grona dołączył Tadek Wszolek – pierwszy z prawej. (09.06.2026)

Załącznik

**Moje opracowania dostępne w zasobach
Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej www.mbc.malopolska.pl
i Europeany www.europeana.eu
[http://mbc.malopolska.pl/dlibra/sresults?action=SearchSimilarA
ction&eid=12671](http://mbc.malopolska.pl/dlibra/sresults?action=SearchSimilarAction&eid=12671)
oraz publikacje prasowe i audycje radiowe oraz
telewizyjne z moim udziałem**

LESZEK GRABOWSKI

e-mail: leszek.grabowski@interia.pl

**Facebook: [http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-
Grabowski/100000321665908](http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908)**



Przed kościołem w Jawiszowicach w dniu 19.05.2019 ze statuetką i dyplomem wyróżnienia w ramach Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego, przyznaną mi „za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski”.

A. Opracowania dotyczące Krakowa

A.I. Wspomnienia

1. Obraz Krakowa lat 60. we wspomnieniach z dzieciństwa. Edycja XXII.
www.mbc.malopolska.pl/publication/9505
2. Moja przygoda z Technikum Energetycznym w Krakowie w latach 1968-73. Edycja IX.
www.mbc.malopolska.pl/publication/11376

A.II. Fotografie archiwalne

1. Kraków i jego okolice na fotografiach z lat 1987-1992. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/14924
2. Kraków i Małopolska na fotografiach z końca XX. wieku. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15759

A.III. Albumy o Krakowie

A.III.1. Współczesny Kraków w klimacie z fotografii Ignacego Kriegera.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67812
2. Część II. Kazimierz, Stradom i Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/67991
3. Część III. Obrzeża Starego Miasta i dawne przedmieścia. Kleparz, Biały Prądnik, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Zwierzyniec i Półwsie, Dębniki, Wesola, Grzegórzki, Wola Duchacka, Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68137
4. Część IV. Uzupełnienia. Śródmieście, Piasek, Wesola, Stradom, Kazimierz i Podgórze. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70812
5. Część V. Uzupełnienia– krakowski kalejdoskop. Śródmieście, Kleparz, Wesola, Piasek, Nowy Świat, Półwsie i Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73718

A.III.2. Kraków i jego okolice na rodzinnych slajdach z lat 1983-1992.

1. Część I. Lata 1983-1988
www.mbc.malopolska.pl/publication/97893
2. Część II. Kraków - lata 1989-1992.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97894
3. Część III. Okolice Krakowa - lata 1989-1992. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97895

A.III.3. Podglądanie starego Krakowa.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/85312
2. Część II. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole.
Kwiecień 2009 – lipiec 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/85468
3. Część III. Wawel i jego okolice, Stradom i Kazimierz.
Kwiecień 2009 – sierpień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85469
4. Część IV. Podgórze. Przekrój przez rok 2009.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85470
5. Część V. Podgórze. Sierpień 2010 – czerwiec 2013. Kamieniołom Libana w marcu 2003.
www.mbc.malopolska.pl/publication/87313
6. Część VI. Dawna IV dzielnica Piasek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99083
7. Część VII. Dawna IV dzielnica Piasek (c.d.)
www.mbc.malopolska.pl/publication/99084
8. Część VIII. Dawna VI dzielnica Wesoła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101513
9. Część IX. Dawna III dzielnica Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101514
10. Część X. Kleparz – dawna V. dzielnica
www.mbc.malopolska.pl/publication/102152
11. Część XI. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Październik 2011 – grudzień 2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/104006
12. Część XII. Zabytkowe Śródmieście. Wokół Rynku Głównego.
Rok 2013.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104008
13. Część XIII. Zabytkowe Śródmieście. Dawny Okół i jego przedpole.
Wawel i jego otoczenie.
Sierpień 2011 – grudzień 2013.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104010
14. Część XIV. Stradom i Kazimierz.
Sierpień 2011 – grudzień 2013
www.mbc.malopolska.pl/publication/104011
15. Część XV. Dawna IV. dzielnica Piasek. Zdjęcia od 15.04.2014 do 13.12.2015.
www.mbc.malopolska.pl/publication/116548
16. Część XVI. Zabytkowe Śródmieście, Wawel i jego otoczenie, Stradom i Kazimierz. Zdjęcia od 16.01.2014 do 02.05.2015.
www.mbc.malopolska.pl/publication/116549

17. Część XVII. Zabytkowe Śródmieście, Planty, Wawel, widoki wokół Wisły. Zdjęcia wykonane od maja 2016 do lutego 2019.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134776
18. Część XVIII. Zabytkowe Śródmieście, dawny Okół, Planty, Wawel, widoki wokół Wisły. Zdjęcia od marca 2019 do sierpnia 08.2021.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134778
19. Część XIX. Stradom i Kazimierz. C.d.
Zdjęcia wykonane od stycznia 2015 do sierpnia 2021.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134782
20. Część XX. Piasek. C.d.
Zdjęcia wykonane od lutego 2016 do października 2019)
www.mbc.malopolska.pl/publication/134785
21. Część XXI. Piasek i Nowy Świat - c.d.
Piasek – zdjęcia wykonane od stycznia 2020 do sierpnia 2021, Nowy Świat od listopada 2017 do sierpnia 2021.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134789
22. Część XXII. Kleparz i Wesoła - c.d.
Zdjęcia wykonane od listopada 2017 do sierpnia 2021)
www.mbc.malopolska.pl/publication/134871
23. Część XXIII. Podgórze - c.d.
Zdjęcia wykonane od października 2013 do marca 2022.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138497
24. Część XXIV. Podgórze – c.d. uzupełnienia.
Zdjęcia wykonane od kwietnia 2022 do maja 2022.
25. Część XXV. Podgórze – c.d. uzupełnienia.
Zdjęcia wykonane od września 2022 do listopada 2025.
www.mbc.malopolska.pl/publication/162003

A.III.4. Dawne przedmieścia Krakowa - ulatująca przeszłość.

1. Część I. Bieżanów, Prokocim, Wola Duchacka. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17690
2. Część II. Piaski Wielkie, Kurdwanów, Jugowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17691
3. Część III. Zakrzówek, Dębniki, Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17692
4. Część IV. Zwierzyniec i Półwie, Przegorzały, Wola Justowska, Czarna Wieś i Kawiory.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17693
5. Część V. Łęg, Mogiła, Krzesławice, Bieńczyce. Edycja II
www.mbc.malopolska.pl/publication/17694
6. Część VI. Uzupełnienia: Prokocim, Wola Duchacka, Rząka, Piaski Wielkie, Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki i Mogiła. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/18158
7. Część VII. Bronowice Małe i Wielkie, Krowodrza i Biały Prądnik. Edycja II
www.mbc.malopolska.pl/publication/18408

8. Część VIII. Płaszów, Kosocice i Rajsko.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21255
9. Część IX. Uzupełnienia (cd): Bieńczyce, Mogiła, Łęg, Prokocim, Wola Duchacka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21256
10. Część X. Kobierzyn i Skotniki, Tyniec i Pychowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/19616
11. Część XI. Spacer po południowych i zachodnich obrzeżach Krakowa. Mogiła, Bieżanów, Prokocim i Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Kurdwanów, Swoszowice i Jugowice, Łagiewniki, Zakrzówek, Czarna Wieś i Bronowice Małe, Nowa Wieś i Krowodrza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21229
12. Część XII. Biały Prądnik (c.d.), Czerwony Prądnik, Czyżyny, Rakowice, Mistrzejowice, Zesławice, Grębałów, Bieńczyce (c.d.), Krzesławice (c.d.) i Piaski Wielkie (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/21261
13. Część XIII. Uzupełnienia: Bieżanów, Rajsko, Swoszowice, Łagiewniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21479
14. Część XIV. Uzupełnienia: Mogiła, Krzesławice, Rakowice (Wieczysta) i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/22312
15. Część XV. Czarna Wieś i Kawitory, Wola Justowska i Las Wolski, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec oraz Dębniaki i Zakrzówek w zimowej szacie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/29478
16. Część XVI. Mogiła (cd), Bronowice Małe (cd), Łobzów, Zakrzówek (c.d.) i Skotniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45001
17. Część XVII. Górka Narodowa, Witkowice i Biały Prądnik. Mini dodatek- przykłady dawnego budownictwa wiejskiego z terenu Ziemi Krakowskiej i Polski Południowej.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45002
18. Część XVIII. Zwierzyniec (Salwator), Wola Duchacka, Pychowice, Bodzów i Kostrze, Rząka. Krakowskie i podkrakowskie krajobrazy.
www.mbc.malopolska.pl/publication/45003
19. Część XIX. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy: Bonarka, Płaszów i Podgórze, Prokocim Stary i Nowy, Rząka, Krzyszkowice, Kosocice i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40795
20. Dawne przedmieścia Krakowa – ulatująca przeszłość (część XX). Stara Mogiła, Mydlniki, Chełm i Wola Justowska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/40794
21. Część XXI. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Łęg, Dębniaki, Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56790

22. Część XXII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rząka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56791
23. Część XXIII. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Zwierzyniec (Salwator i Sikornik) i Las Wolski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56792
24. Część XXIV. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.). Rybitwy, Płaszów, Rząka, Piaski Wielkie, Wola Duchacka i Zakrzówek.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56962
25. Część XXV. Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki i Małe Bronowice (c.d.)
www.mbc.malopolska.pl/publication/57115
26. Część XXVI. Wola Duchacka, Prokocim, Zwierzyniec, Czarna Wieś i Wola Justowska. Umykające krakowskie i podkrakowskie krajobrazy (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/58236
27. Część XXVII. Grzegórzki, Dąbie, Płaszów, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58645
28. Część XXVIII. Jesienny rekonesans po południowych przedmieściach Krakowa – Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Rząka i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59327
29. Część XXIX. Jesienny rekonesans po ginącym świecie: Ludwinowa, Zakrzówka i Dębnik.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59513
30. Część XXX. Zimowa sceneria dawnych przedmieść Krakowa: Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Bielany, Dębniki i Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60647
31. Część XXXI. Łobzów, Krowodrza, Zakrzówek, Pychowice, Łagiewniki, i Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/60781
32. Część XXXII. Zwierzyniec, Czarna i Nowa Wieś oraz Łobzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61316
33. Część XXXIII. Sikornik, Las Wolski, Bielany i Przegorzały.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61317
34. Część XXXIV. Stary Prokocim, Piaski Wielkie (Świątniki, Podedworze i Podlesie), Wola Duchacka, Rząka, obrzeże Płaszowa i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/61318
35. Część XXXV. Wola Duchacka, Kosocice i Barycz, Płaszów, Rybitwy, Bieńczyce i Olsza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61336
36. Część XXXVI. Wiosenny rekonesans po południowych obrzeżach miasta. Płaszów (Bagry), Stary Prokocim, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Kosocice, Łagiewniki, Zakrzówek, Dębniki, Półwsie i Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/64127
37. Część XXXVII. Wola Justowska i Las Wolski, Półwsie i Zwierzyniec, Łagiewniki, Jugowice, Rajska i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66308

38. Część XXXVIII. Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66767
39. Część XXXIX. Borek Fałęcki, Bonarka, Dębniki, Zakrzówek, Półwie i Zwierzyniec, były Obóz Koncentracyjny Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/66868
40. Część XL. Czyżyny, Rybitwy i Ludwinów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68644
41. Część XLI. Warszawskie, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwie i Zwierzyniec, Kurdwanów i Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70183
42. Część XLII. W zimowej scenerii Pleszowa i Mogiły.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70187
43. Część XLIII. W jesiennej i zimowej scenerii: Woli Duchackiej, Piasków Wielkich i Rząki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71271
44. Część XLIV. W jesiennym i zimowym klimacie Prokocimia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71272
45. Część XLV. Płaszów, Olsza i Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71485
46. Część XLVI. Raz jeszcze Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72226
47. Część XLVII. Wzdłuż tradycyjnego Zakrzówka i wokół Skał Twardowskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72227
48. Część XLVIII. Krowodrza, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec i Sikornik, Wola Justowska i Las Wolski, Dębniki, Zakrzówek, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74740
49. Część XLIX. Podgórze – okolice Bonarki i kamieniołom Libana, teren KL Płaszów na skraju Woli Duchackiej, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Jugowice, Kurdwanów, Kosocice, Rajsko i Barycz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74741
50. Część L. Borek Fałęcki, Kobierzyn, Skotniki i Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75164
51. Część LI. Stary Płaszów i Bagry, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75857
52. Część LII. Zakrzówek i Skały Twardowskiego, Wola Duchacka, teren dawnego KL Płaszów i jego obrzeże, Podgórze – Kopiec Krakusa, Mały Płaszów i Rybitwy, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/75587
53. Część LIII. Krakowski kalejdoskop: Zakrzówek, Borek Fałęcki, Łagiewniki, Kurdwanów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77977
54. Część LIV. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś i Zwierzyniec
www.mbc.malopolska.pl/publication/79758

55. Część LV. Zakrzówek, Ludwinów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie i Prokocim
www.mbc.malopolska.pl/publication/79759
56. Część LVI. Krowodrza, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Półwie Zwierzynieckie, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/87312
57. Część LVII. Krzesławice, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów
www.mbc.malopolska.pl/publication/88010
58. Część LVIII. Łagiewniki, Płaszów, (Przedmieście) Warszawskie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88763
59. Część LIX. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko
www.mbc.malopolska.pl/publication/88764
60. Część LX. Wola Justowska, Zwierzyniec, Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Czarna Wieś, Nowy Świat (Kossakówka), Dębники, Zakrzówek, Bodzów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89855
61. Część LXI. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89856
62. Część LXII. Mogiła, Rakowice, Grzegórzki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90406
63. Część LXIII. Przegorzały, Podgórze, Kosocice, Rajsko i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90405
64. Część LXIV. Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92610
65. Część LXV. Łobzów, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Nowy Świat, Dębники, Zakrzówek, Kobierzyn.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92611
66. Część LXVI. Krakowski kalejdoskop: Olsza, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Dębники, Zakrzówek, Kobierzyn i Borek Fałęcki, Kostrze, Tyniec, Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94618
67. Część LXVII. Zachodnie i południowe rubieże Krakowa. Piasek, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Bielany i ich obrzeże, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Kurdwanów, Borek Fałęcki i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/95591
68. Część LXVIII. Warszawskie (Przedmieście), Olsza, Piasek, Czarna Wieś, Wola Justowska, Zwierzyniec, Przegorzały, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka i Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96206
69. Część LXIX. Dębники, Zakrzówek, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rząka, Piaski Wielkie, Kosocice, Rajsko, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97749
70. Część LXX. Piasek, Czarna Wieś i Półwie Zwierzynieckie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97750

71. Część LXXI. Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały i Bielany.
Dodatkowo - wizyta u „Hansa”, rzeźbiarza, na Zwierzyńcu.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97751
72. Część LXXII. Piasek, Zwierzyniec, Wola Justowska, Olszanica, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99107
73. Część LXXIII. Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Płaszów Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Grzegórzki, Olsza, Bieńczyce, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99108
74. Część LXXIV. Bronowice, Piasek, Czarna Wieś, Krowodrza, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Tyniec, Stradom, Wesoła, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102164
75. Część LXXV. Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102165
76. Część LXXVI. Piasek, Wesoła, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Grzegórzki, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kosocice, Bieńczyce, Krzesławice, Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102181
77. Część LXXVII. Wesoła, Jugowice, Łęg, Bieńczyce, Krzesławice i Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102189
78. Część LXXVIII. Grębałów, Lubocza, Wadów, Pleszów, Branice i Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102190
79. Część LXXIX. Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki, Bronowice Wielkie i Pleszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102196
80. Część LXXX. Kleparz, Wesoła, Krowodrza, Biały Prądnik, Bronowice Wielkie, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Piasek, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Zakrzówek, Dębniaki, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kurdwanów, Łagiewniki, Jugowice, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115529
81. Część LXXXI. Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Dębniaki, Ludwinów, Kostrze, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131174
82. Część LXXXII. Wola Justowska, Chełm, Czarna Wieś, Mydlniki, Bronowice Małe i Wielkie i Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131258

83. Część LXXXIII. Dębники, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie, Rząka i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131259
84. Część LXXXIV. Wesola, Warszawskie, Olsza, Grzegórzki, Czerwony Prądnik, Piasek, Nowy Świat, Kleparz, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138494
85. Część LXXXV. Dębники, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Płaszów, Prokocim, Łagiewniki, Kurdwanów, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko, Kosocice, Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138495
86. Część LXXXVI. Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Olsza, Czerwony Prądnik, Bieńczyce, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie i Bieżanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/149790
87. Część LXXXVII. Piasek, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Mydlniki, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Wesola, Kleparz, Olsza, Grzegórzki, Łęg, Batowice, Bieńczyce, Mogiła, Dębники, Zakrzówek, Kostrze, Kobierzyn, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Bieżanów, Rajsko, Borek Fałęcki i Rybitwy
www.mbc.malopolska.pl/publication/149791
88. Część LXXXVIII. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Czerwony Prądnik, Nowa Wieś, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Wola Justowska, Kleparz, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Czyżyny, Łęg, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Borek Fałęcki, Swoszowice
www.old.mbc.malopolska.pl/publication/159184
89. Część LXXXIX. Kalejdoskop krakowski: Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Wola Justowska, Górka Narodowa, Witkowice, Kleparz, Warszawskie, Wesola, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny, Bieńczyce, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów, Rybitwy, Wola Duchacka, Prokocim, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Rząka, Skotniki
www.mbc.malopolska.pl/publication/161988

A.III.5.1

Raport dla Urzędu Miasta Krakowa. Przegląd chałup z terenu Krakowa i jego obrzeży pod kątem możliwości ich zakupu i przeniesienia do skansenu (14.09.2018).

Ten dokument roboczy, bez zdjęć opisywanych obiektów, został udostępniony w części 3 (tom II) publikacji z cyklu „Czas zatrzymany” pod redakcją Adama Gryczyńskiego na stronach: 339-344 (wyd. Nowohuckie Centrum Kultury 2019).

A.III.5. Krakowskie panoramy i widoki

1. Część I. Wiosna 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/64522
2. Część II. Lato 2011
www.mbc.malopolska.pl/publication/67475
3. Część III. Jesień 2011.
www.mbc.malopolska.pl/publication/68255
4. Część IV. Zima 2011/2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/71731
5. Część V. Wiosna 2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/74742
6. Część VI. Lato 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76541
7. Część VII. Jesień 2012.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78459
8. Część VIII. Ostatnia zima rząckiego uroczyska, czyli przykład symbiozy człowieka i przyrody po krakowsku.
www.mbc.malopolska.pl/publication/78947
9. Część IX. Zima 2012/13. Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rajsco, Prokocim i Płaszów (Bagry).
www.mbc.malopolska.pl/publication/80638
10. Część X. Przedwiośnie 2013. Edycja II. Krowodrza, Nowa i Czarna Wieś, Zwierzyniec, Podgórze, Wola Duchacka, Borek Fałęcki, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/82506
11. Część XI. Wiosna 2013. Rondo Mogiłskie, wokół Wisły, Zwierzyniec, Półwie Zwierzynieckie, Zakrzówek – Skały Twardowskiego, Podgórze– Kopiec Krakusa, Las Bonarka, Płaszów – Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, rząckie ugory, Rajsco, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/85310
12. Część XII. Lato 2013. Kopiec Piłsudskiego, Las Wolski, podnóże Kopca Kościuszki, Skały Twardowskiego, dębnicki brzeg Wisły, Krzesławice, Płaszów – Bagry, Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów i Park Duchacki), Piaski Wielkie, rząckie ugory, Kosocice, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/87314
13. Część XIII. Jesień 2013. Rondo Mogiłskie, Las Wolski i Wola Justowska, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Nowy Świat (Kossakówka), Dębniki, Zakrzówek (okolice Ronda Grunwaldzkiego; Krakowski Fiord), Pychowice, Kostrze i Bodzów, Podgórze (Wzgórze Lasoty; Kopiec Krakusa).
www.mbc.malopolska.pl/publication/89214

14. Część XIV. Jesień 2013 c.d. Wola Duchacka (teren dawnego KL Płaszów; Park Duchacki i jego okolice), Prokocim, Płaszów – Bagry, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsco, Kosocice, Krzyszkowice – Chabrowe Wzgórze. Dodatek– Migawki z Cmentarza Rakowickiego (2009-2013)
www.mbc.malopolska.pl/publication/89215
15. Część XV. Zima i przedwiośnie 2013-2014. Planty, Wola Justowska i Las Wolski, Przegorzały, Zwierzyniec (Sikornik i Kopiec Kościuszki), Dębники, Zakrzówek, Pychowice, Krowodrza, Grzegórzki, Rakowice – Czyżyny i Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90758
16. Część XVI. Zima i przedwiośnie 2013-2014 c.d. Podgórze (Zabłocie i Kopiec Krakusa), Płaszów (Bagry), Wola Duchacka (KL Płaszów i Park Duchacki), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice. Dodatek – Migawki z Cmentarza Rakowickiego (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/90759
17. Część XVII. Wiosna 2014. Wawel, Kossakówka, Czarna Wieś, Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska – Las Wolski Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Dębники, Zakrzówek, Czyżyny-Rakowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92612
18. Część XVIII. Wiosna 2014 c.d. Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/92613
19. Część XIX. Lato 2014. Śródmieście - Planty, Piasek, Czarna Wieś, Kazimierz, Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94204
20. Część XX. Lato 2014 c.d. Podgórze, Płaszów - Bagry, Wola Duchacka, Wieliczka. Migawki z Cmentarza Rakowickiego i jego okolic.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94205
21. Część XXI. Lato 2014 c.d. Wisła i jej sąsiedztwo, Rudawa i jej okolice, Wola Justowska (Las Wolski), Pychowice i Kobierzyn, Kostrze i Bodzów, Tyniec, Piekary, Płaszów (Bagry), Rząka, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94326
22. Część XXII. Jesień 2014. Wzdłuż Wisły, Kossakówka, Śródmieście, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś (Park Jordana), Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska, obrzeżem Lasu Wolskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96156
23. Część XXIII. Jesień 2014 c.d. Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96168
24. Część XXIV. Jesień 2014 c.d. Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki i Łagiewniki, Wieliczka, Puszcza Niepołomska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96171

25. Część XXV. Przedzimie 2014. Wola Justowska, Zwierzyniec(Sikornik), Półwsie Zwierzynieckie(Błonia), Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Rząka, Piaski Wielkie, Kurdwanów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96186
26. Część XXVI. Zima 2014/2015. Śródmieście, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś (Park Jordana), Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec (Sikornik), Dębники, Zakrzówek (Skały Twardowskiego), Podgórze (Kopiec Krakusa), Wola Duchacka (dawny KL Płaszów i Park Duchacki), Płaszów (Bagry) Prokocim, Rząka, Kosocice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96191
27. Część XXVII. Przedwiośnie 2015. Śródmieście, Piasek, wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec wzdłuż Wisły, Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Aleksandrowice, Dębники, Zakrzówek, Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96197
28. Część XXVIII. Wiosna 2015. Zabytkowe Śródmieście, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec (Sikornik), Wola Justowska i Las Wolski, Wzdłuż Wisły, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96211
29. Część XXIX. Wiosna 2015(c.d.) Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Kosocice, Krzyszkowice, Wieliczka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96215
30. Część XXX. Lato 2015 Śródmieście, Wesoła, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Rząka, Łagiewniki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97188
31. Część XXXI. Jesień 2015. Śródmieście i Wawel, Kleparz, Piasek, Półwsie Zwierzynieckie (Błonia), Czarna Wieś, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Bielany, Kryspinów i Olszanica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/97189
32. Część XXXII. Jesień 2015 (c.d.). Zakrzówek, Pychowice i okolica, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Rząka, Krzyszkowice, Wieliczka..
www.mbc.malopolska.pl/publication/97190
33. Część XXXIII. Przedzimie i zima 2015/2016. Zabytkowe Śródmieście, Kleparz, Piasek, Stradom i Kazimierz, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska i Las Wolski, Przegorzały, Bielany, Kryspinów, Dębники, Zakrzówek, Pychowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98196
34. Część XXXIV. Przedzimie i zima 2015/2016. c.d. Podgórze (kamieniołom Libana), Wola Duchacka (Park Duchacki i KL Płaszów), Bagry i stary Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kosocice, Rajsko, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98197

35. Część XXXV. Wiosna 2016. Zabytkowe Śródmieście, Wesola, Stradom, Wzdłuż Wisły od Ludwinowa do Dębniak, Piasek, Półwie Zwierzynieckie (Błonia), Zwierzyniec, Bielany, Cmentarz Rakowicki, Czyżyny.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98198
36. Część XXXVI. Wiosna 2016 (c.d.) Podgórze, Na styku Ludwinowa i Zakrzówka, Dębniak, Pychowice, Łagiewniki, Wola Duchacka, Płaszowskie Bagry, Prokocim, Rząka, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Wieliczka, Kłaj, Marszowice, Wola Zręczyska, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98199
37. Część XXXVII. Lato 2016. Piasek, Kazimierz, Zwierzyniec, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rząka, Łagiewniki, Borek Fałęcki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98540
38. Część XXXVIII. Jesień 2016. Planty, Wesola, Piasek, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Kryspinów, Olszanica, Cmentarz Rakowicki.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99085
39. Część XXXIX. Jesień 2016 (c.d.). Dębniak, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99086
40. Część XL. Zima 2016/2017. Śródmieście, Piasek, Wesola, Zwierzyniec, Wola Justowska, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki, Olsza, Czyżyny-Rakowice. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99087
41. Część XLI. Wiosna 2017. Śródmieście, Wawel i jego otoczenie, Kazimierz, Piasek, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Las Wolski (Sowiniec), Bielany, Grzegórzki, Cmentarz Rakowicki, Mistrzejowice, Batowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101506
42. Część XLII. Wiosna 2017 c.d. Dębniak, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/101509
43. Część XLIII. Lato 2017 c.d. Dębniak, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102151
44. Część XLIV. Jesień 2017. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Bielany, Kryspinów, Stradom, Kleparz, Krowodrza, Wesola, Olsza, Grzegórzki, Dębniak, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Tyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102184
45. Część XLV. Jesień 2017 c.d. Podgórze, KL Płaszów, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102185

46. Część XLVI. Zima 2017/18. Śródmieście, Piasek, Krowodrza, Zwierzyniec, Przegorzały, Bielany, Balice i Olszanica, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102192
47. Część XLVII. Wiosna 2018. Śródmieście, Wesoła, Wzdłuż Wisły, Kazimierz, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Podgórze, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104457
48. Część XLVIII. Wiosna 2018. C.d. Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki, Rajsko, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104458
49. Część XLIX. Lato 2018. Planty, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Wesoła, Olsza, Kazimierz, Jugowice, Skotniki, Kleszczów, Chełm, Mydlniki, Bronowice Wielkie, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Czyżyny, Grębałów, Bieńczyce, Krzesławice, Lubocza, Wadów, Mogiła, Pleszów, Branice, Przewóz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/104012
50. Część L. Jesień 2018. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Kleparz, Piasek, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113128
51. Część LI. Jesień c.d. Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Kazimierz, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kurdwanów, Łagiewniki, Jugowice i Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113129
52. Część LII. Zima 2018/2019. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Piasek, Nowy Świat, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów, Kazimierz, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie i Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113130
53. Część LIII. Przedwiośnie i wiosna 2019. Śródmieście, wzdłuż Wisły, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Piasek, Krowodrza, Białą Prądnik, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany, Kryspinów, Olszanica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114436
54. Część LIV. Przedwiośnie i wiosna 2019. C.d. Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Rajsko, Kosocice, Krzyszkowice, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114437

55. Część LV. Lato 2019. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Bronowice Wielkie, Zwierzyniec, Kazimierz, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115524
56. Część LVI. Jesień 2019. Śródmieście, Wzdłuż Wisły, Kleparz, Piasek, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119041
57. Część LVII. Zima 2019/2020. Planty, Śródmieście, Piasek, Zwierzyniec, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Zakrzówek, Dębники, Pychowice, Kostrze, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131157
58. Część LVIII. Przedwiośnie i wiosna 2020. Śródmieście, Kleparz, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Bielany i Las Wolski, Olsza, Grzegórzki, Dębники, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka (KL Płaszów), Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131175
59. Część LIX. Lato 2020. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Kleparz, Wesoła, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131176
60. Część LX. Jesień 2020. Uzupełnienie. Planty, Śródmieście, Wesoła, Piasek, Czarna Wieś, Krowodrza, Bronowice Wielkie, Dębники, Zakrzówek, Podgórze, Łagiewniki, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Jugowice i Swoszowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131380
61. Część LXI. Zima 2020/2021. Półwsie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Mydlniki, Bieńczyce, Nad Wisłą i wokół Wawelu, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131381
62. Część LXII. Wiosna 2021. Planty, Wawel, Śródmieście wokół Rynku Głównego, dawny Okół i jego otoczenie, Stradom, Kazimierz, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki
www.mbc.malopolska.pl/publication/132349
63. Część 63. Wiosna 2021 c.d. Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132350
64. Część 64. Wiosna 2021 c.d. 2. Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Rząka, Kurdwanów, Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132351

65. Część 65. Lato 2021. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Wola Justowska, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Prądnik Czerwony, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Kazimierz, Podgórze, Płaszów, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134873
66. Część 66. Lato 2021. Śródmieście, Piasek, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, wzdłuż Rudawy, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Mydlniki, Kleparz, Warszawskie, Wesoła, Grzegórzki, Olsza, Kazimierz.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138496
67. Część 67. Jesień 2021. C.d. Pychowice, Stradom, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Łagiewniki, Piaski Wielkie, Rząka, Rajska, Kosocice, Barycz, Krzyszkowice, Bilczyce i Jawczyce, Gdów, Liplas, Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/134873
68. Część 68. Zima 2021/2022. Śródmieście, Krowodrza, Warszawskie, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Bieńczyce, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Kosocice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140507
69. Część 69. Wiosna 2022. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Kazimierz, Biały i Czerwony Prądnik.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140508
70. Część 70. Wiosna 2022. C.d. Zakrzówek, Dębniaki, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140509
71. Część 71. Lato 2022. Zakrzówek, Dębniaki, Pychowice, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140560
72. Część 72. Jesień 2022. Śródmieście, Dąbie, Grzegórzki, Olsza, Wesoła, Warszawskie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Wielkie, Stradom, Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, wielickie Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/148373
73. Część 73. Zima 2022/2023. Śródmieście, Wawel i Skałka, Olsza, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry), Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka
www.mbc.malopolska.pl/publication/148374
74. Część 74. Wiosna 2023. Śródmieście, Piasek, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bielany i Las Wolski, Wesoła, Kleparz, Warszawskie, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Łęg
www.mbc.malopolska.pl/publication/148807

75. Część 75. Wiosna 2023. C.d. Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaszki Wielkie, Rząka, Bieżanów, Rajsko, Krzyszkowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/148808
76. Część 76. Lato 2023. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Kazimierz, Kleparz, Grzegórzki, Dębniaki, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Płaszów, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/148811
77. Część 77. Jesień 2023. Śródmieście, Kleparz, Piasek, Krowodrza, Łobzów, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Czarna Wieś, Bronowice Małe, Mydlniki, Rząka, Dębniaki, Pychowice, Kostrze i Bodzów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaszki Wielkie, Rząka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/148812
78. Część 78. Zima 2023/2024. Śródmieście, Piasek, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Batowice, Bieńczyce, Mogiła, Stradom, Zakrzówek, Kazimierz, Płaszów, Ludwinów, Prokocim, Piaszki Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki
www.old.mbc.malopolska.pl/publication/151831
79. Część 79. Przedwiośnie i wiosna 2024. Wzdłuż Wisły, Planty, Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Stradom, Kazimierz, Grzegórzki, Czyżyny, Łęg.
www.mbc.malopolska.pl/publication/154552
80. Część 80. Przedwiośnie i wiosna 2024. Cd. Przedwiośnie i wiosna 2024. Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Piaszki Wielkie, Rząka, Rybitwy
www.mbc.malopolska.pl/publication/154553
81. Część 81. Krakowskie panoramy i widoki. Cz. 81, Lato 2024. Śródmieście, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Krowodrza, Bronowice Małe i Wielkie, Stradom, Kazimierz, Ludwinów, Podgórze, Płaszów, Piaszki Wielkie, Rząka, Swoszowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/156320
82. Część 82. Jesień 2024. Śródmieście, Wesoła, Grzegórzki, Piasek, Nowy Świat, Nowa Wieś, Krowodrza, Czerwony Prądnik, Łobzów, Wola Justowska, Dębniaki, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Piaszki Wielkie, Rząka
www.mbc.malopolska.pl/publication/156321
83. Część 83. Przedzimie - grudzień 2024. Śródmieście, Kleparz, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Kazimierz, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Dębniaki, Podgórze, Rząka
www.mbc.malopolska.pl/publication/156322

84. Część LXXXIV. Zima 2025 – styczeń, luty. Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Łobzów, Bronowice Małe, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Dąbie, Czyżyny, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Zakrzówek i Dębniaki, Ludwinów, Pychowice, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Łagiewniki i Borek Fałęcki
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159180>
85. Część LXXXV. Przedwiośnie 2025 – marzec. Wawel, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Kleparz, Wesoła, Grzegórzki, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Płaszów, Wola Duchacka, Łagiewniki, Borek Fałęcki, Piaski Wielkie, Rząka, Rybitwy, Krzyszkowice wielickie
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159181>
86. Część LXXXVI. Wiosna 2025, od kwietnia do maja. Wzdłuż Wisły, Planty i ich otoczenie, Śródmieście, Kleparz, Warszawskie (Przedmieście), Wesoła, Grzegórzki, Krowodrza, Piasek, Nowy Świat, Wzdłuż Rudawy, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Bronowice Małe, Górka Narodowa, Witkowice, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów (Bagry i Mały Płaszów), Rybitwy, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka, Borek Fałęcki i Skotniki.
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/159182>
87. Część LXXXVII. Lato 2025.
 Wzdłuż Wisły, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Zwierzyniec, Wola Justowska (Las Wolski), Bronowice Małe, Mydlniki, Wesoła, Łęg, Krzesławice, Mogiła, Pleszów, Kazimierz, Zakrzówek, Podgórze, Płaszów (Bagry), Wola Duchacka, Prokocim, Rząka, Borek Fałęcki, Przewóz, Tyniec
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/161992>
88. Część LXXXVIII. Jesienne klimaty od września do listopada 2025.
 Wzdłuż Wisły, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Krowodrza, Kleparz, Wola Justowska, Wesoła, Olsza, Grzegórzki, Dąbie, Łęg, Czerwony Prądnik, Mistrzejowice, Zakrzówek, Pychowice, Kobierzyn, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/161995>
89. Część LXXXIX. Zima od grudnia 2025 do lutego 2026.
 Wawel, Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś, Półwie Zwierzynieckie, Łobzów, Wola Justowska, Kleparz, Wesoła, Czerwony Prądnik, Olsza, Bieńczyce, Stradom, Kazimierz, Dębniaki, Zakrzówek, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Piaski Wielkie, Rząka
<http://old.mbc.malopolska.pl/publication/161998>

A.III.6. Drzwi krakowskich kamienic czynszowych i domów podmiejskich

1. Część I. Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69109
2. Część II. Śródmieście, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Dębники i Podgórze
www.mbc.malopolska.pl/publication/69110
3. Część III. Śródmieście (c.d.), Piasek (c.d.), podmiejski Kraków.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69430
4. Część IV. Śródmieście (c.d.), Kleparz, Wesoła (c.d.).
www.mbc.malopolska.pl/publication/71803
5. Część V. Śródmieście, Piasek, Kleparz i Wesoła – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/72474
6. Część VI. Wesoła, Stradom i Kazimierz (c.d.) oraz podmiejska Krowodrza.
www.mbc.malopolska.pl/publication/730887
7. Część VII. Piasek, Wesoła, Kazimierz i Podgórze – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73088
8. Część VIII. Piasek – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/73717

A.III.7. Detale krakowskich czynszówek i domów. Wybrane drzwi i portale, klamki, okna i obramienia, witraże i figury naścienne.

1. Część I. Zabytkowe Śródmieście.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88307
2. Część II. Kleparz, Stradom, Kazimierz, Wesoła, Piasek i Nowy Świat.
www.mbc.malopolska.pl/publication/88308
3. Część III. Kalejdoskop krakowski i Kraków podmiejski.
www.mbc.malopolska.pl/publication/89316
4. Część IV. Śródmieście, Wesoła, Kleparz, Piasek, Stradom, Podgórze, podmiejska Mogiła.
www.mbc.malopolska.pl/publication/90757
5. Część V. Śródmieście, Wesoła, Piasek, Nowy Świat, Czarna Wieś, Podgórze. Podmiejski Kraków: Zakrzówek i Wola Duchacka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94203
6. Część VI. Uzupełnienia: Śródmieście, Kleparz, Piasek i Podgórze. Podmiejski Kraków: Krowodrza, Nowa Wieś, Wola Justowska, Zwierzyniec, Zakrzówek, Ludwinów i Tyniec.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96154
7. Część VII. Śródmieście, Piasek, Kazimierz i Podgórze.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102182
8. Część VIII. Kraków podmiejski. Czarna Wieś, Półwieś Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Przegorzały, Warszawskie, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Krzesławice i Mogiła, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów i Prokocim.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102183

9. Część IX. Wesola i Kraków podmiejski: Jugowice, Łęg, Bieńczyce, Krzesławice, Mogiła, Grębałów, Lubocza, Wadów, Pleszów, Branice, Przewóz
www.mbc.malopolska.pl/publication/102191
10. Część X. Kalejdoskop Krakowski. Śródmieście, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Dąbie, Piasek, Bronowice Wielkie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Kazimierz, Podgórze, Prokocim, Wola Duchacka, Jugowice, „Chałupa u Szpinaka”.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113131
11. Część XI. Zdjęcia i wspomnienia Stanisławy Markowskiej dotyczące kamienicy Louisów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113132
12. Część XII. Krakowski kalejdoskop (2019-2024). Śródmieście, Piasek, Nowy Świat, Półwie Zwierzynieckie, Czarna Wieś, Nowa Wieś, Krowodrza, Łobzów, Bronowice Małe, Bronowice Wielkie, Kleparz, Wesola, Grzegórzki, Dąbie, Bieńczyce, Dębники, Zakrzówek, Ludwinów, Stradom, Kazimierz, Podgórze, Wola Duchacka, Płaszów, Prokocim, Bieżanów, Piaski Wielkie, Rajsko, Mogiła
www.mbc.malopolska.pl/publication/148821

A.III.8. Migawki z Cmentarza Rakowickiego

1. Część I. 21.02.2009 – 14.04.2017
www.mbc.malopolska.pl/publication/102198
2. Część II. 18.10.2017 – 13.04.2018
www.mbc.malopolska.pl/publication/102200
3. Część III. 16.10.2018 – 23.12.2018
www.mbc.malopolska.pl/publication/1044590
4. Część IV. Uzupełnienia z lat 2007-2013 oraz zdjęcia od 17.04.2019-01.11.2019
www.mbc.malopolska.pl/publication/116550
5. Część V. Zdjęcia od 25.12.2009 do 10.06.2020
www.mbc.malopolska.pl/publication/131177
6. Część VI. Zdjęcia od 22.10.2020 do 01.11.2021
www.mbc.malopolska.pl/publication/134872
7. Część VII. Zdjęcia od 24.12.2021 do 05.04.2022
www.mbc.malopolska.pl/publication/140561
8. Część VIII. Zdjęcia od 24.12.2021 do 05.04.2022
www.mbc.malopolska.pl/publication/148809
9. Część IX. Zdjęcia od 24.10.2022 do 24.12.2024
Dodatek z obu cmentarzy podgórskich
www.mbc.malopolska.pl/publication/156324

A.III.9. Krakowskie i podkrakowskie jeziora, stawy, rozlewiska i mokradła

1. Część I.

Dawna plaża pod Wawelem, Planty, Bronowice Wielkie, Czarna Wieś, Błonia, Zwierzyniec, Mydlniki i Kryspinów, Zakrzówek, Ludwinów, pogranicze Pychowic i Bodzowa, pychowickie łąki, Przegorzały i Bielany, posolvay'owskie stawy w Borku Fałęckim, okolice Bonarki, kamieniołom Libana, teren KL Płaszów, Bagry, nabrzeże Wisły w Rybitwach i Płaszowie, Dąbie, łąki mogiłskie, Bieńczyce i Olsza.

www.mbc.malopolska.pl/publication/74564

2. Część II.

Parki: w Nowym i Starym Prokocimiu, Wola Duchacka, Piaski Wielkie, Rząka, Krzyszkowice, Rajsko, Kosocice, Barycz i Wieliczka.

www.mbc.malopolska.pl/publication/74567

A.III.10. Liczne albumy o Krakowie i jego okolicach opublikowane na mojej stronie serwisu społecznościowego Facebook:

<http://pl-pl.facebook.com/people/Leszek-Grabowski/100000321665908>

B. Opracowania dotyczące Ziemi Gdowskiej

B.I. Sagi i historie rodzinne

1. Saga rodu Grabowskich z Bilczyc i Liplasa koło Gdowa. Edycja XIX uzup.

www.mbc.malopolska.pl/publication/8610

2. Saga rodu Chanków i Kędrynów z Podolan i okolic Gdowa. Edycja VII uzup.

www.mbc.malopolska.pl/publication/10372

3. Szkic do historii badań nad drzewem genealogicznym rodu Chanków z Podolan i okolic Gdowa. Edycja II.

www.mbc.malopolska.pl/publication/14677

4. Notka o rodach: Kaletów – „Wójcioków”, Augustynków – „Frysiów” i Mrozowskich z Bilczyc koło Gdowa. Edycja XII.

www.mbc.malopolska.pl/publication/13924

B.II. Albumy o Ziemi Gdowskiej

B.II.1. Gdów i jego okolice – odchodzący świat

1. Część I. Gdów, Bilczyce, Liplasz, Podolany, Wola Zręczycka, Jaroszkówka, Lipnica Murowana. Edycja II.

www.mbc.malopolska.pl/publication/15443

2. Część II. Gdów, Przebieczany, Marszowice, Jaroszkówka, Kobylec, Klęczana, Wola Zręczycka.

www.mbc.malopolska.pl/publication/15730

3. Część III. Wiatowice, Niegowić, Marszowice, Bilczyce, Gdów, Grzybowa, Zręczyce, Wola Zręczycka, Klęczana, Łapanów, Szlak Papieski - odcinek od Klęczany do Łapanowa. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/15731
4. Część IV. Bilczyce, Gdów, Podolany, Wola Zręczycka i Zręczyce. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17022
5. Część V. Bilczyce, Liplas, Niegowić, Gdów i Grzybowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/17844
6. Część VI. Zagórzany, Gdów, Podolany, Jaroszkówka, Wieniec, Nieznanowice, Marszowice, Bilczyce i Łazany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21257
7. Część VII. Lednica Górna, Trąbki, Łazany Bilczyce, Gdów, Marszowice, Wola Zręczycka i Zagórzany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/24065
8. Część VIII. Łazany, Gdów, Niegowić, Krakuszowice, Grodkowice, Klęczana, Kobylec i Łapanów
www.mbc.malopolska.pl/publication/56963
9. Część IX. Nieznanowice, Pierzchów, Cichawa. Szlak Papieski – odcinek od Niegowici do granic Klęczany.
www.mbc.malopolska.pl/publication/58646
10. Część X. Łazany, Bilczyce, Gdów, Pierzchów, Niegowić i Wiatowice. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/61319
11. Część XI. Jawczyce, Liplas, Gdów, Wola Zręczycka, Kobylec; wybrane archiwalia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77982
12. Część XII. Gdów, Marszowice, Jaroszkówka, Kobylec; kilka wyburzonych już chałup z Gdowa, Marszowic i Kobylca. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/85467
13. Część XIII. Rekonesans po Gdowie a.d. 2015, Bilczyce, Jawczyce, Podolany, Wola Zręczycka, Marszowice. Edycja IV.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94401
14. Część XIV. Muzeum Dwór Feillów w Woli Zręczyckiej koło Gdowa, jego historia, otoczenie i okolica. Zagórzany. Edycja II uzupełniona.
www.mbc.malopolska.pl/publication/98706
15. Część XV. Podolany i ich otoczenie. Edycja II. uzupełniona.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119043

C. Budownictwo ludowe, małomiasteczkowe i dworskie oraz kapliczki i inne pamiątki Ziemi Krakowskiej

1. Część I. Gdów. Edycja IV.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94399
2. Część II. Bilczyce, Jawczyce, Grzybowa, Łazany, Zręczyce, Wola Zręczycka, Edycja II uzupełniona.
www.mbc.malopolska.pl/publication/94400

3. Część III. Dobczyce i ich okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/99109
4. Część IV. Bochnia i jej okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/102150
5. Część V. Lanckorona i jej okolice: Izdebnik i Krzywaczka. Ed. II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/113133
6. Część VI. Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycy Górnej.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114434
7. Część VII. Nadwiślański Park Etnograficzny w Wygielzowie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/114435
8. Część VIII. Lipnica Murowana, Lipnica Dolna i Górna.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115508
9. Część IX. Łapanów i jego okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/119042
10. Część X. Ojców.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131155
11. Część XI. Niegowić i jej okolica: Liplas, Wiatowice, Krakuszowice, Cichawa, Grodkowice, Pierzchów, Nieznanowice i Marszowice. Edycja III. uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131156
12. Część XII. Obrzeże i okolice Wieliczki. Kraków Biezanów, Czarnochovice, Śledziejowice, Kokotów, Zabawa, Lednica Górna, Szczygłów, Zabłocie Surówki, Przebieczany, Biskupice, Trąbki, Rożnowa, Pawlikowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/138492
13. Część XIII. Wielickie Krzyszkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/138493
14. Część XIV. Edycja II. Prywatny skansen (zagroda) Elżbiety Graboś - Apolonia - w Zakrzowie oraz dawna zabudowa Niepołomic i ich okolicy: Zakrzowa, Podłęża, Staniątek, Woli Batorskiej i Zabierzowa Bocheńskiego
www.mbc.malopolska.pl/publication/141449
15. Część XV. Wieliczka z lat 2009-2012
www.mbc.malopolska.pl/publication/142232
16. Część XVI. Wieliczka c.d. (2013-2023). Dodatek: wielickie parki oraz Siercza i Rożnowa w roku 2023
www.mbc.malopolska.pl/publication/148375
17. Część XVII. Wieliczka i jej otoczenie z lat z roku 2023 i 2025. C.d. Uzupełnienia z centrum oraz z terenów: Rożnowej, Sierczy oraz Przebieczan; przegląd Bogucic i widoki z Parku Na Grabówkach Ed.II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/148805

18. Część XVIII. Zachodnie obrzeża i okolice Krakowa. Edycja III uzupełniona. Piekary, Kryspinów, Cholerzyn, Liszki, Kaszów, Mników, Przeginia Duchowna, Brodła, Aleksandrowice, Kleszczów, Rudawa i Nawojowa Góra, Kobylany i Karniowice, Dubie i Dębnik, Zielonki, Korzkiew i Owczary, Garlica Murowana, Iwanowice, Jawiszowice, Świątniki Górne, Podchybie, okolice Kęt i Andrychowa (Czaniec, Roczyny, Rzyki i Wieprz), Paczółtowice, Giebułtów, Szczyglice, Balice, Morawica
www.mbc.malopolska.pl/publication/148806

D. Opracowania dotyczące Ziemi Krakowskiej.

D.I. Dawny świat okolic Krakowa

1. Część I. Dobczyce i Dziekanowice. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/19619
2. Część II. Wieliczka i Rożnowa.
www.mbc.malopolska.pl/publication/19620
3. Część III. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Wieliczka, Czarnochowice, Lednica Górna, Przebieczany, Biskupice, Szczygłów, Surówki – Zabłocie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21938
4. Część IV. Wieliczka i jej okolice (cd). Wieliczka, Krzyszkowice, Lednica Górna, Czarnochowice i Śledziejowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56793
5. Część V. Łapanów i jego okolice. Łapanów, Kobylec, Jaroszkówka, Szlak Papieski – odcinek od Łapanowa do Kobylca.
www.mbc.malopolska.pl/publication/56794
6. Część VI. Dobczyce i ich okolice (c.d.). Dobczyce i Kornatka. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/57409
7. Część VII. Mozaika podkrakowska. Edycja III. Puszcza Niepołomska i jej okolice, Brzesko Nowe, Pleszów, Kościelniki i Górka Kościelnicza, Zielonki, Korzkiew i ich okolice, Rudawa i jej okolice, Wola Zręczycka i Zagórzany, wokół Dobczyc i Podchybie koło Lanckorony. Dodatek – Podkarpacie, okolice Rzeszowa: Świlcza, Mrowla i Bratkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59373
8. Część VIII. Bochnia i jej okolice. Ziemia Tarnowska. Bochnia, Łapczyca, Lipnica Murowana, Jasień Brzeski, Tarnów i Ładna. Cmentarze wojenne o okresie I-ej wojny światowej z okolic Tarnowa. Edycja IV.
www.mbc.malopolska.pl/publication/59639
9. Część IX. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Wokół centrum Wieliczki, Krzyszkowice oraz panoramy z Chabrowego Wzgórza, Śledziejowice i Kokotów.
www.mbc.malopolska.pl/publication/62561

10. Część X. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Lednica Górna, wokół centrum Wieliczki, Krzyszkowice oraz panoramy z Chabrowego Wzgórza, krajobrazy wokół Baryczy. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/69387
11. Część XI. Bochnia i jej okolice (c.d.). Bochnia i Łapczyca. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/70813
12. Część XII. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Rekonesans wokół wzgórza Pod Baranem.
www.mbc.malopolska.pl/publication/71484
13. Część XIII. Wieliczka i jej okolice (c.d.). Migawki z Wieliczki. Jeszcze jeden spacer po dawnych Krzyszkowicach.
www.mbc.malopolska.pl/publication/724743
14. Część XIV. Wieliczka i jej okolice c.d. Galicyjskiej Wieliczki ciąg dalszy, Wzgórze Kaim. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/76407
15. Część XV. Migawki z trasy: Staniątki, Niepołomice, Wola Batorska, Uście Solne, Szczurowa, Żabno, Ujście Jezuickie, Opatowiec, Gręboszów. Cmentarze wojenne i pomniki z okresu I-ej wojny światowej (c.d.): Wola Batorska - Sitowiec, Biskupice Radłowskie, Otfinów, Ujście Jezuickie, Gręboszów. Okolice Brzeska i Tarnowa – uzupełnienia. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77197
16. Część XVI. Wieliczka (c.d.) i kalejdoskop podkrakowski. Wielickich widoków ciąg dalszy, Krzyszkowice, Bilczyce, Staniątki, Niepołomice, Podłęże, Zakrzów, Świątniki Górne, Kryspinów, Aleksandrowice i Kleszczów. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/96911
17. Część XVII. Cholerzyn, Liszki, Kaszów, Nowa Wieś Szlachecka, Rybna, Przeginia Duchowna, Brodła, Babice, Wygiełzów, Marcyporęba, Jawiszowice, Gdów, Marszowice, Podolany, Wola Zręczycka, Zagórzany, Kobylec, Lipnica Górna. Edycja II.
www.mbc.malopolska.pl/publication/115523
18. Część XVIII. Wieliczka, Gdów, Wola Zręczycka, Zagórzany, Kobylec, Piekary i Tyniec, Liszki, Mników i Wyciąże.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131260
19. Część XIX. Bronowice Małe i Wielkie, Mydlniki, Kobylany, Balice, Aleksandrowice, Morawica, Olszanica, Chełm, Kryspinów, Cholerzyn, Kaszów, Mników, Czernichów, Jeziorzany, Piekary, Tyniec, Skawina, Radziszów, Biertowice, Kalwaria Zebrzydowska, Bugaj, Świątniki, Iwanowice, Uście Solne, Niedary, Świniary, Targoszów, Zawoja, Czaniec, Roczyny, Rzyki, Brzeźnica.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131261
20. Część XX. Gdów, Podolany, Marszowice, Wola Zręczycka, Zagórzany, Szarów, Wieliczka
www.mbc.malopolska.pl/publication/132352

21. Część XXI. Modlnica, Dębnik, Czatkowice, Tenczynek, Szczyglice, Balice, Aleksandrowice, Morawica, Cholerzyn, Liszki, Kaszów, Mników, Nowa Wieś Szlachecka, Czernichów, Skawina, Jurczyce, Krzęcin, Radziszów, Wola Radziszowska, Głogoczów, Krzyszkowice, Świątniki Górne, Krzywaczka, Biertowice, Sułkowice, Lubień, Pcim, Dobczyce, Lanckorona. Fotografie Przemysława Wesołowskiego.
www.mbc.malopolska.pl/publication/132353
22. Część XXII. Wokół Wieliczki, Łazany, Jawczyce, Bilczyce, Liplas, Gdów, Marszowice, Wola Zręczycka i Zagórzany, Niżowa, Hucisko, Wiśniowa, Raciechowice, Kasinka Mała, Makocice, Karniowice, na Roztoczu.
Zdjęcia autora oraz uzupełniającą: Benedykta Dzięcielskiego, Justyny Cwajnej, Karola Grabowskiego, Ewy Skoplak i Łukasza Opalka.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140511
23. Część XXIII. Kalwaria i jej okolice: Bugaj, Barwałd Dolny i Izdebnik. Kalejdoskop z Ziemi Krakowskiej.
Dodatkę ze zdjęciami Ewy Panek z lat 70. i 80. XX wieku z dawnych przedmieść i okolic Krakowa. Zdjęcia autora oraz uzupełniającą: Marii-Kowalskiej-Karatayli Joanny Kucharz, Anny Grabowskiej-Opalek, Ewy Skoplak i Elżbiety Batczyk
www.mbc.malopolska.pl/publication/156323
24. Część XXIV. Zachodnie obrzeża Krakowa i podwielickie wsie. Szczyglice, Balice, Morawica, Piekary, Kryspinów, Cholerzyn, Budzyń, wielickie Krzyszkowice, Siercza, Rożnowa i Wiatowice
www.mbc.malopolska.pl/publication/159183

E. Przydrożne zabytki sztuki sakralnej z rejonów: Krakowa, jego okolic i Ziemi Krakowskiej

E.I. Zabytkowe figury, kapliczki i krzyże przydrożne z rejonu Krakowa i jego okolic.

1. Część I. Dawne przedmieścia Krakowa i podkrakowskie wsie.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21231
2. Część II. Centrum Krakowa w obrębie dawnego rdzenia austriackiej twierdzy.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21258
3. Część III. Ziemia Krakowska. Wieliczka, Gdów, Dobczyce i ich okolice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/21259
4. Część IV. Centrum Krakowa w obrębie dawnego rdzenia austriackiej twierdzy – uzupełnienia.
www.mbc.malopolska.pl/publication/74586

5. Część V. Ziemia Krakowska cd.
Wieliczka i jej okolice, Trąbki, Łazany, Gdów i jego okolice, Szlak Papieski: Niegowić – Marszowice – Klęczana – Kobylec – Łapanów, Łapanów i jego okolice, Niepołomice i ich okolice, Dołęga koło Szczurowej, Kościelniki, Bochnia i jej okolice, Dębno Tarnowskie, Żabno i jego okolice, Wola Pogórska.
www.mbc.malopolska.pl/publication/77198

F. Opracowania dotyczące Podkarpacia

- F.1. Zarys dziejów rodzin Lubasów i Kokoszków ze Świlczy koło Rzeszowa.
Edycja II. uzup.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131173

F.2. Budownictwo ludowe, małomiasteczkowe i dworskie oraz umykające krajobrazy Podkarpacia

1. Część I. Świlcza i jej okolice: Rudna Wielka i Rudna Mała, Mrowla, Trzciana i Bratkowice.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131171
2. Część II. Tyczyn i Budziwój.
www.mbc.malopolska.pl/publication/131172
3. Część III. Krajobrazy Świlczy z lat 2012-2022.
www.mbc.malopolska.pl/publication/140562

F. Wybrane artykuły oraz audycje radiowe oraz telewizyjne z moim udziałem

Głos Wielicki (www.wielicki.glos24.pl)

1. Nr 1 (styczeń 2009) – „Odchodzący świat”.
2. Nr 2 (luty 2009) – „Negatyw na szklanej płytce”.
3. Nr 10 (październik 2009) – „Zapomniany mieszkaniec Bilczyc”;
o Franciszku Augustynku – „Antonim Wichurze” - w setną rocznicę jego narodzin.
4. Nr 12 (grudzień 2009) – „Bilczyce z lat mego dzieciństwa”
5. Nr 1 (styczeń 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”.
Część 1.
6. Nr 2 (luty 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”.
Część 2.
7. Nr 3 (marzec 2010) – „Bajeczna chałupa mojej babki z Bilczyc”.
Część 3.
8. Nr 4 (kwiecień 2010) – „Gdów z lat mego dzieciństwa - początku lat 60-tych XX-go wieku”. Część 1.
9. Nr 5 (maj 2010) – „Gdów z lat mego dzieciństwa - początku lat 60-tych XX-go wieku”. Część 2.
10. Nr 6 (czerwiec 2010) – „Tradycja nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”.
Część 1.

11. Nr 7 (lipiec 2010) – „Tradycja nazw i przezwisk z dawnych Bilczyc”. Część 2”.
12. Nr 8 (sierpień 2010) – „Moja prababka „Magdusia”. Część 1.
13. Nr 10 (październik 2010) – „Moja prababka „Magdusia”. Część 2.
14. Nr 1 (styczeń 2011). „Wspomnienie Marcina Ciężarka”.
15. Nr 2 (luty 2011). „Jan Kaczmarczyk – zapomniana ofiara zbrodni katyńskiej”.
16. Nr 3 (marzec 2012). „Moja Babcia Bogdzina”.
17. Nr 9 (wrzesień 2012). „Z dziejów dworu w Bilczycach”.

Wiadomości (10.2011)

www.wiadomosci.krakow.pl

O mnie. Barbara Bączek. „Dokumentalista z sercem”

Dziennik Polski (19-20.01.2013)

O mnie. Paulina Polak. „Fotografuje taki Kraków, który powoli przechodzi do przeszłości”.

<http://www.dziennikpolski24.pl/arttykul/3214128,fotografuje-krakow-ktory-powoli-odchodzi-do-przeszlosci,id,t.html>

Gazeta Gdowianin

Artykuły i notki na temat Ziemi Gdowskiej, publikowane na internetowej stronie w/w gazety – www.gazetagdowianin.pl, w tym wywiad sprzed wielu lat, udzielony Panu Marcinowi Chytkowskiemu z Fundacji Stryszowianin, opublikowany w internetowej wersji Gazety Gdowianin w październiku roku 2020.

<https://www.gazetagdowianin.pl/wiadomosci-z-gminy-gdow/wywiad-z-leszkiem-grabowskim/>

Krowoderska.pl

Wywiad ze mną Andrzeja Śledzia: „Coś było piękne powinno trwać”, z dnia 14.01.2016 – <https://krowoderska.pl/fotograf-leszek-grabowski-cos-co-bylo-piekne-powinno-trwac/>

Dziennik Polski i Dziennik Polski 24 z dnia 29.01.2018

Artykuł Małgorzaty Mrowiec z moimi sugestiami i zdjęciami: „Kraków pilnie potrzebuje skansenu! To ostatni moment na ratowanie ginącej dawnej zabudowy”

http://www.dziennikpolski24.pl/region/kronika-krakowska/a/krakow-pilnie-potrzebuje-skansenu-to-ostatni-moment-na-ratowanie-ginacej-dawnej-zabudowy,12887902/?utm_source=social-media-facebook&utm_medium=przycisk-gora

Dziennik Polski 24 z dnia 14.03.2018

Artykuł Małgorzaty Mrowiec, ilustrowany moimi zdjęciami: „Piękne stare chałupy znikają z krajobrazu Krakowa. Ktoś zadba o stworzenie skansenu?”

<http://www.dziennikpolski24.pl/region/wiadomosci-krakow/a/piekne-stare-chalupy-znikaja-z-krajobrazu-krakowa-ktos-zadba-o-stworzenie-skansenu,13005674/>

Polskie Radio Kraków

Rozmowa z red. Grzegorzem Krzywakiem o dawnych kąpieliskach w Krakowie (28.06.2017)

<http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/kapielsko-na-zakrzowku-darmowe-dla-posiadaczy-krakowskiej-karty-miejskiej/>

Polskie Radio Kraków

Moje opowieści o krakowskim Piasku w rozmowie z red. Marzeną Florkowską (05.02-09.02.2018) w programie Pod Lupą

<http://www.radiokrakow.pl/audycje/pod-lupa/pod-lupa-na-krakowskim-piasku/>

Polskie Radio Kraków

Reportaż Grzegorza Krzywaka o fontannach krakowskich – tych dawnych i tych współczesnych (27.02.2018)

<http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/gdzie-sie-podzialy-krakowskie-fontanny/>

Artoteka WBP

Rajski Piasek – spotkanie w Krakowie w dniu 06.03.2018



Relacja na żywo w Youtube

<https://www.youtube.com/watch?v=rG1kpe-cepM&feature=share>

Polskie Radio Kraków –

reportaż Magdaleny Zbylut z dnia 28.06.2018.

„Czy powstanie krakowski skansen – pomysł wraca po raz trzeci”.

<http://www.radiokrakow.pl/wiadomosci/krakow/czy-powstanie-krakowski-skansen-pomysl-wraca-po-raz-trzeci-zdjecia/>

TVP Kraków

Reportaż Moniki Dziury: „CZY W KRAKOWIE POWSTANIE SKANSEN? TO OSTATNIA SZANSA NA RATUNEK DLA STARYCH CHAŁUP”.

Kronika Krakowska z dnia 08.07.2018

<http://krakow.tvp.pl/37999421/czy-w-krakowie-powstanie-skansen-to-ostatnia-szansa-na-ratunek-dla-starych-chalup>

Dziennik Polski

Artykuł Magdaleny Mrowiec (z moimi zdjęciami w wersji internetowej)

Skansen: chałupy, karczma, krowy.... z dnia 17.09.2018

<https://dziennikpolski24.pl/skansen-chalupy-karczma-krowy-nowe-muzeum-mogloby-powstac-w-nowej-hucie-za-dwa-lata/ar/13498315>

Radio Kraków

„Urok starych chałup” - reportaż Marzeny Florkowskiej w programie Pod Lupą w dniu 06.05.2019

<http://www.radiokrakow.pl/audycje/pod-lupa/urok-starych-chalup/?fbclid=IwAR1Tdc8v83PGNOJU8I7vIQyVonK-ZodQc18o8CFZXXq0Lk1YsprHGDeYds/>

TVP Kraków

„Krakowski skansen powstanie w Nowej Hucie” -reportaż Moniki Dziury z Kroniki Krakowskiej z dnia 11.11.2019

<https://krakow.tvp.pl/45289207/krakowski-skansen-powstanie-w-nowej-hucie?fbclid=IwAR0n9XtOmfXwjGouGJRQPpoZDdC65FmzZMMkFRVYCOaYc-kpxEzRhC16MBok>

Dziennik Polski

Artykuł Małgorzaty Mrowiec z moimi zdjęciami i tekstem

„Na tropie Krakowa, którego już.... nie ma. Zobacz, jak zmienił się krajobraz miasta w zaledwie kilkadziesiąt lat”.

https://dziennikpolski24.pl/na-tropie-krakowa-ktorego-juz-nie-ma-zobacz-jak-zmienil-sie-krajobraz-miasta-w-zaledwie-kilkadziesiat-lat-zdjecia/ar/c15-14849361?fbclid=IwAR38luUMHWDjA8AQFWfWRx-1PbVPDJFzChw_0NAN1X53Glxfegtcyk6Vjr0

Radio Eska

O fontannie prof. Zina

https://www.eska.pl/krakow/koniec-poniewierki-fontanny-zina-zabytek-stanal-w-parku-jerzmanowskich-aa-MFY1-ZadL-a1qq.html?fbclid=IwAR1a4g-8Srf8xLB_PiOaJJsfVhD694lf3eTCDwE43yDiCz-ONP5dXIA7VEk

TVP Kraków

O dramatycznej zabudowie Półwsia Zwierzynieckiego -
Kronika Krakowska z dnia 01.06.2020 – reportaż Moniki Dziury
<https://www.facebook.com/tvp3krakow/videos/689062808542333/UzpfSTEwMDAwMDMyMTY2NTkwODozMTc5NjY0NjgyMDU0MjIz/>

Muzeum Krakowa

„Spacer po Garbarach”. Moje opowieści o Piasku sprzed 60 lat –
pięcioczęściowy film, zrealizowany na zamówienie MK w ramach projektu
realizowanego przez Dom Zwierzyniecki: „Zwierzyniec zaprasza Garbary”.

Część I.

<https://www.facebook.com/watch/?v=294634634941344>

Część II

<https://www.facebook.com/watch/?v=350540442612113>

Część III

<https://www.facebook.com/watch/?v=791311341611557>

Część IV

<https://www.facebook.com/watch/?v=988264891624351>

Część V

<https://www.facebook.com/watch/?v=3116460041801936>

TVP Kraków

„Coraz bliżej skansenu” - reportaż Moniki Dziury w Kronice Krakowskiej na
antenie w dniu 01.09.2020

<https://krakow.tvp.pl/49665568/coraz-blizej-powstania-skansenu-w-krakowie?fbclid=IwAR0jE0W0GHAY8uUZYI8DTkc1BweyL1veZIMJzyQVZjCBsVbjtr1mIyDRKmg>

Radio Kraków

„Przedświąteczny Kraków”, rozmowa z redaktor Marzeną Florkowską
o realiach Piasku z lat 60. Audycja Przed Hejnałem z dnia 21.12.2020.

<https://www.radiokrakow.pl/audycje/przy-okazji/przedswiateczny-krakow/>

TVP Kraków

„Co stanie w krakowskim skansenie?” - reportaż red. Moniki Dziury
w Kronice Krakowskiej w dniu 22.03.2021

https://krakow.tvp.pl/52916082/co-stanie-w-krakowskim-skansenie?fbclid=IwAR2y6YI504NHbIMXpOXxscGKQ3NQNmKBxXZPHGD_AYHBQrSwm8dyWhcudV8

TVP Kraków

„Trwa rewitalizacja Parku Jordana w Krakowie”
reportaż red. Moniki Dziury w Kronice Krakowskiej w dniu 10.04.2021,
gdzie wyrażam swoje zdanie na temat przyszłości Jordanówki

https://krakow.tvp.pl/53243325/trwa-rewitalizacja-parku-jordana-w-krakowie?fbclid=IwAR3csSwGbxOFoLumuPy2jIGis5rHV_6OSHIIVWI2oyKUialZzbXLvMVM4g

Radio Eska

Wspomnienie Bagrów Ludwinowskich w rozmowie
z Jakubem Kusym na antenie (15.11.2021)

<https://www.eska.pl/krakow/zsm-sprzata-bagry-ludwinowskie-co-czeka-ten-urokliwy-zakatek-aa-515R-7dSL-HdZQ.html>

TVP Kraków

reportaż red. Moniki Dziury o przyszłości „okrągłaka” w Parku Jordana -
Kronika Krakowska z dnia 04.12.2021

krakow.tvp.pl/57280771/nie-chca-muzeum-sportu-w-jordanowce

Gazeta Krakowska.pl z dnia 18.01.2023 –

artykuł red. Małgorzaty Mrowiec: „Kraków. Skansen w Branicach miał ratować piękne stare chałupy. Wciąż nie zaczął. Czy w ogóle zdąży?”

<https://gazetakrakowska.pl/krakow-skansen-w-branicach-mial-ratowac-piekne-stare-chalupy-wciaz-nie-zaczal-czy-w-ogole-zdazy/ar/c1-17213619>

Radio RMF 24 Regiony z dnia 21.01.2023 -

reportaż red. Marka Wiosło. „Zabytkowe, drewniane chałupy czekają na przenosiny. Z roku na roku niszczą”

https://www.rmfm24.pl/regiony/krakow/news-zabytkowe-drewniane-chalupy-czekaja-na-przenosiny-z-roku-na-,nId,6547007#crp_state=1

TVP Kraków

kolejny reportaż red. Moniki Dziury o skansenie. Kronika Krakowska
z dnia 05.02.2023

<https://krakow.tvp.pl/66060253/05022023-1830>

Kraków. Nasze miasto.pl

Artykuł Małgorzaty Mrowiec o nowo powstającym skansenie z moją opinią
(12.08.2023)

<https://krakow.naszemiasto.pl/krakow-zamiast-powstajacego-skansenu-w-branicach-wciaz/ar/c1-9420131>

Dziennik Polski.24.pl

Artykuł redaktor Małgorzaty Mrowiec z moją opinią
„Zaczął się grodzenie terenu skansenu w Branicach. Pierwsze prace
w miejscu, które mieliśmy zwiedzać już w 2023 roku”

https://dziennikpolski24.pl/zaczelo-sie-grodzenie-terenu-skansenu-w-branicach-pierwsze-prace-w-miejsku-ktore-mielismy-zwiedzac-juz-w-2023-roku/ar/c1-18369851?utm_source=facebook.com&utm_medium=gazeta-krakowska&utm_campaign=artykul&fbclid=IwAR1yjJ3fvEry9tMNy0biHSl6kCcO3goSwzj8YnJS_ygn2CMPgZ5JcJF1gU0

Radio Kraków 25.03.2024

Audycja red. Marzeny Florkowskiej o detalu w krakowskich kamienicach z udziałem prof. Moniki Bogdanowskiej, dr Agnieszki Partridge, z moim udziałem

https://www.radiokrakow.pl/audycje/szczegoly-codziennosci-klamki-okna-drzwi-i-piece?fbclid=IwZXh0bgNhZW0CMTEAAR2SFEbH-RpJYkaWvVOBybnc7yPPQldX_IstuUxLVarhTFM7BXu9yMObC04_aem_Abh_DiE_BXeFmJfJKCC3Y8pVbYLT6dfqiz0GmNuP9J9I_kXk7Z5hhOanJpn5Sk5HnNqAYu0qfRuaKfbf8dsVD1Js

Przyznane wyróżnienia

- 2017. Medal 650-lecia Prokocimia przyznany przez Komitet Organizacyjny Obchodów 650-lecia Prokocimia
- 2018. Odznaka Honoris Gratia przyznana przez Prezydenta Jacka Majchrowskiego za pracę społeczną na rzecz Krakowa
- 2019. Wyróżnienie w ramach Nagrody Województwa Małopolskiego im. Mariana Korneckiego "za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ochrony i opieki nad zabytkami architektury drewnianej Małopolski w roku 2019"
- 2020. Powołanie przez Prezydenta miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego na członka Rady Konsultacyjnej d.s. Parku Edukacyjnego (skansenu) Branice
- 2024. Powołanie na II. kadencję Rady
- 2025. Tytuł Krakowskiego Dobrodzieja, które to wyróżnienie jest corocznie przyznawane w dniu święta Trzeciego Maja przez Waldemara Domańskiego, dyrektora Biblioteki Polskiej Piosenki, dla osób zasłużonych dla Krakowa, których publiczna rozpoznawalność nie jest wystarczająca.

<https://www.youtube.com/watch?v=6KRMvZD0t68>



Na Małym Ryнку (03.05.2025)